

JAN CAMPBELL OMAN

# MISTYCY, ASCECI I ŚWIĘCI INDYJSCY



KRAKÓW — 1905 R.  
NAKLADEM TŁUMACZA

MISTYCY, ASCECI I ŚWIĘCI  
INDYJSCY

41

JAN CAMPBELL OMAN



# MISTYCY, ASCECI I ŚWIĘCI INDYJSCY

TŁUMACZONE Z UPOWAŻNIENIA WYDAWCY

PRZEZ

E. K.



KRAKÓW  
NAKŁADEM TŁUMACZA  
1905

41

3624/55

31524  
II

Przej. Nr 16.  
N. prod., 15 pr. dnie 14  
1. 7. 55. 100,- zł



4,00

X-91404
31524 II

## SŁOWO WSTĘPNE.



Wiedząc, jak u nas publiczność mało zajmuje się narodem indyjskim, i jak mało nawet posiadamy dzieł o tym zajmującym kraju, odważyłem się przełożyć na język polski dzieło sławnego angielskiego uczonego, i pomimo, że tłumaczenie moje może jest nieudolne, mam nadzieję, że praca niniejsza pobudzi zainteresowanie wielu i pouczy niektórych o kwestyach wszechświatowej wagi.

**Tłumacz.**

Kraków. — Styczeń — Lipiec 1904

## PRZEDMOWA.

---

Biologowie nauczają nas, że ciało każdej istoty ludzkiej jest zbiorem rozmaitych i bezlicznych typowych komórek, które ciągle ulegają zmianom twórczym i niszczącym. Spostrzedz jednak możemy, że każdy człowiek, chociaż widocznie podlega zmianom, trwale jednak zatrzymuje do końca znamiennej indywidualność z właściwymi sobie charakterystycznymi rysami fizycznymi i umysłowymi. Proces, przez jaki przechodzi każda rasa ludzka, jest także udziałem każdego jej członka, stosunkowo tak krótko żyjącego. Z tych ostatnich kilku co chwila umiera i zostawia miejsce dla jednostek nowych i zmodyfikowanych, ale rasa jako całość, pomimo, że ustawicznie podlega zmianom, a nawet z mijającymi wiekami może i upadkowi — zachowuje stale pewne rysy fizyczne i psychologiczne, swoją własną dziedziczność i posiadanie, które rozróżniały ją w przeszłości od wszystkich innych ras, i zatrzymuje te właściwości tak długo, dopóki cieszy się osobną egzystencją. Z tej racji każdy etnologiczny podział w ludzkości ma swoje właściwe ideały i dążenia — swoją filozofię i religię i swoje własne moralne i umysłowe granice. Oczywiście więc, nic nie może być tak pomocnym do zrozumienia historii, położenia i dążeń każdego narodu, jak rozpoznanie i odkrycie tych wybitnych i trwałych zwyczajów,

umysłowych właściwości i tendencji, które bezprzerwanie udowadniali przez długi peryod czasu.

Studyum o mistykach, ascetach i świętych indyjskich da nie tylko dokładny, ale sędzę, najlepszy sposób, do pozyskania pożądaných informacji, dotyczących wielkiej rasy indyjskiej. Spodziewam się więc, że tom ten poświęcony najwięcej zakorzenionym i stałym ideom i uczuciom indyjskiego narodu, spotka się, pomimo swoich nieuniknionych niedokładności z uznaniem — przynajmniej u niektórych — i pomoże do zrozumienia narodu indyjskiego w tej części społeczeństwa angielskiego, które mniej lub więcej, interesuje się tym za mało zrozumianym, ale niezwykle czarującym krajem, z którym nierozzerwalnie połączone są w dobrej czy złej doli, losy Wielkiej Brytanii i rasy anglo saxońskiej.

Przed rozpoczęciem obowiązany jestem zaznaczyć, że opis osobliwości i małych różnic, tych niezliczonych ascetycznych sekt i ich oddziałów, nie wchodzi w mój program, ale wszystkie znaczne sekcyarskie stronnictwa, są zanotowane i szczegóły, które mogły dopomóc do zrozumienia ducha ascetyzmu nie były omińnięte. Znaczną liczbę ciekawych mitów, legend i opowiadań o ascetach przeróżnych sekt, zawiera ta praca, ale nie usprawiedliwiam się z tego powodu — bo te mity, legendy i opowiadania objaśniają znacznie lepiej od wszelkich rozpraw, prawdziwą naturę indyjskiego ascetyzmu, intelektualny poziom i etyczne ideały hindusów od czasów niepamiętnych.

Słowo o programie mojej pracy może będzie na miejscu.

W pierwszym rzędzie muszę oświadczyć, że w całej tej pracy słowo »sadhū« ogólną jest nazwą dla każdego hindusa-ascety, kapłana albo religijnego żebraka, bez względu na sektę albo zakon; a »fakir« jako stosowny wyraz dla ascetów itd. wyznających Islam.

Pierwsze rozdziały (I do IV) są przeznaczone do obznajomienia czytelnika z panującymi lub zakorzenionymi ideami ascetyzmu indyjskiego, czyli »sadhūizmu«, jak go nazywam, i do zaznajomienia czytelnika z sadhusami, takimi, jakimi nam się dzisiaj przedstawiają. Stare indyjskie dramaty, powieści

i sprawozdania europejskich podróżników zawierają rozdziały (V do VI) aby udowodnić, że sadhuizm był rysem starożytnym i trwałym życia indyjskiego. A że ascetyzm hindusów nie może być zrozumiany bez pewnej wiedzy o podstawach, na których oparte są idee filozoficzno-religijne brahmanów, rozdział VII tłumaczy je, uzupełniony krótkim wyciągiem wszystkich zmian, przez które hindusi przeszli w postępie swego rozwoju od przeszło tysiąca lat. W rozdziale VIII opisuję znaczniejsze ascetyczne sekty i ich podziały, a specjalną uwagę otrzymuje sekta założona przez Yoga i jej układ. W rozdziałach IX do XI zapoznaje się czytelnik z wielu sadhusami, których osobiście znałem, i wprowadzony jest do wnętrza tych kilku klasztorów, które zwiedziłem. Prawdopodobnie te ostatnie wymienione rozdziały dopomogą czytelnikowi do większej, bliższej styczności z sadhuizmem dzisiaj istniejącym, i gdyby tak było, nie będę żałował czasu i trudu, które tej pracy poświęciłem, a które były znaczne.

Rozdział końcowy poświęcony jest ogólnym spostrzeżeniom przeszłości, teraźniejszemu stanowi rzeczy i przyszłym widokom sadhuizmu. Wszystkie ilustracje i reprodukcje fotograficzne zawdzięczam memu Synowi Wilhelmowi Campell Oman.

**J. C. O.**

Londyn.

## W S T Ę P.

Pierwsze wspomnienia o sadhusach i fakirach. — Były to i są zawsze sławne postacie w Indyi. — Można ich wszędzie spotkać; wędrują przez doliny i góry, przez miasta i dżungle. — Nieocenieni i niezrozumiani przez Europejczyków. — Są rozmaitych sekt, mają szczególne zasady i sprzyjają dziwnym zwyczajom. — Prawdziwy zmysł wschodu jest wcielony w sadhusach.

W mojej pamięci głęboko jest utkwiony obraz pewnego sadhusa i o pewnym wieczorze zimowym nad brzegiem świętego Gangesu, obraz, którego okres przeszło pół wieku nie zdołał ani zamglić ani usunąć. Pomimo, że wspomnienie jest jasne, nie mam odwagi utożsamić go z samym sobą — a przecież nie ulega wątpliwości, że brałem udział w epizodzie, który jest zachowany w mojej pamięci. — Oczami duszy widzę dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę, włóczących się w spiekocie po uciążliwych górach Colgong w pewnym oddaleniu od ich starego kochanego domu. Przypominam sobie potem powracających przez pola w zmroku szybko zapadającym. Uczucie drżenia zdawało się je opanowywać, bo chociaż dziećmi będąc, wiedzieli bardzo dobrze, że morderczy »thugs«<sup>1)</sup> — straszne imię w tych czasach — pustoszyli oko-

---

<sup>1)</sup> Thugs należą do tajemnej sekty czcicieli bogini Kali, i włóczą się zawsze po kłku w celu grabieży. Zabójstwa popełniali z zimną krwią z obrządkami religijnymi i z sankcją swojej religii.

licę. Oczy ich wpatrywały się z przerażeniem w zamglone kształty olbrzymiego drzewa bambusowego, które służyło thugsom za granicę ich domu — ale drzewo wydawało się bardzo daleko, a nawet przez osłonę białej mgły, która się rozciągała w zmroku, tak jakby się oddalało. Nagle dwóch wychudłych sadhusów ukazało się zdziwionym dzieciom w odległości zaledwie kilku metrów. Tak niespodziewana była ich obecność, tak niewytłumaczone ich zjawienie się, że było to tak, jakby niepożądani intruzi wyskoczyli z ziemi w pobliżu stóp dzieci. Sadhusowie chudzi z ostrymi rysami, z ogolonymi głowami i twarzami, ubrani byli w suknie koloru łososiowego. Zbliżyli się — słodkimi słowami i przymilającym uśmiechem starali się zwabić strwożone dzieci, aby się zbliżyły — oświadczali się z ponętami obietnicami, że pokażą ciekawą zawartość swych brzydkich torb, które zwieszały się z ich ramion.

Dobry Boże, jak te dzieci uciekały ku rzece, gdy naraz straszna obawa przeszła im przez myśl, że ci przed nimi stojący ludzie mogą być nikczemnymi Thugsami, przebranymi za sadhusów. Jak szczęśliwymi się uczuły, gdy się bezpiecznie nareszcie znalazły pomiędzy zdziwionymi i sympatycznymi wioślarkami, po tej ucieczce bez tchu i potem, gdy im się wydawało, że są ścigani, co prawdopodobnie było tylko podnieceniem ich wyobraźni.

Z tej samej epoki mojego życia, przypominam sobie ogromnie malownicze skały Colgong, które jak zuchwałe natręty stały obok wspaniałej rzeki, z samotną pustelnią fakira zawieszoną pomiędzy olbrzymimi kamieniami. Liczne, cudowne opowiadania były powtarzane o pustelniku, który przebywał w tych stromych skałach, i kiedy każdego roku w właściwym czasie, skały i pustelnia były zupełnie odcięte od brzegu rzeki przez wylew, który potężny, szumiący, gniewliwy uderzał na niepożądaną przeszkodę — wtedy ten jedyny mieszkaniec tych bezludnych wysp, odosobniony fakir, samotny cudotwórca — stawał się dla dziecinnej wyobraźni podniecią i przedmiotem ich myśli.

Daleko od tych starych Indyi, tak różnych, tak dale-

kich pod każdym względem, przypominam sobie wyraźnie podróż odbytą w lektyce »dâk«, nasz odpoczynek pod cieniem drzew w odosobnionej ubogiej wiosce, gdzie matka jakaś trzymała w objęciach widocznie dogorywające dziecko, a białobrody fakir z kilkunastu różańcami naokoło szyi podawał jakieś lekarstwo w muszli, które z błogostawieństwem Allah miało uratować życie dziecka. Przypominam sobie również, jak w kilka godzin później stary ten czcigodny człowiek, pokornie ale stanowczo odrzucił ofiarowaną sobie garść rupii i nie przyjął żadnego wynagrodzenia za ratunek, który Allah wspaniałomyślnie pozwolił mu wyświadczyć zrozczonej matce i jej choremu dziecku.

Od tych tak dawno upłynionych dni, indyjscy asceci byli dla mnie przedmiotem wyjątkowej ciekawości i zajęcia, które nie zmniejszyło się w późniejszych latach przez rozleglejsze wiadomości o nich, o ich szczególnych wierzeniach, praktykach i wymaganiach.

Sadhusowie byli i są zawsze nadto sławnymi postaciami w Indyi, aby mogli ujść uwagi jakiegokolwiek inteligentnego podróżnika w swym kraju, począwszy od Magasthenesa do Mark Twain'a i Piotra Loti'ego; i ich wyjątkowe zewnętrzne właściwości okazały się tak pociągającymi dla wszędzie obecnego tegoczesnego amatora-fotografa, że jego zdjęcia reprodukowane w popularnych illustrowanych dziennikach zaznajomiły świat zachodni z sadhusami, przynajmniej co do ich najdziwniejszych kształtów.

Gdziekolwiek turysta w Indyi w czasach dzisiejszych się zwróci, spotyka sadhusów i fakirów, w różnych strojach stosownie do jakiej należą sekty, których jest niezliczona ilość, tak jak klasztorów i bractw. Spotyka ich podczas ożywionego ruchu, w spokojnym lasku przy rzece, na wesółych i ludnych jarmarkach, na odległych górskich drożynach, w gęstych lasach, w których wielu ginie pożartych przez dzikie zwierzęta. Włóczęgi nie zmęczeni, zwykle nie przebywają długo na jednym miejscu, ale są w ciągłej podróży, jak im podobni cyganie z Zachodu.

Od listopada mniej więcej, kiedy zbiór jesienny jest ukończony, i nasienie zboża już znajduje się w roli, do marca, kiedy pierwsze zbiory roku są gotowe do sierpa, hindusi, tak mężczyźni jak kobiety i dzieci — spędzają główną część czasu na wesołych pielgrzymkach do swoich licznych świętych miejsc, czasami setkami mil oddalonych od domu. Rzeczywiście, trudno, aby było inaczej, — to jasne bez chmur niebo, ta czysta, ożywcza atmosfera, i to jaśniejące rozweselające słońce, wyciąga ich z domów z nieprzepartym urokiem. Każdego roku o tej porze oddają się wszyscy tej zdrowej i rzeźkiej wędrówce, nie wyłączając żadnego stanu ani żadnej klasy; i w tych wędrówkach prawie wszyscy hindusi uczestniczą, idąc licznymi gromadami, z przewodcami lub sławnymi nauczycielami na czele i zmieniając bardzo często miejsce pobytu. Po za granicami własnego kraju wędrują nawet hinduscy asceci, tak jak robili w dawnych starożytnych czasach, przynosząc do oddalonych krajów swoje subtelne rozmyślanie o pochodzeniu, naturze i przeznaczeniu człowieka i wszechświata.

Zwyczajnie sadhusowie są przezornie milczący, ale przy sposobności można ich nakłonić do opowiadania o długich podróżach i o dziwnych ich doświadczeniach. Spotkałem kilku z nich w Kaszmirze powracających z Puri przez zatokę Bengal, do odludnych lodowych pieczar Amaznathu, i nie ulega wątpliwości, że ludzie, którzy przechodzą cały półwysep indyjski tak jak oni, i którzy włóczą się po wiecznych śniegach gór Himalajskich, że znajdują pożywienie dla wzniosłych myśli, i głębokie wzruszenie w tajemniczych i wspaniałych krajobrazach, które często oczy ich spotykają. Poeci indyjscy oddawna już oceniali estetyczną piękność natury i uspokajający spokój samotności i możemy być pewni, że nawet nietowarzyski sadhus w swych podróżach pomiędzy olbrzymimi górami spogląda ze zdziwieniem pełnym zachwytu na nieokreśloność i niezbadaność zmiennych krajobrazów, obszernych, milczących pól śnieżnych, mrużących strumyków i rozlukanych potoków. Nie jest to możliwem dla żadnego człowieka, aby nie doświadczył tego nieokreślonego uczucia roz-

koszy i podniosłości, gdy oddecha czystym, jasnym, jodłami woniejącym powietrzem wysokich gór, gdy wyczekuje wśród lodowych szczytów wschodzącego słońca poprzedzonego różowym zapłonieniem — ani nie może uniknąć dziwnego uczucia zupełnego osamotnienia i całkowitej bezradności, gdy fala chmur, podnosząc się z dolin, zamglewa i wykreśla z widowni piękny widok świata i okrywa otaczającą naturę w całość niedościgły dla wzroku ludzkiego. Ale daleko wędrujący sadhusowie nie tylko się łączą w przyrodę w jej różnych postaciach i kapryśkach, ich wędrówki prowadzą ich również w styczność z zaludnionymi miastami, z ich towarzyszami, i zjednując zaufanie ludzi z każdego stanu, stają się potężnymi pośrednikami w puszczaniu w obieg wiadomości prawdziwych lub fałszywych i rozsiewaniu idei religijnych, politycznych lub innych, które kotłują w świecie, z którym oni się stykają.

Pomimo, że sadhusowie, jak to możemy spostrzedz, stali się znani dla oczu Europejczyków, rzadko kiedy są zrozumiani przez cudzoziemców, tak przez czasowego podróżnika jak i przez stale zamieszkującego Indye cudzoziemca. Cudzoziemiec zwykle nic nie wie o wierzeniach tych ludzi, ani o ich subtelnych, filozoficznych ideach, ale ich źle odziane postacie i powierzchowność często nadto dziwaczna, podnieca jego wstręt i nieuzasadnioną pogardę.

Jak bardzo i jak głęboko hindusi ucierpieli w opinii Europejczyków przez swój ubiór, trudno określić — ale nie wątpię wcale, że styl ich narodowych ubiorów, a w szczególności niesłychana niedostateczność ich odzieży, które najczęściej zaledwie odpowiada najskromniejszym wymaganiom, było powodem, że inteligentnych i cywilizowanych Indyan zniżyło do poziomu »nagich dzikich« w oczach przeważnej części ludów z Zachodu. Indyjscy sadhusowie często prawie nadzy, z ciałem natartem popiołem, ściągają na siebie pogardliwą wzgardę Europejczyków, którzy zwyczajnie spoglądają na tych ascetów jak na pociesznych ludzi albo biednych głup-tasów.

Sadhus taki, jakim jest obecnie, nie jest żadnym nowym

wymysłem, ani nowożytnym wytworem; bo sadhuizm był stanem kwitnącym w Indyi, był tubylczym typem od czasu, który datuje wiele stuleci przed narodzeniem Chrystusa, a nawet przedtem, zanim Buddha ogłosił drogę ośmiokrotną prowadzącą do uświęcenia i wyzwolenia.

Aleksander Macedoński w swym wspaniałym pochodzie przez równinę Punjabu cztery wieki przed Chrystusem spotkał sadhusów i interesował się nimi, a sadhus w jego czasach już był sędziwy starożytnością.

Sadhusów spotkać możemy z różnych sekt — mają szczególne zasady, sprzyjają dziwnym praktykom i poddają się dobrowolnie w wielu wypadkach srogim znojom i fantastycznej karności. Pochodzą ze wszystkich stanów i ze wszystkich dziedzicznych kast, na które społeczeństwo indyjskie jest podzielone. Pomiedzy nimi spotykamy wszystkie odcienie religijnych zasad i filozoficznych badań; dyetetyczne zwyczaje od najściślejszego wegetaryanizmu do oburzającego kanibalizmu »aghorisów«, który później wytłumaczę.

Chociaż nieśtychanie są liczni, wzbudzają szacunek a nawet zabobonne uwielbienie w swoich współziomkach, którzy wierzą, że jeżeli nie zawsze, to bardzo często posiadają bezgraniczną, prawie nadludzką władzę nad dobrem i złem. Zwyczaję przysłowie: »Gervi Kapron se jogi nahu hota«, potwierdza fakt, że Indyanie tak samo jak Europejczycy, dobrze są świadomi, że habit nie robi księdza, i opowiadania, które mogą znieślawić ascetów, są w obiegu po całym kraju, jednakże opowiadania te nie zachwiały wiary u ludności w sadhusach, a w każdym razie nie więcej aniżeli opowiadanie o wesołym, niemoralnym prowadzeniu się średniowiecznych księży, które również nie zachwiały stanowiska duchowieństwa rzymskiego.

W starożytnem prawodawstwie indyjskiem, sadhusowie objęci są przywilejami, i mają wyjątkowe miejsce w romantycznych opowiadaniach z dalekiej przeszłości. Sadhusowie wcielają w siebie właściwą duszę Zachodu i nie jest mylnem twierdzenie, że są tak doniosłą i znamieną cechą w życiu

i cywilizacji Indyi, że studyum o ich charakterystykach i ich stosunkach do ogółu nie tylko dostarczy poważnego światła do zrozumienia narodu indyjskiego, takiego, jakim jest i jakim był od najwcześniejszych historycznych czasów, ale może wzbudzić zajęcie w zakresie szerszym i ogólniejszym.

---

## ROZDZIAŁ I.

### Ascetyzm: jego początek i rozwój.



Ascetyzm jest wspólnym pierwiałkiem każdej religii. — Podstawowe idee ascetyzmu. — Grzeszność. — Doktryna, że materya jest dziedzicznym złem. — Wierzenie, że ciało ludzkie jest wielką przeszkodą dla duszy do uzyskania przeznaczonego jej celu. — Ascetyczne praktyki; warunki geograficzne, polityczne i socyalne, które bardzo sprzyjają do przyswojenia sobie tychże przez wielką część każdego społeczeństwa. — Istnienie takich warunków w Indyi od najdawniejszych do terażniejszych czasów.

Ascetyzm jest wspólnym rysem we wszystkich religijnych układach i jest praktykującym wyrazem, w pewnych fazach uczucia religijnego i rozmyślań filozoficznych. Prawdopodobnie pierwsze powody ku praktykom ascetycznym wyrosły z pragnienia okazania własnego upokorzenia przed tą niewidzialną siłą, aby ją przebłagać, i aby odpokutować za zaniedbane obowiązki <sup>1)</sup>. W czasach wszelkich nieszczęść narodowych, kiedy opiekuńcze bóstwa zdają się odwracać zagzewane, praktyki ascetyczne stają się ogólniejszemi, rozległemi i intensywnemi, aż czasem całe społeczeństwo wydaje

---

<sup>1)</sup> To samo uczucie jest widoczne w chrześcijańskiej idei poświęcenia samego siebie. Chrześcijańska doktryna utrzymuje, że przez takie ofiary Bóg sam się objawia w człowieku. (Cand; Ewolucya religii).

się opanowane manią własnego upokorzenia, dobrowolnej surowości i ostrych pokut<sup>1)</sup>.

Podobne wyniki są także czasem spowodowane, gdy silne religijne podniecenie obudziło się przez pewne przewrotowe oczekiwanie, tak jak w dawnym kościele, kiedy całe kongregacye, wierząc, że koniec wszystkich rzeczy ziemskich jest nieunikniony, poddawali wszystko co mieli, i skryli się w pustyni, czekając powtórnego Przyjścia Zbawiciela; tak samo rosyjscy Donkhobors byli uczynili w pełnym świetle naszych czasów, ku ogólnemu rozbawieniu niewierzącej generacyi.

Gorące pragnienie religijnych entuzyastów, aby naśladować życie założycieli swej własnej religii lub sekty, a że każdy »założyciel był prawie niezmiennie ascentą« — i »przeciwnikiem rzeczy tego świata«, to także było powodem głównym do zapoczątkowania i utrzymania ascetyzmu i dziwnych praktyk, które wymagały zaparcia się siebie mniej lub więcej nieugiętego.

Zdawałoby się, że wszystkie religie mniemają, iż w myślach, pragnieniach i uczynkach każdego indywiduum są obecne żywioły, które jeśli nie zwyciężone, nie zrównoważone lub nie zneutralizowane tym lub owym sposobem, robią go niezdatnym do osiągnięcia tego nieskończonego spoczynku, albo tego tak bardzo upragnionego zbawienia w przyszłym życiu, które prorokowie świata tak szczerze przyrzekli ludzkości. Żywioły przeszkadzające, o których była mowa wyżej, jako o zaporach do urzeczywistnienia aspiracyi duchowych, pomimo, że zmieniające się znacznie w rozmaitych kultach, mogą być ogólnie nazwane jako skłonność do grzechu.

Co jest przyczyną tej grzeszności tak zgubnej dla najwyższych interesów ludzkości? To jest pytanie, które zatrzymało myślicieli przez wieki całe; ale ze wszystkich doktryn, które ludzie głosili w swych usiłowaniach, aby rozstrzygnąć

---

<sup>1)</sup> Powody, które sprzyjały rozwojowi ascetyzmu w pierwotnym chrześcijańskim kościele, są dobrze wyłumaczone w »Histoire des trois premiers siècles p. Pressense«. (Czwarta serya str. 532—39).

tę nieustającą zagadkę życia, prawdopodobnie żadne nie miało wpływu subtelniejszego i donioślejszego aniżeli to, które utrzymuje, że dusza jest wiecznie czysta, a ciało dziedzicznym złem.

Te idee od niepamiętnych czasów i ogromnego wpływu na Wschodzie, znalazły dostęp do Europy w pierwszych wiekach naszej ery w styczności z Manichaeizmem i Gnostycyzmem i chociaż potępione przez Rzym ale zasilane przez silną władzę świecką, nie przeszły bez głębokiego wrażenia na umysłach Zachodu.

Gdyby doktryna ta była przyjętą, to ludzka cielesna powłoka byłaby pierwszą do potępienia, i z tego też wypływa, że dusza ludzka czysta i tylko ciało i jego pożądlivości są odpowiedzialne za grzechy, które człowiek popełnia. Dlatego dla zabezpieczenia duszy i dla jej pomocy w jej dążeniach, potrzeba, aby ciało ze swoimi zmysłami, skłonnościami, pragnieniami było powstrzymane, aby je umartwiać i stłumiać, logicznym wynikiem tego dowodzenia — są praktyki ascetyczne tak wysoko cenione we wszystkich wielkich układach religijnych <sup>1)</sup>.

Przez indyjskich badaczy teologów, ascetyzm pod względem ujarznienia zwierzęcych namiętności jest uważany stosownie do ich dualistycznych teorii, jako środek do oczyszczenia umysłu; a takie oczyszczenie jak twierdzą, jest najgłówniejszym warunkiem do osiągnięcia całkowitej wiedzy Brahmy z jej właściwą wolnością od »Saruary«, to jest od zmysłowego życia <sup>2)</sup>, uwolnienie to jest wielkim celem i powodem religijnego życia hindusów. Oczyszczenie ciała przez praktyki ascetyczne, jest także uważane przez indyjskich teologów za potrzebny warunek dla spójni nawet w tem doczesnym życiu między duszą ludzką a Bóstwem; nadzieja tej

---

1) Kościół chrześcijański przepisuje pokutę także w innym celu, utrzymując, że nawet za grzech, za który się żałuje pokuta czasowa jest należną. Aby dostarczyć sposobów w dopełnianiu tego obowiązku, pokutnicza karność Kościoła ma zapoczątkować w formie postów, biczowań, pielgrzymek i grzywn.

2) Objasnienia do Upamishads i Sri Sankara p. Sitavama Sastri.

spójni jest przedmiotem ekstazy i natchnienia dla wielu indyjskich duchownych.

Na wschodzie w ogólności, a w Indyi w szczególności, ludzka cielesna powłoka była od wieków uważana za wielką przeszkodę dla umysłu do osiągnięcia swego właściwego przeznaczenia — czy to przeznaczenie byłoby — jak uczą buddhyści uwolnieniem od kary następujących istnień na tym świecie z ostateczną »nirvaną« — albo, jak hindusi utrzymują, bezpośrednią spójnią i zupełnem pochłonięciem przez Wszech Duszę. I jakiegokolwiek były twierdzenia, ciało ludzkie było zawsze w religijnej gorliwości poświęcone prawie we wszystkich krajach, dla domniemanych korzyści, i to tłumienie przyrodzonych pragnień, często skojarzone ze strasznie złem obchodzeniem się z ciałem dla duchownych celów, jest tem, co my teraz zwykle nazywamy ascetyzmem <sup>1)</sup>, chociaż ciekawem jest, że u Greków ascetyzm polegał na powściągliwości zmysłowych popędów, która była potrzebna dla zachowania ciała w jego atletycznym stanie.

Z tych, którzy poddają się umartwieniom, większość, jakiegokolwiek byłoby ich wyznanie, poprzestaje w swojej karności na okolicznościowych postach albo na peryodycznem powstrzymywaniu się od poszczególnych gatunków pożywienia; ale wszędzie można znaleźć mniejszość o naturach czułych, którzy boleśniej dotknięci znużeniem życia i pobudzeni niepohamowanym podnieceniem intensywnego religijnego entuzjazmu, chętnie wyczerpują swoją pomysłowość w umartwianiu samych siebie przez bezlitośne dolegliwości i pokuty.

Dawna historia chrześcijańska zaopatruje nas w mnogie przykłady tego ostatecznego typu — ale nie jest to osobliwością Chrześcijaństwa, jak to zaraz zobaczymy. Taka heroiczna

---

<sup>1)</sup> Dziwnem się to może wydawać, że czasem cierpienie samo przez się może być uważane przez natury bardzo wrażliwe, za pożądane. Św. Teresa naprzykład mówi: Tylko przez cierpienie życie staje się dla mnie znośnem. Moje największe pragnienie jest cierpieć. Często, bardzo często wołam do Boga z głębi mojej duszy: »Albo cierpieć albo umrzeć, oto wszystko, o co Ciebie, Boże błagam«. (Psychologia świętych p. Joly str. 168).

wzgarda dla cierpień i zadowolenia, jaką ci krańcowi asceci okazują, nakazuje ogółowi nadzwyczajną uwagę i cześć uwielbiającą. Ci dobrowolni męczennicy stają się przedmiotem uwielbienia — opowiadania przepelnione są ich czynami, cuda są im przypisywane i przez dziwną ironię pycha gra niemałą rolę w zachęcaniu religijnych ascetów do nowych pomysłów. Powód jest jasny. Sława świętobliwości, która towarzyszy tym, którzy ciała ujarzmiają i oddalają się od świata, przynosi ze sobą nie tylko ogólne uwielbienie, ale często istotną także władzę; wielu więc ambitnych ludzi i poszukiwaczy popularności są zachęceni do wstąpienia w szereg ascetów, aby osiągnąć szczególnie, a wcale nic nie znaczące korzyści.

Często się zdarza, że spotkać można równocześnie wybredny luksus z najsurowszym ascetyzmem, pierwsze będąc wynikiem pomysłowości u niektórych, drugie niepowodzeniem wielu. W takich wypadkach asceta staje się ogólnym uosobieniem ideału wielkiego człowieka, przewodcą i wodzem narodu, przyjacielem biednych i wzgardzonych, przeciwnikiem wywyższonych. W takich czasach duch ascetyzmu może przeniknąć najwyższe stany społeczeństwa, gdzie najmniej mógłby się spodziewać przystępu, pomimo, że przyczyny nie byłyby w najczęstszych razach trudne do zrozumienia, gdyby tylko można popatrzeć poza kurtynę życia prywatnego. Bo nie tylko porażka w współtubieganiu się w szerokim świecie sprowadza ludzi do zwątpienia, ale rozczarowanie przez rodzinę i zwykłe zawody życia mogą spowodować bogatego i wysoko położonego do szukania spokoju w schronieniu klasztorne albo w filozoficznej rezygnacji, która łączy się z wzgardliwą obojętnością dla światowych korzyści<sup>1)</sup>.

Nawet wtedy, gdy pokonani przez gorliwość ascetyczną i przez ducha poświęcenia się, większość zachowuje towarzy-

---

<sup>1)</sup> Zajmującym takim przykładem jest poeta i minister prezydent Manaka Vasagur, który w VIII w. naszej ery porzucił swoje wysokie stanowisko, aby się poświęcić w odosobnieniu i w pokucie nabożeństwu do Siwy, jako najwyższego władcy wszechświata. Mówią, że jego poematy przechowane w południowej Indyi wioną prawdziwym religijnym natchnieniem.

skie instynkta. Zdarza się, że wielu, którzy są braćmi w nieszczęściu, w wyrzeknieniu się świata i tego, co nazywają jego płytkimi i grzesznymi uciechami, złączą się razem dla wspólnego postępu i zachęcenia w religijne stowarzyszenie, które następnie rozwija się w klasztorne stowarzyszenia albo w zakony rządzone ustalonymi regułami. Do tych miejsc uciekają rozczarowani i zniechęceni światem. Tam w ciężkich czasach wielu szuka spokoju i obrony, a także niektórzy przyciągnięci ciszą klasztornego życia przychodzą z czystej miłości Boga i z pragnienia cichej i ciągłej z Nim spójni.

Tak jak inne idee i inne uczucia, które na pewien czas uzyskały ogólne zrozumienie lub przyjęcie — idee łączne z praktykującym ascetyzmem, mają skłonność do zanikania, jeżeli przyczyny podniecające zaumarły. Ale pomimo, że duch ascetyzmu może się wydawać w pewnych kwitnących peryodach w historii jak gdyby ostygła — nigdy do tego właściwie dojść nie może, dopóki życiowe znużenie ciąży na zmęczonych duszach i dopóki troska, pragnienie i nędra istnieją na tym świecie. Uśpione jest ale gotowe do ożywienia się każdego czasu, gdy zdarzą się okoliczności, które sprawią ciężar życia dla większości za ciężki do cierpliwego wytrwania. W pomyślnych czasach ponęta tych dalekich niebios traci trochę na swej sile w obecności bliższego i więcej namacalnego powabu dnia, ale jak tylko namiętna walka o byt staje się nieszczęsną dla większej części społeczeństwa, znowu wtedy ożywia się uśpiony duch ascetyzmu ze swego jeszcze ciepłego ogniska; i wtedy nowa religia, albo przynajmniej nowi przewodcy religijni powstają między nieszczęśliwymi i podupadłymi, aby znowu nauczać użyteczności i wzniosłości rezygnacyi z wszystkich światowych przyjemności, i aby wskazać drogę, może nową do szczęśliwego życia po za grobem. Nawet szybki bieg terażniejszego europejskiego życia ma swoje ciche wody, w których znużeni światem się kryją milcząco i niespostrzeżenie poddając się w ponurych zakonach i religijnych stowarzyszeniach tym surowościom, które podług ich wierzenia powiększą nagrodę niebios oczekiwaną z dziecinnem zaufaniem i nieśmiałą nadzieją.

Nie ma nic pewniejszego, że kiedy indywidua lub ogół cierpią klęski i wielkie narodowe nieszczęścia, jakiegokolwiek są one natury, wtedy ich myśli błagalne zwracają się do ich bogów i z utęsknieniem ku niebu tak jak igła magnetyczna zwraca się ku biegunowi. Dla szczęśliwych ta ziemia nasza ma swoje powaby i nagrody, ale dla nieszczęśliwego i podupadłego jest tylko spodziewane życie po za grobem. Oczywiście jest więc, że religia kwitnie najlepiej tam, gdzie warunki życiowe najmniej są sprzyjające dla ogółu. Indye od dziesiątek wieków cierpiały nie w małej mierze przez pewne przygnębiające okoliczności, najbardziej sprzyjające do wyrobienia indywidualnego i narodowego upadku ducha. Wskutek tego gorliwość religijna kwitła tam zawsze z ascetyzmem na równi, przesadzonym i natężonym przez rzeczywistość, że Indye są środowiskiem doktryny o wiecznym antagonizmie pomiędzy duchem a materią.

Najwięcej powierzchowna ocena faktów potwierdzi zdanie wyżej powiedziane. Za częste, na przykład, napady i zwycięstwa otwartych równin północnych Indyi, dowiodły stosunkowo łatwej działalności, szkodliwych dla tamtejszych mieszkańców, a zgubnych nawet dla zwycięzców, bo zdenerwowani przez opieszale życie w tych ciepłych, żyznych dolinach, każda z następujących po sobie ras najeźdźców była zmuszona zostawić pole przed nowymi i energiczniejszymi zwycięzcami, przeznaczonymi w swoim czasie na podobny los. Ale obszerne przestrzenie płaskiej okolicy, jak te, które leżą pomiędzy potężnymi górami Himalajskimi, są niewątpliwie właściwem, i rzeczywiście przyrodzonym ogniskiem despotyzmu, którym indywidualizm i wiele innych wyższych zalet ludzi i ras są stopniowo przytłumiane. Despotyczne rządy, czy to narodowe czy obce, panowały przez wiele wieków nad tym krajem. Od bardzo dawnych czasów nieugięty system kast dziedzicznych był przyjęty w Indyi, przez który sfery i działanie wszystkich klas społeczeństwa były dokładnie określone i wymuszone, ograniczając przez to ambycję i krępując energię całej ludności indyjskiej.

Warunki geograficzne i klimatyczne sprzyjały także

w większych czy mniejszych odstępach czasu, przerażającemu głodowi i epidemii o zadziwiającej wielkości — i epicy sanskrytu dowiedli dawno, że znaczna część kraju pokryta jest od wieków gęstymi lasami i malarycznymi moczarami. Pod takimi warunkami naturalnie, że w parnym upale indyjskich równin, następujące po sobie generacje mężczyzn i kobiet były pobudzone do wczesnej dojrzałości i skazane do wczesnego przekwitwu, zmęczeni ustawicznie chorobliwym zmęceniem fizycznym i duchowym.

Nie możemy odwołać się do szczegółów tej długiej epoki klęsk, przez które naród indyjski przeszedł — bo nie pisali o sobie historyi, ani nie pozostawili żadnych kronik. Ale ten sam fakt jest wybitny, przekonywający i patetyczny o ich stanie przygnębienia i beznadziejności przez długie czasy, bo kwitnące narody uposażone energią, unoszone nadzieją i cieszące się rozumną wolnością, nigdy nie ominęły pozostać swym dumnym potomkom dokumentów swojej działalności, podczas gdy z drugiej strony, w mroku epok застоju i uciemnienia, nie tylko że zbywa na zdrowej podniecie wytworzenia historycznych pism, ale jest ciągle obecna potężna przeszkoda, aby nie obrażać ciemieńców, która paraliżuje rękę człowieka, chcącego być historykiem.

Oprócz wymienionych już przyczyn, przeznaczających Indyanów do zwątpienia i religijnego umysłowego spokoju, są i inne przyczyny, które również przyczyniły się do tego samego wyniku. Jedną z nich jest surowy wegetaryanizm większej części narodu, która to dyeta nawet gdyby zawsze dostatecznie była pożywną, miałaby stanowczo przez kolejno następujące generacje wpływ do coraz większej skłonności do cierpliwego, bezbronnego i prawdopodobnie zwątpiałego stanu umysłowego z fizyczną opieszałością i następującą stąd apatyą. Następnie indyjski naród miał zawsze nadto wiele usypiającego maku i kwiatu konopi, których narkotyczne własności były wcześniej odkryte i ich usypiający urok ogromnie ceniony <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Jest ogólne mniemanie, że od XV w. po odkryciu Ameryki zaczęto

Wreszcie studjum psychologiczne objaśnia nas, że wspólnie z umysłowemi zaletami wysokiego stopnia, ich najwięcej uderzającymi rysami charakterystycznymi są: wyobraźnia, przesadna wrażliwość, mistycyzm, łatwowierność, religijna gorliwość i czułość<sup>1)</sup>, wszystko w przesadzonej skali.

Zestawiając te dane, zdawałoby się, że połączone warunki fizyczne, polityczne i socyalne, o których była mowa, potężnie poparte właściwościami umysłowemi i moralnemi tego narodu, że płytki zastój był przez długie czasy ich losem nie do pozazdroszczenia — stan bardzo pomocny do przygnębienia umysłowego i do mrocznych dociekań religijnych, doprowadzając naturalnie do abnegacyi i do życia ascetycznego. Z tego powodu było możebnem, że starożytny prawodawca mógł z rozumną nadzieją powodzenia, uformować codzienne życie hindusa, na szerokiej podstawie ubóstwa, rezygnacyi i oddalenia się od świata. W świętym Shatras hindusów przepisane jest idealne życie dla trzech najwyższych kast, które rozpoczyna się żebractwem a kończy ascetyzmem, stosownie do niżej podanego szematu, który rozdziela zwykły czas życia ludzkiego na cztery odróżniające się epoki.

1) Młodość, która powinna być spędzona w roli »Brahmachari« czyli religijnego ucznia, żyjącego z jałmużny.

---

używać tytoniu, ale dowiedzionem jest, że kora i liście pewnych roślin, trociny i grzyby pewnych gatunków, tak samo jak opium i konopie były jeszcze w zamierzchłej przeszłości używane do palenia na Wschodzie — w Afryce i w Europie również. Czasem, jak np. Herodot opisuje Scytów, dym używany był jako zwykłe kadzidło w zamkniętym namiocie, aby wytworzyć rozweselające wrażenie, ale częściej używane były do fajki takiej jaką znamy. Archeologom udało się zebrać znaczny zapas tych artykułów do palenia, ze starożytnych resztek i zbiorów, które datują z przed wieku wieków. (Revue encyclopedique z 1897).

<sup>1)</sup> Dr. James Esdaile, dobrze znany w Indyi przed 50-ciu laty jako najzdolniejszy chirurg operator, pod wpływem mesmerizmu doszedł do spostrzeżenia po pewnych doświadczeniach w Szkocyi, że »tylko przygnębiający wpływ choroby może doprowadzić Europejczyków do stanu wrażliwości systemu nerwowego tak często spotykanego w narodach wschodnich. (Słownik narodowej biografii).

2) Dojrzałość, podczas której, »podwójnie urodzony« człowiek powinien jako »Grihasta« poświęcić się domowym sprawom i stworzeniu rodziny.

3) Wiek średni, który powinien być spędzony w roli »Banaprastha« czyli leśnego pustelnika z jedną żoną albo bez żadnej. Co do pożywienia, pustelnik powinien się ograniczyć na przyrodzonych produktach ziemi, które sam może uzyskać, i powinien powstrzymać się przedewszystkiem od używania czegokolwiek pochodzącego z miasta, jakoteż i produktów z pracy ludzkiej.

4) Ostatnia epoka życia, w której dobry hindus powinien stać się »Sanyasi«, porzucając wszystkie zmysłowe pragnienia i żyjąc z żebractwa albo z dobroczynności innych.

Nie możemy pozwolić sobie na dyskusję, jakie zgubne skutki taki plan postępowania w indywidualnym życiu, jeżeli nim objęty jest ogół, niechybnie sprowadza na charakter narodowy, ale ten wzgląd byłby był podług wszelkiego prawdopodobieństwa zupełnie nieznaczącego znaczenia w oczach hinduskiego prawodawcy. Nie potrzebujemy również zatrzymywać się dla ocenienia rozciągłości, do której ten idealny szemat życia doprowadził wokoło przyjętego niskiego szłandarę pokrzepienia i niesłychanej skromności życiowej w Indyi. Ale musimy zwrócić uwagę, że najwyższy ideał życia indyjskiego jest żebractwo, które bywa zachęcanem i jest w kwitnącym stanie, i oddalenie się od świata; — niechybnym wynikiem tego sposobu myślenia jest, że żaden hindus nie wstydzi się żebrac lub porzucić obowiązków obywatelskie w wieku, w którym mógłby stać się produktywnym pracownikiem dla ogólnego dobra <sup>1)</sup>.

Dowodzono, że idealny szemat życia ze swoimi czterokrotnymi podziałami był ustanowiony w przeciwieństwie do sadhuizmu, bo odwleka przyjęcie życia ascetycznego w cza-

<sup>1)</sup> «Wielkość i piękność żebractwa» jest przedmiotem artykułu dziennika indyjskiego p. t. »Wschód i Zachód« z grudnia 1901 (Bombay).

sie, gdy człowiek byłby prawdopodobnie za słaby, aby wytrzymać wszystkie te znoje i praktyki. Ale ponieważ jest to wątpliwem, czy tkwi jakabądź prawda w tym sporze, nikt nieuprzedzony nie zaprzeczy, że szemat miesza i zawiera system ascetyzmu nieporównanego stopnia, bo obejmuje każde wyżej położone indywiduum wewnątrz łona hinduizmu. Możemy dodać, że silny przymus powodowany naturalną troskliwością dla utrzymania rodziny mógłby w zwyczajnych wypadkach wpływać na postanowienie ojca, męża, syna lub brata chcących dom opuścić, wśród hindusów jednak wpływ ten jest znacznie osłabiony przez wspólnie działający system, który przeważa pomiędzy nimi, a pod którym w zwykłych okolicznościach brzemień utrzymania rodziny — to określenie będąc zrozumianem w szerokim znaczeniu — spadłoby na nich i byłoby zarówno podzielone odtąd przez wszystkie męskie członki rodziny. Ten system, pomimo że nie bez korzyści, zachęca niepożyteczne próżniactwo, prowadzące do przyjęcia życia poważanego włóczęgostwa pod dogodną maską religii.

Bez najmniejszego wysiłku wyczerpującej analizy tych różnych i skomplikowanych powodów, które dają podstawę religijnemu ascetyzmowi, chciałbym przed skończeniem tego rozdziału zwrócić uwagę na to, co wydaje mi się głównymi powodami, które nakłaniają do praktyk ascetycznych. 1) Chęć, która jest wzmacniana przez osobiste lub narodowe kłeski, do ubłagania niewidzialnego Bóstwa. 2) Pragnienie ze strony bardziej religijnych do postępowania drogą swych mistrzów, prawie niezmiennie ascetów. 3) Pragnienie, aby zarobić na swoje własne przyszłe zbawienie albo oswobodzenie przez zwyciężanie zła dziedzicznego w naturze ludzkiej, to jest: ciała. 4) Pragnienie, aby się przygotować przez oczyszczenie duszy i ciała, do dojścia do obcowania w tem życiu z Boskiem jestestwem. 5) Rozpacz pochodząca z rozczarowania i z porażek w walce życiowej. A wreszcie zwykła próżność pobudzona uwielbieniem, jakim ogół obdarza ascetów.

Mam nadzieję, że udowodniłem jasno, iż polityczne i inne przyczyny, które nakłaniają do ascetyzmu, do którego

wyżej wymienione powody są najwięcej działające — istniały już w Indyi od dawnych czasów w bardzo wysokim stopniu. Jakie są inne potężne i właściwe Indyanom powody pobudzające do ascetyzmu sadhusów, wspomnę w następnym rozdziale.



## ROZDZIAŁ II.

### Charakterystyczne znamiona i właściwości ascetyzmu indyjskiego.

Idee indyjskie o bezgranicznej władzy nad naturą, do zdobycia przez ascetyczne praktyki. — Słuszność tego twierdzenia. — Przykłady o władzy osiągniętej przez ascetów cytowane z Mahabharatta, Ramayana, Siwa Purana i Wisznu Purana. — Istota boska poddaje się pokutom. — Współzawodniatwo sekt jest powodem powstania legend o konfliktach opartych na pomysłowych praktykach ascetycznych, pomiędzy współzawodniczącymi przewodcami. — Tytaniczny konflikt pomiędzy Vasishtha a Vismamitra — także pomiędzy Nanakiem a Siddhasami. — Indyjski ascetyzm zwykle nie ma związku z etyką.

Starałem się udowodnić w pierwszym rozdziale, że ascetyzm był praktykowany w Indyach przez przyczyny, które spowodowały podobny rozwój także i gdzieindziej, i że przez specjalne okoliczności wspomniane wyżej z kilku szczegółami, przybrał chroniczną formę w okolicach południowych gór Himalajskich. Ale są uderzające właściwości w hinduskim ascetyzmie, które go odróżniają od ascetyzmu wspólnego Buddhaizmowi, Chrześcijaństwu albo Islamowi i na te właściwości i podstawowe powody zwracam uwagę czytelnika.

Wszyscy najwięcej poważani mędracy podlegali praktykom karności. Tak samo wielcy poeci, nawet prawie nowożytni, tacy jak Tulasi Das, autor Hindi Ramayana, i Jayadeva autor Gita Govinde byli nabożnymi cudotwórcami najwyż-



szego stopnia <sup>1)</sup>. Wojenni bohaterowie i półbogowie jak Arjuna i Rama poddawali się ascetycznym praktykom i uderzającym jest twierdzenie, że nawet bogowie poddać się musieli torturom na siebie nałożonym dla osiągnięcia przedmiotu swych pragnień. Odnośnie do tej kwestyi nie żyjący już prof. Monier Williams pisze co następuje <sup>2)</sup>: »Stosownie do teoryi hinduskiej, wykonanie pokut było jakby składaniem depozytu w banku niebieskim. Stopniowo ogromny kredyt był nagromadzony, który umożliwił depozytorom czerpać z kwoty swojej oszczędności bez obawy, aby ich życzenie spotkało się z odmową. Władza zdobyta tą drogą przez zwykłych śmiertelników była wielka, tak, że bogowie i ludzie byli na równi na łasce tych wszechmocnych ascetów« <sup>3)</sup>. Zastanawiającą jest również okoliczność, że nawet bogowie byli poddani pokutom i umartwieniom, aby jak to możemy przypuścić, nie być przewyższonymi przez ludzkie istoty. Siwa był pokutom oddany, gdy bóg miłości trafił się swą strzałą. Geneza tych tak pozornie dziwacznych pojęć i tak naciągniętych, podług mnie jest możliwa do objaśnienia. Z przyjętej doktryny, że praktyki ascetyczne zwyciężając złe popędy materyi to jest ciała, oczyszczają uwięzioną duszę i robią ją zdolną do nowej spójni z wszechbytem, myśliciel hinduski może rozumnie dowodzić, że jeżeli karności były pomnożone i wzmocnione, możliwość tej upragnionej i ponownej spójni duszy ascety z Wszechduszą stawałaby się coraz większą i skutkiem tej zbliżającej spójni, władza duszy nad materją i naturalnemi zjawiskami była coraz więcej działająca.

<sup>1)</sup> Szkic o indyjskich religijnych sektach p. prof. H. Wilson str. 41—42.

<sup>2)</sup> Indyjskie epickie dzieła.

<sup>3)</sup> Do indyjskich pojęć o zasługach gromadzonych na pożytek przyszłości, ciekawe podobieństwo może być naznaczone w idei, »że Kościół posiada skarby z zasług Chrystusa, świętych i męczenników, z których to skarbow może od czasu do czasu czerpać dla zadosyćuczynienia pokutom za grzechy. Idea, która daje podstawę Rzymskiemu zwyczajowi udzielania odpustów. — Patrz: Św. Franciszek z Assyżu. Idąc o krok dalej, »Zakonnicy biorą na siebie rozdzielenie zwykłej zasługi swego zakonu«. (Socjalna Anglia p. Iraill'a i Man'na tom II. str. 372.

Przypuszczając to, trzeba również zmierzyć nieznaną nadnaturalną moc człowieka, zyskaną przez umartwienia, które sam na siebie nakłada, i na odwrót, jeżeli pragnie nadludzkiej mocy do spełnienia pewnego określonego celu, to sam ucieka się do umartwień, aby uzyskać swój cel. Jaki obfity zbiór mitów i legend mógłby powstać i rzeczywiście powstał, najlepszym dowodem hindustańska literatura do której się zwrócimy po kilka typowych przykładów, potrzebnych do wyjaśnienia przedmiotu.

Mahabharata zawiera opowieść o dwóch braciach »Sai-tya« z rasy wielkiego Asura, którzy podjęli drogę surowych umartwień dla ważnego celu »ujarzmienia trzech światów«.

Ubierali się w korę z drzewa, nosili poplątane włosy, posmarowali się od stóp do głów błotem i w samotności na odludnych górach cierpieli największy głód i pragnienie. Przez lata całe stali na palcach z podniesionymi rękami i szeroko otwartymi oczami. Nie zadowoleni jeszcze z tych dotkliwych umartwień, w swojej wielkiej gorliwości ucinali kawałkami swoje własne ciało i rzucali je w ogień. Góry Vindhya, na których asceci się umieścili, rozpalone były żarliwością ich umartwień, i bogowie, patrząc na ich czyny, przerażili się następstwami, jakie mogły wyniknąć i zaczęli wszystko robić, co było w ich mocy, aby odwieść ascetów od ich surowego przestrzegania swych ślubów. Bogowie kusili braci obietnicami największych posiadłości i najpiękniejszymi dziewczynami <sup>1)</sup>, ale bezskutecznie. Wtedy »boscy spróbowali swej władzy złudzenia«, nasuwając imaginacyjne obrazy ascetom, że ich siostry, matki, żony i krewne biegły w przerażeniu do nich z włosami i sukniemi w nieładzie, ścigane i pobite przez Rakshasę. I zdawało się, że kobiety błagały, pomocy braci wołając, ratujcie nas <sup>2)</sup>. Nawet ta serce rozdzierająca scena

<sup>1)</sup> Mahabharata Adi Parva. Tłómaczenie p. Babu Prossap Chamdza Roy.

<sup>2)</sup> To kuszenie surowych ascetów, specjalnie kiedy oddawali się pokutom, nie jest tylko hinduizmowi właściwe — przykłady takie łatwo znaleźć można w historii każdej religii pochodzenia azjatyckiego, nie wyłączając nawet Chrześcijaństwa i to jest nieomylną wskazówką o ogólnem i szeroko rozszerezonem pojęciu, o potędze zyskanej przez umartwienie samego siebie.

o nieszczęściach rodzinnych nie potrafiła złamać wytrwałości ascetów i Brahma był w końcu obowiązany udzielić im przywileju władzy bardzo rozległej i zupełne zabezpieczenie od niebezpieczeństw z wyjątkiem tych, które obopólnie na siebie sprowadzić mogą. Kiedy asceci z pomyślnym skutkiem powrócili do domu, ustroili się w kosztowne suknie, nosili drogocenne ozdoby, »zmuszali księżyc, aby wschodził codziennie nad ich miastem« i oddawali się ciągłym ucztom i wszystkim rodzajom zabaw. Widocznie, żadna myśl o grzechu albo o pokucie, ani żaden wzgląd cnoty nie zajmowały umysłu tych odważnych braci »daitya«.

Opowieść ta jasno wykazuje istnienie pewnej podstawowej idei, że ludzie podlegający karnościami, kimkolwiek byliby, przyswajają sobie energię jakby się zdawało z jakiegoś zapasu ogólnego, i że są w ten sposób wzmocnieni kosztem innych. Wskutek tego, kiedy ich dobrowolne pokuty przebiegają pewne granice, stają się postrachem dla wszystkich innych istot. Widzimy więc bez zdziwienia, że »kiedy jeden z tych niebezpiecznych ascetów spotkał śmierć swoją«, cała przyroda uczuła się niesłychanie oswobodzoną i ucieszoną.

Inny epizod w tej samej powieści epicznej opowiada o królu, który poddał się ascetycznym pokutom, aby mieć dziecko. Opowiadają także o pewnym mocarzu, że również poddał się umartwieniom, aby zapewnić sobie pomoc boga Rudry w wykonaniu wielkiej ofiary. Pewien »rishi«, tak zwany »muni« Aurva z rasy Brighu powodowany srogą chęcią zemsty za wyrządzone krzywdy jego przodkom, poddał się okropnym pokutom »dla zguby wszystkich istot świata« i tylko skłonięty był do porzucenia swego strasznego postanowienia przez wstawienie się »Pitris«, czyli dusz swoich praojców.

Mamy także przykład księżniczki Amva z Benares, która latami poddawała się najstraszniejszym pokutom w celu zniszczenia Bhishma, i bóg Mahadeva pocieszył ją, obiecując, że w jej przyszłym życiu będzie strasznym wojownikiem, który zniszczy znenawidzonego Bhishmę«. Na to, ta nieustraszona, niezwyklej urody dziewczica, córka najstarsza króla z Kąci,

dostarczyła drzewa z pobliskiego lasu, należącego do wielkich rishów, ułożyła sama stos nad brzegiem Yamuny i podpaliwszy go, weszła w płonący ogień z sercem gorejącem gniewem, wymawiając słowa «Robię to dla zniszczenia Bhishmy». Księżniczka naturalnie przysłała znowu na świat i była powodem śmierci Bhishmy.

Ramayana daje nam wiele przykładów nadzwyczajnej władzy i przywilejów uzyskanych przez praktyki religijne. Naprzykład Rakshasa, Ravana o dziesięciu głowach, przez długie i bolesne umartwienia uzyskał łaskę Brahmy, że ani bóg, ani zły duch nie mógł pozbawić go życia. Ochroniony tem postanowieniem Stworzyciela Rakshasa, stał się postrachem dla świata, ale w swej dumie zapomniał prosić o ochronę przed ludźmi. Korzystając z tej nieprzezorności bóg Wisznu wcielił się w Ramę i po nadzwyczajnych przygodach pokonał tego niepokojącego króla-czarta. Nieco podobna historia opowiadana jest w tym samym epicznym utworze o Rakshasa Viradha, który przez swój ascetyzm osiągnął przywilej, że był zabezpieczony od każdej broni. Pomimo to uległ swemu losowi z ręki Ramy, który go pokonał, nie bronią ale pięścią i zrzucił go w przepaść.

W Siva Purana opowiadają o »daitya« (czarcie) nazwanym Tarika, który przez dobrowolne przejście jedenastu odrębnych form czyli systemów umartwienia samego siebie — każda forma trwająca sto lat — tak przeraził Indrę i pomniejszych bogów, że udali się do Brahmy z prośbą, żeby udaremnił ambitne zamiary tego straszego ascety. Bóg musiał przyznać, że nie może sprzeciwić się takim umartwieniom i że zmuszony jest je wynagrodzić — ale przyrzekł proszącym, że po wyświadczeniu łaski, dla której Tarika poddał się dobrowolnie tylu cierpieniom, on (Brahma) obmyśli sposób, aby ostatecznie unicestwić długą pracę czarta. Tarika pragnął być »niezwyciężonym w sile i aby żadna ręka zabić go nie mogła, oprócz ręki syna Mahadevy« (bóg Siwa). Gdy ta łaska była mu wyświadczoną, czart dumny swym bezpieczeństwem znęcał się nad pomniejszymi bogami i trzymał cały świat w przerażeniu, czując się najzupełniej pewnym życia,

bo był przekonany, że surowy Mahadera nigdy nie będzie miał syna. W tem jednak przerachował się bardzo, bo we właściwym czasie zniszczenie jego było dokonane <sup>1)</sup>.

Te trzy legendy, Ravana, Viradha i Tarika, oprócz przykładów, które dają o przywilejach wydartych przez praktyki ascetyczne od niechętnych bogów, objaśniają także uznanie, jakie ludzie ze Wschodu zawsze mieli dla podstępnego oszukania nieprzyjaciela.

Wisznu Purana opowiada o pewnym królu Uttānapada, który miał dwie żony i każda z nich obdarzyła go synem. Pewnego dnia król siedząc na swym tronie pieścił na kolanach syna swej ulubionej żony, podczas gdy jego drugi syn Dhrua, dziecko pięcioletnie, będąc obecnym, pokusił się całkiem naturalnie, aby także dostąpić do tego zaszczytu. Ulubiona królowa Suruchi, która była w pobliżu, zganiała wyniosłe małego za jego niewłaściwą zarozumiałość, mówiąc mu, że tron był właściwem miejscem dla jej syna, ale pewnie nie dla niego. Upokorzony i oburzony mały Dhruva oddalił się do mieszkania swej matki, aby u niej wylać gniew i upokorzenie ze swego wzburzonego serca. Matka pomimo swoje przygnębienie starała się go pocieszyć i polecała mu z prawdziwym indyjskiem przecuciem ćwiczenie cierpliwości i kształcenie łatwego zadowolenia, ale Dhruva nadto był dotknięty, aby przyjąć dobrze zrozumiane rady matki i rzekł: Matko, słowa, które do mnie wyrzekłaś dla mego pocieszenia, nie znajdują miejsca w sercu znieważonem i zupełnie złamanem. Będę się starał uzyskać takie wysokie stanowisko, żeby musiało być poważane przez cały świat. Pomimo, że nie jestem urodzony z Suruchi, tej ukochanej króla, ty będziesz widziała moją chwałę — chwałę twego syna. Niech brat mój Uttama posiada tron dany mu przez ojca — nie pragnę innych zaszczytów, tylko te, do których dojdę przez moje czyny — a takich, którymi nawet mój ojciec się nie cieszył. Książątko to przedwcześnie dojrzałe, żywiąc te pożądaną w poszukiwaniu największych zaszczytów i chwały, postępował w kie-

---

<sup>1)</sup> Hindustański Panteon p. Moor. Londyn str. 51—53.

runku obranym, o którym żaden Europejczyk, dziecko czy starszy, mając podobny cel na oku, nie mógłby marzyć. Dhruva, mając zaledwie pięć lat — o tem zapominać nie można, opuścił miasto i poszedł do przylegającej dżungli, gdzie widywał siedmiu muniów<sup>1)</sup> siedzących na skórach czarnej antylopy. Objasniwszy świętym mędrcom powody, które go wypędziły z jego królewskiego domu i swoje gorące pragnienie do zdobycia wysokich zaszczytów, pokornie pytał o ich rady. Święci byli na tyle dobrzy, że wysłuchali dziecko i polecili mu uwielbienie do Wisznu, pouczając o drodze, którą ma postępować. »Zasługujesz książę — powiedział »rishi« — dowiedzieć się, jak nabożeństwo do Wisznu ma być spełniane przez tych, którzy poświęcili się jego służbie. Umysł przedewszystkiem musi skupić się całą duszą w tej istocie, w której jest świat. Ten, którego myśli są tak skupione na jednym jedynym przedmiocie i zupełnie przez niego wypełnione, którego umysł zostaje pod ścisłą kontrolą, modlitwa, którą ci wskazujemy, powinna być niezmiennem powtarzaniem: »O, cześć Vasudewie, którego esencją jest mądrość boska, którego istota jest niezbędna, i który jest objawiony jako Brahma, Wisznu i Siwa«.

Aby wykonać swój wielki projekt, Dhruva udał się do świętego miejsca nad brzegiem Jumny i tam słuchał bardzo uważnie nauk, w których robił wielkie postępy pod kierownictwem rischis, tak, że wkrótce »Wisznu objawił się w jego umyśle«. Gdy to nastąpiło, ziemia nie była w stanie unieść ciężaru małego ascety. Bosczy przerazili się i próbowali różnymi sposobami niepokoić i zaburzyć jego medytacye, ale wszystkie ich usiłowania były bezskuteczne. Pomniejsi bogowie, jeszcze więcej zaniepokojeni w chęci powodzenia, zwrócili się do Wisznu z taką prośbą: Boże bogów, władco

<sup>1)</sup> Muni: święty mędrzec, udarowany mniej lub więcej boską naturą, albo taki, który do niej doszedł przez abstrakcyę i surowe pokuty. Tytuł ten jest również zastosowany do »rishi« i do wielkiej ilości osób, odznaczających się pismami, uważanemi za natchnione, jak Panani, Vyasa itd. (Słownik mitologii indyjskiej p. Dawson).

świata, boże najwyższy i nieskończony duchu, przygnębieni umartwieniami Dhruvy przychodzimy do ciebie po opiekę. Tak jak księżyc postępuje w swoim obiegu, tak ten młodzieńiec postępuje bezustannie ku nadludzkiej władzy przez swoją nabożność. Przerażeni ascetycznymi praktykami Uttānapāda przyszliśmy do ciebie o pomoc. Zmniejsz jego gorliwość. Nie wiemy, do jakiego stanowiska dąży, do tronu Indyi, do panowania nad słoneczną czy księżycową sferą, do samowładztwa nad bogactwami czy nad głębią. Miej litość nad nami, Panie, zdejm ciężar z serc naszych, odwróć syna Uttānapāda od wytrwałości w jego pokucie.

Aby zmniejszyć przerażenie bogów, i dla ogólnego dobra, Wisznu zeszedł nareszcie na ziemię we własnej osobie i zadowolnił życzenie młodzieńca-ascety w uzyskaniu »najwyższego stanowiska, wyższego nad wszystkie inne, i takiego, które wiecznie trwać będzie«. To ambitne życzenie było spełnione przez wyniesienie Dhruvy do niebios, »jako gwiazdę polarną świata widzialnego«.

Legenda ta odróżnia się w tem od poprzednich, że podnosi bardzo jasno ideę o niepojętej prawie skuteczności duchowej abstrakcyi od ludzkich spraw, skojarzonej z głębokim skupieniem tylko na Boskiej Istocie. To jest stanowcza modyfikacja pierwotnej doktryny i znowu do niej zwrócić się musimy.

Mity i legendy podobne do tych, danych już w poprzednich kartach tego rozdziału, mogą być nieskończenie pomnożone, a które dowodzą stosownie do wierzeń hinduskich, że jeżeli kto gorąco czego pragnie, najskuteczniejszą drogą do obrania jest droga surowych umartwień, cierpień i zaparcia się siebie, dopóki wbrew pomniejszym bogom najwyższa Istota nie będzie zmuszoną przez niewzruszone i pierwotne prawa udzielić upragnionej łaski. Dowiadujemy się także z tych legend, że nawet najwyższe bóstwo »przyczyna stworzenia i jego biegu« znosi w postaci »muni« największe pokuty, które sam na siebie nakłada przez tysiące lat na górach Gandnamadana przy jeziorze Pushkara i nad brzegiem Saraswati,

prawdopodobnie w tym celu, aby osiągnąć zwierzchnictwo nad wszystkimi stworzonymi rzeczami <sup>1)</sup>).

Jakkolwiek te pojęcia i wyobrażenia wydadzą się fantastycznymi dla Europejczyków — powinniśmy dłużej nad nimi się zastanowić, aby zauważyć, że gdyby hindusi zwrócili naszą uwagę, że pokrewna idea wydaje się być pierwiastkiem Ukrzyżowania i powodem kierującym do tego zadziwiającego dobrowolnego upokorzenia ze strony Bóstwa — gdyby na to zwrócono naszą uwagę, byłoby niepodobnem dla nieuprzedzonego poszukiwacza prawdy zaprzeczyć prawdziwości twierdzenia, bo »w Krzyżu i Męce Odkupienia« znajdujemy wyraźnie pojęcie o skuteczności dobrowolnej karności, ubóstwa, cierpień fizycznych i śmierci, bo inaczej osiągnięcie wielkiego celu byłoby niemożliwe do wykonania nawet przez same bóstwo« <sup>2)</sup>).

Nie mam zamiaru opracowywać tej kwestyi, ale muszę uwydatnić fakt, który istnieje w religiach o skuteczności nałożonej na siebie pokuty. Muszę także zwrócić uwagę na dziwne i okrutne praktyki ascetyzmu indyjskiego, na ich nadzwyczajne legendy o nadludzkich czynach i dodać muszę, że stosownie do chrześcijańskiej doktryny ludzkość nie byłaby uwolnioną z władzy złego w żaden inny sposób tylko przez gorzkie cierpienia i nadzwyczajne poświęcenie samego siebie drugiej Osoby z Trójcy Świętej.

Bezwątpienia hindusi doszli do idei ascetyzmu i do oceniania korzyści z niego wypływających w inny zupełnie sposób, bo na przykład Sanatsujata mówił do Dritarashtra słowa: szacunek i ascetyzm (praktyki muniów) nigdy razem istnieć nie mogą. Wiedz, że ten jest świat dla tych, którzy są kandydatami do szacunku, podczas kiedy tamten świat jest dla tych, którzy się poświęcają ascetyzmowi <sup>3)</sup>, bo cel ascetyzmu

<sup>1)</sup> Cynkowe statuetki w indyjskim muzeum South Kenningston reprodukowane w indyjskim Panteonie przedstawiają Brahmę jako ascetę z różańcem w jednej ręce, i żebraczym gamkiem w drugiej, ofiarną łyżką w trzeciej itd.

<sup>2)</sup> Nie brak także przykładu zwykłej pokusy.

<sup>3)</sup> Mahabharata Parva.

w tem przejściowym życiu jest umysłowem oswobodzeniem a nie światowym postępem czy urzeczywistnieniem życzeń jakiegokolwiek rodzaju. Wartość pokut, przez które dojść można do wykonalności pewnych celów chwalebnych lub nie, i posiadania przez ascetę moc złego i dobrego, są głównymi czynnikami ascetyzmu indyjskiego, bardzo zakorzenionego w umysłach hindusów; ułatwia nam to także zrozumienie, dlaczego hindus patrzy na sadhusów praktykujących ascetyzm, albo udających, że się jemu poddają z wiarą i zabobonnym strachem, jak gdyby oni mogli dopomóc mu do dojścia do celu, albo jak gdyby mogli rzucić na niego przekleństwo pociągające za sobą najstraszniejsze skutki.

Chociaż powinienem się zawahać, aby zapewnić, iż możliwość uzyskania władzy złego lub dobrego kiedykolwiek istniała, ale jedynym powodem dla przeważnej części sadhusów do obrania życia ascetycznego, była właśnie ta nadzieja, bo nie ma wątpliwości, że wiara w tę możliwość miała zawsze wiele uroku dla hindusów ze wszystkich klas. Ale wśród dobrych sadhusów jest i było wielu bojaźliwych, słabszych, którzy cofali się przed cierpieniem i fizycznymi umartwieniami surowszego zakroju, pomimo, że tęsknili za korzyściami, które ascetyzm przynosi — są i inni także mistycy i marzyciele, których gorliwa wrażliwość wynalazłaby nowe sposoby, aby złączyć duszę z nieskończonym Duchem, bez koniecznej wzgardy tej najwięcej upragnionej władzy nad człowiekiem i naturą, którą taka mistyczna spójnia z Wszech-Duchem mogłaby stanowić. Przykład taki dany jest w miarę Dhruvy. Dążenia mniej odważnych albo więcej wrażliwych umysłów, znajdują najzupełniejszy wyraz w systemie »Yoga«, którego najgłówniejszymi rysami jest przebieranie różnych postaw; abstrakcja i wielkie skupienie ducha.

Gdzie wszyscy dają wiarę w skuteczność praktyk ascetycznych do osiągnięcia nadzwyczajnej władzy, tam jest nieuniknionem, że współzawodnictwo sekt będzie twórcze w ilości wymagań dla swych dowódców odnośnie do przewagi nadnaturalnej władzy. Charakterystycznym przykładem tego jest więcej niż tajemny konflikt starego świata, którego bo-

haterami są Vasishta i Visvamitra, między którymi jak mówi Mahabharata istniała wielka nienawiść, pochodząca z współzawodnictwa w umartwieniach. Wskutek tego, że ci dwaj ludzie należeli jeden do kasty kapłańskiej, drugi do wojennej, ich antagonizm ilustruje wczesną i silną walkę o zwierzchnictwo pomiędzy dwiema kastami, do których należeli.

Nadzwyczajna legenda o ich nienawiści i sporach wojennych, różnie jest opowiadana w dwóch wielkich poematach epickich również w Purana. Ale tylko główne zarysy opowiadania potrzebujemy tutaj powtórzyć. Stosownie do kronik, król Visvamitra był podjęty bardzo okazale podczas swojej zwykłej wycieczki przez mędrca brahmańskiego Vasishta, w jego leśnej pustelni. Widząc, że pustelnik był w możności na bardzo okazałą ucztę i na drogocenne dary, pomimo, że żył wśród dzikiego stepu, dlatego, że był szczęśliwym posiadaczem cudownej »krowy obfitości«, zapragnął jej, i objawił życzenie nabycia tego cudownego stworzenia ofiarując za nią nie mniej niż tysiąc milionów krów, a nawet całe swoje królestwo.

Vasishta jednak odmówił, i pod żadnym warunkiem nie chciał odstąpić swej »krowy obfitości«.

Tą niespodziewaną odmową Visvamitra tak się obraził, że z dumą postanowił skorzystać ze swoich królewskich prerogatyw i siłą przywłaszczyć sobie przedmiot swojej chęci, ale się przerachował. Nadzwyczajna ta krowa po cudownej rozmowie ze swoim właścicielem, nie chciała się ruszyć, a napađnięta przez królewski orszak, wytworzyła ze swego potu i odchodów dziwacznych wojowników uzbrojonych najzupełniej, których armia królewska pokonać nie mogła. W bitwie, która powstała stu synów króla rzuciło się na Vasishtë, ale odrazu zamienieni zostali w popiół przez oddech ust mędrca. Król pokonany i upokorzony przez brahmana, zwrócił się do jedyne go sposobu, jaki mu pozostawał i zdecydował się użyć nadludzkiej władzy przez praktyki ascetyzmu, aby pokonać Vasishtë. W tym celu porzucił swoje królestwo i udał się w góry Himalajskie, gdzie przez długi przeciąg czasu poddawał się najsurowszym umartwieniom. Wskutek czego

bóg Madadeva ukazał mu się i uderował go boską bronią, pouczając, jak się ma obchodzić z tem strasznym narzędziem zniszczenia. Pyszny powodzeniem, ufny w nowo zyskaną władzę i spragniony zemsty Visvamitra pośpieszył ukarać swego zwycięskiego nieprzyjaciela. Spalił doszczętnie pustelnię Vasishity i rozpędził wszystkich mieszkańców tego spokojnego ustronia. Ale sam brahman mędrzec nie był do pokonania nawet przez tę nadzwyczajną broń bogów. Powstała bitwa i jeszcze raz była uwidoczną niezwykła zwierzchność władzy kościelnej, nawet używając śmiertelnej wojennej broni. Visvamitra mógł być teraz zniszczonym, ale przez poważne wstawiennictwo muniów zwycięski brahman zatrzymał swą rękę i oszczędził swego zwyciężonego nieprzyjaciela. Nauczony gorzkim doświadczeniem, Visvamitra pojął wtedy dosadnie, że tylko nabycie dostojenstwa zakonnego brahmanów może go postawić na równi z Vasishitą, i jeszcze raz udał się do tego nieomylnego środka władzy – do umartwienia. Przez dobrowolne surowe pokuty przez przeciąg tysiąca lat, zasłużył sobie miejsce królewskich mędrców w niebiosach, ale był bardzo niezadowolony ze swojej nagrody i nie widząc innej drogi do uzyskania swego celu, powrócił na ziemię i powiększył swoje umartwienia, które jednak były przerywane przez różne epizody, a jednym z nich było to, że królewski asceta przeniósł do niebieskich legionów w swoim ludzkim ciele pewnego Trisanka, który nie uznany przez duchowieństwo zwrócił się do Visvamitry o pomoc. Straszliwą sprawą było to wprowadzenie Trisanka do niebios, bo bogowie czynnie się temu sprzeciwili, i nie mógł Visvamitra tego dokonać, dopóki nie przeraził zdziwionych bogów stworzeniem nowych gwiazd i nowych konstellacyi gwiazdzistych, i nawet w swojej złości zagroził, że stworzy drugiego boga Indy albo pozostawi świat bez tegoż boga. Wszechwładny asceta zaczął rzeczywiście pobudzać bogów do życia i wtedy boscy przystali na jego żądanie i weszli z nim w układy. Po tej przypadkowej wojnie przeciwko wielu, asceta królewski powtórzył swoje umartwienia znowu na tysiąc lat, poczem Brahma oświadczył mu, że doszedł do rangi rishi. Znowu

niezadowolony swoją nagrodą król trwał w nałożonych na siebie pokutach, ale przez krótki czas wpadł w sidła uroczej nimfy niebieskiej, zwanej Menaka, posłanej naumyślnie przez bogów na ziemię, aby zaburzyć umysł Visvamitry i popsuć jego pracę. Po odzyskaniu napowrót panowania nad sobą i oddalwszy czarującą nimfę, król poddał się znowu szeregowi pokut przez następnych tysiąc lat i przy końcu tego okresu otrzymał od Brahmy godność »maharishi« (wielkiego rishi), ale dowiedział się od tej boskiej istoty, że nie osiągnął jeszcze tego doskonałego panowania nad zmysłami, któreby mu nadało prawo do wysokiej godności Brahman — rishi, jakiej pragnął i do której dążył. Ten nieposkromiony król a teraz już Brahman-rishi poddał się jeszcze surowszym umartwieniom, poddając się najboleśniejszym torturom, zachowaniu zupełnego milczenia i zatrzymaniu oddechu przez sto lat.

Zatrzymawszy oddech, dym zaczął wychodzić z jego głowy ku wielkiej konsternacji trzech światów. Bogowie, rishi itd. zwrócili się do Brahmy: »Wielki muni Visvamitra był nęcony i drażniony różnymi sposobami, ale nie zachwiał się w swojej świątobliwości. Jeżeli jego życzenie nie będzie przyzwolone, zniszczy trzy światy siłą swojej pokuty. Wszystkie regiona wszechświata są przerażone, żadne światło nie świeci, oceany są wzburzone i góry zgniecione, ziemia drży i wiatry szumią bezradnie. Nie możemy odpowiadać, o Brahma, jeżeli ludzkość stanie się bezbożną i zanim ten wielki i chwalebny mędrzec o ognistej postaci nie postanowi wszystko zniszczyć, ubłagajmy go«.

Wskutek tego bogowie pod przewodnictwem Brahmy zbliżyli się do potężnego ascety, pozdrowili go jako brahmana-rishi i udzielili mu błogosławieństwa. Król »Kshatrija« zyskał więc upragnione stanowisko, przez ogrom umartwień, srogie surowości trwające tysiące lat i pokuty.

Ciekawem jest jednak, że jego właściwa nadzieja i cel, aby tryumfować nad Vasishtą, dlaczego jedynie dobrowolnie cierpiał i dlaczego poddał się męczarni duszy i ciała przez tysiące lat, nigdy nie była zadowolnioną, bo przez pośrednic-

two bogów pojednał się w końcu ze swym nieprzyjacielem, który nie był do pokonania.

Dla nas następujące ustępy z tej niezwykle dziwnej legendy są warte zapamiętania: 1) Wyraźny dowód silnej wiary hindusów w ascetyzm, jako środek uzyskania nadludzkiej władzy zadziwiającego rodzaju. 2) Dostojeństwo brahmanów prawie nie do osiągnięcia i tym przykładem twórcy tej legendy, brahmani starali się to uwidocznić.

Ponieważ ta fantastyczna opowieść odnosi się do mistycznych przygód bardzo rozległej przyszłości, możnaby łatwo pomyśleć, że starożytność pełna dziwów, tamże opisana, dawno przestała istnieć dla hindusów, ale aby udowodnić, że tak nie jest, chcąc przytoczyć zarysy główne innej legendy, której osnowa opowiada o cudach zupełnie świeżej daty, powstających z nowoczesnych wymagań sekty Sikh, w osobie jej niezwykłego założyciela, Baba Nanaka (1469 do 1539) przeciwko znacznie starszej sekcji »Yoga«.

Podczas odpoczynku w czasie jednej z rozległych wędrówek, jakie Baba Nanak zwykł odbywać w poszukiwaniu za mądrością, jego wierny towarzysz Mardanach udał się do lasu, aby zebrać materiał opałowy, potrzebny do ich »dhonee« czyli ogniska. Nie daleko od ich chwilowego obozu widocznie znajdowało się kilka znakomitych Yogów znanych jako Siddha<sup>1)</sup> i jak tylko Mardanach zebrał małą ilość drzewa opałowego, jeden z Sidhów nadszedł i swawolnie pochwyił cały zapas drzewa. Mardanach pozbawiony owoców swej pracy, poszedł do swego dostojnego pana i opowiedział mu co zaszło. Nanak bez okazania gniewu natychmiast stworzył z fałdów swej szaty trochę drzewa i Mardanach tym cudownie uzyskanym materiałem opałowym rozniecił wieczorny ogień. Zawiedzeni i urażeni Siddhowie spowodowali gwałtowną burzę, aby zagasić »dhonee« Nanaka, ale jedynym wynikiem było, że ich własne drzewo się rozsypało i ognisko zgasło.

---

<sup>1)</sup> »Siddha« — klasa istot pół-boskich, wielkiej popożności i czystości, zamieszkująca regiony niebieskie pomiędzy ziemią a słońcem; mówią, że liczba ich wynosi 80.000. (Klasyczny słownik hindustańskiej mitologii).

Pomimo nadludzkiej mocy Siddhowie byli zmuszeni szukać drzewa, aby móżd ogień rozpałić, ale Nanak polecił duszom czy geniuszom ognia, aby im pomocy nie udzielono, tak, że w końcu Siddhowie musieli przyjść do Baby Nanaka i pokornie go błagać, aby dla nich rozpałił ognisko. Nanak przystał na ich prośbę pod warunkiem, że Goraknath, ich najwięcej czczony dowódca, przysze mu jeden ze swoich kulczyków i jeden z drewnianych trzewików jako widomy znak porażki. Aby znowu doświadczyć Nanaka, Siddhowie bolejąc nad swą porażką, prosili go, aby im bezzwłocznie dał trochę mleka. Uskutecznił to Nanak natychmiast, rozkazując, aby woda z pobliskiej studni zamieniła się w mleko. Przemiana natychmiast nastąpiła na rozkaz świętego i mleko wytrysnęło na powierzchnię.

Następnym cudem Nanaka w tym sporze było dostarczenie wody z Gangesu, bo Siddhowie wezwali go do zaopatrzenia ich świeżą rzezną wodą dla ich porannej kąpieli. Mardanah był posłany z rydlem do nieprzerwanego znaczenia drogi z oddalonej rzeki i był pouczony, aby pod żadnym warunkiem nie oglądał się poza siebie. Gdy ciągnął rydel za sobą, źródło wody płynęło za nim, ale gdy się zbliżał do miejsca, gdzie był jego pan, ciekawość wzięła górę nad przyzwyczajeniem posłuszeństwa i jak żona Lota odwrócił głowę aby popatrzeć po za siebie. Źródło, które dotąd płynęło, przestało postępywać dalej.

Teraz naszą władzą spowodujemy dalsze postępowanie wody, powiedzieli chępliwie Siddhowie, ale wszystkie ich usiłowania były daremne. Zasmuceni dowodem wyższości Nanaka, przeciwnicy jego postanowili wykonać pewne własne cuda. Kilku z nich zaczęło latać wokoło, przyczem zwierzęce skóry, które mieli na sobie zaczęły przelatywać jak zwykłe mieszkańce powietrzne. Jeden chępliwy Siddha jeździł na płomieniach ognia, drugi na kawałku muru kamiennego jak na koniu. Zimna obojętność Nanaka dla tych objawów nadzwyczajnej władzy ogromnie gniewała Siddhów, dumnie więc go wezwali do uczynienia czegoś podobnego do ich cudów, chociażby tylko do okazania swej mocy, ale Nanak zapewniał,

że jest zwykłym człowiekiem i że nic nie mógłby ciekawszego zdziałać, dodając jednak, że jeżeliby chcieli się ukryć znajdzie ich gdziekolwiek byliby. Siddhowie przyjęli tę zaproponowaną grę w chowanego. Jeden z nich wzbłą się do niebios i tam się ukrył, drugi szukał kryjówki w głębi Himalajów, trzeci skrył się we wnętrzu ziemi, ale Nanak wkrótce odnalazł wszystkich i wyciągnął z kryjówek za włosy, które zdobiły wierzch ich głów. Wtedy kolej przysłała na Nanaka do skrycia się — postanowił rozwiązać swoją cielesną powłokę w jej pierwotne żywioły — ognia, powietrza, ziemi i wody — a duszę połączyć z Bóstwem. Siddhowie oczywiście, że nie mogli go znaleźć, ale Baba powiedział im, wiedząc, że go nie odnajdą, jak mogą spowodować, aby powrócił na dawne miejsce. Mieli położyć małą ofiarę pod stopami drzewa, pod którym zwykle siadał i prosić Boga, aby Nanak powrócił, a wtedy powróci. Najzupełniej pokonani uczynili jak im było wskazanem i Baba Nanak raczył powrócić<sup>1)</sup>.

W opowiadaniach hindusów i buddhystów nie ma niepodobnego nadzwyczajnego końca sporów, które dziwaczny i cudackimi wydać się mogą tegoczesnym Europejczykom, ale są to pomimo wszystko pokrewnymi rysami i sporami biblijnymi, np. między Mojżeszem a magami egipskimi, i pomiędzy Eljaszem a kapłanami Baala albo tradycyjnej walki między Św. Piotrem z jednej a Simonem magikiem z drugiej strony<sup>2)</sup>. Hagiografia (nauka o rzeczach świętych) mahome-

<sup>1)</sup> Janan Sakhee: — Guru Angad Sahib dostał to sprawozdanie od Bali (jednego z wiernych towarzyszy Nanaka) a Piramookha miał to opisać.

<sup>2)</sup> W takich próbach siły, w obecności Nerona, próba polegała na powołaniu umarłego do życia a na dowód umiejętności swojej magik miał latać w powietrzu. W pierwszym wypadku (wskrzeszenia) Simon upadł, podczas gdy Apostołowie np. dowiedli tego. Wtedy magik, aby uwidocznić swoją moc w zawieszeniu się w powietrzu, skoczył z wysokiej wieży, i wydawać się mogło przez chwilę, że zawisł w powietrzu, bezwątpienia wstrzymany przez niewidzialnych czartów, ale prawdopodobnie znużony nadludzką siłą Apostołów, spadł na ziemię i pokaleczywszy się śmiertelnie, umarł w kilka dni później. Musimy dodać, że wiemy z tradycji, iż Św. Mateusz pokonał pewnych groźnych magików w Etypii i że jego brat św. Jan Ewangelista wrócił tryum-

tańska obfituje także w próby siły pomiędzy współzawodniczącymi przewodcami ludu, wspominając o zadziwiających dowodach cudownej siły ze strony przeciwników<sup>1)</sup>. Nie omylimy się, twierdząc, że literatura religijna wszędzie dostarcza przykładów o zadziwiających czynach, które mają potwierdzać prawdę misji proroków i świątobliwości świętych<sup>2)</sup>. Z przytoczonych tu mitów i legend, piękna idea może być zestawioną z motywów, jakie umysły hindusów uważały za właściwe i odpowiednie dla bardzo przedłużonych i z okrucieństwem wymyślonych umartwień samego siebie i jasnym jest jak dzień, że te motywa nie mają żadnych świadomych lub nieświadomych łączników z etyką. Oprócz tego nie można zaprzeczyć, że wychodząc ze zwykłego punktu widzenia, sławni mędrcy indyjscy nie wzbudzają wyjątkowego uwielbienia po za zaczarowaniem kołem swych ziomek. Oczywiście, że chrześcijański misjonarz wkrótce to spostrzegł — i o tej kwestyi Przew. ksiądz Ward z Sezampore pisze:

Uważając tych »Tupushivées« ascetów za autorów najstarszych pism indyjskich, a w niektórych z nich — trzeba przyznać — uczucia są zawarte, które przynoszą zaszczyt ludzkiej naturze. Ale jest również pewnym, że ci mędrcy nie wiele mieli wspólnego z temi uczuciami i można to samo powiedzieć o wszystkich prawie pogańskich filozofach. Vushishthu poddawał się nieprawdopodobnym czynom surowości, ale pomimo swego poświęcenia przywiązał się do boskiej

---

fujący ze sporu z wysokim duchownym z Efezu. (Życiorysy i legendy o ewangelistach, apostołach, i innych pierwszych Świętych p. Artura Bell (1901).

<sup>1)</sup> Dobrym dowodem tego jest bardzo dziwna powieść: *Sidi lkhlef* zamieszczona w X rozdziale pracy pułkownika Immelete p. t. »Święci Islamu«.

<sup>2)</sup> Nowoczesny pisarz pisze: Zakonni historycy umieszczają swoich bohaterów jeden przeciwko drugiemu. Co nam Moshus mówi o prawowiernych zakonnikach, jest równoważone przez opowiadania Jana z Efezu o monophosatach a Tomasz z Marga nie jest prześcigniony przez żadnego, gdy opowiada o czynach swoich Nestoryanów. Zakonnicy współzawodniczyli indywidualnie jedni przeciw drugiemu, i ich dzieła były chwalone przez różnych stronników partyi, w które późniejsze chrześcijańskie polemiki rozdzieliły Kościół. (»Duch i początek chrześcijańskich zakonów p. Jakóba Hannay str. 172—173. Men-thuen 1903).

kurtyzany i mieszkał z nią przez tysiące lat. Purashuru, asceta, zgwałcił córkę rybaka, który go przewoził przez rzekę — i z tego karygodnego związku urodził się sławny Vyasu, autor Mahabharatu. Kupilo, asceta, zamienił w popiół sześćdziesiąt tysięcy synów Sagurusa, bo przez omyłkę wzięli go za koniokrada. Brigoo, w napadzie złości kopnął boga Wisznu w pierś. Richeeku dla utrzymania sprzedał syna swego na ludzką ofiarę. Doorvasa, mędrzec, tak był pełen złości, że był postrachem dla bogów i dla ludzi. Ouroru, inny mędrzec, w napadzie złości zniszczył całą rasę Hoihuya ogniem swoich ust a Doovasa uczynił to samo całej potomności Kriszny. Javalee, asceta stał obładowany kradzionym krowim mięsem, przy ofierze i gdy szukano mięsa, święty bojąc się wykrycia, przemienił je w cebulę i od tego czasu cebula jest hindusom wzbroniona. Pooranus rzeczywiście obfituje w sprawozdaniach o zbrodniach tych świętych, tak sławnych dla ich religijnych umartwień. Złość i żądza były zdaje się ich głównymi wadami <sup>1)</sup>.

Oskarżenie ks. Warda co do rishów jest częściowo prawdziwe, ale chociaż chrześcijański misjonarz nie mylił się w faktach, zupełnie nie powiodło mu się zrozumieć duchowy panteistyczny umysł hindusa, i wskutek tego nie był w stanie ocenić wysokiego stanowiska ascetów, porównując ludzi z istotami boskimi, ani nie dostrzegł braku praw etycznych, które zwykle obowiązują ludzkość. Te kwestye staną się jasne w miarę jak postępować będziemy.

---

<sup>1)</sup> »Szkic historii literatury i religii indyjskiej«, str. 286—287. (Sposób pisania przez ks. Warda nazwisk sanskryckich był utrzymany, chociaż bardzo się różni od nowoczesnego stylu).



### ROZDZIAŁ III.

#### Saddhusowie wobec publiczności — na jarmarkach i w różnych miejscowościach.

---

Saddhusowie na jarmarkach. — Ich ubiory. — Znamiona i wytłumaczenie sekt. — Układ włosów. — Różańce. — Różne ozdoby i ich znaczenie. Żebracza sakiewka. — Szczypce. — Długie do oparcia. — Fajki. — Moździerze. — »Bhang« etc. — Pustelnie. — Ascetyczne praktyki różnych rodzajów i stopni. — Mniejszy ascetyzm. — Przybieranie pozycyi. — Dziwne praktyki oczyszczające.

Z tej ogromnej liczby saddhusów, włączających się po Indyi, czy to w pojedynkę czy gromadami, nie ma wielu własnego domu, mają wprawdzie zasobne klasztory porozrzucane po całym kraju, ale te służą tylko do użytku dla kilku uprzywilejowanych, którzy mają jakie dziedziczne prawa lub pieniężne sprawy w takim klasztorze.

Zwyczajnie saddhusowie obierają łatwe życie oparte na lenistwie i żebractwie. Ich kalendarze jarmarków i świąt są dokładne i staranne. Wiedzą oni dobrze jak zastosować się w swoich pielgrzymkach, aby uczestniczyć w świątach każdej miejscowości i nie ominąć żadnej pielgrzymki do świętych miejsc, gdzie podczas wszystkich ważnych okoliczności gromadzą się w wielkiej liczbie i gdzie można badać ich właściwości, ich wrażliwości, ich ubiory i ogólny powierzchowny wygląd.

Zostawiając na razie na stronie sprawozdanie o sposobie myślenia, motywach, wierzeniach i nadziejach saddhusów, przypatrzmy się trochę tym przedstawicielom indyjskiego mistycyzmu, jakim się okazują naprzykład przy religijnem żebraniu nad Gangesem.

Podczas zgiełku jarmarcznego, wśród ruchliwej ciżby zwykłych pielgrzymów i wesołych próżniaków, w pobliżu szop i namiotów można zobaczyć osobliwe postaci ubrane w szaty koloru łososiowego: są to zwyczajnie saddhusowie, kolor ten jest między nimi przeważającym ale nie ogólnym i to dla tych, którzy w ogólności ubierają się przynajmniej podług tego niedostatecznego zwyczaju przyjętego w Indyach.

Nie zawsze pieszo można saddhusów widzieć, czasami ukazują się na grzbietach słoni w towarzystwie lub w orszaku jakiego opata znacznej świątyni.

Wielka ilość saddhusów odrzuca wszelkie ubiory oprócz przepaski na biodrach, i wobec tej nagości nie można się dziwić, że ich skóra dla ochrony przed promieniami słońca i przed plagą robactwa zwykle bywa natarta popiołem, przygotowanym przez pewnych ascetów z wielkim staraniem, który go najpierw przesiewają kilkakrotnie przez kilka płócien bawełnianych, dopóki nie stanie się tak drobnym, jak zwykły puder toaletowy. Użycie tego biało-popielatego pudru na ciemną skórę daje szczególny kolor, który, jak sądzę, nie jest bez powabu dla indyjskich oczu <sup>1)</sup>.

Gdzie sporo saddhusów się zgromadzi, tam łatwo zauważyć, że przeważna ich część ma na czołach i nosach białe albo kolorowe znaki zręcznie namalowane. Niektórzy mają także symbole namalowane na piersiach i na ramionach. Znaki na czole zwane są »tilaks« albo także »tikas« nie są piękne może, ale warto im się przypatrzeć, bo służą jako insygnia poszczególnych sekt. Naprzykład jeżeli saddhu ma na czole »trifala«, tj. trzy linie pociągnięte w górę a zaczynające się

---

<sup>1)</sup> Kilku uczonych przypuszcza, że indyjscy asceci naclerają swoje ciała popiołem i prochem, bo te składniki mają własność odpędzania czarta («Popularna religia i nauka o narodach p. Crookesa str. 29—30).

prawie od brwi, to jest znak, że należy do sekty »Ramat«. Czerwona linia malowana jest za pomocą »roli«, to jest przyrządzona z żółcieni i limonii — białe linie z »gopichandana«, to jest z wapiennej gliny pochodzącej z Dwarka, a wydobytej ze stawu, w którym, stosownie do legendy o Krisznie, biedne »gopis« (mleczarki) utopiły się, słysząc o śmierci boskiego kochanka. Potrójne linie tej trifali nie są bez znaczenia, bo są symbolami trzech bogów trójcy indyjskiej, środkowa linia przedstawia Visznu a prawa i lewa względnie Siwę i Brahme<sup>1)</sup>. Tym sposobem »trifala« przypomina nie tylko Stworzyciela, Zachowawcę i Niszczyciela, ale równocześnie także miłostki wesołego boga Kriszny nad brzegiem Yamuny.

Jeżeli zamiast czerwonej linii w trifala, znajduje się na czole saddhusa czarna linia (malowana węglem drzewnym z kadzidła ofiarowanego Narayanie), to znaczy, że dotyczący należy do osobliwej sekty »Madhavacharis«.

»Tripundra«, to znaczy trzy linie wzdłuż czoła od jednej do drugiej strony, malowane z pomocą »vibuti«, czyli poświęconym popiołem, oznaczają czcicieli z Siwy z Sankaracharya. »Kowls« (krańcowi saktas) zwykle zdradzają swój kult przez namalowanie czoła cynobrem rozpuszczonym w oleju. »Dakhinachari« mają zwykle »urdhapundra«, czyli prostopadłe pasy w środkowej części czoła, a przyrządzają ten kolor z pasty z drzewa sandałowego albo rozpuszczają (»ghi«) z węgla drzewnego, uzyskanego z ogniska »hom«.

Popatrzysz tylko na zgromadzenie saddhusów spostrzeżesz się łatwo, że pomiędzy nimi są tacy, którzy mają włosy splecione i zwinięte na wierzchołku głowy i że inni mają spuszczone na ramiona swoje poplątane kudłate kędziory. Ci, którzy noszą włosy zwinięte starannie na głowie, zwani są, bez względu na sektę, »jhutadaree«, ci, którym włosy bezładnie spadają na twarz »bhoureah«. Ten ostatni typ jest przyjęty przez wielką liczbę kapłanów, którzy, jeżeli możemy sądzić z powierzchowności, widocznie pragną dodać sobie jeszcze więcej odrażający i wstrętny wygląd.

<sup>1)</sup> Inne tłumaczenia o »trifali« były też znane.

Ogolone głowy można także spotkać wśród hinduskich ascetów, szczególnie między tymi, którzy należą do więcej postępowych zakonów.

Przeważna część saddhusów nosi sznury z paciorkami na szyji albo trzyma różańce w rękę, przypominając, że chrześcijaństwo ze Wschodu prawdopodobnie zapożyczyło te oznaki nabożeństwa z czasów wypraw krzyżowych. Łatwo rozpoznać czcicieli Wisznu czy Siwy po rodzaju różańców do modlitwy, które noszą — albo są to paciorki z świętego drzewa bazyliki (*crymum sanctum*) albo z surowych jagód drzewa »rudraksha« (*eloeocarpus ganitrus*). Jeżeli noszą dwa naszyjniki z drzewa bazyliki (*tulsi* albo indyjski »tulasi«) należą prawdopodobnie do sekty »Swami Narayani«, która czci Krisznę (Wisznu) i także jego kochankę Radhę. Udowodnionem było przez zmarłego p. Monier Williams'a i przez innych, że różańce (*japa-mala*, czyli różańce do modlenia) czcicieli Siwy składają się z 32 albo z 64 jagód z rudraksha, i że czciele Wisznu używają różańca złożonego z 108 paciorków z drzewa bazylikowego.

Ale że widziałem różańce nie z drzewa bazylikowego ale z rudraksha o 108 jagodach, przypuszczam, że zwyczaj, o którym mowa nie jest bardzo ściśle przestrzegany<sup>1)</sup>.

Ozdoby saddhusów nie ograniczają się tylko na naszyjnikach i różańcach; niektórzy z nich noszą symbole zawieszane na szyjach na włóczkach albo przymocowane do ręki. Nie-

<sup>1)</sup> W dyskusji, która miała miejsce po odczytaniu artykułu przez Ojca Herberta Thurstona o »Historii różańców wszystkich narodów«, p. Jeshy Birdwood rzekł: »Nic nie może być prostszego od różańca indyjskiego — czciele Siwy mają różańce o 84 paciorkach, czciele Wisznu o 108, ale wtedy jak się dowiesz, że uświęcona liczba 84 (*chansasi*) utworzona jest z liczby 12 znaków zodiaka, pomnożonej przez liczbę 7 planet — i że uświęcona liczba 108 jest podobnie utworzona, bo księżyc liczą potrójnie (nów — pierwsza kwadra — pełnia), wtedy zrozumiesz, że każdy różaniec indyjski symbolizuje całe grono niebieskich mieszkańców, i ta wiadomość przeistoczy ich w twych oczach. Zadowoleni bądźmy z liczby nawleczonych paciorków i z ich sposobu dzielenia w dwanaście grup po 7 i wiedźmy, że najwcześniejsze chrześcijańskie różańce tak jak różańce Buddhaizmu i Islamu pochodziły pierwotnie z różańców hinduskich. (Dziennik Towarzystwa Sztuki 21 lutego 1902 str. 275).

k którzy mają małe dzwonki przytwierdzone do ramion, inni noszą duże kulczyki. Naramienniki z żelaza, z mosiądzu lub z miedzi są ozdobami tych ascetów. Naszyjniki z małymi błyszczącymi kamieniami spotyka się dosyć rzadko. Czasem można zobaczyć tych, których włosy są upięszone kruszcowym płynem, zwanym »swarma maksh« (złote muchy), czasem noszą muszle przywiązane do napiętka, a niektórzy rozmaite wykwinne postacie malowane a nawet wypalone na rękach <sup>1</sup>).

»Jakie dziwne, ekscentryczne i barbarzyńskie sposoby upięszenia«, mówi Europejczyk z pogardliwym uśmiechem, gdy się przygląda tym dziwnie wyglądającym filozofom. Choć ozdoby te są bezsprzecznie dziwne i proste, saddhusowie widocznie są z nich dumni i mają słusność, bo dla nich i dla ich współbraci są one jakby liść palmowy w ręku mnichów chrześcijańskich powracających z Palestyny, i jak różne medale z cyny, którymi średniowieczni pielgrzymi do sławnych świątyń ozdabiali kapelusze i suknie; są to drogocenne wspomnienia i widoczne znaki świętych pielgrzymek, odbytych przez góry i doliny. Te skromne naramienniki z żelaza, mosiądzu lub miedzi są dobrze znaną cechą pielgrzymek do wysoko położonych klasztorów w Himalajach, jak Pasupatinath, Kedarnath i Badrinath. Naszyjniki z małych, błyszczących kamieni i »złote muchy« mówią o dalekich wędrówkach do świątyń Kali w Hingalaj, w oddalonym Beluchinstanie; białe muszle na napiętku oznaczają pielgrzymkę do Rameshwaru na dalekiem południu a symboliczne znaki wypalane na ramieniu dają świadectwo łaski Kriszny, uzyskanej przez odwiedzenie Dwarki nad morzem, gdzie wcielony bóg panował w dawnych czasach <sup>2</sup>).

Wyrzekając się świata indyjscy asceci ograniczyli swoje

---

<sup>1</sup>) Zdaje się, że wypalanie znaku gorącym żelazem było ogólnie w zwyczaju. Podobne praktyki zdaje się były znane w wczesnem chrześcijaństwie i chrzest ognia było znaczeniem krzyża na czole gorącym żelazem«. (Religijne sekty indyjskie p. prof. Wilson).

<sup>2</sup>) Znaki czy symbole wypalane na ciele nazywają się »bhajana«. Wśród pierwszych hrześcijan wieku wypalano na czołach imię Chrystusa.

przynależności do minimum, ale nie byli jednak w możności wyrzec się wszystkiego. Jako wędrujący żebracy, zależni nawet co do codziennego pożywienia od dobroczynności swoich ziomeków, a często przechodząc długie przestrzenie w drodze do swych corocznych pielgrzymek, przeważna ich liczba, ale nie wszyscy odczuli potrzebę przez doświadczenie, aby posiadać żebraczą skarbonkę i garnek na wodę. Zrobione są zwykle z łupin otzeka kokosowego albo z dyni, ale w wielu wypadkach, gdyby skorupa była oglądana, znalazłoby się ją zaopatrzoną w nakrywę, w trzonek i w łyżkę. Imitacja dyni z miedzi nie jest rzeczą niezwykłą a w ogólności przyjęta forma dyni jest wyrazem postępu, bo dąży do ułatwienia noszenia tego przedmiotu. Trochę żywności także często kryje się w tych prymitywnych naczyniach.

Niektóre narody wierzą, że żelazo ma własność odstraszania czartów i złych duchów, i że jest równocześnie przyjacielem i nieprzyjacielem źle czyniących. Jako ochrona przeciwko innym nieprzyjaciołom więcej materyalnym aniżeli bezbożne duchy, naprzykład przeciwko dzikim zwierzętom, są żelazne szczypcy, które są posiadaniem bardzo niebezpiecznym dla przeważnej części ascetów, bo w wielu wypadkach rozmiary ich i ciężkość są tak przesadzone, że stają się strasliwą bronią szczególnie, jeżeli są zaostrome wzdłuż brzegów.

Godne uwagi są tak zwane »bairagus«, czyli drągi służące do podpory rąk i brody — jest kilka rodzajów takich podpór, zastosowanych do różnych pozycji przyjętych przez ascetów, oddających się kontemplacji, gdy głęboko i milcząco zatopieni są w swych religijnych rozmyśleniach. Przypuszczam, że przy sposobności takie »bairagus« może ukrywać ostry miecz. Nie miałem nigdy do czynienia z tem niebezpiecznym narzędziem, ale nie mam powodu wątpić o ich istnieniu, szczególnie, gdy przypomnę sobie, że nawet krucyfix (krucyfix z Cremy) był świętokradzko używany jako kryjówka okrutnego i zdrazieckiego sztyletu<sup>1)</sup>.

Ponieważ narkotyczne zioła są lubiane przez ascetów

---

<sup>1)</sup> Szkice i studia z Włoch i Grecji p. Jana Addingtona Symondsa.

indyjskich, a liczni są nałogowi palacze »charas«, oczywiście więc, że mają gdzieś ukryte przy sobie fajki a niezmierni pijący »bhang« nie znajduje, że kamienny moździerz i duży drewniany tłuczek są uciążliwymi przeszkodami w podróży. Zajmującym byłoby studium, badać wpływ tych potężnych narkotyków na umysłowy i fizyczny stan tych włóczących się zakonników, którzy je używają. Możemy być pewni, że te zioła konopi znane od bardzo dawnych czasów na Wschodzie nie są bez znaczenia dla ich czasem dzikich marzeń<sup>1)</sup>, ale mamy dowody, że te zioła były często dla zwolenników ochroną przeciw malarii i innym chorobom.

Drobne bóstwa z kamienia lub metalu, albo malowane przedstawienie bóstw, znachodzą się w małych kapliczkach, które saddhusowie ustawiają, zatrzymując się w dogodnym miejscu podczas swych wędrówek — a oprócz tych bóstw i malowideł — są i inne przedmioty skojarzone z ich świętymi legendami. Oczywiście bóstwa i święte przedmioty należą w każdym wypadku od odnośnej sekty saddhusa, od jego wierzeń i wyboru. W związku z tem mogą naznaczyć, że wśród wyznawców Siwaizmu, następujące przedmioty się znajdują: »lingam«, ludzka czaszka; skóra tygrysa; »trisula«, czyli trójząb; »dameru«, czyli bęben. Wyznawcy Wisznizmu mają zwykle kamień »saligram« (rodzaj wapiennika), roślinę »tulasi«, muszlę (»sankha«) i symboliczną tarczę słońca (»chakra«).

Saddhusowie urozmaicają swe wędrówki przez przystanki, czasem bardzo długie, szczególnie gdy wilk podstępnie się podkrada i długie podróże stają się męczące i wstrętne. Pustelnia pewnego rodzaju nad brzegiem rzeki — chłodne ustronie pod cieniem gałęzistego fikusa lub bananowego drzewa w pobliżu świątyni może saddhusom na miesiąc a nawet i na lata służyć za dom. Tam, w tem obranem przez siebie miejscu utrzymują na wolnem powietrzu ciągłe ognisko, którego lekki dym, oprócz upragnionego odstrasza-

<sup>1)</sup> Chrześcijański misjonarz sarkastycznie zwraca uwagę: »Znaczna liczba nowożytnych indyjskich świętych żyje w stanie ciągłego upojenia i nazywa to osłupieniem, które powstaje przez palenie upajających ziół »skupieniem ducha w Bogu«. (Hindusi p. ks. Ward str. 283).

nia muskitów i innych męczących much, jest jego niezbędnym towarzyszem, jako też zewnętrznym i widzialnym znakiem schronienia saddhusa. Tu zwykle ustawia mały ołtarzyk, dla swego ulubionego lub opiekuńczego bóstwa i odwiedzany bywa regularnie przez pobożnych, którzy chcą zyskać sobie zasługi przez dobroczynność dla świętego człowieka. Osoby, które pragną zapewnić sobie pośrednictwo dla uzyskania pomocy w życiu, uciekają się do jego pustelni. w której żyje z jałmużny sąsiadów, dopóki jego kaprys albo nieubłagana śmierć nie położy kresu temu pobytowi. Czy w spoczynku czy w drodze saddhus ściśle trzymający się przepisów sekty, do której należy, od wschodu do zachodu słońca ma czas dobrze wypełniony w wykonaniu bardzo szczegółowych obowiązków obrządkowych i przepisanych ćwiczeń, ale że prawie wszyscy terazniejsi asceci są ludźmi nieświadomymi i rzadko kiedy pod bezpośrednim kierunkiem zwierzchnika, zwykle zaniedbują lub skrócają swoje obrzędowe obowiązki albo co najmniej spełniają je zupełnie powierzchownie.

Ilustracje (Fig. I. i II) dadzą dokładne pojęcie o pustelniach indyjskich saddhusów, które chociaż może są małowiniczne ale nie są wygodne i mogą być zamieszkałe tylko w ciepłym klimacie. Człowiek przedstawiony na pierwszej ilustracji należał do obrządku Bairagi, umarł pod fikusem (*Ficus religiosa*) i dla wytłumaczenia powodu swego długiego tamże pobytu, objaśnił mię, że osiedlił się pod fikusem z posłuszeństwa na miłościwe wezwanie bogini Devi, której świątynia była opodal, i że wtedy opuści swą siedzibę, kiedy to bóstwo raczy łaskawie rozkazać mu ją opuścić, ukazując mu się w wizji jak przedtem. W swoim namiocie ustawił obraz Ramy Chandra, przed którym był w możności przez dobroć przyjaciół i wielbicieli, układać stosy liści z róż. Zewnątrz, jak ilustracja wskazuje leży flaszka podejrzanego wyglądu, podczas gdy pustelnik zajęty jest rozcieraniem w moździerzu kamiennym, suchych liści z konopi (*Cannabis Indica*), przygotowując nalewkę z zimnej wody, aby mózdz mieć swój upajający i pobudzający napój, »bhang«.

Z ludzi z grupy drugiej, ten z odwróconą twarzą nie

odwrócił jej przez skromność lub przez niedoceniienie samego siebie na widok aparatu fotograficznego. Złączył się przypadkiem z innym, podczas gdy aparat był ustawiony i wezwany, aby przybrał odpowiednią pozycję, rysznie odpowiedział, że nie słucha niczyich żądań, nie uznając innej władzy oprócz tej, którą ma Rama Chandra. Wymagało to trochę namowy ze strony jego towarzysza saddhusa, aby go skłonić do tej niezgrabnej i niewdzięcznej pozy, w której jest odfotografowany. Może był to jaki winowajca szukany przez policję i może z przeczności nie chciał dać się fotografować, albo, co może jest zupełnie prawdopodobnym powodem jego nieokrzesania, była niechęć do fotografii na podstawie przesądu, że jakiegokolwiek schwycone podobieństwo odejmuje pewne zalety oryginału — a nawet część duszy, co wcale nie jest rzadkim zabobonem.

Świecki hindus często jest poddawany przez Brahmanów karom za zabicie lub złe obchodzenie się z krową albo za podobne inne przewinienia prawa etycznego i obrządkowego. Nieraz saddhusowie, którzy poddają się karom już wyżej wamiankowanym, dobrowolnie poddają się mozołom, cierpieniom a nawet strasznym torturom. Czyniąc tak, postępują drogą tradycyi i nie potrzebują żadnej bystrości w wymyśleniu metody dla własnej męczarni.

Jedno z ulubionych sposobów w umartwianiu ciała jest być wystawionym na promienie słoneczne, mając wokoło pięć małych ognisk<sup>1)</sup>. Czasem tylko cztery ogniska są zapalone, bo słońce uważane jest za piąte, ale i ono czasem jest nie do zniesienia szczególnie podczas pogodnego dnia na równinach Indyi. Takie praktyki często pozbawione są szczerości i są w rzeczywistości tylko przedstawieniem i widowiskiem. Jednak ogniska chociaż są nieznaczne, służą praktycznemu celowi do uwiadomiania innych saddhusów i do przyciągania przyjaciół i wielbicieli. Saddhusowie, którzy hołdują tym zwyczajom zwani są »pandchadhunisami«.

Innym sposobem umartwienia i ujarzmienia ciała jest

<sup>1)</sup> Jako ilustracje tej i innych form ascetyzmu patrz na kartę tytułową.

siedzieć i spać na łożu nabitym ćwiekami. Widziałem nawet drewniany bucik saddhusa gęsto wewnątrz najeżony śpiczastymi gwoździami. Że cierpienie przez ciągłe zetknięcie się z zastrzonymi gwoździami tej lub owej części ciała jest dokliwe, nie można o tem wątpić, ale cierpienie to nie ma być bardzo szkodliwe dla zdrowia. Odnośnie do tej praktyki, powołując się na Bishmę, jednego z bohaterów Mahabharaty, p. W. Crookes pisze: Hindusom dzisiejszym jest on bardzo znany przez tragiczne okoliczności swojej śmierci. Cały był przeszyty niezliczonymi strzałami z ręki Aryuna, a gdy upadł ze swego rydwanu zawieszony był nad ziemią przez strzały i tak leżał na łożu z dzirytów. To »sara sayga«, czyli łoże z dzirytów Bishmy jest prawdopodobnie początkiem »kantakka sayya«, czyli ciernistego łoża kilku tegoczesnych Bairagów, którzy śpią i siedzą na łożu nabitym gwoździami<sup>1)</sup>. Na niekorzyść ludzkiej natury trzeba przyznać, że zwodzenie i oszukaństwo nawet w ascetyzmie są niestety nieuniknione. Pewien wyższy urzędnik indyjski, nie bardzo wszakże dobrze usposobiony dla ascetów, zapewniał mię, że raz przekonał się, iż saddhus, którego praktyką było siadać przed publicznością na gwoździach, z przezornością okrywał tylną część ciała cienką żelazną blaszką, tak świetnie zrobioną z nierówną powierzchnią, że mógł omylić każdego widza, który łatwo uwierzył, że ciało jego jest kłute tymi strasznymi gwoździami.

Są saddhusowie »tharasri« zwani, którzy stoją oparci na pewnej podporze przez dnie i tygodnie — a jakże to okropne musi być umartwienie, łatwo sobie wyobrazić. Zwykle stoi na jednej nodze, drugą ma podniesioną.

Wyrazistym rysem w praktykach ascetycznych jest ten, że nieraz saddhus wisi z głową na dół, zawieszony na gałęzi jakiego drzewa albo na odpowiedniemu rusztowaniu — czasem nawet przez pół godziny. Tacy saddhusowie znani są pod nazwą »urdhamūkhi« (Fig. III), ale są zapewne bardzo

<sup>1)</sup> »Popularna religia i nauka o ludach północnych Indyi« p. Crookes.

rzadkim wypadkiem, ponieważ spotkałem tylko jedyny taki przykład i opisałem go w rozdziale IX.

Ostrzejsze formy dobrowolnej tortury są także znane a temi są np. jeżeli człowiek przywiązuje do ręki cienki pająk bambusu, tak, aby ręki nie mógł zgąć i aby trzymać ją musiał prosto nad głową, dopóki członek ten bez ruchu nie dojdzie do stanu twardości i zeszywnienia takiego, że nie może być spuszczonej do właściwej pozycji. Gdy się tak obchodzą z obydwoma rękami, wtedy stają się bezradnymi kalekami, zupełnie we wszystkim zawisłymi od dobroci drugich. Saddhusowie, którzy się poddają tym zwyczajom surowości, znani są pod nazwą »urdhabahusów«. Modyfikacje ostatnio wymienionych praktyk jest zamknięcie dłoni, dopóki nie stanie się bezwładną — a długie paznokcie z tych skurczonych i zanikłych palców wyrastają jak skrzywione szpony, a czasem nawet dziurawią ciało i przechodzą pomiędzy kośćcami na zewnętrzną stronę ręki.

Zakopanie do grobu żywego człowieka, tak zwane »samadh« jest praktyką bardzo rzadką, ale dobrze znaną wśród pobożnych hindusów. Okres czasu pogrzebienia może być od kilku dni do pięciu, sześciu tygodni, i jeżeli pogrzebany człowiek przeżyje ten przeciąg czasu, powstaje ze swego czasowego grobu jako niewątpliwie święty i staje się przedmiotem ogólnej czci na zawsze. Korzyści z tego są dosyć znaczne, aby zachęcić ambitniejszych saddhusów do tej próby — ale samadh pociąga za sobą poważne niebezpieczeństwo, nawet kiedy się tego podejmują przebiegli i podstępni oszuści. Dwa świeże przykłady, obydwaj fatalnie zakończone opisuje p. Monier Williams w swojej nowożytnej Indyi.

Przykład o samadh dobrze znany i zupełnie autentyczny, która trwała czterdzieści dni i pomyślnie się zakończyła, daje wypadek yogi Haridas w epoce Ranjit Singh z Punjáb. (1792 do 1839).

Ogromnie mozolne jest umartwienie znane jako »ashtanya dandwat«, czyli upadanie na ziemię, wykonywane w pielgrzymkach przez powolny i mozolny sposób posuwania się, które polega na dotykaniu się ziemi »ośmioma« częściami

ciała: czoła, piersi, rąk, kolan i podbicia. Ślubujący postanawia przejść pewną przestrzeń do świątyni albo do jakiejś znanej miejscowości pielgrzymek; kładzie się w całej swojej długości na drogę, pełzając tak, aby pięty dotknęły się miejsca, gdzie przedtem czoło było oparte, następnie znowu upada na ziemię i tak ciągle to powtarza aż cel tej pielgrzymki nie jest osiągnięty. Wykonanie tej praktyki dowodzi ogromnej pokory i nie jest ograniczone do krótkich przestrzeni. Nie gdyś spotkałem młodego sadhusa w Burdwan w Bengalu na Wielkiej Drodze w Północnych Indyach, pełzającego tym sposobem z Jugernaut do Benares, to jest przez przestrzeń około sześciuset mil; słyszałem o takich pełzających pielgrzymkach do świętych źródeł Gangesu, pomiędzy wiecznymi śniegami Himalayów. Pielgrzymi ci dążyli z cierpliwą odwagą do swego celu przez miesiące i nawet lata, w podróży prawie niemożliwej do skutecznego w tych niegościnnych regionach i to w takich warunkach <sup>1)</sup>).

Są inni także, którzy pełzają przez potężne Himalaje, ale nie dla odwiedzenia źródeł Gangesu, ale aby dosięgnąć dalekie niebiosy po drugiej stronie się znajdujące. W dawnych czasach, jak mówi legenda, król Yudhisthera, znużony życiem i rozczarowany poszedł ku górze Meru i po wielu przykrych przygodach w podróży, dotarł do niebiańskich gór, gdzie był w końcu przypuszczony do »swarga«, czyli pobytu szczęśliwości <sup>1)</sup>. Od tego czasu wielu z saddhusów odważnie skierowało swe kroki ku temu samemu celowi, przebywając samotnie tę ogromną podróż i często nie wracając z niej już nigdy.

Post jest pokutą nadto jawną, aby być ominiętą przez saddhusów jako środek umartwienia ciała, a wstrzemięźliwość połączona z czuwaniem i rozmyślaniem doprowadzona do nadmiaru, musi w pewnych razach doprowadzić przez osłabienie

---

<sup>1)</sup> Zajmującym jest fakt, że ashtanya podjęta jest czasem w celu zebrania pieniędzy na wiano córki. Spotkałem taki przykład.

<sup>2)</sup> Opowieść jest z Mahabharaty — powtórzona w moich Wielkich epikach indyjskich, str. 194—195.

organizmu do halucynacyi i ekstazy, które są tak zwykłe w historii świętych chrześcijaństwa, jak i w innych religiach azyatyckich.

Śluby milczenia nie są rzadkie i jakkolwiek trudne w przestrzeganiu, mogą być dogodne w warunkach, które łatwo pojąć.

Raz tylko spotkałem ascetę, który się ukarał przeciążeniem swojej osoby masywnymi łańcuchami żelaznymi, które ważyły około pięćset funtów, był mahometanem. Na przeciwległej stronie umieściłem fotografię tego człowieka (Fig. IV), a mówić o nim będę w następnym rozdziale.

Saddhusowie kaleczą się strasznie czasem, jak to jeden z nich zrobił, o ile wiem, w niepohamowanym napadzie złości. Żona jego poszła za nim na liczne zebranie ascetów, i w obecności wszystkich błagała go, aby wrócił z nią do domu. Kilku ascetów szyderczo robili uwagi o nowym saddhusie i jego położeniu, co go wprowadziło w taką gwałtowną złość, że opanował ją dopiero przez bolesne cięcie nożem i niebezpieczny upływ krwi. Dowiedziałem się przy tej sposobności, że wypadek ten nie był wcale niezwykłym<sup>1)</sup>.

W pewnych okresach roku, przeważnie w marcu i kwietniu wiele ludzi z niższych warstw poddaje się czasowym po-

---

<sup>1)</sup> Torturowanie samego siebie spowodowane religijnym fanatyzmem, nie należy wcale do przeszłości w chrześcijańskiej Europie. Jako dowód przytaczam następujący przykład cytowany w »Codziennej Poczcie« z 7 maja 1901. Fanatyczne torturowanie samego siebie. (Własna korespondencya).

Petersburg 3 maja.

Iwan Plotnikoff, wieśniak 28 lat liczący, mieszkający w Białowodsku w gubernii Harkowskiej, wszedł do tamtejszej księgarni i zażądał książki, która go pouczyła, jak się wyraził, »żyć w prawdzie«. Dano mu Ewangelię. Kilka dni później rozeszła się wieść, że Iwan Plotnikoff uciął sobie rękę. Gdy Plotnikoff przeczytał w Ewangielii znany ustęp »Gdy cię twe prawe oko obrazi wydlub go« — wziął to w dosłownem znaczeniu, i będąc w stanie egzaltacyi, postanowił pozbawić się oka. Nie znajdując jednak szydła, którem mógłby to zrobić, ujął siekiere i z zadziwiającą zimną krwią zaczął ciąć rękę, którą w końcu za czwartym uderzeniem odciął. Plotnikoff leży obecnie w Starobielskim szpitalu, do którego udał się piechotą. Dziwne, że był w stanie przejść przestrzeń około piętnastu czy dwudziestu mil po takiej utracie krwi.

kułom ascetycznym — można ich widzieć ochoczo poddających się torturom najokropniejszego rodzaju, jak np. dziurawienie na wskrós grubymi żelaznymi rożnami języka, policzków, albo skórę na rękach, na szyi i na bokach <sup>1)</sup>, chodzących na gorących węglach i tarzających się na cierniach itd. Powodem do tego czasowego ascetyzmu jest zwykle próżność i chęć zysków pieniężnych, które zwykle im przynosi to spełnianie praktyk, ale nie można wątpić, że wielu z nich pragnie i spodziewa się innych i mniej jawnych nagród za swe dobrowolnie na siebie nałożone umartwienia.

Nie wszystkim dane jest poddać się większym surowościom, dlatego, jak też tego można się było spodziewać, znajdujemy wielu, którzy poddają się mniejszemu ascetyzmowi tylko w celu ściągania na siebie uwagi i dla pieniężnych korzyści. Naprzykład pewien saddhus, którego widziałem podczas religijnej uczty, słuszny i silny mężczyzna, sporządził sobie duże drewniane rusztowanie do podpory ogromnego drewnianego wiadra, zaopatrzonego na dnie w dziury, z których woda strumieniem spływała. Naokoło było dwadzieścia pięć dużych garnków z wodą, aby zapełnić to wielkie wiadro, gdy tego będzie potrzeba. Pod wiadrem saddhus miał zwyczaj siadać przeważnie w nocy od trzeciej do jasnego dnia, a strumień wody spadał na jego głowę i spływał po nim na ziemię. Było to zimą — bezwątpienia, że narażony był na przykre zimno, ale miał nagrodę w pochlebianiu swej próżności, bo w oczach swych licznych wielbicieli był uosobieniem Siwy, na głowę którego Ganges spadał, a z głowy spływał na ziemię, aby ją błogostawić i użyźnić. Człowiek ten przez swoją szczególną praktykę ascetyczną zwany był pod nazwą »jaladhara tapashi«. Saddhusowie, którzy siedzą podczas całej nocy zatopieni w wodzie, zwani są »jalashayi«, ale

---

<sup>1)</sup> Takie przekłucia chociaż pewnie bardzo bolesne i pozornie straszne, trzeba przyznać, że nie są niebezpieczne. Widziałem nieraz, jak przełożony spełniał je na swoich »chelas« czyli uczniach i przy każdej takiej sposobności miałem wrażenie, że chela był pod wpływem hipnotyzmu, a przekonanie to wzmocnione było przez świadomość, że praktyki hipnotyzmu nie są rzeczą nieznaną w Indyach.

ponieważ moje wieczorne poszukiwania nie były bardzo częste, nie widziałem tych szczególnych nocnych praktyk.

Spotkałem raz saddhusa pewnego, czy pseudo-saddhusa, który wkładał kawałki żarzących się węgli do ust i żuł je, udając, że uważa to za smaczne kąsy i za swoje zwykłe pożywienie. Był to rolnik i nieokrzesany człowiek, jedynym powodem zwrócenia na niego uwagi była ta jego głupia praktyka.

Są także asceci, którzy twierdzą, że żyją tylko pszenem i otrębami, inni znowu, że woda, którą piją, jest zawsze zmieszana z popiołem. Kilka z tych wypadków to tylko przykłady chorobliwego apetytu, które czasem i na Zachodzie się spotyka. Saddhusowie zwani »tarari«, są ci, którzy jedzą owoce i nic innego, inni »dudhuhavi«, których pożywienie ogranicza się na mleku, a ci, którzy nigdy swego pożywienia nie solą zwani są »aluna«.

Pomiędzy przyjętymi pokutami dla zwrócenia uwagi nie wszystkie są tak nieszkodliwe i nienaganne jak wyżej opisane. Naprzykład zmysłowi ludzie udają, że poskramiają swoje chuci przez pewne sposoby, z którymi wcale się nie kryją. Sekta praktykująca te praktyki jest oznaczona przez prof. H. Wilsona pod nazwą »kara lingis«. Inni znowu saddhusowie (Bairagi) rzekomo panują nad swoimi pożądliwościami, poddając się okrutnej karności, niszczącej zupełnie poszczególne nerwy i muszkuły ciała <sup>1)</sup>.

Jako pomoc do rozmyślań, możliwie także, że jako i sposób do umartwienia ciała, wymyślono wielką liczbę »âsaus« czyli nadawanie póż postaci, które mają fanatyczne nazwy, np. »padma âsaus«, czyli poza lotusu <sup>2)</sup>. Niektóre z nich są rzeczywiście bardzo trudnym skrzywieniem i możliwe do osiągnięcia tylko przez długie i bolesne ćwiczenia, do tego stopnia, jakeśmy widzieli na pozach fig. V.

Ten rozdział nie może być skończony bez wykazu pe-

<sup>1)</sup> Indyjskie zwyczaje, obrządki i obyczaje przez ks. Dubois.


<sup>2)</sup> Są ~~podobne~~ różne âsaus znane w indyjskim narodzie i wszystkie są pokrewne saddhuizmowi, czy też religijnym praktykom. Dzieło o nich istnieje, ale sądzę, że jest na indeksie policji indyjskiej »librorum prohibitorum«.

wnych oczyszczających zwyczajów, które są praktykowane przez niektórych saddhusów, np.

1) Przecignięcie nitki przez usta i przez jedno z nozdrzy, w celu, aby oczyścić nos, a zwane jest »neti karm«.

2) Połykanie długiego kawałka sukna, który gdy dojdzie do żołądka, wyciągany bywa napowrót — ta praktyka zwana jest »dhoti karm«.

3) Czyszczenie krtani długą szczotką, zwane »Brahman datan«. Dwa zwyczaje oczyszczające znane pod nazwą »brajolikarm« i »ganeskriya« są, łagodnie się wyraziwszy, tak wstrętne, że nie można o nich więcej powiedzieć nad to, że to ostatnie jest w celu wypłukania kiszek bez pomocy jakiegokolwiek instrumentu. Nadmieniam te zwyczaje tylko dlatego, aby zaznaczyć fakt, że czyszczenie części wewnętrznych ciała, o ile jest to możliwem, było jak się wydaje, manią niektórych sekciarzy indyjskich.



## ROZDZIAŁ IV.

### Cuda spełniane przez terażniejszych saddhusów i fakirów.

Wizyoniści jak Sanyasi Ramakriszna. — Saddhuizm jest do pewnego stopnia tem, czem gdzieindziej była magia i czarnoksiężstwo. — Opowiadania i anegdoty o cudach zdziałanych przez saddhusów i o klęskach przez nich spowodowanych i odpartych. — Przemiana metalu przez saddhusów. — Opowiadanie o mahometańskim cudotwórcy, który był uczniem pewnego saddhusa. — Pretensye wyższości fakirów nad saddhusami. — Dziwne obejście się z fakirem przez jego współwyznawcę. — Saddhusowie jako lekarze, chiromanci, wróżbici i akrobaci.

Pomiędzy tegoczesnymi indyjskimi ascetami znajdują się tacy, którzy, podobni do bardzo wrażliwego i płacznego Bengali Sanyasi Ramakriszny<sup>1)</sup> podlegającego historycznym uniesieniom i katalepsyi, miewają wizye i każą wierzyć, że byli zaszczytzeni odwiedzinami bogów i bogiń, i o których mówią, że mogliby sprawiać cuda, ale nie chcą, bo wierzą, że spełnienie cudów byłoby przeszkodą na drodze do doskonałości. Oprócz tych przeczulonych świętych, którzy zawsze zwracają na siebie uwagę, a czasem nawet tworzą nowe sekty, każdy hindus wie, że chociaż saddhusowie nie są tak potężni jak dawniejsi »rishis«, których sława wzrastała ze stuleciami,

<sup>1)</sup> O tym saddhusie, który umarł w 1886 r. wiele mówiono w Europie i w Ameryce. »Ramakriszna: Jego życie i opowiadania«, p. Maksa Müllera.

ale że wielu z nich sprawiają cuda nawet w naszej wyrodzonej epoce i to nie zawsze z dobroczynnym wpływem. Gdzieindziej czarnoksięstwo było prześladowane przez duchowną hierarchię i pod jej wyklęciem, ale w Indjach tolerancja duchowna jest dosyć elastyczna, aby pokryć nawet czarowników jednakże nie wszystkich.

Kościół chrześcijański wiedział, oparty na powadze biblijnej o istnieniu czarowników i czarnoksiężników. Miał odrazę dla ich strasznej władzy, i jeżeli kara Boża nie dosięgła ich za ich szkodliwe czyny<sup>1)</sup>, to Kościół prześladował ich z surowością nieubłaganą w posłuszeństwie dla przykazania Bożego: »Nie możesz pozwolić żyć czarownikom« (Ex. XXII).

Średniowieczna historia jest strasznie zaciemniona dymem ognia pokutnego, który składa świadectwo o gorliwości Kościoła w stłumianiu czarowników, których powodzenie przypisywane było djabelskiej pomocy, ale w Indjach od najdawniejszych czasów magia i czarnoksięstwo, pomimo, że wywoływało lęk, nie było bez pewnego jawnego poważania.

Oczywiście, istniała w Indjach nieuchronna rywalizacja pomiędzy duchowieństwem dziedzicznym a wielkimi nauczycielami czarnoksięstwa, ale Brahmani ze swą zadziwiającą umiejętnością zastosowania się do okoliczności, przyswoili sobie od bardzo dawnej daty rolę czarowników (jak Atharwa Veda dosadnie dowodzi) i czyniąc tak nieuchronnie, chociaż nieświadomie wzmocnili stanowisko magii i dążenie do osiągnięcia tych wielu rzeczy, które gdzieindziej byłyby napiętnowane jako poziome, niemoralne i bezbożne, nie były wykluczone ze świętego prawa kościelnego hindusów.

»Nawet czarodziejstwo«, mówi p. Bloomfield »jest częścią religii hindusów — przeniknęło i stało się ściśle zmieszane z najświętszymi obrządkami Vedy; szeroki prąd po-

---

<sup>1)</sup> O ile możemy wierzyć kronikom, bezbożni byli czasem nawiedzani karą Bożą w okropny sposób. Np. Matylda była wielką i potężną czarownicą, której wezwania czart musiał słuchać. Zapragnęła pewnego razu, aby ona jedyna ze swej płci mogła Mszę św. odprawić, ale w chwili Przemienienia piorun uderzył z pogodnego nieba i spalił ją na popiół. (»Szkice i studia we Włoszech i Grecyi, p. Symoudsa).

pularnej religii i zabobonu przeniknął przez niezliczone przesmyki do wyższej religii, która jest reprezentowana przez brahmańskich księży — i można było przewidzieć, że ci księża nie tylko, że nie byli zdolni oczyścić swe własne wierzenia religijne z wierzeń tłumu, którym są otoczeni, ale że prawdopodobnie nie znajdowali to w swoim własnym interesie, aby to uczynić<sup>1)</sup>».

Charakterystyczne małe powiastki, które zebrałem podczas moich wędrówek przez Indye, najlepiej udowodnią co ten naród przypisuje saddhusom o ich czynach, o ich zdolnościach, co o nich myśli jako o cudotwórcach i o osobistościach zdolnych do silnego i mściwego odczuwania każdego nieposzanowania ze strony ludzi świeckich.

W Dekanie pewien »sardar«, czyli wódz, który otwarcie się przyznawał do niewiary w istnienie »bhuts« (chochlików), był zapewniany przez pewnego saddhusa, że oni rzeczywiście istnieją. Sardar zażądał namacalnego świadectwa na dowód tego twierdzenia, saddhus więc postanowił dać sceptykowi widomy dowód swego zapewnienia pod warunkiem, że za swój trud dostanie sto rupy. Warunki zostały przyjęte. Osobnionie miejsce w dżungli było wybrane do przeprowadzenia dowodu. Tam o północy sardar i dwóch czy trzech jego przyjaciół razem z sadhusem zgromadzili się na miejscu okolonem widoczną linią na ziemi. Po za granicą tego magicznego koła nikt nie mógł przejść pod karą śmierci lub największych nieszczęść. Gdy wszyscy usiedli i spoglądali niespokojnie w ciemność, która ich otaczała, saddhus ustawicznie powtarzał swoje »muntras« (hasła) aż wreszcie o, dziwo, w bardzo nieznacznej odległości ukazało się mnóstwo fantastycznych łysych łobuzów, skaczących wokół z palącymi kawałkami drzewa w rękach. Po krótkiej chwili jednakże hasające »bhuts« zniknęli. Nawet po tym dowodzie sardar nie dowierzał i wezwał saddhusa do nowego ukazania tych nie-miłych duchów. Mędrzec odmówił — ale ze względu na po-

<sup>1)</sup> Wskazanie do tłumaczenia Atharva Vedy p. Bloomfield'a: »Święte księgi Wschodu«.

darunek w formie kosztownej złotej »kurra« (bransolety) powtórzył wywołanie chochlików nocy następnej.

Przy tej sposobności duchy ciemności, które się ukazały były dziewczęta — i zamiast palących kawałków drzewa miały w ręku »charags« (lampy z terra-cotty). Temi lampami huśtały w ciemności, ale żadne zachęty nie pomogły, aby się zbliżyły do widzów po za zaczarowane koło. Zbytecznym byłoby dodawać, że, jak mój sprawozdawca, uczony mieszkaniec Punjabu zapewniał, że niedowiarstwo sardara o istnieniu chochlików było najzupełniej rozwiane po tym drugim dowodzie. Następująca notatka z pewnego anglo-indyjskiego dziennika posłuży jako drugi przykład tego co nam jest obecnie podanem do wiadomości o saddhusach z naszych czasów.

#### Nadzwyczajna opowieść o pewnym Yoga.

Prawowierni hindusi z Trevandrum, pisze korespondent do współczesnego swego towarzysza w ostatnich czasach byli bardzo podnieceni przez pewnego yoga czyli »sanyasi« który przez pewien czas był poprostu czczony i uwielbiany jako bóg, który raczył zejść na ziemię między ludzi. Nie zdawało się, aby ktokolwiek wiedział, skąd pochodzi, ani do jakiej kasty albo rasy należy, ale przypuszczano, że jest hindusem. Przyszędłszy do okolicy, usiadł pod bananowem drzewem na północnym brzegu stanu Padmatheertham, i tamże pozostał przez trzy lata. W pierwszym tygodniu mniej więcej jak się ustalił w swojej rezydencji pod drzewem, posilał się dwa czy trzy razy tygodniowo odrobiną mleka lub jednym czy dwoma owocami bananu. Następnie ciągle powiększał odstępy od przyjmowania pokarmu, aż po trzech czy czterech miesiącach wcale nic nie jadł, nie mówił do nikogo i spędzał czas skulony przed ogniskiem dzień i noc przez trzy długie lata. Nikomu nie popatrzył w oczy, nie uważał na żaden głos, na żadne pytanie. Maharadza z Travancore przy pewnej sposobności zatrzymał się w pobliżu sanyasa i zwrócił się do niego z zapytaniem, ale bez otrzymania

jednak jakiegokolwiek odpowiedzi. Wystawiony na chłód i wilgoć, na gorąco i proch sanyasi, bez najmniejszego pożywienia, przepędził te trzy lata w boskiej kontemplacji, i pomimo, że każdego rana i wieczora, mnóstwo ludzi się schodziło, aby mu cześć oddać, był zupełnie bez wrażenia na wszystkie zewnętrzne okoliczności. Kilka dni temu umarł.

Cywilna i wojskowa gazeta, »Lahore« 23 kwietnia 1895.

Kłęski często są spowodowane przez saddhusów, naprzykład straszny i ogromny pożar wybuchł pewnej nocy w czerwcu 1899 r. w bazarze w Amritsar, powodując zniszczenie wielu posiadłości a nawet śmierć kilku ludzi. Stosownie do opowiadania, jakiś saddhus prosił o jałmużnę idąc od sklepu do sklepu. Kupcy »khatri« odpychali go, pyszni będąc ze swego majątku, obrzucali go twardymi słowami, jeden z nich mówiąc: Jesteś dosyć dobrze ubrany, po co mię nudzisz, abym ci dał »pice« (moneta indyjska). Saddhus był ubrany w nową płachtę, którą go jakaś dobroczynna osoba, zapewne kobieta, obdarzyła. Rozgniewany drwinkami »mahajmu« (kupca), saddhus zdjął odzież ze swych ramion, postarał się o ogień i rozmyślnie spalił na popiół swoją wydrwioną płachtę i poszedł swoją drogą. Zaledwie żebraczy saddhus znikł z widoku, gdy ogień wybuchł w sklepie kupca, który go obraził. Poznawszy zaraz, że kłęska była powodem niezadowolenia saddhusa, »khatri« wysłał na gwałt posłańców na wszystkie strony, aby odnaleźli obrażonego człowieka, bo pragnie z nim się pogodzić, jeżeli to możliwe, ale święty nie był do odnalezienia i sklep skąpego »bunneah« i inne, które były w blizkiem jego sąsiedztwie, spaliły się do szczętu.

Osoba, która łaskawie dała mi wiadomości o tych zajmujących przygodach, opowiedziała mi i inne także historie o dawniejszej generacji, a jedna z nich jest pokrewna przygodzie w Amritsar i znana przez jego ojca, który w owym czasie sam był mieszkańcem tego miasta. Saddhus, jak się to często tym panom zdarza, prosił »pânsari« (droguistę albo botanika), aby mu dał potrzebne zioła do palenia swej ulubionej fajki »charas«. »Jestem jak na węglach«, mówił saddhus,

»daj mi trochę charas, abym mógł uspokoić moje zmaltretowane ciało«. «Idź i spal się», brzmiała grubiańska odpowiedź kupca. »Nie«, odrzekł w złości saddhus, «niechaj ogień ciebie obejmie» i opuścił miejsce rozgniewany. Nie upłynęła minuta od jego odejścia, gdy droguista spostrzegł, że magazyn jego w ogniu i rozumiejąc, że ta klęska była wywołana przekleństwem saddhusa, nie robił nawet daremnych wysiłków, aby ogień ugasić, ale szybko pobiegł za świętym, aby uspokoić jego gniew. Znalazł go w miejscu zapełnionem ludźmi, upadł mu do nóg, błagając, aby ugasił przez siebie wzniecony ogień. Przyrzekając, że już nigdy nie odmówi żądaniu saddhusa, pokornie prosił żebraka o przebaczenie, dodając: »Chodź Maharaj i pozwól, abym ci ofiarował charas. Saddhus zmiękczony prośbami droguisty, odparł: »Sklep twój spalonym będzie, bo to jest już nie do uniknięcia, ale ponieważ ukorzyłeś się przedemną i żałujesz za swoje nieprzychylnne obejście się z biednym saddhusem, możesz wrócić do domu z pocieszającą pewnością, że ogień ten korzyść ci przyniesie«. Uwolniony od wszelkiej obawy temi łaskawymi słowy, w których pokładał największe zaufanie, droguista powrócił do swego magazynu i ze spokojnem sercem patrzył jak ogień spełniał swoje dzieło zniszczenia, ale gdy sklep zniknął w płomieniach, bardzo boleśnie był zdziwiony, gdzie właściwie tkwi obiecana mu korzyść. Tajemnica jednak wkrótce została wykryta: Przyglądając się pozostałościom w zgliszczach, »pansari« odkrył ku wielkiej swojej radości bryły gorącego i prawie stopniałego srebra. Jakim to sposobem się stało nie było trudnem do wytłumaczenia; prawdopodobnie droguista miał znaczny zapas składników srebra w swoim magazynie, które przez gorąco i przez działanie innych, także tam znajdujących się składników, zamieniły się w czyste srebro.

Nie tylko chwilowe i mało znaczące, ale trwałe i rozciągłe klęski mogą być spowodowane przekleństwem saddhusa. Dla wierzących jest rzeczą ogólnie uznaną, że szczupła ilość wody w jednym z miast północnych Indyi, Umballah, jeżeli się nie mylą — jest wynikiem przekleństwa wędrującego fakira. Chodził pewnego razu od domu do domu, prosząc o kro-

plę wody, ale nikt nie usłuchał jego pokornej prośby. Jeden z mieszkańców powiedział niby to dla wytłumaczenia się: »Ja sam mam za mało wody«. Fakir wiedząc, że to było kłamstwem, zapalony gniewem, natychmiast wyrzekł przekleństwo: »Mało wody odtąd mieć będziecie w studniach waszego miasta« — i przekleństwo było spełnione.

Jak korzystnymi dla wędrujących saddhusów są podobne opowiadania, nie potrzebuję zapewniać.

Rzadko dobroczynne czyny są przypisywane saddhusom i wiem tylko o jednym takim wypadku. Kiedy w roku 1898 ukazała się dżuma w Jullandar w powiecie Punjab i przezorne kroki władzy sanitarnej o wiele większy sprowadziły postrach i panikę wśród ludności aniżeli ta straszna epidemia, wtedy pewien saddhus ze sekty Yogów przybył do Amritsar i osiedlił się blisko wielkiego stawu po za miastem. Podał do wiadomości przez swoich przyjaciół, że powód jego przybycia był, aby oddalić przerażającą chorobę i aby to uskutecznić, zwracał się do religijnych i dobroczynnych, aby mu dopomogli do spełnienia jego ślubu, to jest do wyżywienia biednych. Sprawozdanie z moich odwiedzin u tego czcigodnego yogi, podam w następnym rozdziale. Ale muszę tu zaznaczyć, że o ile wiem, klęska nie ukazała się tego roku w Amritsar pomimo, że jeden podejrzany wypadek był podany do władzy, ale później odwołany.

Przemiana metalu, o której już wspomniałem w powieści botanika na poprzedzającej stronie, jest jedną z tych tajemnic, które ciągle oczarowują umysły Wschodu. Pewien uczony hindus opowiadał mi z całą wiarą następujące doświadczenie jednego ze swoich przyjaciół z pewnym saddhusem alchemikiem.

Przyjaciel ten, będąc młodym człowiekiem, koniecznie pragnął zostać saddhusem i przyłączył się do pewnego Bairaga, który przyszedł z Himalayów, gdzie był za Hurdwarem i Rikhikesh. Saddhus wydawał się być świętym człowiekiem, i młodzieniec służył mu wytrwale. Nareszcie saddhus zwrócił uwagę na niego tak dalece, że mu wręczył kawałek srebra, mówiąc mu, że ma go sprzedać i kupić co było potrzebne

dla ich pożywienia. Od czasu do czasu zawierał chłopcu takie kawałki srebra, zalecając mu tylko, aby przyniósł wiktuaty i trochę zdawkowej miedzianej monety. Srebra nigdy nie zabrakło, aż wreszcie ciekawość chłopca była do tego stopnia podniecona, że odważył się zapytać swego guru, z jakich skarbów czerpie to srebro. Saddhus o to zapytany, uśmiechnął się i rzekł: »Tylko jeden człowiek w Hindustanie jest moim zwierzchnikiem. Jestem Radża, ale on jest rzeczywistym Maharadżą. Ja mogę wyrabiać srebro z miedzi, ale on może przestoczyć srebro w złoto«.

Chłopiec dyszał chęcią nauczenia się tego szacownego sposobu, któryby dał mu możność do przyszłych uciech, ale jego zapał był gromiony przez gura, który mu oświadczył, że nie jest jeszcze moralnie na tyle rozwinięty, aby być przypuszczonym do takiego ważnego sekretu, że tajemnica ta byłaby niebezpieczeństwem, gdyby była powierzona niegodnemu człowiekowi, i że lepiej utracić ją zupełnie, niż odkryć ją innym.

Usłużność młodzieńca pełna pokory i wierności nie zmniejszyła się wcale, ale ponieważ nie wolno mu było spać w mieszkaniu mistrza, ani w jego pobliżu, prawdopodobnie dlatego, że w godzinach nocnych przemiana metalu była skuteczną, musiał sam radzić sobie w mieście i pewnej nieszczęsnej nocy dał się skusić urokami kurtyzany. Gdy następnego ranka przyszedł do saddhusa, ten gwałtownie i wyniośle rozkazał mu, aby sobie precz poszedł. Daremnie było staranie ukrycia złego przed wszechwiedzącym saddhusem — młodzieniec więc ze skruchą prosił o przebaczenie, ale saddhus wzgardził niegodnym uczniem i własną ręką podłożył ogień pod małą chatę, która służyła mu za chwilowe schronienie i zawierała wszystko co posiadał. Niosąc w ręku swoje ogromne szczypce (»chimpta«) tak zaostrzoną wzdłuż brzegów, że mogły się stać niebezpieczną bronią, alchemik poszedł schronić się między wieczne śniegi Himalajów. Chela odważył się iść za nim przez chwilę, ale Bairaga oglądnowszy się zagroził mu swojemi ostremi szczypcami, i upadły młodzieniec był dosyć przezornym, aby się cofnąć, przesładowany

więcej uniżeli kiedykolwiek niezaspokojonem pragnieniem poznania tego ważnego sekretu robienia srebra z lichego metalu.

Pewien »granthi«<sup>1)</sup> opowiadał o również bezowocnem doświadczeniu, jakie miał z saddhusem z Nirmali, a który robił złoto,— i zaprzyjaźniwszy się z granthim stopniowo wkradł się w jego zaufanie. Najpierw przezornie dawał do poznania, a potem zwierzył się pod tajemnicą, że zna ukryty sposób, jak się metale przemienia. Granthi pomimo swojej biblijnej wiedzy i prawie kapłańskiego powołania, bardzo był podniecony odkryciem, że nowy jego przyjaciel był potężnym alchemikiem, i czuł, że więzy między nimi się zacieśniają, bo pomimo wszystko, nie tak łatwo codziennie takiego człowieka znaleźć. Saddhus posiadający władzę przemiany metalu żył dostatnio, ale czasem pożyczał pieniądze, okazując tem wielką łaskawość dla granthi, bo nie wahał się być chwilowo obowiązany swemu najzaufańszemu przyjacielowi. Naturalnie wszystko było w porządku, był wyrabiaczem złota, i gdy jego urządzenia będą dojrzałe, będzie dalej i rowadził swoje korzystne zatrudnienie i co więcej granthi będzie wtajemniczony w tę sztukę. Pewnego dnia saddhus pokazał uczonemu zwykłą miedzianą monetę, czyli pół anna i następnie w jego obecności włożył ją w mały piec z przeróżnymi liśćmi i korzeniami, które zebrał. Mniej więcej za godzinę pokazał ze swego tygielka złotą podobiznę podwójnej »pice«. Granthi aby nie być okłamanym nawet przez swego drogiego przyjaciela, prosił o pozwolenie ocenienia monety przez złotnika. Pozwolenie było dane i najbieglejsi uznali pieniądz za najczystsze złoto. Granthi jeszcze więcej pożył wtedy nauczania się sekretu jak się złoto robi i wiele rupyi pożyczył chętnie saddhusowi w nadziei, że go przyjmie za ucznia. Ale święty człowiek raptownie i niespodziewanie uciekł.

»Niestety«, rzekł granthi po skończonem opowiadaniu tych przygód, straciłem więcej niż siedmdziesiąt rupyi przez tego oszusta. Później dowiedziałem się, jakim sposobem mię

<sup>1)</sup> Uczony w pismach sekty Sikh.

oszukał, ale od tego czasu żaden saddhus z Nirmali nie dostał nic odemnie.

Temu trzydzieści lat mniej więcej Kalkuta pozwała i bardzo się zajęła pewnym Hassan Khan, który miał opinię sławnego cudotwórcy, chociaż zapewne był nim tylko w pewnej mierze, i jego historia powinna tu być przytoczoną ponieważ przez łaskę i opiekę hinduskiego saddhusa, mahometanin ten zyskał szczególną i bardzo znaczną władzę, którą ogólnie ceniono. Kilku moich przyjaciół europejczyków osobiście znało Hassan Khana i byli świadkami jego czynów we własnych domach. Od tych właśnie panów a nie z indyjskich źródeł pochodzą szczegóły tu przytoczone. Hassan Khan nie był zawodowym czarownikiem, ani nawet wykonawcą ale dawał się czasem namówić do popisywania się przed małym towarzystwem ze swoją szczególną władzą, i to zawsze bez jakiegokolwiek pieniężnego wynagrodzenia. Chciał naprzykład wina, wtedy żądał, aby jedna z osób składających towarzystwo położyła rękę pod stół a czasem wychyliła ją poza drzwi, i o dziwo, flaszka żadanego wina z etykietą znanej firmy w Kalkucie była wciśnięta w wyciągniętą rękę.

Podobnie zaopatrywał w żywność, jak ciasta, cukry — także cygara w dostatecznej ilości dla całego towarzystwa. Przy pewnej sposobności, tak mi opowiadała osoba, która była obecną — pożywienie wydało się wyczerpanem. Kilka osób siedzących przy stole zaczęło wyśmiewać Hassan Khana i z drwinami wezwały go, aby dostarczył flaszkę szampana. Bardzo poruszony i silnie się jękając — zawsze zacinął się w mowie — Hassan Khan udał się na werandę i rozgniewanym głosem rozkazał niewidzialnemu słudze, aby natychmiast przyniósł szampan. Powtórzył rozkaz dwa czy trzy razy, gdy zrobił się ruch w powietrzu i ukazała się żądana flaszka szampana — uderzyła cudotwórcę silnie w piersi i upadając na podłogę rozbiła się na drobne części. »Dowiodłem mojej władzy«, rzekł Hassan Khan zirytowany, ale rozgniewałem mego »djiun« przez naprzykrzanie się.

Jednemu Europejczykowi, memu przyjacielowi, zdarzyło się zupełnie przypadkowo jechać koleją z Hassan Khanem

i będąc trochę z nim poznamiony poprosił go, aby dostarczył, czego do picia.

»Wystaw rękę za okno«, odparł mahometanin, pomimo, że pociąg był w ruchu.

Rozkaz jego był spełniony i to łatwe zadośćuczynienie było nagrodzone flaszką doskonałego wina wciśniętego w wyciągniętą rękę.

Inny mój znajomy, zaciekawiony, aby poznać »modus operandi« tych szczególnych czynności, zajął się uważnie Hassan Khanem i mając ten cel na oku często z nim przebywał. Pewnego razu, przejeżdżając z nim koło bazaru, Hassan Khan wypowiedział życzenie zatrzymania się u wekslarza. Powóz się zatrzymał i mahometanin w towarzystwie swego towarzysza zapytał wekslarza czy nie ma kilka suwerenów. Po przytakującej odpowiedzi, zażądał, aby mu je pokazano, a gdy były przyniesione z kasy, Hassan Khan zapytał wekslarza za jaką cenę mogłyby być kupione, wówczas bowiem wartość ich nie była jeszcze przez rząd ustanowiona — i zamyślony wziął złote te monety, mówiąc, że jutro po nie się zgłosi, jeżeli nie będzie mógł zrobić gdzieindziej lepszego interesu. Następnego dnia znowu poszedł do tego samego wekslarza, tak samo w towarzystwie mego przyjaciela — i tamże się dowiedział, że suwereny, które widział i których się dotykał, a które wekslarz sam następnie do kasy zamknął, zniknęły niewytłumaczonym sposobem. Hassan Khan udawał, że opowiadaniu nie wierzy, ale rzucił porozumiewawcze spojrzenie na swego towarzysza, który od tego czasu postanowił nigdy nie pokazywać się w takim podejrzanem towarzystwie.

Ten przypadek jednak zaostrzył jeszcze więcej ciekawość p. X., który niezmiernie zasypywał Hassan Khana pytaniami, dopóki nie otrzymał od niego następującego opowiadania i dla którego więcej aniżeli dla czego innego wspominałem przygody, będące dosłownie powtórzone, ale które pozornie wydają się niewiarogodne i nawet nie do wytłumaczenia przez najmądrzejszego kuglarza. Nie będąc nigdy świadkiem czynów cudotwórcy, i nie będąc sam czarodziejem, pozostawiam tę kwestyę bez komentarzy i zwracam się

do historii, jak Hassan Khan otrzymał cudowną moc, którą ogólnie u niego ceniono.

»Gdy byłem zaledwie małym chłopcem — mówił ten szczególny człowiek — przyszedł do mojej rodzinnej wioski wyschły saddhus z rozczochranymi włosami, z wyglądem w ogólności wstrętnym. Chłopcy go otoczyli i kpili z niego, ale ja zganiłem ich nieokrzesanie, mówiąc, że powinni szanować świętego nawet gdyby był hindusem. Saddhus przypartywał mi się bacznie, i później spotykaliśmy się często, bo zamieszkał we wiosce przez pewien krótki czas. Z mojej strony byłem jakby pociągnięty ku temu dziwnemu człowiekowi i odwiedzałem go jak mogłem najczęściej. Pewnego dnia oświadczył się z chęcią przelania na mnie władzy doniosłej i tajemniczej pod warunkiem, jeżeli będę słuchał jego nauki wiernie i bezwarunkowo. Przyrzekłem robić wszystko, co tylko odemnie zażąda i pod kierunkiem saddhusa rozpoznałem system karności obostrzonym postem, który trwał długo, może czterdzieści dni. Mój nauczyciel nauczył mnie powtarzać wiele zaklęć i urzekań i po bardzo ścisłym poście rozkazał mi wejść do ciemnej pieczary w pochyłości góry i miałem mu opowiedzieć, co tam widziałem. Z wielkim drżeniem posłuchałem go i powróciłem z wiadomością, że tylko jedną jedyną rzecz widziałem, a tą było ogromne, gojące oko. »To dobrze, łaska jest zyskana« — brzmiała odpowiedź — a ja zacząłem się dziwić, jaką też moc uzyskałem. Wskazując na kamienie opodal leżące, saddhus żądał, abym nad każdym z nich wykonał mistyczny znak. »Teraz idź do domu, rzekł mój nauczyciel, zamknij drzwi swego pokoju i rozkaż swoim »znajomym«, aby przynieśli te kamienie do ciebie«. Poszedłem w stanie nerwowego podniecenia i rozpatrując się po moim pokoju, rozkazałem niewidzialnym »djiun«, aby natychmiast przynieśli kamienie do mnie. Zaledwie życzenie moje było wypowiedziane, gdy ku memu ogromnemu zdziwieniu, i przyznam się, przerażeniu, kamienie znalazły się u moich stóp. Poszedłem uwiadomić saddhusa o moim powodzeniu. »Teraz, odrzekł, masz władzę, którą możesz wykonywać nad wszystkim, nad czem możesz uczynić ta-

jemny znak, jakiego cię nauczyłem, ale używaj swej władzy przezornie i pamiętaj, że dar mój ma tę własność, że chociaż możesz robić co chcesz, ale przedmioty wszelkiego rodzaju nie mogą być przez ciebie gromadzone, ale muszą w krótkim czasie przejść przez twoje ręce». Słowa saddhusa były sprawdzone w mojem życiu i jego dar nie jest niezamąconem błogosławieństwem, bo mój djiun gniewny za moją władzę i często się stara zaszkodzić mi, ale ten czas jeszcze nie nadszedł».

Wytłumaczenie to jasno dowodzi wysokiego poważania, jakie tajemna władza saddhusów znajduje jeszcze nawet między Mahometanami, odkąd wyznawca Islamu mógł się na sobie przekonać, że jego wielkie cudotwórcze zręczności były na niego przelane przez hinduskiego religijnego żebraka.

Ale indyjski mahometanin, jak przystoi na człowieka z dawnej przeważającej rasy, zwykle lubi wymagać zwierzchnictwa nawet na tym gruncie.

Hassan Khan, mówiąc ze mną o tej kwestyi przyznał, że hinduscy saddhusowie przez swą karność i szczególną praktykę, uzyskują nadzwyczajną moc nad przyrodą, ale — dodał, nie są nigdy w stanie przybliżyć się do Bóstwa, chyba przez łaskę fakira», bo osoby dobrze obznajomione z temi rzeczami, opowiadały mu, że pewnego razu saddhus przelatując przez powietrze, poznał po zapachu, który się rozlegał, bliskość jakiegoś nieznanego fakira. Zatrzymał się, spadł na ziemię, ale nie mógł zbliżyć się do mahometanńskiego świętego, około którego była roztoczona niewidzialna chwała Wszchemocy. Saddhus posłał do niego, że bardzo chciałby go spotkać, ale że nie może przejść przez »baithak«, czyli miejsce, gdzie odwiedzający byli przyjmowani, »bo dostrzegł, że Bóg był tamże w swojej osobie«. »Przyjdź«, odpowiedział fakir poufale, i pod jego protekcją saddhus był w możności się przybliżyć. Gdy ci dwaj asceci się spotkali, mahometanin rozpoznał w swym gościu znaną pokrewną duszę i użyczył mu dobrowolnie łaski bożej, której on (saddhus) nie był w stanie uzyskać nawet przez wszystkie swoje pokuty i obrządki.

Rozgałęzionem jest wierzenie, że gdy fakir jest »mast«

(szalony ekstazą), wtedy jest pod wpływem Ducha Bożego i że wtenczas jego słowa są ogromnej niesłuchanej doniosłości. Bardzo dziwne są rzeczywiście niektóre praktyki związane z tem wierzeniem, np. gdy »mast« fakir jest milczącym, co się często zdarza i nie chce powiedzieć słowa, o które go proszą, wtedy proszący usiłuje zyskać jego łaski przez cierpliwą wytrwałność i ciągle towarzyszenie mu, podczas gdy inny popędliwszy i więcej hardy będzie się starał zmusić go do odpowiedzi na pytanie. Doszło do mojej wiadomości, że krajowy policyant zwrócił się do dobrze znanego fakira, aby go zmusić do obietnicy czegoś, czego pragnął, ale fakir był nieustraszony, więc rozgniewany policyant, przyzwyczajony do posłuchu, silnie uderzył świętego potężnym kijem. Znieważony fakir rzekł tylko: »Jesteś zalim« (tyran, ciemiężca i poszedł swoją drogą. Następnego dnia policyant ku wielkiej swojej radości został zamianowany na inspektora policyi. Bezwłocznie poszedł do fakira, aby mu się pokłonić i zbliżywszy się do świętego, upadł mu do nóg i położył swój turban na ziemi jako znak największego uszanowania i pokory.

— Po co przyszedłeś? — zapytał fakir.

— Aby ci, panie, podziękować za to, coś dla mnie uczynił; przez twoją łaskę zostałem inspektorem policyi.

— O, — odpowiedział fakir, nie bez szyderstwa — nazywałem cię »zalim«, i otrzymałeś stanowisko to oficjalnie.

— Właśnie! — odparł uradowany oficer.

Ta historia i poprzedzające, jakkolwiek są naciągnięte i oklepane, rzucają światło na mahometanów indyjskich i dlatego mogą być zajmujące dla tych, którzy studyują życie indyjskiego narodu.

Pomiędzy cudami działanymi przez starożytnych hinduskich mędrców, jak są opowiadane w starych księgach, a między tymi, które są przypisywane nowoczesnym przedstawicielom, jest niezmierna różnica i cofnięcie się w tył, jak to czytelnik zapewne sam spostrzegł. Ale tak jak w średnio-wiecznej Europie, tak prąd w Indjach jest pełen dążności do cudów i tajemniczości i jeżeli mamy wierzyć indyjskim sprawozdawcom, żyją jeszcze dotąd w tym naszym grzesz-

nym wieku, potężni, cuda działający saddhusowie, tylko że nie można ich spotkać już w bazarach i w zwykłych tłumach ludzi, ale tam, gdzie pani Bławatska odkryła swego podstęp nego Koot Hoomi i innych mahatmasów<sup>1)</sup> w odosobnionych pustelniach Tybetu albo w ponurych, śniegiem okrytych nieużytkowanych Himalayach. Ponieważ okazanie cudownej mocy jest nieuniknionem rzadkiem zdarzeniem w naszych zwyrodniałych czasach, zdolność więc wielu saddhusów jest uwydatnioną w mniej uderzającym sposobie; np. jako lekarze dający chorym zioła i przepisy, o których zostali pouczeni w swoich wędrowniach, albo które były im może podane uroczyście przez umierającego »guru«. Wiele nadzwyczajnych kuracyi przypisują saddhusom, ale oni robią tajemnicę ze swojej wiedzy i zazdrości, ukrywają swoje lecznicze sekreta przed pospółstwem. Czasem ich praktyki powodają cierpienia i osłabienia, które wymagają czarów i zwrócenia się do zamówień a to wszystko w celu, aby zwrócić uwagę zubożniających serc. W takich razach umiejętność saddhusa może także wymagać znacznego pieniężnego wynagrodzenia.


Wielu religijnych żebraków, jak wróżbici, chiromanci i tłumacze snów, zarabiają pożywienie albo jałmużnę przez wyjawienie skrytych przygód przyszłości. Inni zadziwiają świat swojemi akrobatycznymi sztukami, jak wskazuje wzmianka z Allahabad »Pioneer«.

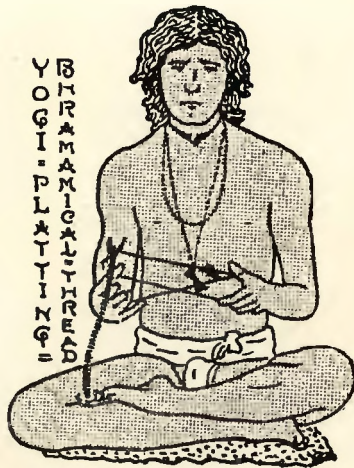
»Nadzwyczajny jakiś fakir ustawił się na widoku głównej ulicy, i odmawiając swoje modlitwy, przez cały czas wykonywał sztuki akrobatyczne takie, jakieby mu w Anglii fortunę zrobiły. Gdy zbliżyliśmy się, stał na jednej nodze a drugą owinał się wokoło pasa — w chwilę później oparł się znowu na rękach, trzymając głowę na ziemi a nogi wokoło szyi. Gdyśmy go opuszczali, podobny był do odłamu skały«.

---

1) »Mahatmas« znaczy dosłownie wielkoduszny, wzniosły, szlachetny itd. Często wyraz ten używany jest jako tytuł, tak jak my używamy przewielebny lub szanowny, ale przyjęty jest także jako znany wyraz dla klasy ludzi, którzy w starożytnym języku indyjskim dobrze nam jest znany przez nazwisko »Samnyasin«. (Prof. Maks Müller: »Życie i opowiadanie o Ramakrisznie«).

Jeden z tych religijnych kuglarzy, zwany Bara Lachman Das, temu kilka lat miał zamiar przejść przez ocean, aby się wystawić w akwaryum Westminstern na podziw tysięcy ludzi. Człowiek ten i bardzo dziwne postawy, które mógł przybierać, stanowią treść doskonale ilustrowanego artykułu w »Strand Magazine« z lutego 1897.





## ROZDZIAŁ V.

### Kilka szczegółów o saddhusach podług urojeń indyjskich.



Ośm opowiadań ze sławnych sanskryckich dramatów i innych źródeł: 1) Sakoontala. — 2) Malata i Maddava. — 3) Rozczarowanie. — 4) Rogaty Rishi, — 5) Marnotrawny syn odnaleziony. — 6) Pani dobrego serca. — 7) Oszukany ojciec. — 8) Przebiegłość kobieca.

Tak jak w indyjskim życiu, tak i w urojeniach indyjskich, saddhus i fakir są pokrewnymi postaciami. Mówiłem już (Rozdział II), jakie obszerne miejsce zajmują saddhusowie w świętej literaturze hinduskiej, w utworach epicznych, w Puranas itd. — teraz czerpać chcę z poszczególnych dzieł, albo może powinienem powiedzieć, z mniej świętych źródeł, po obrazy świętych indyjskiego świata. Ośm przytoczonych opowiadań, w których saddhusowie albo pseudo-saddhusowie występują wyraziście, służą mojemu celowi i równocześnie dają zajmujące szczegóły o świecie wewnętrznym hindusów o ich ideach i uczuciach.

Sławna powieść pod tytułem »Sakoontala«, czyli »Zgubiony pierścień«, musi być najpierw przytoczona ze względu na swój urok, i będąc chronologicznie najwcześniejszą z tych, które wybrałem, i dlatego też, że treść jej jest przepełniona pokojowem uczuciem samotności i słodkiego ascetyzmu.

### Powieść o Sakoontali czyli o Zgubionym Pierścieniu

przez Kalidasa <sup>1)</sup>.

Dowiadujemy się z Ramayany, jak to wspomniałem w rozdziale II, że żył niegdyś król Kshatrya zwany Visvamitra, który, aby przewyższyć brahmańskiego mędrca Vasishta, z którym żył w nierównej walce, poddał się przez tysiące lat najstraszniejszej karności, która w końcu doprowadziła go do kasty brahmanów. Podczas gdy król poddawał się torturom, jakie sam na siebie nałożył, bóg Indra zaczął być za zdrosnym o jego wzrastającą moc i wysłał uroczą nimfę niebieską, zwaną Menaka, aby przeszkodziła jego rozmyślaniom i aby go odwiodła od jego postanowienia. Visvamitra niezdolny oprzeć się jej czarowi, zatrzymał przy sobie piękną kusicielkę, która dzieliła jego pustelnię przez kilka lat.

Stosownie do wielkiego indyjskiego dramaturga Kalidasa <sup>2)</sup>, urodziła się z tego związku córka Sakoontala, bohaterka jego dzieła światowej sławy. Dziewczę było wychowane w malowniczej i prześlicznej pustelni, czy w kolonii pustelników, pod opieką Kanwy, wodza anachoretów.

Król Indyi Dushyanta, ze sławnej rasy Purusa, będąc pewnego razu, podczas swoich częstych wycieczek, w pobliżu tego ustronnego miejsca, odkrył Sakoontalę, wówczas już uroczą dziewczę pierwszej młodości. Chociaż Dushyanta miał wiele królewskich małżonek, serce miał dosyć wrażliwe, aby od razu zakochać się szalenie w tej pięknej pustelnicy, a poznał ją w bardzo sprzyjających i miłych okolicznościach, w towarzystwie jej dwóch przyjaciółek Primyamvady i Anasuyi, i w chwili, gdy się pierwszy raz widzieli, Sakoontala była przerażona natręctwem i ciąglem koło niej krążeniem

<sup>1)</sup> »Sakoontala« czyli »Zgubiony pierścień«, dramat indyjski, tłumaczony z sanskrytu na angielskie p. Monier Williams'a.

<sup>2)</sup> Kalidasa był jednym z »Dziewięciu klejnotów« na dworze Vikramaditya, sławnego króla, który podług najnowszych badań czy przypuszczeń chronologów europejskich żył w VI wieku naszej ery.

pszczoły, której przeszkodziła w zbieraniu z kwiatów miodu. Sakoontala również od pierwszego wejrzenia pokochała króla.

Obydwoje pod wrażeniem strzały Kama, cierpieli przez ogień miłości i schudłe ich postacie jasno i prędko poznać to dawały. Przez pośrednictwo tkliwych chociaż natrętnych pomocnic, jakimi były Primyamvada i Anasuya, zdarzyło się niby zupełnie przypadkowo, że kochankowie przez obopólne wyznanie miłości byli uspokojeni od prześladujących ich wątpliwości, które dotąd męczyły ich czułe serca. Kolonia pustelników była pod zwierzchnictwem wodza czy opata, a święta matrona zwana Gantami, była przełożoną kobiet i dziewcząt tej wiejskiej osady. Ale prawdopodobnie przez uszanowanie dla króla, jej przezorność wydawała się w błędzie w tym wypadku, bo wkrótce przez obopólną zgodę, ale potajemnie i bez żadnych ceremonii król i Sakoontala połączeni byli małżeństwem »przez obrządek panujący między niebieskimi muzykami Indry«.

Król po krótkim miodowym miesiącu powrócił do stolicy (Hastinapur), pozostawiając swoją nową żonę z jej przyjaciółkami w pustelni.

Oczywiście, że Sakoontala była bardzo przygnębiona rozłączeniem się ze swym małżonkiem, i gdy pewnego razu pogrążona była w marzeniach, siedząc blisko swej chaty — wielki mędrzec Durvasas zbliżył się, prosząc o zwykłą gościnność. Widocznie Sakoontala nie spostrzegła jego przybycia, i zaniedbanie to tak rozgniewało obraźliwego i gniewnego mędrca, że dał ujście swoim uczuciom w tem strasznym przekleństwie:

»Nieszczęście tobie, dziewczyno, żeś śmiała obrazić takiego gościa jak ja. Czy mam tu stać niepowitany — ja, który przez własne pokutne zasługi — warty uszanowania wszystkich? Czy ty nierozważna dziewczyno, łamać będziesz święte węzły gościnności? i skupiać będziesz swe myśli na przedmiocie ukochanym, podczas gdy ja jestem obecny? Przeklinam cię więc — on, o którym myślisz, on już nie będzie myślał o tobie, ani w swoim sercu nie zatrzyma twego obrazu. Daremnie będziesz się starała obudzić wspomnienia

przeszłości. Nie uzna cię i jak pijak obudzony ze swojej ciemności pijaństwa, wypiera się słów, które wyrzekł podczas swojej hulanki — tak on się ciebie wyprze».

Sakoontala nadto zagłębiała w swoich myślach, nie słyszała nawet przekleństw mędrca — ale słyszały je jej bystre i ciągle czuwające przyjaciółki i przerażone następstwami, błagały strasznego Durvasasa, aby przebaczył młodej i niedoświadczonej dziewczynie. Ich prośby tak go wzruszyły, że raczył powiedzieć: »Moje słowo nie może być kłamliwym, ale na widok pierścienia zaczarowanie ustanie«. Powiedziałwszy to, znikł.

Dziewczęta uspokojone jego słowami, przypomniały sobie, że król odjeżdżając z pustelni, włożył na palec Sakoontali pierścień, z wrytem swoim imieniem. »Ma więc środek na swoje nieszczęście«, rzekła mądra Anasuya. Jednakże przez dziwne zamilczenie dziewczęta nie powiedziały swojej drogiej przyjaciółce ani o przekleństwie Durvasasa, ani o sposobie zapobiegnięcia nieszczęściu.

Podczas, gdy zachodziły te wypadki, Kanwa, wychowawca Sakoontali a wódz pustelników, był nieobecny, poszedłszy do Somatirtha, aby przebłagać Przeznaczenie, które groziło jego córce nieszczęściem. Gdy powrócił i dowiedział się, co się stało podczas jego nieobecności, uznał zawarte małżeństwo za prawe i uważając to za stosowne, posłał Sakoontalę w towarzystwie kilku zakonników do jej królewskiego małżonka. Jak należało świętemu, Kanwa dał swojej wychowawcy dobre rady, dodając także zasady życia:

»Czcij twoich przełożonych, bądź zawsze z uszanowaniem dla niższych od siebie i gdyby inna posiadała miłość twego męża — nigdy nie bądź ofiarą zazdrości — bądź zawsze przyjaciółką, tkliwą przyjaciółką dla tych, które rywalizują z tobą w jego miłości«.

Sakoontala bardzo czule pożegnała się z osadą pustelników, gdzie spędziła swoją pierwszą młodość a dwie jej przyjaciółki pamiętne na przekleństwo Durvasasa, szepnęły jej przy pożegnaniu, że gdyby król przypadkiem o niej za-

omniał, pod żadnym warunkiem nie może oddać pierścienia, który jej dał przy pożegnaniu.

W towarzystwie kilku pustelników Sakoontala przybyła do stolicy swego małżonka i była do niego przypuszczoną, ale stosownie do przekleństwa Durvasasa, król o niej zupełnie zapomniał i będąc sumiennym człowiekiem, odmówił jej przyjęcia, chociaż nie był bez wrażenia na urok tej pięknej kobiety, która twierdziła, że jest jego żoną. Oburzony tem postępowaniem króla jeden z pustelników, zwrócił się do niego w wyniosłym tonie:

»Strzeż się! — Strzeż się, bo obrażasz świętego mędrca! Pamiętaj, jak on wspaniałomyślnie dozwolił na twój tajemny związek ze swoją wychowanicą. I gdy pozbawiłeś go jego skarbu, starał się Ciebie wytłumaczyć, zamiast przekląć cię jako łupieżcę!«

Pamięć jednak Dushyanty była rzeczywiście zamgloną i ani nie uznał, ani nie przyjął Sakoontali. Bardzo unieszczęśliwiona i zgnębiona, odwołała się na pierścień, który jej król dał, ale gdy zażądał, aby go pokazała, spostrzegła z ogromnem przerażeniem i ku źle ukrywanemu rozbawieniu króla, że go zgubiła. Pustelnik, który towarzyszył Sakoontali odmówił wówczas odprowadzenia jej do pustelni, a z drugiej strony cnotliwy król, poznawszy jej stan, nie chciał zawinić przyjęciem do swego domu tej, która widocznie była żoną innego.

W tym bolesnym zatargu domowy kapłan króla oświadczył, że da przytułek młodej kobiecie w swoim domu, dopóki dziecko na świat nie przyjdzie. Sakoontala, zostawszy od króla oddaloną, płakała nad swym nieszczęsnym losem:

»Gdy w tem promieniejące zjawisko, o kobiecych kształtach zeszło z nieba, blisko stawu nimfy i uniosło Sakoontalę do niebios!«

Była to jej matka, niebiańska nimfa Menaka, która się zjawiała, aby wybawić swoje dziecko.

Oczywiście pierścień znalazł się w należytych czasie i na jego widok król odrazu przypomniał sobie przygody szczęśliwego poznania Sakoontali w pustelni, gdzie była wycho-

waną. Opanowany uczuciem gorącej miłości, na nowo rozbu-  
dzonej, i gorzkimi wyrzutami za swoje okrutne postępowanie  
z ukochaną kobietą a teraz już utraconą, pogrążony był  
w najczarniejszej rozpacz. Jego rozpacz trwała latami aż  
wreszcie bogowie uznali za stosowne wstawić się za nim.  
Pod wymówką, że potrzebują pomocy Dushyantasa przeciw  
niepokojącej rasie olbrzymów, woźnica Indry oczekiwał na  
niego i uwiózł go na niebieskim rydwanie do nieba. Będąc  
przyjętym przez władców niebieskich zaniesiony był do »Zło-  
tego Wierzchołka«, czyli do mieszkania Boga bogactwa, gdzie:  
»Kasyapa ze swoją żoną Aditi w cichem odosobnieniu czynił  
świętą pokutę dla dobra śmiertelników«.

Król zapytał swego przewodnika:

»W jakim kierunku, Matali, jest świat ukrycia Kasyapy?«

Na to odpowiedział woźnica wskazując ręką:

»Tam, w kierunku koło południowego słońca, stoi ana-  
choreta nieruchomy, jak pień drzewa. Jego postać na pół  
ukryta przez potężne mrowisko. Naokoło jego piersi żaden  
święty powróż nie jest okręcony, ale na jego miejscu wstrę-  
tna skóra węża. Zamiast naszyjnika, włókna uschniętych pną-  
cych roślin męczą jego szyję. Jego splecione włosy wiszą  
w ciężkich pasmach na ramionach i ptaki ścielą swe gniazda  
w ich węzłach«.

W tych świętych regionach zacisznych pustelni, »gdzie  
najswiętsi mędrcy poświęcają się pokutnym obrządkom« i do  
którego zwykli śmiertelnicy bez wyjątkowej łaski wstąpić  
nie mogą, Dushyanta rozmyślnem zrządzeniem spotkał syna  
swego, dziecko śmiałe i odważne, które jak przystało lato-  
rośli sławnej rasy Purusa lubiło bawić się nie z bojaźliwymi  
dworzanami, ale z dzikimi młodymi lwami. Król czuł się dzi-  
wnie pociągniętym ku temu odważnemu dziecku i po chwili,  
stosownie do życzenia bogów, spotkał Sakoontalę przybraną  
w wdowie szaty. Wytłumaczył się jej ze swego dziwnego  
odepchnięcia, tego dla niej pamiętnego dnia, gdy szukała jego  
ochrony w Hastinapur. Otrzymał jej przebaczenie i z pozwo-  
leniem i z błogosławieństwem Kasyapy wsiadł ponownie do  
rydwanu Indry, zabierając ze sobą żonę i syna, aby powrócić

do stolicy. Pobożny król opuścił »Złoty Wierzchołek«, szepcąc charakterystyczną hinduską modlitwę:

«Oby bóg gorejący, istniejący, którego żywotna energia wypełnia całą przestrzeń — od przyszłych wędrówek uchronił moją duszę».

Nie potrzebuję podnosić, jak ten dramat przepęlniony jest uczuciem spokojnego ascetyzmu, ale muszę zwrócić się do pamięci czytelnika, że to bojaźń bogów przed strasznymi pokutami Visvamitry, doprowadziła do skuszenia tego ascety i była powodem przyścia na świat naszej bohaterki, której pierwsze lata były spędzone cicho wśród spokojnej zaciszy pustelni w rodzaju kapłańskiego klasztoru pod regułami pełnymi wyrozumiałości. Nieszczęście bohaterki było następstwem wypowiedzianego przekleństwa obrazonego ascety i gdy była przez króla odrzucona, wtedy do przystani niebieskiej była przeniesiona ze stolicy Dushyanta. Przez cały poemat ta niewątpliwa moc ascetyzmu i zaprzeczona godność i ważność jego wyznawców jest obszernie i jasno udowodniona.

## II. Malati i Madhava.<sup>1)</sup>

W sławnym dramacie Bhavabhutisa: »Malati i Madhava« napisanym prawdopodobnie w VIII w. naszej ery, mamy obraz tego indyjskiego ascetyzmu, który ma ciągle trwały i wielki urok dla hindusów, viz. wykonanie nadludzkiej władzy osiągniętej przez ascetyczne praktyki. Aby illustrować to ważne pojęcie, osnowa tego ślicznego dramatu Bharabhutissa powinna być tu pobieżnie skreślona.

Powieść rozpoczyna się tem, że Kāmandaki wyjawia swej uczennicy Avalokicie swoje życzenie, aby doprowadzić do związku małżeńskiego pomiędzy Madhavą a Malatą. Bohaterowie, będąc jeszcze dziećmi, byli przeznaczeni dla siebie przez swych rodziców uroczystą ale tajemną umową. Projekt

---

<sup>1)</sup> Wyjąłem wzory z indyjskiego teatru, tłumaczone z sanskrytu przez Horacyusza Wilsona.

ten nigdy nie był dotyczącym objawiony, a gdy dorośli, powstała trudność, bo ulubieniec króla, Mandana, stary i brzydki człowiek, prosił swego królewskiego pana o rękę Malaty, który jej zażądał od ojca dziewczyny. Aby odarować ten projekt, bez obrażenia majestatu królewskiego, ojciec Madhavy użył usługi Kamandaki, kapłanki Buddy, którą była wychowawczyni Malaty a nauczycielka Madhavy. Postanowili zbliżyć młodych, wzbudzić w nich miłość i wykonać następnie potajemne małżeństwo bez wyraźnego pośrednictwa rodziców, zachowując nawet pozory, że bez ich wiedzy.

Tak się też stało — ułatwiali sposobności, aby młodzi mogli się widywać, i do pomocy dla swego celu Kamandaki użyła dawną swą uczennicę, mieszkającą na górach Sri Parvata:

»Gdzie moc nadziemską zyskana przez straszne pokuty, jest w jej posiadaniu«.

Kapłanka i jej uczennica, chociaż same poświęcone celibatowi, powzięły gorące i prawdziwe kobiece zajęcie, aby doprowadzić do upragnionego celu. Akcja dramatu rozciąga się tylko na kilka dni ale te są przepełnione przygodami.

Spisek ten rozpoczyna się tem, że Malati zobaczyła ze swego okna Madhawę — oczywiście zakochała się w nim szalenie i pocieszała się, rysując jego podobiznę. Rysunek ten, jej współwychowanka, która należała do spisku, sprytnie poruczyła Mandarice, służącej zakładu (vehara dasi), która naturalnie oddała go do rąk swego kochanka Kalahansy, będącego w służbie u Madhavy. Pierwszy więc krok był zrobiony — następnie za radą pewnej z uczennic kapłanki, Madhava poszedł do świątyni Kamadevy, gdzie zobaczył Malati w całej jej dziewiczej piękności i odrazu zakochał się w niej na zabój. Jej rozpromienione oblicze zdradziło, że zakochana jest w jakimś szczęśliwym młodzieńcu, a jej towarzyszki, śmiejąc się i szepcząc, rzucają spojrzenia na Madhawę, które zdają się mówić:

»Los nam sprzyja

Bogini, zatrzymaj go tutaj«.

Dziewczyna ze swej strony nie omieszkała okazać swych

uczuć dla młodego człowieka spojrzieniami znaczącymi, bo chociaż były milczące, ale wymowne. Gdy oddalała się ze swem otoczeniem, jedna z jej współwychowanek Lavangika, pod pozorem, że przypatruje się girlandzie kwiatów, którą Madhava miał przy sobie, powiedziała mu nazwisko i stanowisko dziewczyny, którą widocznie był zachwycony, i Madhava na żądanie Lavangili wręczył jej girlandę dla Malaty.

Madhava opowiedział te przygody swemu przyjacielowi Makarandzie i podczas tej rozmowy Kalahansa zbliżył się i pokazał Madhavi jego portret rysowany przez Malatę. Madhava za poradą Makarandy zaczął również rysować portret swej umiłowanej.

Mandarika, »vehara dasi«, zjawia się przypadkowo na scenie, udając, że szuka rysunku, który Kalahansa zabrał, a daje zamiast właściwego portret Malati, właśnie zrobiony przez gorliwego wielbiciela. W ten sposób przez pośrednictwo Lavangiki i innych, bohaterowie zakochują się w sobie i objawiają swą miłość jedno drugiemu.

Dotąd wszystko dobrze się składa — ale przystawione nieszczęście zakochanych niezawodnie nastąpić musi, bo król postanawia, mając pozwolenie ojca dziewczyny, aby poślubić Malatę Nandanowi bez zwłoki. Chcąc udaremnić ten przykry związek, Kamandaki i jej uczennice podstępnie podsuwają w umysł Malati uczucie buntu przeciwko ojcu i umiejętnie podsuwają jej myśli, że Sakoontala i inne kobiety w przeszłości same wybierały sobie mężów. Spiskowcy układają spotkanie młodych, w którym Madhava osobiście się oświadcza, ofiarowując swojej bogini swe serce i życie, którą to ofiarę przyjmuje Lavangika za swoją nieśmiałą przyjaciółkę, mówiąc:

»Odpowiadam za moją przyjaciółkę — ona przyjmuje dary godne przyjęcia«.

Oprócz tego, że król pragnął oddać rękę Malaty swemu ulubieńcowi, były inne a nawet poważniejsze niebezpieczeństwa, które groziły wykonaniu związku kochanków. Temi były:

»Aglora Ghanta, czaszki noszący prorok,

Żebrak wędrujący zamieszkujący obecnie  
Wśród sąsiednich lasów»,

który dla spełnienia doniosłego obrządku, który miał uwieńczyć wszystkie jego znoje, postanowił odnośnie do uroczystego ślubu poświęcić bogini Chamandra »Klejnot kobiecego rodzaju«.

Aby spełnić swój straszliwy zamysł, zapewnił sobie usługi swej uczennicy Kapali Kundali, poświęconej bogini Chamandra. Kapłanka tej strasznej bogini jest opisaną jako uwolniona od wszystkich znikomych węzłów, posiadająca nadzwyczajną moc, bo gdy pierwszy raz ukazała się na scenie, jechała na niebieskim wozie w powietrzu, ubrana w szkaradną odzież, opasana ludzkimi czaszkami.

Świątynia Chamandry stała blisko miejscowości, gdzie ciała palono, i tam Madhava się udał z kawałkiem ludzkiego ciała w rękę, aby zyskać łaskę albo wyjednać poparcie złych duchów, które niepokoili te straszne miejsca. Gdy dochodził do celu, okrzyk rozpaczycy doleciał do jego uszu z wewnątrz świątyni, a poznawszy z przerażeniem głos Malati, pobiegł tamże. W środku świątyni, ubrana w purpurę i uwieńczona girlandą, stała Malati, biedna ofiara, a wokół niej krążył Aghora Ghanta, zwracając się do straszliwej bogini w przepisanych wyrazach uwielbienia, takimi, jakie mogły być przez nią przyjęte. Kapala Kundala towarzyszyła mu i we właściwej chwili, patrząc na drżącą ofiarę, rzekła:

»Piękna dziewico

Myśl o tym, którego w swoim życiu kochałaś

Bo nieubłagana śmierć jest blisko ciebie«.

Ale zanim miecz Aghory Ghanty mógł spaść na nieszczęsną dziewczynę, kochanek przypadł do niej i siłą przeszkodził temu krwawemu obrządkowi. W tym czasie, przez rozkaz Kamandaki, tej wiekowej zakonnicy Buddy, nie będącej jednak w porozumieniu z Madhavą, świątynia została wojskiem otoczona i scena ta w świątyni kończy się przedłużoną bitwą pomiędzy Aghora Ghantą a Madhavą. W następnym akcie dowiadujemy się przypadkowo, że wynik tej walki był fatalny

dla żebraka i widzimy Kapałę Kundalę, ślubującą zemstę Madhavi za śmierć jej »czcigodnego guru«.

Sprytnie pomysły Kamandaki nie są wyczerpane. Malati, ubrana do ślubu z Mandavą, ulubieńcem króla jest uroczyście zaprowadzoną do kościoła, gdzie bez jej wiedzy Madhava i jego przyjaciel Makaranda byli skryci. Dziewczę jest w rozpacz i chcąc odebrać sobie życie, mówi o tem Lavangice i żąda jej pozwolenia na ten krok. Gdy to piękne dziewczę klęczy przed nią, Lavangika się usuwa i Madhava zajmuje jej miejsce. Wszystko się wyświeśla i ładna scena miłości następuje. Kamandaki występuje i podając się jako narzędzie miłości i przeznaczenia, oddaje Malatę kochankowi. Makaranda ubiera się w strój panny młodej i gra rolę Malati. Kochankowie z pośpiechem udają się do ogrodu położonego obok świątyni, gdzie w przewidywaniu tych przygód wszystko było obmyślane do skutecznego ślubnego obrządku. Makaranda gra swoją kobiecą rolę tak dobrze, że wprowadza w błąd Nandanę — ale gdy wprowadzona do jego domu jako małżonka, obchodzi się ze zdumionym małżonkiem tak surowo, że ten w gniewie dom opuszcza — siostra Nandany, Madayantika, przychodzi, aby zganić swą drogą przyjaciółkę za jej niewłaściwe postępowanie, ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu i tajemnej radości poznaje w rzekomej Malacie młodzieńca, który z narażeniem swego życia dzielnie wybawia ją od dzikiego tyrana. Tych dwoje kochało się i ich dziwne spotkanie w pałacu, kończy się ucieczką, uciekając do miejscowości, dokąd Malata i Madhava uszli.

Przeznaczenie miało jednakże dla nich jeszcze więcej przygód w zapasie — w drodze byli zatrzymani przez miejscowego policyanta — Makaranda sam stawia czoło niebezpieczeństwu, podczas gdy jego żona i towarzysze uchodzą. Dowiedziawszy się co zaszło, Madhava spieszy przyjacielowi z pomocą. Stroskana Malati posyła kilku towarzyszy, aby uwiadomili Kamandakę o zaszłych wypadkach i posyła Lavangikę do męża, aby go błagać, aby się chronił przed niebezpieczeństwami. Lavangika nie powraca tak prędko, jakby sobie tego życzyła Malata, więc nie mogąc znieść tęsknoty

za mężem, sama idzie za nim. Zacięta jej nieprzyjaciółka Kupala Kundala spotyka ją samą i bezbronną — Malati przeżona, bezwiednie krzyknęła przytłumionym głosem »o mężu, na to okrutna kapłanka Chamandry odpowiedziała z przekąsem:

»Tak wołaj go,

Gdzie jest Twoje kochanie? — ten morderca pobożnego  
Młodzieńczy kochanek — ulubieniec?

Niech Cię Twój mąż ocali — jeśli może

Ptaku dziki, który drzysz, patrząc

Na unoszącego się jastrzębia.

Czego możesz się spodziewać

Ty długo oczekiwana zdobyczy? Zaniosę cię z sobą

Do Sri Parvata, aby cię poddać bolesnej śmierci

Poszarpania na kawałki. — Ofiaro mojej słusznej zemsty«.

Z temi szyderczemi i groźnemi słowami bezwzględna kapłanka porwała Malatę. Podczas gdy to uprowadzenie miało miejsce, obydwaj bohaterowie, którzy pobili policyanta, byli zaprowadzeni do króla i oskarżeni o porwanie córki ministra. Król jednakże, będąc raczej zadowolonym z waleczności okazanej przez młodych ludzi, załatwił sprawę łatwo i oskarżeni byli wypuszczeni na wolność, na to, aby po swoim powrocie spostrzedz tajemnicze zniknięcie Malaty. Okropnie dotknięty swoją stratą, Madhava poszedł w towarzystwie zawsze wiernego przyjaciela w góry w stanie rozpuczy, która nie zna pocieszenia.

Wśród gór takiej oddał się bolesti, że życie i rozum jego było zagrożone. Makaranda do tego stopnia był przygnębionym smutnym losem i rozpaczliwym położeniem przyjaciela, że rozmyślał o samobójstwie, i w chwili, gdy chciał się ze skał rzucić w przepaść, wstrzymany był przez Sandamini. W odpowiedzi na jego pytanie, kim jest, odpowiedziała, że jest »yogini«, władczyni nadnaturalnej siły i pokazała mu girlandę, którą Malata miała na sobie, gdy znikła. Kilka chwil potem Madhava dowiedział się od niej, że Malata była porwaną przez Kapalę Kundalę, że dotąd żyje, i że dla jej bezpieczeństwa Sandamini wykona:

»Doniosłą moc, w którą mistyczne obrządk i modlitwy Pobożne zachowanie się i święty nauczyciel Uzbroiły ją«.

Jak oczywiście z biegu rzeczy wypływa, rzeczywiście uwolniła Malatę z rąk nieprześlągananej nieprzyjaciółki. Wezwawszy Madhawę, aby jej towarzyszył, natychmiast obydwójce znikli. Trochę później w bardzo krytycznym momencie, gdy ojciec Malati blizki był popełnienia samobójstwa, myśląc o śmierci córki, Sandamini, ta cuda działająca yogini, przywróciła kochanków ich przyjacielom, i zapewniwszy sobie pozwolenie króla, względnie rodziców młodej pary, kończy całą sprawę szczęśliwie.

Wiele myśli wzbudza ten uroczy dramat. Znajdujemy wszystkie zwykłe wymysły nowoczesnych europejskich pisarzy, zgromadzone w głównych i pobocznych postaciach w tym starym indyjskim dramacie. Widzimy bohaterów doprowadzonych przez okoliczności i wrogie spiski do krańcowej rozpacz a potem szczęśliwie na czasie uwolnionych od najgorszych niebezpieczeństw. Zaledwie cieszymy się z nimi ich spokojem i szczęściem, gdy znowu są uwikłani w nowe i gorsze przygody, jednak przeczuwamy, że wszystko dobrze się skończy i nasze oczekiwanie nie jest zawiedzione. Co do tych epizodów jesteśmy na znajomym gruncie. Ale przypatrując się akcji tego dramatu, jesteśmy zawsze świadomi, że system społeczny i warunki, zwyczaje i stosunki przedstawione w grze, tak samo jak i uczucia religijne, są obce dla Zachodu. Scena w nocy i na cmentarzu i w świątyni jest typowo indyjską, tak samo, jak cudotwórczość wędrownych żebraków, kapłanek i »yogini«, którzy doszli do swej nadludzkiej władzy tylko przez praktyki surowej karności.

### III. Rozczarowanie.

W pewnej wiosce, na obszarze sławnego Radża, żyła biedna wdowa po brahmanie z jedynym swem dzieckiem, chłopcem kilkuletnim; pracą własną, przeważnie mleniem zboża

zarabiała zaledwie na wyżywienie siebie i swego syna. Pewnego dnia, jakiś zamożny wieśniak, dał chłopcu obfity posiłek, składający się z ryżu gotowanego na mleku i ośłodzonego cukrem — chłopiec tych przysmaków do tego czasu nigdy nie miał. Następnego dnia, gdy dostał swój zwykły czarny chleb, pamiętny na przysmaki dnia poprzedniego, nie chciał go jeść. Żądał mleka, ryżu i cukru. »To jest więcej aniżeli ci dać mogę, rzekła matka. Devi może tylko zaspokoić twoje życzenie. Opoдал mieszkania tych biednych ludzi stała świątynia Devi, ale tak zaniedbana i zrujnowana, że nikt do niej nie uczęszczał. Ściany były popękane od góry do dołu a nawet obraz Devi był zniszczony.

Do tej walącej się świątyni udał się chłopak i błagał boginię, aby udzieliła mu ryżu i mleka. Przez cztery dni leżał w świątyni, odmawiając pożywienia, które mu dawała matka. Litując się wreszcie nad proszącym dzieckiem bogini o ośmiu rękach ukazała mu się w swym majestacie i zapytała jakiej łaski pragnął.

»Tylko codziennie ryżu i mleka«, odpowiedziało dziecko. »Będiesz je miał, odrzekła wspaniałomyślna bogini, ale prosz o coś ważniejszego aniżeli o to. Ale mały brahman, którego horyzont bardzo był ograniczony, nie miał żadnych innych próśb, więc Devi łaskawie podała mu »amritphal«, czyli owoc udzielający nieśmiertelność.

Wdowa, uważając dar nadto dobry na swe skromne stosunki poradziła swemu chłopcu, aby owoc podarować Radży, który bezwątpienia da taką pieniężną nagrodę za niego, że będą mogli odtąd żyć w spokoju i dobrobycie.

Wprowadzone przed oblicze królewskie dziecko, dało mu zadziwiający owoc i opowiedziało historię o nim. Radża odłożył na bok owoc, myśląc w duchu, że troski jego stanowiska były za ciężkie, aby warto było przedłużyć nieskończenie swe życie, ale postanowił udarować nim ukochaną swoją Rani (żonę), aby zjadłszy go, cieszyła się wieczną młodością. Tego samego dnia dał jej owoc, ale ona opanowana miłością dla pewnego »darogah«, potajemnie oddała mu owoc. Chociaż był kochankiem Rani »darogah«, kochał się rzeczy-

wiście w kurtyzanie z miasta i tej samej nocy ona znowu była w posiadaniu daru Devi.

Aby przedłużyć grzeszne swe życie, nie było to bardzo zachęcającem dla Rahab, i przemyślając nad tem, przyszła do przekonania, że Radża, który był sprawiedliwym i dobrym władcą i ojcem dla swego narodu, będzie najgodniejszym odbiorcą takiego doniosłego daru, jak owoc nieśmiertelności, więc następnego rana zaniósła go do króla i pokornie złożyła owoc u jego stóp.

»Skąd to wzięłaś«, zapytał zdziwiony Radża, poznając owoc, który nie mógł pochodzić z żadnego ziemskiego ogrodu. Od »darogah« z kawaleryi, brzmiała niechętna odpowiedź kurtyzany. W jednej chwili zrozumiał rozczarowany król bolesną prawdę.

Czem jest, szeptał, szczęście ludzkie, albo królewska godność, jeżeli moja Rani tak może znieważać mój honor i jeżeli jej prosty kochanek przenosi łaski kurtyzany nad łaski królowej.

Opanowany temi gorzkimi myślami, na tym odwiecznym temacie: »wszystko marność«, dobry król porzucił tron i odwracając się od świata, stał się saddhusem <sup>1)</sup>. To jego postanowienie jest powodem, dlaczego tę powiastkę tu umieściłem, bo podaje charakterystyczny rys o strasznym uczuciu rozczarowania, które prawdopodobnie więcej aniżeli wszystko inne we wszystkich krajach popchnęło ludzi w szereg niezadowolonych potępicieli próżnych światowych rozkoszy.

#### IV. Rogaty Rishi <sup>2)</sup>.

Żył raz saddhus, nazwany Shringhi Rikh (rogaty); żył w gęstym lesie, chwalać Boga i nie wiedząc nic o życiu miastowem, ani wiejskiem, ani o obyczajach ludzi.

<sup>1)</sup> Podobna historia, ale w odmiennej formie jest podana w Baitae Pachisi.

<sup>2)</sup> To i cztery następne powieści są wzięte z »Granth guru Govind Singh, która zawiera nie mniej, nie więcej niż 400 powieści dotyczących się podstepu kobiet.

W tych warunkach samotny pustelnik przepędził wiele lat, aż wreszcie straszny głód nawiedził kraj. Gdy zjawiała się ta klęska, król zapytał swego »vazir« (pierwszego ministra), co zrobić dla ulżenia cierpieniom jego ludu, a ten wysoki urzędnik przezornie doradził, aby brahmani uroczyście byli zapytani o odpowiednie kroki.

Stosownie więc do tego, król po nich posłał i zażądał, aby powiedzieli jak można zapobiedz głodowi i jak można uzyskać tak bardzo potrzebny deszcz dla użyźnienia zeschniętych pól. Mądry brahman, rozpatrzywszy się w tej kwestyi odpowiedział, że głód nie był karą nieba za grzechy popełnione przez króla i że ziemia pewnie będzie ubłogosławioną deszczem, jeżeli rogaty rishi, który mieszkał w lesie, będzie mógł być spowodowany jakim sposobem do zamieszkania w mieście, bo tak było napisane w świętych »Shastras«.

Radża, nie tracąc czasu, posłał posłańców, aby namówili ascetę do przybycia do stolicy — ale rogaty święty nie chciał ich usłuchać, więc król sam udał się do anachorety, ale także nie mógł skłonić Shringh Rikha do opuszczenia swego leśnego mieszkania i ascetycznych praktyk, którym się poddał.

W tem trudnem położeniu, nierządnicą błyskotliwie wystrojona, z ustami zaczerwienionymi »pàn« przedstawiła się Radży i rzekła do niego wesoło: »O, królu, przyprowadzę ci Shingh Rikha pod warunkiem, że gdy to dokażę, dasz mi połowę swego królestwa. Jeżeli na to się zgodzisz, dokonam tego, że święty utnie swe poplątane włosy i nałoży turban, a opanowawszy go zupełnie, przyprowadzę go do Jego królewskiej Wysokości«, bo, dodała poufnie, z moją pięknością mogę zrobić wszystko, co zechcę. Czcigodny Radża, działając dla korzyści swych podwładnych, przyjął te dziwne warunki i piękna rozpustnica udała się do dżungli, gdzie mieszkał saddhus.

Wziąwszy ze sobą towarzystwo pięknych kobiet, ustrojonych wykwintnie i okazale, przygotowała dla siebie mieszkanie w lesie a na drzewach wokoło swego chwilowego

mieszkania zawiesiła »ludoos«<sup>1)</sup> i inne łakocie — i gdy wszystkie jej przygotowania były ukończone, zaczęła śpiewać przy słodkiem wtórowaniu muzyki. Rishi widząc te niezwykle rzeczy i słysząc słodkie dźwięki, które pewnie nigdy dotąd nie doszły do jego uszu, zdziwił się, i w zdumieniu doszedł do przekonania, że pochodzą zapewne od odwiedzających z innego świata. Uczuwając głód, odważył się zerwać kilka nieznanych owoców (ludoos), bo odkrył, że rosną na pobliskich drzewach. Znalazł je rozkosznie słodkie i doskonałe i sądził, że pochodzą od bogini Indra.

Może, mówił sam do siebie, bóg raczył być zadowolonym z mojej karności i sam zeszedł na ziemię, aby być świadkiem mego życia. Rozmyślając nad tem, spostrzegł kobietę ślicznie ubraną i pokrytą drogimi klejnotami, stojącą opodal. Tak była urocza, że jedynie jej widok oddalił wszystkie jego troski. Zaciekawiony, kim była, pytał sam siebie. »z jakiego dalekiego świata przybywa ten uroczy gość?«

Przestawszy spełniać swe pokuty i przepelniony zachwytem, usiadł blisko niej, potem stając się odważniejszym przyszedł do niej, i kłaniając się nisko, zapytał: »Powiedz mi, kim jesteś? Czy jesteś małżonką Shid-ji czy Wisznu? Powiedz mi. Odpowiedź brzmiała: Nie jestem bogini, ale żona Oodaluk rishi. Słyszając o tobie, bo głos o tobie szeroki i daleki, przyszłam, aby cię zrobić moim mężem.

Powiedziawszy to, obsypała go pochlebstwami i w krótkim czasie tak ujarzmiła pustelnika czarem swej piękności, że niebawem uprowadziła tego swego dobrowolnego niewolnika do najbliższej wioski.

Gdy wprowadziła Shringhs Rikha do obszarów Radży, deszcz zaczął padać, jak brahman przepowiedział i serca ludu były bardzo ucieszone.

Rishi potem był ożeniony z córką Radży i żył w ziemiach swego teścia, który przez długi czas wyciągał z jego pobytu największe korzyści i szczęście.

Jednakże zdarzyło się po pewnym czasie, że pobyt jego

---

<sup>1)</sup> Ludoos jest znaną słodką potrawą w Indyach.

na wsi spowodował powódź, co stało się powodem, aby go znowu skłonić do dawnego trybu życia. Usługi kurtyzany znowu były potrzebne i ona umiała wyperswadować saddhusowi, że powrócił do dawnego leśnego schronienia, gdzie ponowił swoje długo przerwane pokuty <sup>1)</sup>.

### V. Stracony syn odzyskany.

Żył raz bardzo znaczny Radża imieniem Sukret Singh. Nazwisko jego Rani było Jewankala; syn im się urodził — ale z niezrozumianych przyczyn dziecko nie zadawałniało swą nieludzką matkę, która rzuciła je do morza i uwiadomiła męża, że tygrys je porwał. Radża, wierząc opowiadaniu żony, pocieszał ją, mówiąc: »Permashwar (bóg) da ci więcej synów«. Jednakże przeszło dwadzieścia pięć lat od tego wypadku, a Rani nie była ubłogostawioną upragnionem dzieckiem. Pewnego dnia, po upływie tego przeciągu czasu, to znaczy po 25 latach po zniknięciu dziecka, Rani zobaczyła bardzo pięknego młodego mężczyznę, a mając czułe serce na piękność męską, posłała »bichanlija« (pośrednika), aby go wezwać do tajemnego spotkania. Młody człowiek zjawił się na wezwanie Rani i zadowolnił jej bezbożne życzenia. Z chytryością węża opowiedziała swemu nowemu kochankowi prawdziwą historię o zniknięciu swego niemowlęcia i przyznała jak fałszywie zeznała, że był porwany przez tygrysa.

»Teraz — rzekła Rani do kochanka — chcę, abys stwierdził, że byłeś porwany przez yogę, przebranego za tygrysa, i że zamiast zgładzić cię z tego świata, saddhus sam cię wychował i wiedząc, że jesteś synem króla, wyjawiał ci te ważne fakta z twojego życia przed udaniem się w podróż w dalekie kraje.

Tak Rani pouczyła młodego człowieka, który obiecał działać podług jej życzeń. W kilka dni później Rani rzekła

---

<sup>1)</sup> Wiara w pomoc świętych saddhusów podczas posuchy nie wygasła pomiędzy hindusami nawet w naszych czasach.

do swego męża: Mam dziwne ale bardzo ważne wiadomości dla ciebie. Nasz syn, który był porwany przez tygrysa, był właściwie porwany przez yogę, który miał postać tygrysa, ale nie pożarł naszego dziecka. Jego »chela« przynosił mu inne dzieci do jedzenia i oszczędził nasze, bo było dzieckiem królewskim. Radża, słuchając ze zdziwieniem tych dziwnych słów, rzekł: Poślij po niego i niech mi sam tę historię opowie.

Młody człowiek był wezwany do zamku i tamże pytany. »Co się rzeczywiście stało, jak mogę to wiedzieć — odpowiedział — ale co mi saddhus opowiedział, opowiem dosłownie« — i powiedział tak jak go Rani nauczyła. Ona zaś, odgrywając dobrze swoją rolę, udawała wzruszenie, ocierała rzewne łzy i w obecności króla, uznając kochanka za syna, uściskała go czule i narzekając na ich długie rozłączenie, całowała go ustawicznie. Przygotowała łóżko dla niego w swoim własnym pokoju i nie opuszczała na chwilę swe ukochane odnalezione dziecko. Nocami i dniami czuwała nad nim, aby go uchronić od nowego niebezpieczeństwa i oczywiście bawiła się wybornie.

## VI. Pani dobrego serca.

W mieście Sirhand żył yoga zwany Swarganeth i pewna kobieta Szi Chhab Man Matī, która bardzo się w nim zakochała. Pewnego dnia yogi był u niej, gdy powiedziano, że mąż był w drodze do powrotu do domu, a raczej blisko domu już się znajduje. Pojmując poważne niebezpieczeństwo, tak rzekła do kochanka: Weź natychmiast Twój miecz i krzycz ze złością. Złodziej, który mię zrabował, wszedł tutaj, ukrył się go — wydaj go — bo chcę go zabić.

Równocześnie ukryła jego »chelę«, który z yogą zwykle przychodził jako jego stróż i zwykle przeznaczony był do czatowania przy drzwiach, podczas gdy guru odwiedzał ułomną ale piękną panią. Podczas, gdy tak na prędce rzeczy ułożono, mąż powrócił do domu. Yogi z dobrze udaną złością powtórzył co chwila słowa, których go nauczyła kochanka i po

krótkim a gwałtownym wybuchu złości, odszedł, groźnie machając mieczem.

»Drogi mężu, mówiła pani, tłumacząc oszołomionemu mężowi całe zajście, yoga szalał ze złości za jakąś popełnioną winę swego chela. Byłby go zabił, ale mu dałam ukrycie. Pozwoliłam biednemu chłopcu, aby się ukrył w naszym domu i tem przeszkodziłam, że nie padł ofiarą złości guru. Teraz uwolnijmy go, schowany jest w tym kącie« — rzekła, wskazując miejsce ukrycia.

Małżonek bardzo był wzruszony dobrocią swej żony. Człowiek, który był ukryty, został wypuszczony na wolność i wrócił z radością do swego czcigodnego guru, zakochanego yogi, który bardzo był zadowolony, że sprawa skończyła się tak dobrze.

## VII. Oszukany Ojciec.

Był Radża zwany Nilkata z miasta Pupeetuwee. Żona jego Mangubechata była jakby uosobieniem bogini miłości a ich córka Sri Algunjamuta tak piękna że można było o niej powiedzieć, że jasnością przewyższała księżyc i wydawało się, że jest urobiona ręką samego Brahmę. Sąsiadujący Radża, Srimantilk był również nie do opisania piękny. Taki był niezrównany, że słońce, widząc jego piękność, zawstydziło się samo siebie. Razu pewnego Sri Algujamtee wyszła do ogrodu, aby tam pobawić się z dziewczętami równego wieku. Tam zobaczyła Radżę Srimantilk i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Tak była opanowana tą miłością, że gdy powróciła do domu, była jak gracz, który wszystko stracił, co kiedykolwiek posiadał. Spojrzeniem wezwwała jedną ze swych wiernych i młodych towarzyszek i dając jej swe klejnoty i złoto, błagała ją, aby doprowadziła do poznania między nią a Radżą, który tak niepodzielnie owdładnął jej sercem.

»Gdybym go nie miała, rzekła zakochana księżniczka, stanę się yogini i porzucając wszystkie moje klejnoty i stroje, ucieknę do samotnego lasu albo wezmę żebraczy dzbanek

i tułać się będą po świecie, żyjąc z jałmużny dobrych ludzi. Pragnę, aby był źrenicą mego oka, a gdybym go nie miała zabiję się. Poco żyłam tak długo, aby teraz znosić te tortury i tę piekącą rozpacz.

Gdy towarzyszka zobaczyła jej straszną rozpacz, zbliżyła się do niej i szepnęła śmiejąc się: »Nie martw się, poszłę do niego pewną mądrą kobietę«.

Te proste słowa wydały się księżniczce bardzo słodkiemi. Stosownie do obietnicy towarzyszka posłała sprytną »bichanliya« do Rady Szimantilk a księżniczka tylko jej powiedziała: »Rób co potrzeba, aby uratować moje życie«.

»Bichanluya« poszła do Rady, który wyjechał na polowanie, ubrała się w bogaty strój i przystroiła klejnotami rzadkiej piękności i wartości. Gdy Radza spostrzegł takie piękne stworzenie, podobne do prawdziwej »peri«, zdziwił się bardzo. Czy to cudne stworzenie należy do rasy Devtas, Gandharbas, Daityas, czy Nagas — czy to doprawdy ludzka postać? Muszę się dowiedzieć po co przyszła — jaka ona urocza!

Tak myśląc Radza zbliżył się do niej i widząc z bliska jej piękność, zakochał się w niej odrazu. Ze swojej strony bichanluya podała mu naszyjnik z pereł i list od swej pani, mówiąc: »Jak widzę, panie, zakochałeś się w mojej piękności, ale ta która to pisała, jest tysiąckrotnie odemnie piękniejszą. Chodź ze mną i uciesz twoje oczy.

Radza zwabiony tem obiecującym określeniem uroku księżniczki, zgodził się towarzyszyć jej wiernej posłanniczce. Zapomniał zupełnie o swoich sprawach i zamyślony o pięknej księżniczce usadowił uroczą bichanlue na swoim pojeździe i pojechali tam, gdzie mu ona wskazała. Droga była długa ale nareszcie dojechali do pałacu. Radza wtedy przebrał się za saddhusa i zapalił ognisko nieopodal okna księżniczki. Codziennie za pozwoleniem ojca młoda dziewczyna przychodziła do młodego saddhusa i pobożnie karmiła go własnymi rękami. W nocy, gdy wszyscy spali przychodziła też do niego i w tych warunkach czuła się bardzo szczęśliwą. Nikt nie poznał przebranego rady i nie poznał co się święci.

Pewnego dnia Sri Algunjamutee poszła do swego ojca i umyślnie mówiła to, co go mogło gniewać; udało jej się, bo król tak się rozgniewał, że rozkazał swemu »vizir« wyprowadzić córkę do dżungli. Ona gdy usłyszała ten rozkaz, udała bardzo nieszczęśliwą i płakała gorzko, ciesząc się jednak w skrytości ducha.

Nierozważny i gwałtowny rozkaz ojca »Uprowadź ją natychmiast«, był naturalnie zaraz wykonany i księżniczka była odprowadzoną do lasu i tam pozostawioną. Wkrótce kochanek jej udał się za nią i jak się dosyć nacieszyli sobą odprowadził ją do swego królestwa.

### VIII. Przebiegłość kobieca.

Nazwisko pewnego Rądzy było Jogsain, a jego Rani Sri Sanyaspati. Miała syna, który dorósłszy był bardzo pięknym. W mieście, w którym Jogsain rządził, mieszkała kobieta imieniem Jât, która rozpaczliwie zakochała się w młodym księciu i chociaż udawało jej się pod różnymi pozorami widywać go codziennie, nie znalazła jednak sposobności, aby zadowolnić swoje pragnienie. Aby dojść do celu, przebrała się za yogę i udała się do pałacu Rądzy, rozgłaszając, że jest wtajemniczoną w »janter«, »manter«, »tanter« (talizmany, czary i magiczne obrządki). Korzystając z pomyślnej sposobności, rzekła do syna Rądzy: »Gdybyś ze mną poszedł w odosobnione miejsce, pokazałabym ci cuda, któreby cię bardzo zdziwiły.

Ciekawość księcia była bardzo tem pobudzona, więc rzekł: »Nigdy sam nie wychodziłem w nocy, ale będę ci towarzyszyć, ponieważ jesteś yoga, jeżeli mi obiecasz, że obudzisz umarłych w mojej przytomności.

Przebrany yoga podjął się zdziałać ten wielki cud dla przyjemności syna królewskiego i obydwójce wyszli razem, aby spełnić ten dziwny bezbożny czyn.

Gdy znaleźli się w dżungli, yoga zwracając się gwałtownie ku księciu i opanowując go zupełnie, przez niespo-

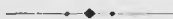
dziankę rzekła krótko: »Rób jak ci rozkażę, inaczej zabiję cię na miejscu«.

Książę nie przygotowany na takie zdarzenie, przeraził się i stracił panowanie nad sobą. Pseudo-yoga oświadczyła wtedy swoje żądanie bez ogródek i książę, chcąc czy nie chcąc, spełnić musiał jej bezczelne życzenie.

»Głębia przebiegłości kobiecej jest niezmierna! Bóg kobiety stworzył, ale potem żałował tego!«

.....

Nakreślone powiastki mówią same za siebie i rzucają trochę światła na sprawy miłosne na Wschodzie, pokazując między innymi, że chociaż hindus uznaje saddhuizm jako czci-godny i doniosły, widzi jednak zupełnie jasno ogromną ko-rzyść zwyczajów saddhusów, jako pokrywę do pomyślnego przeprowadzenia obmyślanych intryg.



## ROZDZIAŁ VI.

### **Saddhusowie opisani przez europejskich podróżników po Indyi.**



Greckie i rzymskie sprawozdanie o saddhusach i ich praktykach. — Spostrzeżenia o saddhusach i o ich właściwościach, opowiedziane w dziełach złotnika Taverniera, Dra Berniera, Seniora kupców, James-Forbes'a, misyonarza Warda, Pułkownika Sleemana i biskupa Hebera.

Przesada powstająca z nieświadomości lub uprzedzenia jest nieunikniona we wszystkich obrazach o obcej cywilizacji, skreślonych przez podróżników z krajów geograficznie i intelektualnie odległych, jednakże te obrazy mają swoją wartość, bo podają często doniosłe fakta, mylnie może tłumaczone, ale zawsze fakta służące do stworzenia sądu co do wzrostu i rozwoju zwyczajów i obyczajów dotyczącego narodu. Dla tej przyczyny wydają mi się pożyteczne te spostrzeżenia i wrażenia o saddhusach, jakie europejski podróżnik albo stary mieszkaniec w Indjach powziął lub spisał dla korzyści swoich współczesnych i dla następnej generacji.

Z jakim zdziwieniem pełnem zachwytu Grecy i Rzymianie patrzyli na Indyę i na jej dziwną ludność, gdy najezdca macedoński podniósł zasłonę, która przez wieki oddzielała zachodnie ludy od tego tajemniczego kraju i jego

pokojowej cywilizacji! — o tym zachwycie literatura grecka i rzymska wyraźnie świadczy.

Pomiędzy wielu niezwykłymi przedmiotami i instytucjami, które ściągały uwagę europejskich podróżników po za Indusem, filozofie ascetyczne (Brahmanizm i Buddhaizm) i ich właściwe rysy były bardzo zajmujące. Historia, uznając mądrość tych filozofów »gymnosophistes«, jak ich nazywali, doszły do nas z opisem kilku ciekawych pokut, którym hindusi się poddawali. Z tych opowiadań dowiadujemy się, że mędrzy asceci, którzy byli bardzo czczeni tak przez ludność jak i przez władców, wiedli życie surowe — często w zgromadzeniach, że ćwiczyli się w panowaniu nad samym sobą, spędzali wiele czasu na dyskusjach, w udzielaniu wiedzy drugim, ucząc, »że najlepsza doktryna była ta, która oddalała radość i boleść z umysłu ludzkiego«<sup>1)</sup>. Co do swych własnych pokut sprawozdania Greków i Rzymian dowodzą, że były bardzo podobne, ale nie tego stopnia surowe jak pokuty praktykowane w późniejszych epokach w Indyi. Naprzykład jeden z tych ascetów leżał na plecach, nagi, na otwartym miejscu narażony na gorące słońce i na mrozący deszcz; inny stał godzinami na jednej nodze, trzymając nad głową obiema rękami długi drąg drzewa; trzeci utkwiał wzrok we wschodzącym słońcu i wpatrywał się w nie dopóki nie zniknęło na horyzoncie. A gdy są schorzali lub zmęczeni życiem, ci mędrzy indyjscy ustawiają sami stos i giną w płomieniach w oczach tłumu.

Spoglądnąwszy na źródła greckie i rzymskie o starożytności praktyk ascetycznych mędrców indyjskich, możemy, pominawszy wiele stuleci, zatrzymać się choć pobieżnie ale z korzyścią przy faktach i wrażeniach o saddhusach, o których kilku stosunkowo nowoczesnych europejskich podróżników po Indyi, urzędników lub tamże stałe mieszkających, opisali w swych wydanych pracach.

Gdy p. Tavernier podróżował w cesarstwie mongolskiem jako kupiec szlachetnych kruszców w połowie XVII w., kraj

<sup>1)</sup> Strabo: »Starożytne Indye« przez p. Crindle.

jaki zobaczył, był bardzo odmienny w ważnych kwestiach co do tego, jakim się wydawał ongi za macedońskiego bohatera. Wiele uderzających zmian nastąpiło oczywiście w czasie dwóch tysięcy lat, które upływały od czasu czwartego stulecia przed Chrystusem. Nowe religie świata powstały od tego czasu i wyznawcy najpóźniej powstałego wierzenia — obcy w centralnej Azji — byli panami wielkiej części Indyi gdy Francuz tamże podróżował. Jednakże saddhus był jeszcze wybitną postacią w życiu indyjskim i indyjscy asceci byli jak w czasach greckich wszędzie bardzo na widoku, bo p. Tavernier mówi »o niezliczonym mnóstwie fakirów, którzy się roją wśród całej Indyi«, chodzących zwykle w wielkich gromadach i zupełnie nagich.

Fakirzy — bo tak określał saddhusów wszystkich sekt — byli jak nas zapewnia, wyznawcami czy naśladowcami Ravan, króla czarta z Lanki, który porwał piękną Sitę z jej ustronia w lasach Dandaka. Widzenie to jest mylne — bo chociaż stosownie do legendy, Ravan był w swoim czasie wielkim ascetą i uzyskał nadludzką moc przez swoje pokuty, jednak żadna z ascetycznych sekt nie należała do jego wyznawców. Ale pomimo, że świadomość p. Taverniera o początkach saddhusów była na równi ze świadomością większej części europejskich dawniejszych podróżników po Indyi, a nawet podróżników dzisiejszych, jednak zrobił spostrzeżenia o tem, co sam widział a co się tyczyło surowych pokut praktykowanych przez niektórych saddhusów. A angielskiem wydaniu jego »Podróże po Indyi«, drukowanej w Londynie w 1684, znajduje się zajmująca ilustracya, dając obraz kilku tych dobrowolnych tortur <sup>1)</sup>.

Ilustracje te wydały mi się tak zajmujące z wielu względów, że umieściłem je w mojej pracy (fig. 6) wspólnie z wyjaśnieniami notatkami samego autora:

Nr. I. jest miejscem, gdzie brahman maluje swe bóstwa takie jak: Mamaniwa, Siva, Madedina i inne, których mają dużą ilość.

---

1) Podróże w Indjach p. Tavernier.

Nr. II. to figura Mamanidy, znajdująca się w pagodzie.

Nr. III. jest druga pagoda. Krowa stoi przed drzwiami a wewnątrz umieszczoną jest figura boga Ramy.

Nr. IV. jest również pagodą, do której fakirzy pełniący pokutę często się udają.

Nr. V. Pagoda poświęcona bogowi Rama.

Nr. VI. Lepianka, w której fakir chroni się kilka razy do roku, mająca tylko jeden otwór do wpuszczania światła. Pozostaje tam stosownie do surowości swego nabożeństwa czasem 9 lub 10 dni bez przerwy, nie jedząc i nie pijąc, czemu nie byłbym dał wiary, gdybym sam nie był widział.

Nr. VII. jest obrazem innego pokutnika, który przez kilka lat nigdy nie spał ani w nocy, ani w dzień. Gdy zaczyna być śpiącym, zawiesza się pod piersiami na podwójnym sznurze do gałęzi drzewa i przez długie zachowanie tej bardzo dziwnej i bolesnej postawy, nogi przez natężenie ogromnie nabrzmiwiają.

Nr. VIII. pokazuje postawy dwóch pokutników, którzy przez całe swe życie, trzymając ręce nad głowami w przedstawionej postawie; pozycja ta sprawia pewne narośle w ścięgnach pod pachami, tak, że rąk już nigdy spuścić na dół nie mogą. Włosy mają długie do pasa a paznogie są również długie jak palce. Dzień i noc, zimą i latem chodzą zawsze zupełnie nago, w tej samej pozycji, narażeni na upał i deszcz i na dokuczanie much, od których ochronić się nie mogą. Do innych potrzeb mają zawsze kilku fakirów przy sobie gotowych do usług.

Nr. IX. jest postawą innego jeszcze zakonnika, który stoi codziennie po kilka godzin na jednej nodze, trzymając w ręku naczynie do ogrzewania potraw, do którego ciągle dokłada kadzidło na uczczenie swego boga, podczas gdy jego oczy stale są utkwione w słońcu.

Nr. X. i XI. są figurami innego rodzaju pokutników siedzących z ciągle podniesionymi rękami.

Nr. XII. jest pozycją, w której pokutnicy śpią, nie dając nigdy spoczynku rękom, co jest pewnie największą torturą, którą ciało znieść może.

Nr. XIII. jest pozycją pokutnika, którego ręce przez osłabienie wiszą bezwładnie wycieńczone brakiem pożywienia. Istnieje niezmierna ilość innych pokut, niektórych w postawach wręcz przeciwnych naturze i budowie ciała — trzymając oczy ustawicznie utkwione w słońcu — inni, którzy ciągle patrzą w ziemię i nigdy nie mówią do nikogo ani na nic nie spojrzą. Jest ich taka liczba, że odnośne wymienianie stałoby się w końcu nudnem. Musiałem ominąć także te praktyki których widoku skromność nie znosi. Zaznaczam to tylko, że chodzą zawsze tak nadzy jak w chwili przyjścia na świat.

Pomimo, że widocznie czcigodny podróżnik nie rozumiał powodów ani idei tych pokutników, gdy ich opisywał, jednak jego świadectwo potwierdza fakt, że sadhuizm był w stanie kwitnącym podczas jego podróży. Dziwnem jest, że wydało się jakoby sadhuizm właściwy Indyi zarażał jej mużułmańskich władców i że oprócz ascetów hinduskich, Tavernier spotykał bandy prawie nagich mużułmańskich derwiszy, włączających się przez kraj, czasem, jak przystało na ludzi rasy panującej wyniosłych i pysznych w wyglądzie. Jedną z tych band, liczącą około 47 osób dobrze uzbrojonych, z których kilku mieli wysokie stanowiska na cesarskim dworze, jest dokładnie opisaną przez wspomnianego podróżnika. Pomimo, że ta banda mużułmańskich ascetów szła pieszo, miała wiele doborowych koni, prowadzonych przed nimi, siodła ich były ozdobione ornamentacyami ze srebra i ze złota, posiadali też 10 lub 12 wołów do wzięcia chorych. Przyszedłszy do miejsca, gdzie Tavernier rozłożył swój namiot, jak mógł najwygodniej, uzbrojeni derwisze, zażądali, aby namiot swój rozebrał, bo tego miejsca sami potrzebowali i Francuz spostrzegł, że rozważniej będzie posłuchać bez namysłu ich wezwania.

Bez względu na swój przepych i pychę derwisze żyli z jałmużny — bo czyż nie byli fakirami? Ale prawdopodobnie ze strachu nic im nie odmawiano, tak jak Tavernier, który również ich życzenia usłuchał.

Ten obraz dzikich fakirów mużułmańskich, dając przykład uderzającego przeciwieństwa w porównaniu do łagodnych

hinduskich ascetów od najdawniejszych aż do naszych czasów, ma pod względem charakterystycznych rysów Islamu rzetelną wartość.

Dr. Franciszek Bernier, który podróżował wzdłuż i wszerz Indyi w czasie panowania mongolskiego cesarza Aurangzeba i który spotkał się z p. Tavernier, wspomina o ogromnej ilości i nieskończonej różnorodności fakirów, których spotkał. Największe wrażenie zdaje się, zrobili na nim yogowie — nie przez swe wyznanie filozoficzne albo religijne, ale przez wstrętny wygląd. Z jego opowiadania widocznem jest, że praktyka trzymania ciągle rąk do góry była wówczas bardzo zwykła u saddhusów i o wiele zwyklesza, możnaby powiedzieć, aniżeli w dzisiejszych czasach — ale jedyne uczucie, jakie to okrutne torturowanie samego siebie, zdaje się, wzbudziło w Francuzie było uczucie odrazy, bo wspominając o tych, którzy się poddawali tej nienaturalnej postawie, mówi: »Żadna furja piekielna nie może być straszniej wyobrażoną od yogów z ich nagą, czarną skórą, długimi włosami, długimi wywróconymi paznogciami, wysuszonymi rękami, zeszywniałymi w pozycyi, o której wspomniałem<sup>1)</sup>.

Bernier był tak dalece dobrze poinformowanym, że rozumiał, iż cel yogów była spójnia z Bogiem i opowiada, że jeden z yogów, widocznie człowiek znaczny, zapewniał go, że mógłby dowoli wpadać w otrętwienie, podczas którego byłby błogosławiony cudowną wizją Boga i zachwycony świętą radością, przechodzącą możność określenia. Bernier rozumiał, że pokuty były nakładane w celu pewnych korzyści w następnem przyjsciu na świat — np. powtórne zjawienie się na tym świecie w postaci Radży — znał także fakt, że wielu saddhusów ma pretensye posiadania władzy magicznej i że te pretensye są rzeczywiście uznane przez naród.

Świadectwo tego oświeconego podróżnika potwierdzone przez współczesnego Taverniera, nie pozwala wątpić, że przed dwustu pięćdziesięcioma laty religijni asceci byli liczni w kraju rządzonym przez mongolskiego cesarza, że wędrowali swo-

<sup>1)</sup> Podróże po Indyi p. p. Bernier (A. D. 1656—68), str. 316—317.

bodnie w licznych bandach i przechodzili przez miasta zupełnie nadzy — »mężczyźni, kobiety i dziewczęta«, bez żadnego większego wrażenia, aniżeli, jakiegobyśmy doznali, gdyby jaki pustelnik przechodził przez nasze ulice.

Z biegiem czasu władza chrześcijańska z za morza wyrugowała muzułmańskich władców Indyi, ale saddhusowie umieli utrzymać swoje stanowisko pod nowem a sobie niesympatycznym panowaniem.

. James Forbes, bystry, inteligentny i wykwintny, ale może bezwzględnie pobożny chrześcijanin, który spędził 17 lat w Zachodniej Indyi — od 1766 do 1783 r. w służbie indyjskiej wschodniej kompanii i zyskawszy rangę »seniora kupców«, jako urzędnik tego sławnego stowarzyszenia, odsunął się w młodym wieku, bo mając 33 lat — nie ominął podczas swej bezczynności robić spostrzeżenia o fakirach i saddhusach swego czasu. Z jego cennych »Pamiętników ze Wschodu«, wydanych w r. 1813 dowiadujemy się, że w drugiej połowie XVIII stulecia była ogromna ilość wędrownych saddhusów w Zachodniej Indyi.

Ci »gymnosofiści« (seкта filozofów indyjskich), mówi: często gromadzą się uzbrojeni w znaczne stowarzyszenia i odbywają pielgrzymki do świętych rzek i sławnych świątyń, ale wygląd ich jest właściwszy do wojska przechodzącego przez prowincję, aniżeli stowarzyszenia świętych w pielgrzymce do świątyń i bardzo często okolica, przez którą przechodzą, musi im składać daniny (Tom I. str. 68).

Nasz autor wiedział także, że ci pielgrzymi w swoich wędrowkach »przybywali czasem z krańców Rosyi do przyłądka Comorin i z granic Chin do Malabarhill na wyspie Bombaju (str. 286), że mieli wiele dziwnych rzeczy do opowiadania o ludziach i miejscowościach, które widzieli i że byli szczerzy w pochwałach o pięknym Kaszmirze«. Pan Forbes uważa tych podróżujących ascetów więcej wolnomysłnymi aniżeli tych co w domu pozostają i przyznaje, że spędził wiele przyjemnych i korzystnych chwil w towarzystwie religijnych żebraków, tak hindusów jak muzułmanów. Jeden z tych ludzi, czcigodny brahman, opowiada p. Forbes, żył

pod różnemi panowaniami i podróżował po wielu krajach, ale nigdzie nie był świadkiem takiego ogólnego szczęścia, jak tego, którego tubylcy doznają pod łagodnem a sprawiedliwem rządzeniem pana Hastingsa, w owym czasie generalnego gubernatora Bengalu.

Nie mogę, dodaje p. Forbes, zapomnieć słów tego szanownego pielgrzyma — byliśmy blisko pałacu królewskiego (durban), gdy tak zakończył rozmowę: »Tak jak drzewo łożnianowe, jedno z najszlachetniejszych wytworów natury, rozciąga swoje gałęzie dla wygody i ochłodzenia tych, którzy szukają jego cienia, jest symbolem bóstwa, tak cnoty władcy są podobne do łożnianowego drzewa: rozpościera swoją pieczołowitość do najodleglejszych części, otwiera swe ramiona szeroko i daleko i ofiarowuje ochronę i szczęście dla swego ludu. Takim »sahibie« (panie) jest pan Hastings».

Stosownie do tego autora wydaje się, że skłonność sadhusów do włóczęgi, chociaż korzystna dla nich, intelektualnie nie doprowadza do porządnego życia, bo wielu z nich nie prowadziło się pod żadnym względem uczciwie, i byli czasem prawdziwym postrachem dla mężów, gdzie tylko się zwrócili; i chociaż wyrzekali się przez swój zawód świata i jego próżności, religijni żebracy często narażali władzę na nieprzyjemności, prowadząc dla swej własnej korzyści znaczny, zabroniony handel drogocennymi przedmiotami.

Dowiadujemy się również przez p. Forbesa, że »wielu yogees« i podobnych wyznawców poddaje się okrutnym praktykom i umartwieniom. »Niektórzy — mówi — ślubują, że przez całe życie zachowają niezmienną pozycję — inni podejmują się nosić niewygodny do trzymania ciężar lub wlec ciężkie łańcuchy, niektórzy włóczą się na kolanach i rękach przez lata wokoło obszernego kraju — inni znowu leżąc w całej swej długości na ziemi, katulają się od brzegów Indusu do brzegów Gangesu i w tej upokarzającej postawie zbierają pieniądze, aby być w możności zbudowania świątyni, albo wykopania studni, albo odpokutowania popełnionego grzechu. Niektórzy nieustannie spędzają swe życie blisko powolnego ognia (przypomnieć trzeba o gorącym klimacie) — inni za-

wieszają się głową na dół na pewien czas nad gorejącymi płomieniami.

W swojej podróży spotkał p. Forbes saddhusa, który miał zupełnie bezwładne ręce i zmuszony przez ascetyzm do najzupełniejszej bezradności, karmiony bywał przez pobożne hinduskie kobiety czasem nawet z wyższej sfery. Widział wówczas również ascetów, którzy huścili się naokoło wysokiego drąga, zawieszeni na belce ustawionej w krzyż, tym sposobem, że żelazne haki wpijały się w muszkuły ich grzbietów. Praktyki ascetyczne rzadsze i ciekawsze tak są opisane: Widziałem pewnego z tych ascetów, który był jednym z wyznawców Siwy i który nie zadowolony w noszeniu i uwielbianiu symbolu tego bóstwa ślubował, że przytwierdzi każdego roku gruby pierścień żelazny w najwrażliwszym miejscu swego ciała i na nim zawiesi łańcuch ciężki, kilka łokci długi, aby go wlec za sobą na ziemi. Widziałem tego dziwnego świętego w siódmym roku jego pokuty, gdy właśnie założył siódmy pierścień. Rana była wtedy jeszcze świeżą i tak bolesną, że musiał nieść ten łańcuch na ramieniu, dopóki otwór nie stał się mniej czułym.

Pan Forbes, będąc inteligentnym spostrzegaczem i badaczem, twierdzi, że asceci hinduscy byli zebrani ze wszystkich klas narodu, wyjąwszy kasty »Chandala«.

Nie przeczył i tego, że wymagano od zawodowych ascetów abnegacyi i ujarzmiania swego »ja«, i skłonny był do przyznania, że chociaż większość saddhusów oddalała się bardzo od wymaganych od nich zasad, było jednak co najmniej kilku entuzyastów, którzy w samotności i rozmyślaniu pędzili żywot bez skazy i którzy stosownie do wierzenia ludu udarowani byli cudowną władzą.

Przed stu laty mniej więcej dobrze znany misjonarz chrześcijański ks. Ward, zwiedzając wyspę Sangor koło zatoki Bengalskiej, spotkał pewnych hinduskich ascetów w obszernej, ponurej, przez tygrysy nawiedzanej dżungli. Dwóch z nich było bairagami z »Wyższych Prowincyi«, żyli w tej dalekiej puszczy odosobnieni, w skromnych lepiankach. Gdy Ward ich zobaczył, ich zwyczajne ognisko było rozpalone

i przed nimi siedział na zwierzęcej skórze jeden z ascetów, zupełnie nagi, przygotowując sobie »Ganjah«, którą palił w swojej »chillum«. Misyonarz rozpoczął rozmowę z pustelnikiem i dowiedział się od niego, że pędzą życie w rozmyślaniu i osamotnieniu od świata, nie aby odpokutować za grzechy, ani nie dlatego, aby zapewnić sobie jaką nagrodę, bo jak zapewniał, nie ma żadnych życzeń ani nadziei, ale będąc oddalonym od burzliwego życia światowego, przepelniony jest cichą radością.

W pobliżu sąsiedniej świątyni ks. Ward odkrył dwóch innych prawie nagich ascetów, posmarowanych popiołem; każdy z nich miał długie splątane włosy, związane w węzełek na wierzchołku głowy. Jeden z nich zupełnie młody człowiek miał podniesioną rękę i trzymał ją w tej pozycji niemniej niż przez trzy lata. »Paznogcie u jego ręki, mówi ks. Ward, wyrosły tak jak szpony drapieżnego ptaka. Dopytywania wykryły, że był obojętny na przyszłe nagrody i że cały jego czas był wypełniony następującymi po sobie religijnymi obrządkami i powtarzaniem imienia boga. Musiał się kąpać przynajmniej raz na dzień a posiłek w południe był jedynym jego pożywieniem. Ponieważ zauważyłem świeże ślady tygrysa, saddhus odpowiedział mi bez okazania najmniejszego wzruszenia, że w ostatnich trzech miesiącach sześć osób było porwanych przez tygrysa w jego obecności, dodając obojętnie, że prawdopodobnie i jego taki los spotka. Drugi asceta blisko osamotnionej świątyni w dżungli — wydawało się, że albo wcale nie miał styczności z sąsiadami albo bardzo niewiele, nie okazał chęci do rozmowy z obcym sobie badaczem i pozostał zatopiony w swoich myślach. Samotnik tego zakroju przedstawiony jest na fig. 7. Odnośnie do fizycznego stanu tych ascetów, misyonarz dodaje: Wydaje się prawie niemożliwym dla człowieka do okazania takiego zaniechania ciała, jakie jest zwykle okazane przez tych ludzi i można dodać, że czy to powodowane mądrością, czy też szaleństwem, ich bolesne pokuty w oddalonej bagnistej dżungli, nawiedzanej przez febrę i tygrysy, stały wyżej wszystkich posądzeń o szalierstwo«.

Niesłyszanie dobrze poinformowany i miły autor o Indyi z początku zeszłego stulecia, pułkownik Sleeman, który w swoich wycieczkach spotykał wielu saddhusów z rozmaitych sekt, powziął właściwe uznanie dla ich stanowiska w hinduskim społeczeństwie i był dosyć dalekowidzem, aby uznać ich dobre strony i usługi, jakie w danym razie mogą oddać rządowi angielskiemu, przynosząc o nim dobre wiadomości w swych dalekich wędrówkach po najodleglejszych częściach wolnych krajowych prowincyi. Również pułkownik Sleeman, nie przeoczył ciekawego faktu, że znakomitość organizacji angielskiej, przez którą praca wojskowa jest uskutecznioną połową ludzi, aniżeli dawni narodowi władcy potrzebowali, jest także przyczyną powiększenia znacznie szeregu żebraków religijnych.

Pułkownik Sleeman opowiada z własnych spostrzeżeń kilka zajmujących przygód dotyczących fakirów i saddhusów, których jednakże nie potrzebujemy przytaczać <sup>1)</sup>, ale jeden wyjątkowy rys o saddhuizmie, jaki nam podaje, jest nadto pouczającym, aby go ominąć.

Góry z kamienia piaskowego, mówi pułkownik, nazwy Mahadeo z szeregu Sathpora są wyżej położone od Nerbudda, i wznoszą się o cztery lub pięć tysięcy stóp nad poziomem morza; na jednym z najwyższych szczytów odbywał się a może i jeszcze odbywa jarmark dla uradowania tych, którzy się gromadzą, aby się przypatrzeć, jak kilku młodych ludzi ofiaruje się, aby być ofiarą spełnienia ślubu swych matek. Gdy kobieta jest bezdzietną, składa ofiary każdemu bogowi, który jak jej się wydaje, mogą wysłuchać jej prośby. Gdy mniej znaczne obietnice nie przynoszą skutku, przyrzeka wtedy swoje pierworodne dziecko płci męskiej bogowi zniszczenia Mahadeo. Gdy urodzi jej się syn, ukrywa przed nim swój ślub, dopóki nie dojdzie do pełnoletności, wtedy mówi mu o nim i rozkazuje, aby go spełnił. Syn wierzy, że jest to jego najświętszym obowiązkiem usłuchać wezwania matki i od tej chwili uważa się za poświęconego bogu. Nie mówiąc nikomu

---

<sup>1)</sup> Patrz: »Wędrówki i wspomnienia p. pułk. Sleemana«.

co mu matka powierzyła, wkłada na siebie obowiązek wędrówek albo żebractwa religijnego, odwiedza wszystkie znaczniejsze świątynie poświęcone temu bogu w różnych stronach Indyi, a w doroczny jarmark na górach Mahadeo skacze z prostopadłej wysokości czterech czy pięciu tysięcy stóp i jest roztrzaskany o skały<sup>1)</sup>. Jeżeli młodzieniec nie czuje się zupełnie przygotowanym do ofiary, spędza jeszcze rok na wędrówkach i powraca, aby spełnić ślub swej matki na następnym jarmarku. Było kilku takich, sądzę, że odkładali spełnienie ofiary na rok trzeci, ale ten przeciąg czasu był zawsze spędzony na mozolnych pielgrzymkach do świątyni tego boga<sup>2)</sup>.

Biskup Heber, który robił ogromne podróże w Indyi w latach 1824—26 — opowiada swoje zdziwienie odkrywając, że asceci hinduscy nie byli tak gminni, jak przed przyjazdem do Indyi przypuszczał. O tych, których biskup spotkał, nie ma wiele do powiedzenia i jego opowiadanie jest wyjątkowo niedokładnem we właściwem zrozumieniu i w rozsądnem wyjaśnieniu saddhuizmu. Z misyonarskiego punktu widzenia pojął doniosłość ascetyzmu hinduskiego jako przeszkodę do nawrócenia ludności na wiarę chrześcijańską. Opowiada o człowieku prawie nagim, chodzącym z trzema czy czterema innymi ascetami, którzy niespodzianie uklękawszy przed nim, ujmowali jego nogę i kilkakrotnie ją ucałowali.

Pomiędzy innemi zauważonemi przygodami biskup wspomina o człowieku, który ślubował, że tylko jedną nogą posługiwać się będzie a druga była skurczoną przez nieużywanie. Także wspomina o ascecie, który trzymał ręce nad głową dopóki nie stracił możności spuszczenia ich na dół i o pustelniku, »siedzącym nago z założonemi rękami i oczami na pół zamkniętymi«.

Opowiadano biskupowi o dwóch yogach, którzy żyli odosobnieni ale całkiem bezpiecznie w dżungli nawiedzanej

1) Pułkownik Sleeman: »Wędrówki i Wspomnienia«.

2) Praktyka wspomniana oczywiście że zniknęła albo jest zakazaną.

przez tygrysy i zaręczono mu, że jeden z tych ludzi był odwiedzany co noc przez strasznego tygrysa, który przychodził, aby lizać ręce ascety i być przez niego głaskanym. Ale to opowiadanie nie zrobiło wrażenia na biskupie.

Pokazywano mu również mały zakład żebraków religijnych czyli »viragiesów«, ale nie interesował się tym zakładem. Raz spotkał świętego yogę z ciałem nagim, wychudzonem, pokrytem białym popiołem, z żelaznym narzędziem w ręku, w formie haka, który często jest noszonym przez ascetów w tej części Indyi.

Poprzednie treściwe zwracanie się do opowiadanych przygód i wrażeń podróżników wskazuje, że saddhus, który jest w teraźniejszych czasach za wydatnym rysem indyjskiego świata, aby ująć uwagi, zajmował także ważne stanowisko w rodzinnym kraju przez czas tych różnych, a czasem bardzo bolesnych odmian fortuny, których doznał. Jednakże saddhus teraźniejszy nie jest koniecznie saddhusem dawniejszym. Prawda, że nagość, pokuty i przyzwyczajenie włóczęgi były i są stałymi charakterystycznymi rysami indyjskich saddhusów, przynajmniej przez dwadzieścia pięć stuleci, ale trzeba zauważyć, że te właściwości przez swoją wielką jawność pomogły do ukrycia przed innymi stan rzeczy, który będzie omawiany w następnym rozdziale, t. j. o ideach religijnych, których saddhuizm jest jawnym wyrazem, przeszedłszy z biegiem czasu przez wiele doniosłych zmian.



## ROZDZIAŁ VII.

### **Pogląd na następujące po sobie fazy teraźniejszego hinduizmu i o początku najważniejszych sekt indyjskich w stosunku do rozwoju saddhuizmu w Indjach.**

C z ę ś ć I. Kilka fundamentalnych doktryn o religii indyjskiej: Mya, Panteizm, wędrówka dusz, Karma.

Potrzebnem jest dla zupełnego zrozumienia saddhuizmu, aby studyujący zbliżył się do tego przedmiotu z pewną wiadomością o podstawowych doktrynach powstałych w Indjach, przez wczesnych brahmańskich teologów; na szczęście nie jesteśmy pozostawieni w nieświadomości o tych doktrynach.

W obliczu tajemnych prac fenomenalnego świata i wobec rozgrywanych przed nimi tragedji życiowych, przerażeni myśliciele indyjscy, będąc bardzo humanitarnymi i intelektualnymi, zmuszeni byli okolicznościami do wyobrażenia jakiegoś możliwego wytłumaczenia potężnej zagadki życia, bytu, cierpień, upadku i rozkładu, które przerażało ich przez swą przerażającą majestatyczną ciszę.

Aby rozwiązać te głębokie trudności, uciekli się naturalnie do swej imaginacyi i nie bardzo odróżnili się — oprócz natury wyobraźni — od swych braci innych wiar<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dociekania początków i systemów materialnego świata w jego cudownych różnych fazach, nie tylko wyłącznie należy do teologów i filozofów —

Uwaga już była zwrócona, że mędrcy indyjscy w swem niezmiernem zaufaniu we własnym świecie marzeń, wypowiedzieli znaczenie zwodniczych przyczyn nieświadomości ludzkiej i przyszli do przekonania, że świat jako objawiony zmysłami, był całkiem czystem rozczarowaniem, iluzją (Mya) i że równocześnie prawdziwy świat, prawdziwa wiedza może być osiągnięty tylko przez zaniechywanie, ujarzmienie i jakby powiedziawszy, usunięcie zmysłów. Do tego wyroku indyjskiej teologicznej filozofii może być zaznaczona przewaga wnikającej w siebie kontemplacji, którą znajdujemy uznaną przez różne systematy religijnego życia, przyjętego przez sekciarzy indyjskich. Subtelne filozoficzne dociekania o początku i przeznaczeniu świata, o duszy i materii, nie mogłyby równocześnie istnieć z wesołą czcią natury ich poprzedniego kultu, i to w następstwie zmieniało się stopniowo w abstrakcyjny, mglisty panteizm, który czaruje umysł hinduski, i który nadał koloryt wszystkim innym ideom, tak bardzo, że nawet odkrycie bardzo wczesne, subtelnie naukowe na tym punkcie, który nazywa odpowiedzią o materii opracowane przez uczonego i dobrze znanego Dra prof. J. C. Bose z Bengalu, doprowadziły go do powiedzenia:

»Było to wtedy, gdy przyszedłem do tych niemych świadków samozrobionych kronik i spostrzegłem w nich jedną fazę wnikającej spójni, która w sobie wszystko zawiera; »atom, który drży w promieniach światła, brzemienne życie na naszej ziemi i wspaniałe słońce, które nad nami świeci — było to wtedy, że trochę zrozumiałem po raz pierwszy o zleceniu ogłoszonym przez moich przodków nad brzegami Gangesu, temu przeszło trzydzieści wieków. Ci, którzy widzą tylko jedno w całej zmieniającej się wielorakości tego wszechświata, do nich należy Wieczna Prawda, do nikogo, absolutnie do nikogo więcej«.

Panteizm ten, uznając tylko jedną nieskończoną treść,

---

i chociaż wiele z nich dzisiaj zupełnie zdyskredytowanych i chociaż wchodzi w zastęp teorii i hipotez, ale wiedza przedstawia je światu.

czy istotę, z której wszystko pochodzi i do której wszystko wraca, naturalnie nie znalazł uznania u Chrześcijan.


Prof. Caird charakteryzuje go jako otchłań, w której się gubią wszystkie różnice, dodając, że »etyka, któraby wypłynąć mogła z takiej wiary, była tylko etyką negatywną ascetyzmu, który wyrzeka się świata i oddala się od niego jako od próżnej illuzji«<sup>1)</sup>.

Wiele wieków poprzedzających erę chrześcijańską, dwie doniosłe zasady powzięły silne korzenie w Indyi i dotąd tamże kwitną. Jedna z nich wiara w wędrówkę dusz (samsâra), druga tem, co jest znane jako »Karma«. Stosownie do pierwszej, śmierć nie uwalnia duszy na zawsze z jej związku z materją, ale może powracać znowu i znowu nawet w nieskończonem następstwie czasu, wcielając się w inne ciała ludzkie, zwierzęce a nawet roślinne<sup>2)</sup> podczas, gdy stosowanie doktryny o »karma« (słowo sanskryckie oznaczające czyn), to zależy od czynów człowieka, w tem życiu stan czy położenie, w jakim dusza będzie ponownie wcielona. Po śmierci jego, dusza przechodzi na pewien czas do miejsca radości, w rzeczywistości do nieba, ale jeżeli jej oczyszczenie nie było zupełnem w biegu, czasu, będzie nieuchronnie wcieloną do ponownego istnienia. Jednem słowem, terażniejszy stan wynika z dawnych czynów, a przyszłość zależy od terażniejszości. Nadzieja ostateczna

<sup>1)</sup> »Rozwój religii« p. p. Caird: »Jak czytamy w Kaśtha Upanishad: byt przeniknął źródła (zmysły), tak, że zwracają się naprzód — dlatego człowiek patrzy w siebie a nie po za siebie. Pewien mędrzec z oczami zamkniętymi, pragnąc nieśmiertelności, ujrzał za sobą Istotę. ...Mędrzec, wiedząc, że to, przez co widzi we śnie i na jawie, jest Wielkim, Wszechobecnym Duchem, nie smuci się więcej«. Tak jak słońce, oko całego świata, nie jest zarażone przez zewnętrzne brudy widziane przez oczy, tak samo Duch we wszech rzeczach nigdy nie jest zarażony przez podłość świata, będąc bez niego sam przez się. Jeden jest wielki myśliciel, nie myślący o wiekuistych myślach, który chociaż jedyny, spełnia życzenia wielu. Mędrzy, którzy go dostrzegają w swojej istocie, do nich należy wiekuisty spokój nie do innych (str. 355).

<sup>2)</sup> Doktryna o wędrówce dusz była przyjętą przez starożytnych Egipcyan. Znalazła podstawę w Grecyi i wśród żydów kabbalistów. Wyznawcy Manesa zwani Maneiści, uznawali ją a niektóre heretyckie muzułmańskie sekty przyjęły ją.

hindusów powinna zawierać się w tem, aby tak żyć, żeby następnie być zadowolonym z ponownych wciełań i aby mogli wkońcu być znowu złączeni z Nieskończoną istotą, z której dusze powstały. Jednak ten cel jest bardzo oddalony i hindusi zwykle ograniczają swe pragnienie i wysiłki ku pozyskaniu teraz dobrych czasów, a w następnem życiu do zyskania lepszego położenia.



## ROZDZIAŁ VII (c. d.).

Część II. Nowożytny hinduizm. — Główne podziały. — Reformator sekty Siwy, Sankara Acharya. — Jego krucjata przeciwko buddhaizmowi. — Uwielbienie Sakti. Pomyślne wkroczenie do Indyi Mahmonda Guzin. — Islam jako podniecający czynnik do powstania nowych i współzawodniczących sekt Siwy i Wisznu. — Puranas. — Wyprawa Ramanyasa przeciwko Siwaizmowi. — Basawa i jego doktryny. — Nabożeństwo do Kriszny, głoszone przez Madhavacharya i Jego teologiczne zapatrywania. — Ramanand głosi w Benares nabożeństwo do Ramy i Siwy. — Tendencye w późniejszych sektach ku antropomorfizmowi.

Teraźniejszy właściwy hinduizm, pod którym rozumiem religię praktykowaną przez ludność indyjską a nie teoretyczne zapatrywania hinduskich filozofów, jest przedstawiony oszołomującą różnorodnością sekt, które najważniejsze przynajmniej mogą być podzielone z możliwą dokładnością pod następującemi głównemi grupami:

- 1) Siwaizm — uwielbienie boga Siwy.
- 2) Saktas — uwielbienie »kobiecej energii«, głównie bogiń Devi, Durga i Kali, małżonek Siwy.
- 3) Wisznuizm — uwielbienie boga Wisznu:
  - a) w jego wcieleniu jako Rama Chandra z jego żoną Sitą,
  - b) jako Kriszna z żonami Lakshmi i Rukmani i ze swoją ulubioną kochanką Radha <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Było to właściwością Egipcyan, że tak, jak dzisiejsi hindusi byli podzieleni na sekty. Każda z nich przyjmowała pewne jedyne bóstwo z Panteonu

Ku końcowi ósmego albo na początku dziewiątego wieku uwielbienie Siwy doszło do poważniejszego stanowiska i nadzwyczajnego powodzenia przeważnie przez staranie brahmana nieżonatego, nazwiskiem Sankara Acharya, który poprowadził krucyatę przeciwko buddhaizmowi. Zdawałoby się, że popierał każdą formę hinduizmu, ale »jakąkolwiek była własna wiara Sankary, jego wyznawcy są wyznawcami Siwaizmu«. Z religijnych właściwości tego przejścia, mamy na szczęście bardzo zajmujące szczegóły w dziele pod tytułem »Sankara Vijaga« przez Ananda Giri, sławnego ucznia samego Sankary, Szerokie rozdziały pomiędzy Siwaizmem, Saktas, i Wisznui- zmem, mogą być wszystkie rozpoznane jako istniejące w tym czasie, ale sekty opisane przez Amada Giri mogą być z trudnością, jeżeli wogólności to możliwe, utożsamione z sektami tegoczesnymi, i uwagi godnem jest, że w żadnej części »Sankary Vijagi« nie zrobiona jest illuzya do wyłącznego uwielbienia Kriszny, ani do jego własnej osoby, ani w jego dziecinnych formach, w których tak jest czczony w wielu częściach Indyi. Także nie są wspomniane imiona Ramy i Sity Lakshama czy Hanuman jakoby używali jakiegokolwiek wyraźnego czy właściwego uwielbienia.

Siva uważany przez swych wyznawców jako najwyższa Istota, wymaga ich uwielbienia w zwyczajach bardzo różnych, a nawet zdawałoby się, sprzecznych, ale jest zwyczajnie uwielbianym pod nieosobistym symbolem »phallus«, czyli »lingam« bezwątpienia bardzo starożytnym wschodnim kultem, chociaż nie wyłącznie ograniczonym na Wschodzie. Uduchowanie, egzaltacya a nawet ubóstwienie naturalnych pragnień, w rzeczywistości instynktu zmysłowego, było na Wschodzie od najwcześniejszych czasów przedmiotem pewnych założeń i cielei sekt pod wrażeniem i pod urokiem tajemniczości roz-

---

na jedyny przedmiot uwielbienia, nie zważając zupełnie na resztę innych bogów. Tak jak w tegoczesnym hinduizmie, Wisznu i Siwa powiększyli religię w kraju, tak w Egipcie w pierwszym wieku chrześcijaństwa Anubis i Cnuph stary, byli jedynym przedmiotem uwielbienia Egipcyan. (»Gnostycy i ich pozostałości«, p. King str. 101, 102),

krzewienia. I tak się stało, że ta tajemniczość, na którą Zachód spoglądał z największym podejrzeniem i przerażeniem, była przyodziałą subtelnym wschodnim mistycyzmem i uświęconą religią. Stosownie z kultem i praktykami ascetycznymi sekt Sankary, powinno się było zrodzić wierzenie, że Siwa jest uważany przez hindusów jako niszczyciel, jednak w całej Indyi ten bóg jest uwielbiany pod symbolem »lingam«, bo w nieskończoności urodzeń i śmierci, którym odnośnie do doktryny o metempsychozie wszystkie istoty są poddane, jest łatwym dla mistyków widzieć w zniszczeniu zapowiedź nowego istnienia.

## I.

Jestem bogini lubieżnego ognia —  
 który urabia naturę w kształty boskie,  
 symbol śmierci i ludzkich pragnień,  
 przyczyna zmian w świecie — do mnie należą  
 organy urodzenia i kości szkieletu  
 i ciepło miłości, są wyryte na kamieniach świątyni.

## II.

Jestem panem rozkoszy i cierpień  
 panem zarazy zabijającej i panem błogosławionych ra-  
 prowadzę bieg serca i krwi. [dości  
 Dotknięcie daje namiętność, spojrzenie niszczy  
 w chłodzie i ciepłe mego najlżejszego oddechu  
 jest wcielona moc Rozkoszy i Śmierci

. . . . .

## V.

I silna szybka jest moja świątynia  
 Bieży jak człowiek w swym nieskończonym biegu  
 do bezgranicznego morza z wiecznych śniegów.

Moje jest źródło i moja Siła  
 która popycha naturę do nieskończonej walki  
 I moim obrazem jest śmierć przy wrotach Życia

(z Alfreda Lyall'a »Siva«).

Pod wpływem admiracji hindusów dla życia ascetycznego Siva – Wielki bóg (Maha-deo), dalej utrzymuje się w późniejszym hinduizmie Puranas – jako wielki asceta (Mahatapa Mahayogi), fakt, który ma wielką doniosłość, łącznie z przedmiotem tej pracy. »W tym charakterze ukazuje się zupełnie nagim (digambara) z jedną tylko twarzą jak zwykły człowiek, z ciałem natartem popiołem i splątanymi włosami (stąd imię jego Dhurjati), siedząc w głębokim rozmyśleniu pod bananowem drzewem i często jak kontemplacyjny Buddha pod baldachimem utworzonym z głowy węża. Mniemają, że wówczas pozostaje beznamiętnym, nieruchomym, niewzruszonym jak pień drzewa, prawie że zakorzeniony na jednym miejscu przez miliony lat<sup>1)</sup>.

Ze Siwą są wspólnie skojarzone jego małżonki i jego byk Nandi.

Jak prof. Williams zaznacza, opisując Siwę, że ukazał się Kali na początku wieku jako »swata« w celu, aby dać korzyści brahmanom. Mieszkał na górach Himalajskich i pouczał yogów. Słowo »swata« oznacza »białe« i stąd wszystkie obrazy Siwy, tak malowane wyobrażenia, jak i żyjące przedstawieniu są zawsze malowane na białe.

Legenda, do której się odwołujemy, potwierdza fakt, że Siwa jest przeważnie bogiem brahmanów.

Krucjata Sankary Acharyi, przeciwko buddhaizmowi powstała w południowych Indyach, ale sam Sankara Acharya głosił swoje doktryny, szeroko i daleko podróżując, z Malahar, gdzie się modlił, do doliny Kaszmiru i Himalajów, gdzie umarł w młodym wieku, bo mając dopiero 32 lat. Przez swoich wyznawców był podniesiony do godności wcielenia Siwy: Jego świątobliwość miała taką sławę, że przypisywano

<sup>1)</sup> Brahmanizm i hinduizm p. prof. Monier Williams.

mu wiele cudownych czynów, a między innymi wcielenie swej duszy przez pewien czas w ciało umarłego króla Amru, aby mógł być przez krótki czas mężem królewskiej wdowy i aby się nauczyć jak rozprawiać o przedmiotach miłosnych z żoną brahmana imieniem Mandana, będącą jedyną osobą, której nigdy nie mógł dorównać w dowodzeniach. Legenda ta jest podaną w poemacie nazwanym Amaru-Sataka, która jest tłumaczona z mistycyzmem.

Wydaje się, że celem życia Sankary było zniszczyć buddhaizm w Indyi a ożywić i ustalić stary kult Brahmanizmu. Jego główna doktryna była o istotnej spójni Boskiej Istoty z duszą ludzką. Twierdził, że cała natura, jest tylko objawieniem wszechduszy, że bierze swój początek w tej duszy, i następnie wpaja się znowu w nią. Aby dać znamię tej doktryny na swoim umyśle, wymagał od »wyznawców Siwaizmu, aby twierdzono teraz i zawsze, że on jest Siwa<sup>1)</sup> Sivoham. Ja jestem Siwa«. Do osiągnięcia końcowego wyzwolenia »mukte« Sankara twierdził, że rzeczywista wiedza o spójni z Atmâa, czyli jestestwa z Absolutem, czyli Brahumą, była wiedzą główną.

Natura poglądów hinduskich o tym przedmiocie może być nieco wyjaśnioną przez następującą rozmowę z Nadir Unnikat«, książki napisanej po persku w połowie XVII w., tłumacząca zasady sekty znanej pod nazwą »Baba Salis«.

»Czy dusza, życie i ciało są tylko cieniami? Dusza jest tej samej natury co Bóg i jedna z wielu własności ogólnego jestestwa, jak morze i jak woda, gdy ta ostatnia złączy się z pierwszym staje się także morzem.

W czym różnią się Paramâtm (najwyższa dusza) i Jivâtma (ludzka dusza). Nie różni się — i radość i cierpienie właściwe tej ostatniej powstaje z jej wcielenia w ciało. Woda Gangesu jest ta sama czy płynie w łożysku rzeki, czy jest zawarta w naczyniu. Jaką różnicę sprawiłaby dana okoliczność? Wielką — kropla wina dodana do karafki wody udzieli zapachu całości, ale byłaby zgubioną w rzece.

<sup>1)</sup> Indyjskie kasty i sekty p. Bhattacharjee.

Paramâtma jest więc powyżej wszystkich zmian, ale Jivatma jest dotkniętą zmysłami i namiętnością. Woda wylana na ogień ugasi go — postaw wodę w kotle nad ogniem a ogień wyparuje wodę. Tak samo ciało będąc zawartym kotłem a namiętności ogniem, dusza, która jest porównana do wody jest rozproszona wewnątrz. Jedyne wielka najwyższa dusza jest niezdolną do tych zmian i szczęście dlatego jest jedynie dostępne w złączeniu się z nią, gdy rozproszone i zindywidualizowane części znowu są z nią złączone jak kropla wody z pokrewnem źródłem. Dlatego chociaż Bóg nie potrzebuje usług swego niewolnika, jednakże niewolnik powinien pamiętać, że jest od Boga jedynie przez ciało odłączony i powinien ciągle wołać: Błogosławiona ta chwila, kiedy uniosę zastonę z tego oblicza. Zastona oblicza mojej miłości jest proch mego ciała.

Jakie są uczucia doskonałego fakira? On nie był i nie może być opisany — tak jak pewna osoba zapytała mię: jakie są uczucia zakochanego — odpowiedziałem: »Gdy będziesz zakochanym, będziesz wiedział«<sup>1)</sup>.

Sankara założył przynajmniej cztery ważne klasztory<sup>2)</sup> i ustanowił różne zakony wędrującego bractwa, o których później będzie mowa, ale nie podobny do Buddy nie uznawał kapłanek do swych klasztorów.

Czciciele Sakti, to jest czciciele »kobiecej energii«, mając »yoni« i »yantra« jako przyjęte symbole nie jest może tak starym kultem w Indyi jak kult do Siwy, ale wiemy, że kwitł tamże w VIII i IX w. naszej ery i że ma licznych wyznawców w teraźniejszej epoce. Najważniejsze księgi na których ten kult się opiera są tak zwane Puranas, np. Brahma, Vhavartha, Skanda i Kālika, ale najdonioślejsze księgi o Saktas są Tantras, które uważają za piątą Veda.

W kulcie Sakti uwielbienie dla bogiń Devi, Durga i Kāli przeważa a czasem złączone jest z największą niemoralnością, przeważnie we wschodnich częściach Indyi, Behar, Bengal

<sup>1)</sup> Indyjskie religijne sekty, p. Wilson.

<sup>2)</sup> W Śringiri, w Badrinath, w Dwarka, w Jagganath.

i Assau, gdzie wrażliwość i mistycyzm są rysami przeważającymi w narodowym charakterze; dobrym przykładem jest fakt, że gdzie te umysłowe zalety istnieją w nadmiarze, zwykle istnieją równocześnie z brakiem panowania nad sobą, które może doprowadzić do zepsucia na tle zmysłowem. Jednakże, ponieważ kult Sakti nie tworzy oczywiście ascetów, staje się tem samem po za celem tej pracy.

Od tak dawna jak od 636 r. następujące po sobie fale najazdów muzułmańskich wpływały w większym lub mniejszym stopniu na Indyę. W roku 1024 Mahmond, mahomekański władca Ghazin po jedenastu pomyślnych napadach pouniętych aż do Gwalior i Kanauj, powrócił jeszcze raz, pociągnięty tym razem chciwą chęcią, aby zapewnić sobie ogromne skarby świątyni Somnath: w Guzerat-Mahmond już był zniszczył świątynie Tameswar i Nagarkota, ale Somnath przez swą sławę świątobliwość i bogactwa była ceną, którą pobudzała tak jego fanatyzm jak i jego chciwość. Położona nad arabskim morzem, blisko świętego kraju, gdzie Kriszna rządził i umarł, świątynia Somnath była przedmiotem najtkliwszych religijnych uczuć hindusów, ale chociaż rozpaczliwie broniona, pokonaną była przez najeźdcę, który pogardliwie porąbał na kawałki przedmiot ogólnej czci — kolosalny »lingam« i z tryumfem zabrał ze sobą gromadzone przez wieki skarby przez pobożnych hindusów.

»Cześć dla lingamu Siwy, mówi prof. Wilson, wiemy, że była wszędzie przeważającą formą wiary indyjskiej, gdy Muzułmanie pierwszy raz najechali Indyę i każdy świadomy niezmordowanych i dalekich wędrówek indyjskich saddhusów łatwo może sobie wyobrazić, jak prędko ta wiadomość o strasznej katastrofie — zniszczenie Somnath — była rozgłoszoną wzdłuż i wszerz Indyi przez wędrujących hindusów i innych ascetów. Nowina ta musiała wszędzie obudzić bolesne zwątpienie w sercach milionów tak jak rabunek w wiecznem mieście przez Alaryka i jego Gotów w V w. upokorzył dumą rzymską i pogańskie kultury cesarstwa, z czego nigdy Rzymianie się nie otrząśli.

Złowrogie chmury zbierały się nad Indyą, rzucając cie-

mny cień niedowierzania na dawne ukochane wierzenia. Była to właśnie jedna z tych krytycznych epok w historii narodów, gdy ogólne napięcie serc daje powód do rozpatrywania się w dawno ustalonych wierzeniach i do utworzenia nowych religijnych nadziei i natchnień. W tych gorączkowych smutnych dniach Wisznu Purana ze swojemi nadzwyczajnemi legendami, wysławiającemi swe wybrane bóstwo, wydały się równoważyć, około połowy XI w. ze starymi współczesnemi tradycjami z Siwaizmem i Buddhaizmem.

Podczas 100 lat wyżej wspomnianych, władza muzulmańska była skonsolidowana w Punjab, i uczucie niepokoju przed tem groźnem niebezpieczeństwem, jakie groziło hinduizmowi, musiało być odczute w całych Indjach. Takie polityczne stosunki były zawsze podatne dla ukazania się proroków, reformatorów i nowych religijnych systemów. We właściwym więc czasie ukazał się rywal Siwaizmu w formie Wisznizmu.

Siwaizm, jak już wspomniałem, odebrał ogromny rozpęd przez nauki i głoszenie Sankary Achary, ale bezwzględnie podkopany był w umysłach przez niedawne wypadki.

Prorok nowej religii Wisznizmu był Ramanuja, brahman z południowej części Indyi, który około 1150 r. rozpoczął swoje działanie przeciwko Siwaizmowi, nauczając monoteizmu nie wiele różniący się od panteizmu. Zamiast bardzo wielbionego lingam, symbolu Mahadevy, przedstawił światu indyjskiemu jako przedmioty wyjątkowej czci, Wisznu<sup>1)</sup> Kri-szna i Rama, także ich żony Lakshmi, Rukmini i Sita. Przeciwnie do zasad Sankary uczył, że dusza ludzka była różną od najwyższego Ducha i że zachowywała swoją tożsamość i oddzielną świadomość nawet gdy była pochłonięta przez Najwyższą Istotę. W rzeczywistości wierzył w trzy różnorodne zasady — a te są następujące:

1) Najwyższy Duch — Para-Brahma albo Iswara.

<sup>1)</sup> Bóg Wisznu, stosownie do Puranas ukazał się na ziemi w dziewięciu różnych postaciach, jedną z nich będąc Rama Chandra i jeszcze raz ma się ukazać jako Kalki »na końcu teraźniejszego grzesznego wieku, aby uwolnić kraj od ciemności«. (Indyjskie kasty i sekty p. Bhattacharjee).

2) Oddzielne duchy ludzkie: Chit.

3) Bezduśzny: Achit.

Trzeba dodać, że uznawał zasługi dobrych czynów do uzyskania końcowego uwolnienia od następnych wędrówek dusz. Konflikt Ramanujasa z czcicielami Siwy był na drodze bardzo gwałtownej i był zmuszony szukać schronienia przy królu Jaina w Karnath. Dwie różne sekty utrzymywały, że są jego duchowymi następcami; nazywając się odnośnie sami Vadagalais i Ten-galais — sekty te jeszcze teraz znaleźć można w południowych Indyach.

Wyznawcy Ramanujasa utrzymują, że ich prorok był wcieleniem boskiego węża Sesha.

Tak jak inni reformatorzy czy kacerze, Ramanuja ustanowił ascetyczne bractwa w związku ze swoją sektą, znaną jako Sri Vaishava i założył wielką ilość klasztorów. Cześć lingammu jak ustanowił i rozszerzył Sankara i jego bezpośredni następcy nie była jednak jeszcze wyrugowana przez jego rywala. W czasie wieku, w którym Ramanuja obwieścił swój kult dla Wisznu, powstał nowy ruch pomyślny dla Siwaizmu, kreowany przez Basanę w południowej okolicy Mahratta.

Basana, chociaż z urodzenia brahman, zaprzeczył wyższości brahmanów i starał się, o ile mógł, obalić różnicę kast. Był przeciwnikiem wielu starożytnych prawowiernych praktyk, palenia ciał naprzykład, a nawet powątpiewał w natchnienia Vedy. Stosownie do swych następców Basana był wcieleniem nie Siwy, ale byka Siwy Nandi, który był naumyślnie posłany na ziemię, aby odnowić kult Siwy. Po ukończonej swej pracy na ziemi, znikł w Sangameswara lingam i powrócił do nieba skąd przyszedł.

Basarra ustanowił bractwo żebracze ascetyczne w związku ze swoją sektą zwaną Jangamas, czyli Lingaits dlatego, że nosili na szyi lingam zamknięty w puzderku metalowem, zawieszonem na sznurze. Wspomniany zakon dobrze jest znany w południowych Indyach, ale rzadko kiedy spotyka się jego przedstawicieli, chociaż kilku jest zamieszkałych w Benares.

Ale ciury natury politycznej ciągle gromadziły się nad krajem, niebezpieczeństwo dla hinduizmu ciągle się po-

tęgowało. Islam stale tryumfował. Jaka lepsza droga była otwartą dla hindusów, jeżeli nie droga złączenia swych różnic sekciarskich i w złączeniu się w uwielbieniu boskiego Kriszny — głównej osobie wielkiej epopei hinduskiej »Mahabharata« i samego boga Wisznu <sup>1)</sup>, w którym wszyscy hindusi mogli znaleźć zadowolenie swych ideałów.

W XIII w. Madhavacharya, brahman z Kanarese, urodzony 1199 r. gorąco głosił jedyną cześć Kriszny, aby nie była podobna do Ramanuja, bez okazania jakiegokolwiek nieprzyjaźni nawet dla Siwaizmu, bo jego celem było doprowadzić zespolenie czcicieli Siwy i Wisznu pod nowym sztandarem religijnym.

W tym celu obrazy Siwy, Durgi (żony Siwy) i Ganesh <sup>2)</sup> są czczone z obrazami Wisznu w świątyniach należących do sekt ustanowionych przez Madharacharyę.

Jak w teraźniejszych czasach kult Kriszny wydaje się w szczególnych łaskach wśród narodu indyjskiego i jak jego rozwinięcie w pewnych formach musi powodować praktyki pokutnicze, wydaje się wskazanem, abyśmy zatrzymali się przy ogólnych wierzeniach dotyczących tego boga.

W Mahabharatta jest przedstawiony jako wojowniczy król, mądry, przebiegły i pełny chytrności. Jest także najwyższą Istotą i oczywiście objawia się jako taki. Niektórzy ze wczesnych Puranas przedstawiają go w tem samym świetle. Ale późniejsze i więcej sprzyjające legendy poświęcone tylko jego młodym latom rozwodzą się nad niebezpieczeństwami, na które w dzieciństwie jego życie było narażone przez zazdrosne obawy jego królewskiego wuja; mówią o jego piękności i odkrywają namiętne szczegóły z jego rozlicznych miłostek z gopis (mleczarkami), pomiędzy którymi najwięcej oddaną była Radha, kobieta zamężna, duszą i ciałem oddana

---

<sup>1)</sup> Kriszna uważany jest przez niektórych jako ósme wcielenie (Wisznu) ale stosownie do prawowitnych pojęć był sam przez się Wisznu a nie tylko wcieleniem. (Bhattacharjee).

<sup>2)</sup> Bóg mądrości, syn Siwy i Parvati przedstawiony jako niski, gruby człowiek z czterema rękami i głową słonia.

swemu boskiemu kochankowi. Ich miłość zmieszana zazdrością i łzami, jak opiewają poeci indyjscy, spotkała się z uznaniem pełnym zachwytu, podczas gdy więcej umiarkowane umysły pokusiły się do przystąpienia ich bezwstydną zmysłowości, lekką zasłoną mistycyzmu religijnego. Dokąd te igrania gorącą namiętnością i zmysłowymi obrazami niechybnie doprowadziłyby słabych, nie potrzebują dodawać.

Kiedy kult Kriszny wziął początek, jest bardzo niepewnym. Jego korzenie mogą być bardzo stare, ale nie ma wątpliwości, że w nowej formie ukazał się w Indyi w XIII wieku.

Madhavacharya, który głosił cześć Kriszny, wierzył jak jego poprzednik, Ramanuja, w samoistne istnienie ludzkiej duszy i zaprzeczał możliwości jej zespolenia z Wszech-Duchem, tak w tym życiu jak i po śmierci. Uznawał, że istnieje jedna Wieczna Najwyższa Istota, bóg Wisznu, i że Siwa, Brahma i wszyscy inni bogowie podlegają upadkowi, rozkładowi — dalej, że są dwie wieczne podstawy: Bóg i ludzka dusza, albo raczej pierwsza niezależna, druga zależna.

»Co się tyczy świata widzialnego, nauczał, że jego elementy istnieją wiecznie w Najwyższej Istocie i że były przez Nią stworzone tylko w celu, aby były uformowane, uporządkowane i ułożone przez Jej wolę i władzę«<sup>1)</sup>.

Sekta utworzona przez Madhavę miała jak i inne swoje własne bractwa i zakony żebracze.

Pomyślność doktryn Wisznizmu w południowych Indjach doprowadziła do jego obwieszczenia w dolinie Gangesu przeważnie przez głoszenie i nauczanie brahmana zwanego Ramananda, który żył w Benares w XIII czy XIV wieku. Mówią, że Ramanand, jeden z następców Ramanuja, podróżując wzdłuż i wszerz Indyi powrócił do jednego zakonu swojej sekty, gdy jakiś ksiądz, czy ktoś inny, zauważył, że podczas swych wędrówek nie mógł zachowywać przepisów sekty, które wymagały, aby jadał osobno, nie z bractwem. Urażony tem ustanowił nową sektę i aby okazać swoją wzdargę dla różności

<sup>1)</sup> Brahmanizm i Hinduizm, p. Nonier Wilson.

kast, swobodnie przypuścił do niej ludzi wszystkich kast, nawet z najniższych i to było prawdopodobnie rozważne jeżeli nie konieczne ustępstwo dla ogólnych uczuć, więcej niż kiedykolwiek niechętnych do przyjęcia dawnego jarzma, odkąd Islam był gotów do przyjęcia do swego ogółu wszystkich na równej stopie równości. Następcy Ramananda mieli oddawać najwyższą cześć Ramie i jego żonie Sita, bo z niebezpieczeństwami politycznymi gromadzącymi się na horyzoncie, co było więcej naturalnem, jak zwrócenie się ku bezgrzesznemu księciu, który podczas swego wcielenia żył w charakterze zwykłego wędrownego ascety w lasach środkowej Indyi, nie mniej niż przez 14 lat i był równocześnie pomyślnym wojownikikiem, zdolnym ukarać krzywdy nawet, gdy krzywdziciel był strasznym czartem, królem o dziesięciu głowach Rakshasas<sup>1)</sup>.

W dodatku jaki czarowniejszy i więcej zachwycający charakter mógł być znaleziony do wzbudzenia miłości i czci wszystkich dobrych ludzi, niż wiecznie wierna i czuła żona, ta niezrównana Sita.

Kult ustanowiony przez Ramananda był przykładem czci Boga wcielonego w ludzką powłokę, podobny do tego, co my mamy w chrześcijańskiej religii, która stała się już znaną narodowi indyjskiemu, bo rzymsko-katoliccy misjonarze od dawna zamieszkali między nimi.

Jeżeli Siwaizm był zwyciężony przez Wisznizm, zapewne, że przedmiotem uwielbienia musiał być taki bóg, jak Rama, ten wzorowy syn i mąż i przede wszystkim waleczny wojownik i wódz mszczącego się wojska.

Tak kapłani jak i kapłanki ze sekty Ramananda mają liczne kwitnące zakony w północnych Indyach.

---

<sup>1)</sup> Historia Ramy jest przedmiotem sławnej sanskryckiej eposy Ramayana, z której dałem wyciąg w mojej pracy »Wielcy epicy Indyjscy«.

## ROZDZIAŁ VII (c. d.).

Część III. Nowożytni demokratyczni reformatorzy. — Kabir, jego szczególne i doniosłe stanowisko jako reformatora. — Vallabharya ustanawia nabożeństwo Kriszny jako Bala Gopala. — Chaitanya, głosi nabożeństwo do Kriszny *cum* Radha. — Baba Nanak i jego nauka. — Sikhs-Dadu i jego sekta. — Ram Charn i Ram Sanehis utworzone przez niego. — Księżniczka Mirabai z Rajput poświęcona Krisznie. — Dalszy ciąg dzisiejszego hinduizmu. — Krótki spis.

Do tego czasu wszyscy heretycy, bo nimi rzeczywiście byli wspomniani w tym szkicu — od Sankary Acharyi do Ramananda, byli brahmanami i ludźmi wykształconymi. Choć należeli do uprzywilejowanej kasty dziedzicznego duchowieństwa, tendencje demokratyczne stawały się coraz widoczniejszymi w sektach, stopniowo powstałych, pod ich przewodnictwem, a ostatnia przedstawiała bardzo widoczną nagane dla różnic kastowych. W tym samym czasie skłonność systemu przypisującego Bogu formy i uczucia ludzkie (*anthropomorfizm*) są bardzo uwidocznione w szerokim i popularnym uwielbieniu Kshatrijów, wojowników Kriszny i Ramy.

Kabir daje nam przykład człowieka z niskiej klasy, nieobznajomionego z literaturą sanskrycką, a będący pomimo to reformatorem tak zadziwiającego typu pomiędzy religijnymi przywódcami, że zasługuje tutaj na obszerniejszą wzmiankę.

Człowiek ten, a są powody, aby w to wierzyć, może być zaliczony wśród głównych wyznawców Ramanandy, chociaż nie był niewolniczo następcą mistrza. Opowiadanie niesie,

że Ramanand żył w Benares w największej samotności. Cały dzień spędzał w domu i tylko około drugiej rano chodził do Gangesu, aby się wykąpać i odprawić nabożeństwo. Kabir, ów tkacz z niskiej klasy, nigdy nie mógł być przypuszczonym do wielkiego mistrza, bo wyznawcy i uczniowie jego zawsze go pogardliwie odtrącali. Wiedział jednak, że Ramanand nocą szedł kąpać się w Gangesie i wtedy ukrywał się, leżąc na drodze i patrzył za idącym. Pewnej nocy Ramanand w drodze do Gangesu potknął się na Kabirze i zamiast zapytać kim był, albo aby się usprawiedliwić, rzekł tylko idąc dalej: »Ooth! Ram ko Ram bolo« (Powstań i powiedz Rama tylko Rama). Kabir był uszczęśliwiony i poszedł opowiadać wszystkim, że Ramanand przyjął go jako swego chelę i powiedział mu tajemną »mantra«. Uczniowie zapytywali wielkiego nauczyciela o to, nie bez wymówek — Ramanand zaprzeczył, że go nie zna, a Kabir ze swojej strony stał przy swoim twierdzeniu i zażądał, aby go skonfrontowali z »guru«. Zaprowadzono go do Ramandana, gdzie opowiedział co zaśzło. Mistrz był zadowolony i rzekł: »On jest moim chelą, bo co jest ważniejszą »mantra«, aniżeli imię Boga.

Tak brzmi jedna legenda i chociaż nie zupełnie identyczna z podaną w Dabistan, nie bardzo różni się od niej. Ale stosownie do »Bhakta mala« matka Kabira na swą prośbę została zaprowadzoną do Ramanandy, który nie zważając, że jest wdową, pozdrowił ją błogosławieństwem, które miało moc obdarować ją synem. Naturalnie słowa świętego raz wypowiedziane, nie mogły być cofnięte. Niewinna wdowa w należyтым czasie powiła syna, a opanowana wstydem tajemnie opuściła niemowlę, które było znalezione przez tkacza i jego żonę i wychowane jako ich własny potomek. Sądząc po przypisywanych jemu i jego uczniom czynach był stanowczo mistykiem<sup>1)</sup>, obdarowany z urodzenia wielką siłą i wrażliwością.

---

<sup>1)</sup> »Mistycyzm«, jak mówi Dr. Maks Nordau, jest wyrazem niezdołności dla uwagi dla jasnych myśli i braku panowania nad wrażeniami i ma swoją przyczynę w osłabieniu głównych komórek mózgowych«. (Degeneracya p. Maksa Nordaua str. 536).

Ale chociaż był mistykiem, światowe doświadczenie posunęło go do rady dla swoich następców, aby pogodzić wszystkich ludzi.

»Shabse hiliye, shabse miliye,  
Shabka liliye nam;  
Han ji han-ji shabse kijiye  
Wasa apna garu«.

Ten śpiewny kuplet może być przetłumaczony:

Mieszaj się ze wszystkimi — ze wszystkimi się łącz,  
Imię każdego człowieka jest wolne.  
Bądź na dobrej stopie ze wszystkimi,  
Ale staraj się zawsze być pod własnym dachem».

Ķabir chociaż monoteista, stosownie do indyjskiego zwyczaju nie zaprzeczał istnienia bóstw indyjskich, ale był zdania, że cześć dla nich nie była potrzebna i otwarcie obstawał w swych zasadach przeciw bałwochwalstwu. Co było zupełnie nową rzeczą w hinduizmie, to to, że Ķabir twierdził, iż czystość serca była najważniejszą, a ceremonie i obrządki uwielbienia, małego znaczenia. Tak nauczał:

Zawdzięczamy nasze istnienie Ali i Ramie i powinniśmy dlatego okazywać jednakowe uczucie dla wszystkiego co żyje. Jaki pożytek z tego, że golicie głowy, że padacie na ziemię, albo, że zanurzacie swe ciało w rzece? Gdy rozlewacie krew, nazywacie się czystymi i chełpicie się z cnót, których nigdy nie dowodzicie. Jaki pożytek z tego, że czyścicie usta i odmawiacie różaniec, że obmywacie się i pochylacie się w świątyni, jeżeli podczas odprawiania waszych nabożeństw albo podczas wędrówek do Mecca, albo Mediny zdrada jest w waszych sercach. Hindusi poszczą co jedenasty dzień, muzułmanin podczas Ramazanu. Kto stworzył tych resztę miesięcy i dni, abyście tylko ten jeden czcili? Czy Stwórca przebywa tylko w świątyni. On, którego mieszkanie jest cały Wszechświat?

Kto oglądał Ramę siedzącego między obrazami albo kto znalazł go w świątyni, do której pielgrzym kieruje swe kroki? Miasto Hara leży w części wschodniej, Ali w zacho-

dniej, ale zbadaj swe własne serce, bo tamże znajduje się tak Rama jak Wisznu<sup>1)</sup>.

Nie będzie nie na miejscu wspomnieć o charakterystycznej historii o Kabirze, wziętej z tłumaczenia Shea i Troye z Dabistan.

»Kabir okazywał zawsze wielki wzgląd dla fakirów. Pewnego dnia kilku derwiszów przyszło do niego, przyjął ich z uszanowaniem. Ale że nic nie posiadał, czem ich mógłby ugościć, chodził od jednego domu do drugiego, aby coś znaleźć, a nic nie znalazłszy rzekł do swej żony: »Czy nie masz żadnych przyjaciół, od których mogłabyś coś pożyczyć. Na to odpowiedziała: Jest na tej ulicy kupiec, który patrzy na mnie pożądliwie, gdybym zażądała czego od tego grzesznika dałby mi«. Kobieta odrzekł: »Idź natychmiast do niego, zezwól na jego żądanie i przynieś pożywienie dla derwiszów«. Kobieta poszła do rozwiązłego kupca i prosiła o pożyczanie wiktuałów. »Jeżeli przyjdiesz do mnie tej nocy, żądanie twoje będzie spełnione«, odpowiedział. Kobieta zgodziła się i złożyła przysięgę, której od niej wymagał, poczem kupiec dał jej ryżu, oliwy i inne ulubione przysmaki. Gdy fakirzy zadowoleni z przyjęcia, udali się na spoczynek, rzęsiły deszcz zaczął padać i owa kobieta chciała nie dotrzymać obietnicy, ale Kabir, chcąc, aby dotrzymała słowa, wziął ją na ręce i zaniósł ją w ciemnej deszczowej nocy do sklepu kupca, sam zaś, ukrył się w kącie. Gdy weszła do domu a kupiec widząc, że ma niezabłocone nogi, zapytał; »Jak przyszłaś bez zawałania nóg?« Ona ukrywała prawdę, ale zaklinał ją na imię Boga, aby powiedziała, nie mogła więc dłużej ukrywać prawdy i opowiedziała, jak to było. Kupiec, usłyszawszy to, krzyknął i padł na ziemię nieprzytomny, a przyszedłszy do siebie, wybiegł na dwór i rzucił się Kabirowi do nóg. Potem po rozdaniu biednym wszystkiego co miał, przystąpił do bractwa Viragi<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Cytowane w pracy prof. Wilsona »Szkice indyjskich religijnych sekt« str. 52—53.

<sup>2)</sup> Dahistan z Mosun Fani, tłumaczone przez Shea i Troye.

Głównymi zasadami Kabira były: obowiązek, ludzkość, prawda, pragnienie usunięcia się od świata, a przede wszystkim bezwarunkowe przywiązanie w słowach, czynach i myślach do guru, czyli duchowego przewodnika.

To ostatnie przykazanie, które nie wzięło początku przez Kabira i które w żadnym razie nie jest jedynie właściwe jego sekcje, zakorzeniło się silnie w umysłach indyjskich i doprowadziło cześć dla gura do typu stanowczo nagannego.

Nauka Kabira pod wielu względami przypadła do gustu Muzułmanom, tak, że chcieli uznać go za prawdziwego mahometana. Opowiadają, że po jego śmierci tak hindusi jak mahometanie ubiegali się o posiadanie jego ciała, bo tak jedni, jak drudzy chcieli uczcić świętego, ale podczas ich sprzeczki Kabir we własnej osobie ukazał się pośród nich, i rozkazał im zaglądnąć pod całun, którym rzekomo jego ciało było przykryte — to powiedziawszy, znikł.

Gdy podnieśli ów całun, znaleźli tylko kwiaty cudnie pachnące, ale po za tem nic. Sprzeczące się strony zdziwione i przerażone podzieliły się kwiatami i zajęły się obrzędami pogrzebowymi.

Połowa kwiatów była spalona przez hindusów, druga zaś pogrzebana przez mahometan i pomnik został wzniesiony.

Niepodobna pominąć faktu, że Kabir stoi w wybitnem przeciwieństwie z indyjskimi założycielami sekt, którzy go poprzedzali, sam będąc człowiekiem z niskiej klasy i nie uczonym i dlatego, że na nim wpływ Islamu a może nawet chrześcijaństwa łatwo jest dostrzegalny. Doniosłość Kabira w ówczesnej historii religii w Indyach nie może być zmierzona ilością jego wyznawców: »Kabir panthis«, bo nie tworzą bardzo ważnego ciała; ale nauka ogromnie wpłynęła na następujących twórców sekt — Guru Nanaka na przykład.

Księgi uznane przez jego następców jako zawierające nauki Kabira, są znane pod zbiorową nazwą »Khas Ghranta« i składają się mniej więcej z dwudziestu dzieł w hindustańskich wierszach, niektóre z nich wielkich rozmiarów.

Stronicy Kabira uważają go za wcielenie bóstwa i od-

dają mu boską cześć, oczywiście opowiadają wiele cudownych przygód tak o nim jak i o jego czynach.

Zakony »Kabir panthis« istnieją w wielu miejscowościach i ich żebracze bractwa można spotykać w całej Indyi.

Czas Marcina Lutra był czasem ważnej działalności religijnej w Indjach, bo było nie mniej niż trzech założycieli głównych sekt indyjskich, którzy byli współczesnymi wielkiego reformatora europejskiego — wszyscy trzej należeli do północnej części Indyi viz: Vallabhacharya głosił w Benares, Chaitanya w Nadyi w Bengalu, a Nanak w Punjab.

Vallabhacharya (czyli Ballavacharya) urodził się w Benares w 1479 r. z rodziców brahmanów i w dojrzałym wieku ustanowił nabożeństwo Kriszny, ale nie takiego Kriszny jak był przedstawiony w Mahabharata — bystry mąż stanu i dzielny wojownik — ale jako Bala Gopala, pastucha pozwalającego sobie na miłosne pieszczoty ze zwykłą mlecza z Bindrabun. Z punktu filozoficznego Vallabhacharya utrzymywał, że ludzka dusza była iskrą boskiej istoty i chociaż oddzielona ale z nią identyczna. Jego system, który zyskał wielką popularność i doprowadził w praktyce do największej rozwiązłości, jest przez to zajmującym, że niepodobny do poprzedzających go założycieli. Vallabha ganił wszystkie umartwienia ciała, twierdząc, że ciało powinno być szanowane a nie ujarzmiane. Jego powstanie przeciw starym ideom i głęboko zakorzenionym uczuciom swych rodaków ciekawie przypomina odskok od duchowieństwa szczególnie od ascetyzmu, mającemu współcześnie miejsce w Europie pod bodźcem tego, co doprowadziło do tej wielkiej epoki, znanej jako odrodzenie.

W Nadyi, w głównym siedlisku nauki sanskryckiej w Bengalu, Chaitanya (1484—1527) z wysokiej klasy brahmanów zapoczątkował ruch religijny znacznej doniosłości. W czasie przyjścia Chaitanya — polityczny stan Bengalu podług widzenia hindusów był krańcowo mroczny i religia ludu wydawała się niczem innym po największej części jak niezamaskowaną rozwiązłością <sup>1)</sup>. Niezawodnie, że reforma moralności

<sup>1)</sup> W czasie, gdy wyszedł na widownię Srhee Ganwanya (Chaitanya)

była koniecznie potrzebną zanim można było mieć nadzieję o jakimkolwiek polepszeniu politycznym. »Wyuzdane orgie, Tantrików, pisze jeden z mieszkańców Bengalu, ich nabożeństwo do bezwstydnie przedstawionej kobiety, rozjątrzyły wstręt Chaitanya i pobudziły jego energię do obalenia głębokich skaz narodowego charakteru. Rozpoczął swoje działanie przez gromadzenie swych najbliższych przyjaciół. W tych zgromadzeniach wykładał życie i czyny Kriszny. Rozdziały z Bhagbut, który każdy dosłownie rozumiał, on tłumaczył przenośnie i uderzając na wrażliwe struny naszej natury, myślał, że skasuje zmysłowość przez uczucie.

W krótkim czasie jego entuzjazm udzielił się setkom ludzi i skupił koło niego gromadę uczniów.

Mamy masę biograficznych szczegółów o Chaitanyi i z nich widzimy, że był to temperament wysoce nerwowy, wrażliwy, graniczący z szaleństwem, co dzisiaj nazwane jest charakterystycznie »przeczulony«. Nie raz rzeczywiście wydaje się, że granice jego zdrowego rozsądku były przekroczone — a znalazł śmierć, idąc w Puri do morza w przystępie aberacyi umysłowej.

Treść nauki reformatora z Nadyi tak była streszczona przez pewnego brahmana z Bengalu »Chaitanya nauczał, że »bhakti« czyli gorliwe nabożeństwo było jedyną drogą do Boga«, i że »bhakti« jest następujących rodzajów.

- 1) Przywiązanie sługi do pana.
- 2) Przywiązanie przyjaciela do przyjaciela.
- 3) Przywiązanie rodziców do dziecka.
- 4) Przywiązanie kobiety do kochanka.

Chaitanya polecał nabożeństwo do Radhy i uczył, że najlepsza forma nabożeństwa była ta, którą Radha jako ulubiona kochanka Kriszny odczuwała dla niego. Reformator wpajał także w umysły konieczność ścisłego wegetaryanizmu

---

Bengal prawie utracił swoją niepodległość. Władcą był Mahometanin i chociaż hindusi dochodzili od czasu do czasu do osiągnięcia tronu, byli obowiązani przyjąć mahometanizm, aby przy sobie utrzymać władztwo«. (Lord Ganvanga, czyli zbawienie dla wszystkich p. Shishir Kumar Ghose (Kalkutta 1897).

i całkowitą wstrzemięźliwość od upajających trunków. Zakażał ofiary ze zwierząt, a nawet styczości z tymi, którzy spełniali te ofiary. Powtórne małżeństwo wdów miało w nim zwolennika.

Ludzie ze wszystkich kast, nawet z najniższych a także i mahometani, byli przyjmowani przez Chaitanyę do jego sekty. »Trzech z jego najważniejszych uczniów, mianowicie: Rup, Sanatan i Haridas byli mahometanami. Inowacją rozpoczętą przez Chaitanyę były muzykalne religijne procesy, znane pod nazwą »sankirtan«. Jak potężna muzyka — rozmarzająca, namiętna, subtelna muzyka, mogła działać na ludzi i nawet doprowadzała do ekstazy, jest dobrze znanem w historii wszystkich religii nawet w Islamie, to też nie jest zaskakującym, że »sankirtan« Chaitanya, działając silnie na wrażliwe natury, pomagała bardzo rozszerzyć jego naukę i stała się bardzo popularnym rysem w późniejszych ruchach religijnych w Indyi.

Chaitanya lubił przedstawienia teatralne i raz grając z innymi amatorami, objął rolę Rukhmini, pierwszej żony Kriszny. Historia religii dowodzi, jak łatwo we wszystkich krajach wrażliwe natury sprowadzają idee zmysłowości do swej mistycznej tęsknoty do złączenia się z Boską Istotą, skłonność, którą nawet silna ręka kierującej władzy, nie zawsze była w stanie powstrzymać od rozwoju nagannych praktyk <sup>1)</sup>.

Chaitanya nie krępowały następnie żadną władzą, która by go kontrolowała, nie zważywszy na gorący klimat i na bardzo wrażliwe natury ludności, głosił i polecał z pomyślnym wynikiem uwielbienie Kriszny *cum* Radhy, a taka kombinacja wbrew subtelnym wywodom, tłumaczącym jako mi-

<sup>1)</sup> Mistycyzm chrześcijański p. Inge: »Pisząc o św. Katarzynie Seneńskiej, »ulubienicy Chrystusa«, p. Addington Symonds mówi: *Cristo amore — Cristo amore*«, powtarzanie słowa miłości jest bardzo znaczącem. Było to kluczem całej teologii — pobudką jej życia. W niemniej przenośnym znaczeniu uważa się sama św. Katarzyna ulubioną Chrystusa — oparta na wierze, przechodzącej możność szczęścia śmiertelników o zmysłowej spójni ze swym Bogiem. Łatwo zrozumieć, jak takie idee mogły być i rzeczywiście były ska-

styczny stosunek nieomylnie doprowadziła do wyuzdanej rozwiązłości pomiędzy najgorliwszymi wyznawcami tego kultu <sup>1)</sup>.

Chaitanya, musimy dodać, był poprzedzony przez innego dowódcę Nimbaditya, który założył sektę znaną jako »Nimat« z siedziskiem w Mustra. Prawie zbyt cieżko jest mówić, że prorok z Nadyi był w oczach swych uczniów niczem innym, aniżeli wcieleniem Wisznu, i nawet za jego życia świątynia była mu zbudowana, w której jego obraz, jako prawie nagi żebrak, malowany na żółto był przedmiotem nabożeństwa.

Sekta stworzona przez Chaitanyę prawie przed 400 laty kwitnie dotąd i w ostatnich czasach zdaje się, że się rozszerzyła jeszcze. Bindrabun nad brzegiem Jumny, gdzie podług legendy Kriszna zabawiał się z gopis, zawdzięcza swoje istnienie i swój teraźniejszy pomyślny stan Chaitanyi i sekcje, która się z nim rozpoczęła.

Prorok nie pozostawił potomstwa, ale miał dwóch brahmanów pomocników w posłannictwie swego życia i ich następcy teraz znani »gossani« są uważani i czczeni za głowę tej sekty. Odwołując się do Vaischnava z Bengalu i Chaitanisów, w szczególności prof Wilson mówi:

Ze wszystkich zobowiązań, »guru padasraya«, czyli służalczą część dla duchowego nauczyciela jest najważniejszem i przymusowem. Nietylko, że żądają od członków tej sekty do oddania samych siebie i wszystkiego wartościowego do rozporządzenia, nie tylko, że mają utrzymywać pełną wiarę w zasady Wisznizmu, które utożsamiają nauczyciela i Boga, ale muszą uważać guru jako jedyne i obecne bóstwo, posiadające nawet więcej władzy niż bóg i o którego łaski więcej trzeba się starać, bo gniew jego budzi większe obawy aniżeli gniew samego Kriszny«.

Wyznawcy Chaitanya, którzy oddawna okazywali przy-

---

żone, jeżeli padały na naturę niemniej wrażliwą ale słabszą i mniej uposażoną aniżeli św. Katarzyny.

<sup>1)</sup> Sprawozdanie najwięcej sromotnych sekt Chaitanyi w Bengalu dane jest przez Dra Bhattacharyee: Indyjskie kasty i sekty.

jaźń dla brahmanów mają swe własne żebracze zakony i świątynie — wiele z nich w kwitjącym stanie.

Po pomyślnej nauce Chaitanya mamy znowu Radhę Ballabis, który daje ciekawy pouczający przykład, ale co prawda, nie należy wyłącznie do hinduizmu — w sposobie, w którym uwielbienie jest stopniowo przeniesione z głównego bóstwa do innych, jemu wspólnych, a nawet widocznie podwładnych. Sekta ta, jak mówią, była utworzoną w końcu XVI wieku z główną siedzibą w Bindrabum w północnych Indiach, mając na celu skoncentrowanie uwagi na nabożeństwo do Radhy nawet kosztem Kriszny; i tak ta wierna oddana kochanka, możnaby powiedzieć przewyższała w ludzkiej adoracji swego boskiego ale nie stałego kochanka.

Nanak. Duchowym następcą Kabira był Baba Nanak hindus z kasty Kshatriya, urodzony w Pungjab w 1469, który tamże zmarł w 1539. Od pierwszej młodości Nanak okazywał silny pociąg ku stowarzyszeniu sadhusów, niechęć do zwykłej pracy jakiegokolwiek rodzaju i namiętność do życia wędrownego. Mówią, że wiele podróżował po Indyi, że zwiedził Persyę a nawet Mekkę. Zbytecznem dodawać, że wiele cudów było mu przypisywanych. Jego opinie i nauki, nieuchwytnie i tajemnicze, są streszczone w Adi Granth (Pierwsze Księgi), zbiór modlitw — albo raczej rapsodyi, zebrane w jakie 100 lat po jego śmierci przez jednego z jego następców, Guru Arjan Deo. Można się z nich domysleć, że Nanak uznawał istnienie indyjskich bóstw, nad którymi jednak umieścił Najwyższą Istotę Akal Purkh »Bóstwo bez wcielenia«.

Z ustępów z Japji, ułożonych przez samego Nanaka, można dostrzedz, że jego filozoficzne idee różniły się bardzo, jeżeli nie zupełnie od zwykłego hinduskiego panteizmu, bo podług niego Najwyższa Istota nie miała żadnego wyłącznego świadomego istnienia. Ale tak dalece był Nanak pod wpływem Islamu, że często zwraca się do Boga w wyrazach, które mogły być użyte przez muzułmanów lub chrześcijan. I tak bardzo wyzwolony z ucisku indyjskich

tradycji i praktyk, że wytłumaczył swoim uczniom bałwochwalstwo i przestrzeganie indyjskich religijnych obrządków. Urodzony i wychowany pod potężnym panowaniem mahometańskim, Nanak starał się jak jego poprzednicy a Kābir w szczególności, przyswoić swoje doktryny do doktryn swego mistrza, bez opuszczenia wiary swych ojców i usiłował ułagodzić panujące klasy twierdzeniem, że nie było różnicy istotnej pomiędzy hindusami a muzułmanami, a upieranie się przy twierdzeniu tej różnicy było nadto zrozumiałym rysem ze strony hindusów wobec potężnej bigoteryi i energii w nawracaniu ze strony władców Islamu.

Nanak oznajmił, że Najwyższa Istota była jego guru i ustanowiła go za przewodnika ludzkości. Wszystkie kasty były przyjęte do jego sekty zwanej teraz jako Sikh z Punjabu. Jeden z jego najwcześniejszych uczniów Mardana był muzułmaninem z urodzenia. Nanak miał następców w dziewięciu »guru« i pod ostatnim z nich Govind Singh (1675—1708), który zebrał Drugą Granth, zwaną jako Granth Dziewiątego panowania — pokojowa religia Nanaka była zmienioną w wojującą wiarę. Ta zadziwiająca metamorfoza była wynikiem urazy przez prześladowanie religijne i gnębiące zdzierstwo uprawiane przez mahometańskich władców Indyi. Chwila dla zemsty, zysku i rozwoju była bardzo sprzyjającą wobec ogromnego upadku władzy mahometańskiej w Indyach w XVIII wieku.

Sekcie Govinda Singh zwanej Sikh wolno było jeść mięso, ale nie wołowe — wolno im było używać mocnych trunków, ale zakazano używania tytoniu w jakiegokolwiek formie. W ogólności Sikhizm wydawał się być wysiłkiem długim ale nie zwycięskim, aby módz się obyć bez indyjskiego Panteonu i duchowieństwa brahmanów, do oddalenia bałwochwalstwa i uwolnienia się z pęt kastowych. W peryodzie największego różnienia się z hinduizmem, sekta Sikh przedstawia się jako demokratyczne zgromadzenie, wierząc do pewnego stopnia w indyjski mglisty panteizm z pozorem monoteizmu. Jednakże wiele odcieni i mniemań przemagają pomiędzy sektą Sikh i wielu bardzo praktyk właściwych hindusom znalazły uzna-

nie w wielkiej części tego zgromadzenia. Sikhizm był pobudką do wielu bractw żebraczych i znacznej liczby klasztorów znanych pod nazwą Akhâras, należących do tej sekty znajdujących się w Punjab i Północnej Indyi.

Dadu (1550—1600). W kilka lat po śmierci Baba Nana, człowiek z bardzo niskiej sfery, imieniem Dadu stworzył w Rajputanie nową nie bałwochwalczą sektę wielbicieli Ramy i po skończeniu swego posłannictwa na ziemi, wzniósł się do nieba z góry Nairana na terytoryum Jeypore, gdzie stoi główny zakon jego sekty zwanej Dadu Panthis.

Ram Charn — z pierwszej połowy XVIII w. był również reformatorem, który rezolutnie sprzeciwiając się bałwochwalstwu, pokłócił się z brahmanami, przez co był narażony na wiele prześladowań z ich strony. Ram Sanehi, sekta utworzona przez niego ma surowe przepisy i wolny wstęp dla hindusów ze wszystkich kast. Wszyscy członkowie sekty są wegeteryanami i zmuszeni są wstrzymywać się od wszelkich gorących trunków i od narkotycznych napojów i tytoniu. Rama jest bogiem tej sekty. Mężczyźni i kobiety biorą udział w jego nabożeństwie, ale równocześnie obydwom płciom nie wolno odprawiać nabożeństwa. Mówią, że religijne obrządki Ramy Sanehis mają wielkie podobieństwo z mahomekańskimi. Dwa żebracze bractwa należą do tej sekty, która ma swoją główną świątynię w Shaghun w Rajputanie.

W dodatku do liczby przykładów reformatorów indyjskich danej już w tej książce, powinniśmy jeszcze wspomnieć założycielkę innej sekty, księżnę Mirabai z Rajput. Opowiadają o tej pani w Bhaktu Mala, że ze względu na jej odmowę opuszczenia nabożeństwa Kriszny i na rozkaz jej małżonka, Rany z Udajpur, została wydalona z królewskiego pałacu, ale ze względu na jej stanowisko była jej przeznaczona osobna rezydencya. Nabożeństwo do Ranachor, postać młodego Kriszny, oczarowała umysł księżnej i w nagrodę za jej pobożność do tego boskiego przedmiotu jej czci, była

w cudowny sposób przyjętą do obrazu jej jedyne go bóstwa i tak w należytej formie znikła z tego świata.

Obraz nadzmysłowych poglądów tej pani (w ogólności przez wyznawców Kriszny Radhy) może być uwidoczniiony z anegdoty o niej opowiadanej. Gdy Mirabai, księżna z Rajput, która opuściła wszystko z miłości ku Krisznie, odwiedza sławny Rup Goswami w Brindabun, jeden z głównych »bhakta«, że Sree Ganranja (Chaitanya), Rup, asceta najwyższego stopnia, odmówił widzenia jej w miejscowości, w której wykluczył bytność kobiet. Trzeba dodać, że księżna była bardzo młodą i piękną kobietą i że on nie bardzo wierzył w jej czyste zamiary. Słyszac odpowiedź Rupa, Mirabai odpowiedziała: »Czy jest zatem mężczyzną? jeśli tak, to nie ma przystępu do Brindabun, mężczyźni nie mogą się tam bowiem znajdować i gdyby bogowie Brindabu dowiedzieli się o jego bytności wypędziliby go. Czy wielki Goswami nie wie, że istnieje jeden jedyny tylko mężczyzna a mianowicie mój ukochany Kanai Lal (pieszczotliwe imię Kriszny) i że wszyscy inni są żeńskiego rodzaju«. Rup wówczas zrozumiał, że Mirabai była rzeczywiście niezachwianie oddaną Krisznie i zgodził się na zobaczenie się z nią.

Jakie dziwne religijne zwyczaje wypływają z takich mniemań, następujący przykład najlepiej pokaże.

Srikee Bhava: żebracy urodzeni w zachodnich prowincjach, złożeni z brahmanów i innych kast są wyznawcami Kriszny i chociaż mężczyźni ubierają się w suknie i ozdoby kobiece i udają ich zwyczaje, wyznając takie same przywiązanie do Kriszny jak mleczarki miały mieć dla niego, gdy był na ziemi i uwielbiają go codziennie, tańcząc koło niego w naśladownictwie mleczarek«.

Mała sekta zwana Mirabais, uznająca dowództwo księżnej z Rajput, mówią, że jeszcze istnieje w Zachodnich Indiach.

Patrzac na przeszłość Neo-Brahmanizmu wzmiankowanego w tych stronnicach nie można się obronić zdziwieniu wobec następujących faktów. Chociaż nabożeństwo do Wisznu pod postaciami Kriszny i Ramy rozszerza się daleko

i szeroko — pomimo, że pierwotny kult Siwy kwitł współcześnie, ludzie w swojej trwodze oddawali cześć bezwarunkową obydwom tym bogom z Trójcy indyjskiej a we wschodnich Indjach wzywali z wielu dziwnymi obrządkami boginie Durga i Kali. Ale cesarstwo mahometańskie dalej rozszerzało się bez oporu, aż w końcu stało się głównem w Indjach. Islam rzeczywiście ze swoim surowym monoteizmem i ze wstrętem do bałwochwalstwa dał się wszechwładnie uczuć w całym kraju, podczas gdy niezmierna liczba uciemienionych zwróciła się do wiary zwycięzców, pod którymi nienawistne różnice kast nie były zachowane.

W tem rozbiciu się indyjskiego Państwa kwestya zachowania hinduizmu stała się kwestyą żywotną. Różne sposoby, aby dojść do tego wielkiego celu oczywiście pobudzały wiele umysłów. Hinduizm mógł zwabić tym lub owym sposobem, aby jeszcze zatrzymać posłuszeństwo rozczarowanej rasy, nie wierzącej już w pomoc swych bogów, ani ich pysznego duchowieństwa, albo narodowa religia mogła być zreformowana, aby odpowiadać nowemu porządkowi idei, obudzonemu przez styczość i wymagania Islamu, albo mogła być zmodyfikowana przynajmniej w zewnętrznym wyglądzie do wiary mahometańskiej i tam uniknąć wzgardy i zapobiedz prześladowaniu.

Trzy bardzo ważne wyniki wypłynęły z okoliczności i stosunków, na które zwróciliśmy uwagę.

1) Powstanie sekt łączących uwielbienia Radhy, ulubionej kochanki Kriszny z uwielbieniem jej boskiego kochanka, złączenie nadto naturalnie poddające zmysłowość i doprowadzające łatwo do ustanowienia praktyk obmyślanych do zachęcenia wyznawców przez otwartą czy skrytą niemoralność. Do tej klasy należą sekty Nimat Radha Vallabhis (XVI w.) i Chaitanizm (XVI w. w Bengalu).

2) Pozór pojedynczych filozoficznych sekt miały na celu w każdym razie u swych pierwotnych założycieli do położenia pomostu między różnicami religijnymi indyjskimi a mahometańskimi ich władców, jednym słowem aby je pogodzić. Do tej kategorii należą sekty w Północnych Indjach zało-

żone przez Kąbira (XVI w.) i przez Guru Nanaka (XVI w.), chociaż ta ostatnia sekta była pod następnymi duchowymi wodzami rozkrzewiona w bardzo zmienionych formach od przyjętych przez założyciela.

3) Utworzenie indyjskich sekt przeciwko bałwochwalstwu. np. uwielbienie Ram Dadu Panthis (1550—1600) i Ram Sanehis (1718) obydwóch z Rajputany).

Podczas upadku Mahometanów a powstaniu władzy angielskiej, ruch tworzenia sekt był tak czynnym jak przedtem. Nowe i potężne czynniki jak oświata zachodnia i chrześcijanizm weszły w grę, robiąc ujmę dawnym wierzeniom i praktykom, powołując tworzenie nowych. Żadna sekta z głównych typów hinduizmu, nie można powiedzieć, aby wymierała, bo rzeczywiście pod władzą angielską dającą zupełną religijną wolność, wydaje się wszystko dawać oznaki odnowionej żywotności. Wiele z nowych sekt są stanowczo naganego typu, ale czy godne uznania czy nie, prawie wszystkie tworzą całe regiony żebraków, aby wzmagać liczbę uprzywilejowanych włóczęgów, od których cały kraj się roi. Pod nowymi warunkami życiowymi, osiągniętymi w Indyi i w odpowiedzi na europejską podniechę intelektualną, ukazały się w naszym czasie pewne małe teistyczne — nie bałwochwalcze sekty jak »Brahmo-samaj«, której naczelnik, prorok wymowny, »Keshub« Chunder ten był »sudra« i »Aryasamaj« założone przez brahmana Mahratta, zwanego Dayanand, człowieka zdolności i osobowości niezwykłych.

Pierwsza z wymienionych sekt jest dobrze znaną w Europie i Ameryce, bo założyciel i kilku ważniejszych apostołów tej sekty, zwiedzili Zachód i tamże wiarę swą głosili, ale kult Brahma ma dotąd zupełnie nieznaczne następstwa, może dlatego, że zaprzeczając władzy Vedom, w rzeczywistości oddala się od hinduizmu.

Arya-samaj — chociaż zaledwie jest czysto religijną sektą przystąpiła do Vedas tak jak są tłumaczone przez Dayananda i uznaje pewne praktyki, które z biegiem czasu muszą zachwiać ich moralność, chociaż możliwem jest, że prak-

tyki te właśnie miały na celu powiększyć liczbę tej nowej sekty.

Pozostaje dodać, że okoliczności polityczne i pragnienia narodowe, w teraźniejszym czasie, dały początek niebezpiecznej sekcji »Kukas« w Punjab, która doprowadziła później do ubóstwienia herszta Mahratta Seva-ji (1627—80), sławnego ze swoich zwycięstw nad mahometanami, do ustalenia rzeczywistego przewodztwa Mahrattów w Północnej Indyi<sup>1)</sup>.

I tak kalejdoskop religijnych indyjskich sekt przedstawia dla tego następującego peryodu nowe grupy i zestawienia.

Dla każdej sekty starej czy nowej absolutnie jest potrzebnem, aby miała swe własne świątynie, aby ułatwić istotne obrządki dla ich wybranych bóstw i aby pomieścić kapłanów, którzy celebrować nabożeństwo do bogów i którzy przyjmują dary. Ponadto jeżeli sekta ma być rozkrzewiana i kwitnąca, musi mieć swych misjonarzy, którzy stosownie do bardzo starych indyjskich tradycji są ascetami wędrownymi. Nie mogło być nigdy trudnem w żadnym czasie wynaleźć takich ludzi podostatkiem, wobec zawsze istniejących okoliczności sprowadzających rezygnację i chęć uwolnienia się od pracy. Hinduizm jest bezwątpienia bardzo starym i jego początek leży głęboko zakorzeniony w sercach indyjskiej ludności, ale nawet moje krótkie streszczenie jego historii musiało uwydatnić jasno, że wbrew przeważającym wrażeniom przeszedł przez wielkie zmiany z biegiem czasu, ale że jest równie plastycznym, bo ani teraz ani w poprzednim stadyum jego rozwoju, szczególnie od odłączenia się od buddhaizmu, nie był podany takiej kontroli władzy skoncentrowanej, którą np. w Europie okoliczności pozwalają — nowe sekty powstały i rozszerzyły się w sposób, który nie byłby tolerowany przez silne władztwo duchowieństwa chrześcijańskiego.

<sup>1)</sup> Pod protektorem pewnych polityków indyjskich święta Siva-ji były po raz pierwszy obchodzone w Kalkucie w czerwcu 1902 i przy tej sposobności było wiele znaczących mów pod żadnym względem nie obliczonych na poparcie przyjaznych stosunków między rządzącymi a rządzonymi.

Bogowie przyrody ze sekty Aryan oddawna przestali być czczeni — Indra, Kuvera, Yama, Varuna, Garuda i Soma, także doczekali się zapomnienia. Prawda, że brahmani starali się zapewnić cześć dla swego opiekuńczego boga Siwy, ale naród osadził na tronie dwóch Kshatriya, bohaterów Kri-szny i Ramy jako przedmioty wyjątkowej czci, Kriszna będąc więcej popularnym i prawdopodobnie pod tym lub owym pozorem utrzymuje się na przyszłość w sercach hindusów. Z uderzającymi zmianami, przez które indyjską religią przechodziła, były współistniejące zmiany w stanowisku czci-cielela wobec niewidzialnej władzy. Wewnątrz kościoła brahmańskiego czciciele polegali na skomplikowanych obrządkach i ceremoniach, na ofiarach, czarach, wędrowkach i jułmużnach — to wszystko było pod ścisłym zwierzchnictwem jedynie duchowieństwa brahmańskiego, które wszystko kontroluje i bez którego zbawienie nie jest możliwe. Buddhaizm odrzucając taką kapłańską władzę, wymaga od swych wyznawców wiary, że zupełne porzucenie świata jest najpewniejszym i najlepszym sposobem zapewnienia sobie szczęścia na tej ziemi i duchowego uwolnienia po za grobem i Buddhaizm utrzymuje, że każdy człowiek może sam sobie wypracować swoje wyzwolenie.

W tegoczesnym hinduizmie, które nastąpiło po Buddhaizmie, brahmani nie odzyskali nigdy takiego wpływowego stanowiska, jakie dawniej mieli, bo święci asceci i mędrcy zyskali za wiele uznania i władzy, aby mogli być zwyciężeni lub oddaleni. I w tym samym czasie nowe idee opanowały umysły, które sprawiły, że mniej mieli zaufania niż w dawnych czasach, w obrządkach i nauczyli się pokładać nadzieję i wiarę w gorącym uwielbianiu wybranego boga. Ogromne i potężne zmiany i przewrót chwilowy. Ale ponieważ dla większości bóstwo jest za wysoko, za oddalone, nadto nadmysłowe dla ich nabożeństw, hindusi w wielu wypadkach przyjęli jako następcę wybranego bóstwa jego przypuszczalnego przedstawiciela, żyjącego »guru« jako jego wcielenie albo świętobliwego sadhu, któremu właściwą i ogólną cześć wszyscy oddają.

Tylko przez dobrowolne zaślepienie możnaby przeoczyć podobieństwo pomiędzy tym rozwojem a tym, który się zdarzał w wiarach nam bliższych i więcej znanych. Odnośnie do ważnej kwestyi kast można powiedzieć, że powstanie każdej nowej sekty było zapowiedziane przez odnowioną walkę przeciwko nierówności kast, ale z małym rozumnym wynikiem, bo tylko powstawały znowu nowe kasty i klasy, czemu pod żadnym warunkiem dziwić się nie można, wskutek tego, że system uznany przez czas ma naturalnie zupełne poparcie klas wyższych, a w szczególności poparcie potężnego brahmańskiego duchowieństwa.

Niedawno najmądrzejszy z władców, niemiecki cesarz miał powiedzieć, że zarodek każdego sekciarskiego ruchu jest polityczny i że zarodek każdego politycznego ruchu jest kwestyą istotnej pomyślności narodu«. Głęboka prawda tkwi w tem zdaniu. Jak często w Europie i gdzieindziej niepomyślne stosunki polityczne doprowadziły do ogólnej rozpacz, a następnie do wskrzeszenia i powstania sekt heretyckich i związków zakonnych. Fakt ten, będąc uznany, że podkład polityczny każdego czasu zabarwia umysły narodu i jego przewodników, jest czynnikiem nadto ważnym, aby go można pominąć milczeniem, dlatego miejsce dane w poprzedzających stronicach w krótkim zarysie o powstaniu i postępie tegożczesnego hinduizmu, nie wymaga wytłumaczenia. Jako dodatek tego sprawozdania o ukazaniu się od czasu do czasu nowych bogów i nowych pojęć w hinduizmie i o genezie wszystkich ważniejszych sekt pod dowództwem religijnych reformatorów, ważny fakt nie może być pominięty, że jakiegokolwiek mogły być być zapatrywania i ostateczne nadzieje tych doktrynerskich subtelných teologów i surowych wyznawców, nigdy w żadnym czasie nie brakło hinduskiej ludności, aby była niechętna do poddania się pokutom albo cierpieniom, bo niemniej pragnęli zapewnić sobie pomyślne życie tutaj, lepsze istnienie w przyszłym życiu i szczęście w rozmaitych niebiosach bogów. Cała bogata klasa przez swoje bogactwo i wpływ była czynnikiem nadto ważnym i potrzebnym w spo-

łeczeństwie, aby mogła być znieważona przez proroków i duchowieństwo, chociaż reformatorzy atakowali tę właśnie klasę.

Zrzeczenie się wszystkiego, głoszone przez wszystkich prawie założycieli sekt mogłyby zakończyć się ogólnym zanikiem, gdyby przez wszystkich było praktykowane — stąd wynika, że aby zapobiedz tej klęsce, musi zawsze być klasa pracowników, dla których praca jest zarobkiem i zaopatrywaniem w rzeczy do życia nie tylko dla siebie samych ale i dla tych, którzy wyłączając się od pracy, wolą żyć z jałmużny. I rzeczywiście, gdziekolwiek religia wymaga lub nakazuje zrzeczenia się, głosi także z równem namaszczeniem, że dobroczynność dla biednych — to znaczy szczególnie dla religijnych żebraków i dla duchowieństwa — będzie sownie nagrodzona tutaj i po za grobem. Żebractwo na niesłuchanej stopie, na jakiej istnieje w Indjach, od niepamiętnych czasów, mogło być jedynie możliwe przez dobroczynność świeckich ludzi ze wszystkich klas, i dlatego dziwić się nie można, że w hinduskich księgach, zwanych «Kali Yuga», dobroczynność nazwana jest cnotą główną terażniejszych czasów.

W »Krita Yuga«, mówi Vrihaspati, przeważająca cnota jest religijne umartwienie w »Trita«, boska wiedza, w »Divapara« ofiary, w »Kali Yuga«, dobroczynność, współczucie i panowanie nad namiętnościami. Manu jednakże rozpoczyna prawię temi samemi słowy; robi tylko uwagę, że dobroczynność to najwyższa cnota z wyrodzonej »Kali Yuga«.

W »Krita Yuga« za główną cnotę uważają religijne umartwienia, w »Trita«, boską wiedzę, w Divapara ofiary, w Kali Yuga jedynie dobroczynność<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Hinduskie Prawo zdolności: p. Prannath Saraswati.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Indyjskie ascetyczne sekty i ich podziały.

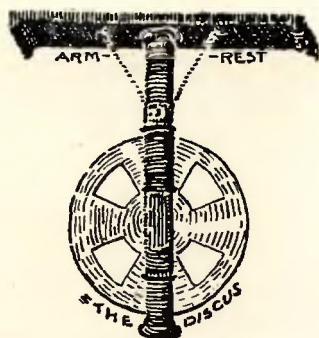
Część I. Wstępne uwagi. — Mnogość sekt indyjskich wcale nie anormalna. — Widzenie się z kapłanem należącym do Dżajnaizmu, czyli Yatisów. — Ich sposób myślenia i zwyczaje.

Jest wiele sekt indyjskich, jak się to spodziewać można było. Prof. Wilson liczy ich na czterdzieści trzy i dodaje, że w popularnych dziełach w tym zakresie zwykle wspominają o dziewięćdziesięciu sześciu. Zbytecznym dodawać, że nawet ta liczba nie zupełnie przedstawia rzeczywistą liczbę istniejących sekt w teraźniejszym czasie. Pomiedzy sektami studyowanymi i opisanymi przez Europejczyków są niektóre, których zasady i praktyki spowodowały u pobożnych ludzi z Zachodu drwiące zdziwienie albo świętą odrazę — ale jeżeli mamy być sprawiedliwymi, trzeba przyznać, że takie nie-normalności można znaleźć, jeżeli się za nimi szuka, w bocznych drogach każdej religii, nie wyłączając chrześcijaństwa.

Wszystkie religie z biegiem czasu ich istnienia dają powstanie mnóstwu heretyckim odnogom. Co do chrześcijaństwa herezyje ukazują się już za apostoelskich czasów i w pierwotnych epokach, bo istniały sekty mające opinie wręcz sprzeczne moralności takiej, jaką my rozumiemy, np. Antimoniści, którzy utrzymywali, że prawo moralne nie obowiązuje chrze-



SEKTA DŻAJNÓW



PODPORA UŻYWANA PRZEZ ASCETÓW  
ZWANA «BAIRAGUN»

ścijan. Sekty mające mało wrodzonej żywotności wymarły wskutek naturalnego wyczerpania, ale wiele z nich tak w pierwszych wiekach, jak i w czasach średniowiecznych, takich jak: Gnostycyzm, Nestoryanizm, Albigensowie, Hussyci i inne były stłumiane siłą i nieugiętością przez Rząd i Państwo. Od pomyslnego buntu, przeciwko władzy papieżkiej w XVI w. znaczna liczba dysydenckich chrześcijańskich sekt, kilka z nich z ideami co do politycznej i zmysłowej moralności bardzo oddalonymi od zasad zwykle przyjętych przez panujące Kościoły, ukazały się i zapewniły sobie silną podstawę.

Podobnie hinduizm w swej długiej historii stworzył ogromną różnorodność poszczególnych sekt i ponieważ się różniły od chrześcijaństwa, bo nie miały poważnego, dobrze zorganizowanego i skoncentrowanego rządu do prowadzenia przez wieki jego teologicznego rozwoju — te sekty są często charakterystyczne przez wielką wolność i dziwaczność doktryn, i wielką rozległość — w przeważnej części były w możności iść za naturalnym biegiem i czasem wyrosły do prawie niezależnych religii.

Zbytecznym byłoby stwierdzać, że te uwagi i porównania są jedynie zrobione dlatego, aby oddalić to mylne wrażenie, jakie przeważa a raczej jest ogólnem, że mnogość religijnych sekt znajdujących się w Indyi jest nienormalna.

Pomiędzy dotąd istniejącymi indyjskimi sektami Dżajnaizmu tak interesujący samo przez się a także jako ogniwo Buddhaizmu wymaga najpierw uwagi. Ta starożytna sekta, dzisiaj prawie niepodległa religia, której początek jest może wcześniejszy od Buddhaizmu i dlatego może datować wcześniej niż VI w. przed Chrystusem, bardzo jasno wykazuje zmysł zasady i karności klasztorów, jako ustanowionych czy zorganizowanych przez Gantamę Buddha, o którym opis bardzo szczegółowy może być znaleziony w poważnym dziele p. Spence-Hardy pod tytułem: »Wschodnie Zakonnictwo«.

Ale ponieważ nie chciałbym popaść co do Dżajnaizmu w zadługie szczegóły, zapraszam czytelnika do poznania się ze sekłą Dżajnów, to jest z kapłanami, kapłankami i ze świecnikami przez notatki, jakie robiłem z wrażeń pewnego religij-

nego zebrania, odbytego w jesieni 1898 r., przy którym miałem ten przywilej, że mogłem być obecny.

Kapłani ze sekty Dżajnów czyli Yatisów. Kilka wysokich schodów wznoszących się z wązkiej, błotnistej, ludźmi przepelnionej ulicy zaprowadziły mię do ciemnego przedsionka, który prowadził do prostych, stromych ceglanych schodów, bardzo wązkich. Wszedłem na te schody i przeszedłszy przez ciasne, nizkie drzwi w górę, znalazłem się na płaskim dachu głównego budynku zwykłego domu, takiego jak można widzieć w starych dzielnicach każdego miasta w wyższej Indyi. Ten płaski dach był zbudowany wzdłuż trzech stron i pokoje w ten sposób utworzone były bez drzwi i wszystkie miały widok na otwartą przestrzeń. Robiło to wrażenie, że trzy werandy otwierały się na obszerny główny dziedziniec. Nic nie mogło być lepiej obmyślanem w gorącym klimacie dla wygody i zacisza. W jednym z tych pokoi, czyli werand, które może miały ośmnaście lub dwadzieścia stóp długości a ośm lub dziesięć szerokości, zgromadzeni byli liczni kupcy, kramarze i inni, siedząc na bawełnianych dywanikach lub chodnikach. W jednym końcu było ustawione z prostych desek podwyższenie, na którym siedział, zdaje się, jakiś dostojnik z dwoma towarzyszami. Byłem oczekiwany, więc trzcinowe małe krzeselko przykryte białym płótnem uprzejmie było dla mnie przygotowane blisko starego kapłana po jego prawej stronie, ale tak, że krzesło nie było ani na podwyższeniu, ani pod dachem, tylko na wolnym miejscu. Obszar platformy nie był jednakowy — część, na której stary mnich siedział, była o kilka cali wyższą, aniżeli część zajmowana przez młodszych.

Nie ma równości na świecie, nie było i nie będzie!

Żadnych sprzętów nie było widać, ale jako ustępstwo dla wymagań czasu duży zegar zajmował obszerne miejsce na ścianie. Po za mnichami stała grupa kobiet, pomiędzy którymi było co najmniej czterdzieści kapłanek. Wszyscy mieli ciekawy wygląd. Kapłani ogoleni zupełnie, głowy, twarze, brwi, każdy miał na sobie rodzaj śliniaka z białego płótna z czterema fałdami, ale nie pod brodą tylko nad nosem i ustami.

Śliniaki te były zawiązane na taśmy z tyłu głowy. To były charakterystyczne symbole zewnętrzne najważniejszych zasad Dżajnow: absolutne poważanie dla życia we wszystkich formach, bo noszone są te śliniaki w tym celu, aby zapobiedz możliwemu, przypadkowemu, niechcącemu zniszczeniu nawet najmniejszych żyjątków, które mogłyby się dostać do nosa lub do ust przez zwykły proces oddychania. Dlatego też są rzeczywiście opiekunowie życia. Ale taki niewygodny zwyczaj może być zachowany przez zwykłych ludzi tylko przy okolicznościach czysto ceremonialnych, ale nie zawsze, bo nawet kilku ludzi znajdujących się w pokoju zamiast założyć swoje śliniaki, trzymali je w rękach. Obraz takiego dżajnaja umieszczony jest na początku rozdziału.

Mniszki oczywiście miały nosy i usta zakryte i tak były zawelonowane, że twarzy nie było widać oprócz oczu. Tylko główny kapłan mówił i na szczęście był bardzo rozmowny. Zajmował mię przez swoją pogodną ale patetyczną powagę, i godność, która cechowała każde jego słowo i ruch. Siedział z założonymi nogami, ubrany w dwie białe płócienne płachty, jedna na biodrach, druga na ramionach. Żadne różańce, ani bransolety, ani naramienniki nie zdobiły i nie szpeciły jego postawy. Te dwie płócienne płachty były jak mi mówił jedynym okryciem, które nosił i posiadał, z wyjątkiem półderki na zimową porę. Wiele zajmujących szczegółów o swoim zakonie opowiedział mi czcigodny »yata« i chociaż opowiadania te już były dane w europejskich dziełach o Dżajnajmie, zadowolony byłem, że je słyszałem i powtarzam je tutaj.

Podczas czterech miesięcy pory deszczowej, znanej jako »chamaza«, mnichy mogą znaleźć schronienie i odpoczynek w dharmśala« swego zakonu, który jest gościnnym domem założonym przez świeckich Dżajnow dla wygody zakonów. Ale przez ośm miesięcy bez okrycia głowy i boso muszą włączyć się po okolicy tak jak robili ich bracia od przynajmniej pięciu wieków przed Chrystusem. Nie może pozwolić sobie na żadnego rodzaju wygodę, ani na konia, ani na wóz, ani na łoż, ani na kole, nie może też nigdy spać w łożku; i rok za rokiem wędrują ci łagodni asceci bez kija do pod-

pory, ani bez worka, opatrzeni tylko miękką miotełką z nici bawełnianych, do łagodnego odpędzania drobnych owadów, które mogą być w niebezpieczeństwie przez ucisk ich osoby, gdyby zmęczenie wymagało trochę odpoczynku dla ich zmęczonych członków. Wiele z tych miotełek widziałem na posiedzeniu i każdy miał być w nią zaopatrzony. Inna własność, którą ci ludzie mogą posiadać jest drewniana żebracza sakiewka, w której dają im pożywienie. Kapłani, którzy umieją czytać mogą mieć przy sobie święte księgi drukowane drukiem Prakrit. Pokazywano im kilka takich księzek — są to piękne okazy kaligrafii w poszczególnych stronicach w cienkich drewnianych ramach. Nie mogą pod żadnym warunkiem dotknąć się metalu, wyjąwszy chyba igły, która może być pożyczoną jeżeli jej potrzeba, ale musi być oddaną tego samego dnia zanim słońce zajdzie. Ponieważ najważniejszą przewodnią zasadą ich życia, jest przestrzeganie nie robienia krzywdy żadnemu żyjącemu stworzeniu, nie mówiąc już o zabijaniu, oczywiście więc, że nie jedzą nigdy żadnego mięsa i posuwają swoje zaparcie do tego stopnia, że nie jedzą nawet nigdy owoców i że nie piją wina. Od zachodu do wschodu słońca nic nie może ich skłonić do jedzenia czegokolwiek. Saddhusowie z dżajnaizmu nigdy się nie kąpią, bo gdyby brali wodę ze stawu lub ze studni, są pewni, że byłiby przyczyną śmierci, albo, że sprawiają cierpienie żyjącym stworzonom. Nie mogą pić innej wody, tylko tę, która była używaną do gotowania, np. wodę, w której ryż albo jarzyny były gotowane, albo ciepłą wodę używaną do mycia i parzenia naczyń. Taka woda nie była czerpana dla nich, była już używaną, więc czynność picia jej nie może przynieść grzechu. Mogą nawet używać takiej wody do obmywania się — jest to jedyny dozwolony sposób używania wody. Kapłani dżajnaizmu nie mogą wzniecać ognia z obawy, aby nie zabić jakiego żyjątka znajdującego się w drzewie. W czasie dorocznej swojej wędrówki kapłani wstępują do domów hindusów, ale wołają do domów należących do ich sekty, zwanych, »Bhatras, gdzie proszą o kawałek chleba pozostawionego z posiłku, gdyby który miał być wyrzucony. Świeccy członkowie sekty

lojalnie wspierają wędrownych kapłanów i kapłanki, czemu towarzyszą ciekawe zwyczaje. Gdy taki asceta przychodzi do domu świeckiego człowieka, śmiało wchodzi do jego domu bez zapowiadania swojej obecności i może sam sobie wziąć pożywienie, ale jeżeli ognisko jest rozpalone, asceta nic wziąć ani przyjąć nie może, ani wtedy, gdy garnki i patelnia są razem ustawione. Kobiety pod żadnym warunkiem nie mogą mieć styczności z mnichami, ani oni, ani ich suknie nie mogą być dotknięte przez kobiety bez ich skalania, co pociąga za sobą pokuty i posty. Oczywiście taka sama zachowywana jest reguła przez kapłanki »mutatis mutandis«.

Gdy kapłan z tej sekty umiera, jego towarzysze donoszą o tem członkom sekty będącym w pobliżu, ale sami idą dalej — obcy ludzie palą lub grzebią ciało albo pozostawiają je losowi.

Co znaczą ciało gdy Dusza go opuści?

Był cień dumy w słowach starego kapłana, gdy mi opowiadał i tłumaczył te kwestye i czułem, że potrzebną mu była ta podtrzymująca duchowa duma, do ułatwienia ciężkiej drogi życia, niemniej ciężkiej, bo dobrowolnej. Jego wygląd robił wrażenie wielkiego cierpienia, i wszyscy jego towarzysze mieli ten sam wyraz, bardzo sprzeczny z wyrazem sadhusów innych sekt.

Dlaczego to surowe zrzeczenie się wszystkich dóbr świata? dlaczego ta dobrowolna nędza? Czy dla pozyskania nieba pełnego chwały, czy błogosławionego istnienia po śmierci? Nie, dlatego jak mię stary kapłan oświecił, aby uniknąć powtórnego urodzenia — bo Dżajmowie wierzą w wędrówkę dusz i dla zyskania wiecznego spokoju.

Grzech bywa częstym w tem życiu — mówił yati — i następstwo grzechu w następnych egzystencyach obarcza i szpeci czystą duszę. Z tego trzeba się otrząść jeżeli dusza ma być uwolnioną. Przypuśćmy, mówił dalej, mamy garnek nieczystego masła — jak go oczyszczamy, jak oddzielamy obcą materję z czystej substancji — parzymy garnek, który go zawiera a wtedy, »ghee« i nieczysta część oddzielają się i to ostatnie osiada na dnie naczynia. Tak więc musimy umar-

twiać ciało, które jest takim garnkiem zawierającym czystą materię i towarzyszące nieczystości, dopóki na ogniu asce-tyzmu nie jest zupełnie oddzielonym od złych składników. Dlatego nasze posty i nasze zaparcie się — to wszystko dla uzyskania wyzwolenia od następnego urodzenia i aby zyskać błogosławioną nirwanę. Mówiąc to, zadowolenie malujące się na twarzy starego kapłana zdawało się zapewniać, że był na dobrej drodze do utęsknionego celu.

Po uprzejmem odpowiadaniu na moje pytania stary kapłan przeczytał kilka ustępów ze świętych ksiąg Dżajnow i tłumaczył je. Potem przemówił do zgromadzenia i w treści swego kazania wyraźnie zazaczył swoją niewiarę w istnienie Boga. Powstała następnie dyskusja pomiędzy nim a towarzyszącym mi pandisem (mieszkańcem Punjabu) i jak się można było spodziewać jedynym rezultatem było okazanie wiedzy sanskryckiej i subtelnej wymowy.

Jestem przekonany, że bezwarunkowy ateizm yati nie był podzielany przez wszystkich słuchaczy, bo w kilka dni później świecki Dżajn, który był obecny na zgromadzeniu przyszedł do mnie i wytłumaczył cuda i prawdopodobnie większość sekty przypisuje działaniu Boga w wszechświecie. Mówił, że Stwórca (widocznie więc przyjmując jego istnienie) żadną miarą nie był powodem, ani nie jest odpowiedzialny, za zepsucie i cierpienia tego świata. Każda indywidualna dusza otrzymała nagrodę lub karę zależną od jej własnych czynów. Bóg przez swoje święte Prawa ostrzegał ludzi od następstw złych czynów i wskazał im prawdziwą drogę ale nie mieszał się w sprawy świata<sup>1)</sup>. Jednakże im więcej on i jego rozkazy są zapamiętane, tem lepiej dla każdej oddzielnej duszy. Taka jest przypowieść: Dom pewnego człowieka był w ogniu a on spał — obcy człowiek przycho-

---

<sup>1)</sup> Zajmującym jest, że w XX w. znany chirurg Dr. Henryk Thompson po dwudziestu latach studyów doszedł do tego samego wniosku jak ów Dżajn, to znaczy, że wszechwiedząca i wszechwładna władza, która rządzi światem, nie pośredniczy w sprawach ludzkich. Tylko wielki tegoczesny chirurg idzie dalej jeszcze, bo twierdzi, że Wszechwładny pozostawił ludzkość bez jakiegokolwiek kierownictwa i objawienia (Dzieło: Nieznany Bóg).

dzi i budzi go — wtedy należy do właściciela, aby doglądnął bezpieczeństwa swej własności. Tak też w życiu, głos ostrzegający Boga jest w świętych księgach, które nam mówią, że nasz dom zagrożony jest ogniem. Każdy człowiek musi sam uważać na swoje bezpieczeństwo i korzystać, tak w tem jak i w przyszłym życiu i niech się nie spodziewa żadnego pośrednictwa boskiego dla swej korzyści.

Wydawałoby się więc, że religia Dżajnow, którzy przyjmują takie zapatrywania, wyklucza modlitwę w celu pomocy. Modlitwa u nich ogranicza się sama w sobie do stałego wspomnienia o boskich przykazaniach i przestrofach i nie wątpię do uznania dobroci Boga, że dał te przestrogi dla dobrodziejstwa krótkowidzących śmiertelników w ich doczesnej pielgrzymce. Ale że mało ludzi byłoby się zadowolnić takim pojęciem, Dżajnowie doszli do tego, że uważali dwudziestu czterech swoich świętych<sup>1)</sup> jako główne swoje bóstwa w dzisiejszych czasach wielu albo przeważna może nawet część sekty czczą także wyższych bogów z Panteonu hinduskiego.

Jakiegokolwiek byłoby nasze zapatrywanie, możemy zawsze być zdziwieni, że impuls kierujący Saddhusami Dżajnaizmu trwał dwadzieścia pięć stuleci, że z gołą głową, bosi, nadzy, albo tylko z dwoma płachtami do okrycia, wędrowali przez Indye przez ośm miesięcy w ciągu roku, przez dwa czy trzy tysiące lat, często bez zaufania a nawet wiary w Boga, umartwiając swe wątłe ciała jedynie dlatego, aby zapobiedz ponownej egzystencji, wędrując bezustannie, aby zapewnić sobie uniknięcie wędrówki duszy i uzyskać wieczny spokój i końcowe zniweczenie, wędrując beznagannie generacja za generacją, podczas gdy dynastye tworzyły się, upadały i znowu powtarzały! Podczas gdy mężczyźni wzięli na siebie wypracowanie swego wyzwolenia, kobiety nie pozostawały w tyle w tej sprawie, ale od czasów niepamiętnych wędrowały z nimi wspólnie, tak jak mężczyźni zatrzymując się w »chamasa« w zakonach żeńskich, należących do ich sekty. Wiele kobiet, obie-

<sup>1)</sup> Znanych pod nazwą Jina albo Tirthankara.

rając żywot sekty żebraczej, przystępowało do niego w wieku średnim, rozczarowane i zmęczone życiem. Ale także i młodsze dziewczęta przyjmują tę drogę ascetyzmu. Naprzykład dowiedziałem się od poważnego bardzo człowieka, że pewna zamężna kobieta, mająca zaledwie 16 lat, powiedziała swojemu mężowi, mając silne religijne powołanie, że będzie dla niej tylko bratem — bardzo to niezwykle słowa w ustach indyjskiej kobiety. Mąż zgodził się i z jej pozwolenia ożenił się z drugą. Gdy druga żona przyszła, pierwsza przygotowana do zrzeczenia się próżności tego życia sprzedała swe klejnoty za cenę 2.000 rupyi i przyjmując życie »Punjni« opuściła swój dom na zawsze. Ceremonia, aby być poczytaną w zastęp ascetów wymagała wiele trudów. Bujne włosy dziewczyny musiały być z korzeniami wrywane i ani cień nie pozostał z brew i rzęsów. Potem przywiązano jej płótno nad ustami, aby zapobiedz zniszczeniu owadów i uzbrojona miotełką z bawełnianych nici wyszła z kilku innymi kobietami na pielgrzymki i wędrowki.

Często spotykałem takie kapłanki na drodze, a raz nawet pięćdziesiąt maszerujących w porządku wojskowym — zapewne szły albo wracały z jakiego klasztoru.

Czasem przyjęcie do zakonnego życia połączone jest naumyślnie z demonstracją, która zawsze połączona jest z procesją. Nowicyusz pokryty jest najlepszym materiałem i najdroższymi klejnotami i zwykle noszony przez miasto w sposób, jaki sam sobie obiera. Gdy miasto już obeszli, kandydat jest postawiony na pewnym obranem miejscu i tam bywa rozebrany i znowu ubrany w skromne szaty sekty, do której wchodzi — wymawia przepisane śluby i odbiera od obecnego najstarszego saddhusa »mantra« sekty. Ilustracja (Fig. 8) jest obrazem właśnie takiej procesji w Ludhiana, przy ceremonii, gdy »Grihasti«, kobieta staje się kapłanką Dżajnowów czyli »saddhui«.

Dżajnowie są podzieleni na dwa główne oddziały, jeden znany »Swetambara« (biało-odzieni), druga »Digambara« (naczy). Yati czyli kapłan tego ostatniego oddziału nie przywiązuje szczególnej wagi do »chamar« (miotełka), ani do »puttika«

(zasłona ust), ale zabronione ma noszenie torebki żebraczej. Musi odbierać pożywienie na dłoni<sup>1)</sup>. Swetambarowie i Digambarowie są podzieleni jeszcze na cztery zakony. Świeccy Dżajnowie należą prawie wyłącznie do sfery kupieckiej i kasty »Baniya«.

---

<sup>1)</sup> Kasty i sekty indyjskie p. Bhattacharjee.

## ROZDZIAŁ VIII (c. d.).

### Sekty ascetyczne i ich podziały.



Część II. Główne sekty hinduskie: Siwaizm, Wisznizm i Sikiżm. — Szczegóły o Sanyasach, Dandisach, Paramahansach, Brahmachariach i Aghorach.

Hinduskie ascetyczne sekty, które stanowią znaczną większość wędrujących saddhusów Indyi, szczególnie w północnej części kraju, o których chcę mówić jako o typowych przykładach, są podzielone na następujące oddziały:

Siwaizm czyli uwielbienie Siwy.

- |                                  |   |  |
|----------------------------------|---|--|
| 1) Sanyasowie                    | } | Następcy Sankaracharya <sup>1)</sup> . |
| 2) Dandowie                      |   |  |
| 3) Paramahansowie                |   |  |
| 4) Brahmacharyowie               |   |  |
| 5) Lingaitowie, następcy Basawy. |   |  |
| 6) Aghorowie.                    |   |  |
| 7) Yogowie.                      |   |  |

Wisznizm czyli uwielbienie Wisznu.

- 1) Sri Wiszuizm, następcy Ramanuja.
- 2) Madharowie, następcy Madharacharyi.
- 3) Ramanandowie, następcy Ramanandy.
- 4) Kabir-Panthowie, następcy Kabira.
- 5) Ballavacharyowie następcy Ballavacharyi.
- 6) Chaintanyowie następcy Chaitanyi.

---

<sup>1)</sup> Acharya znaczy nauczyciel a właściwie religijny nauczyciel.

Sikhowie, następcy Nanaka.

- 1) Udasowie.
- 2) Nirmalisowie.
- 3) Nihangowie czyli Akaliowie.

Małe sekty, znane jako Dadhu Panthis, Ram Sanehis i Mirabais, o których była mowa w ostatnim rozdziale, nie zasługują na większą wzmiankę.

### I. Sanyasowie <sup>1)</sup>.

Następcy Sankary, czczą przede wszystkim Siwę, ale w zasadzie nie odrzucają innych bogów z Panteonu hinduskiego, ani też nie zaprzeczają prawdziwości »Shastras« w ogólności. Dlatego sekta ta jest właściwie amalgamatem, zawierając w sobie wiele z Wisznizmu a nawet z Tantrikizmu. Jednakże jest to pretensjonalna sekta, która rości sobie prawo, że tylko jej członkowie są prawdziwymi saddhusami Indyi prawdopodobnie dlatego, że peryod zamknięty w sobie i ściśle ascetyczny w życiu podwójnie urodzonych kast (jak napisane w przepisach Manu), znane jest jako stan Sanyasów.

Ogólne jest twierdzenie, że Sanyasowie są podzieleni na dziesięć podziałów »Dasnami« nazwanych jak następuje:

- |                   |                |
|-------------------|----------------|
| 1) Giri           | 6) Parvat      |
| 2) Puri           | 7) Sagar       |
| 3) Bhârti         | 8) Tirath      |
| 4) Ban            | 9) Ashram      |
| 5) Auran (Àranya) | 10) Saraswati. |

Ale zdaje się, że trzy ostatnie imiona na tej liście właściwie należałyby do sekty dandisów.

Wszyscy hindusowie, nawet Sudras i wygnańcy, mogą należeć do tych podziałów, chociaż ogólnie jest utrzymywane, że kilka z nich, jak Ban, Auran, i Saraswati uznają tylko Brahmanów. Podczas dorocznych wiosennych saturnali ludzie

---

<sup>1)</sup> Sanyasowie zwani są zwykle w Benares »Gosani«. »Plemiona i kasty przedstawione w Benares p. ks. Scherring.

z niskiej klasy stają się rzeczywiście czasowymi sanyasami podczas trwania Świąt. W tych czasach poddają się różnym dobrowolnym torturom jak np. przekłuwanie języka grubym metalowym różnem, czasem także ciało, ręce i boki.

Te fakta dowodzą niezbiecie demokratycznego charakteru tej sekty i wolności od przesądów kastowych. Chociaż się o tem wie, dziwnem było czytać w »Pionierze« z Allahabaru w 1899 r., że pewna Amerykanka, osoba starsza, wykształcona i zamożna, z pochodzenia francuskiego, przybyła do Indyi jako »synyâsin« pod nazwiskiem Swami Abhayanda i była przyjętą do sekty Puri przez Swami Virkanandę saddhusa z Bengalii, który był na religijnej krucyacie w Chicago jako przedstawiciel hindusów indyjskich. Ta pani, zdaje się, studyowała Upanishad i była nawróconą do panteistycznych doktryn filozofii Vedanty. Szczególny miała pomysł, mówi »Pionier«, aby jałmużną odbyć swą drogę przez Indye. Miała koszyk w tym celu zamiast zwykłej żebraczej torebki. Ale wytłumaczyli jej, aby zaniechała swego zamiaru. Nosi suknie prostego kroju koloru żółtego«.

Sanyasowie mogą jeść razem i większość przyjmuje pożywienie od każdego hindusa. Nie mogą jeść mięsa ani używać żadnych gorących trunków. Nacierają ciała popiołem, noszą suknie koloru łosiego i skórę tygrysa, jeśli mogą ją dostać. Udają obojętność co do znamion, chociaż niektórzy malują oko tuż nad nosem jako oko Siwy. Wszyscy noszą jako wyróżniające znamię naszyjnik z jagód »rudraksha«, albo w najgorszym razie jedną tylko jagodę. Wolno im nosić długie włosy i zapuszczać brodę. W rękę mają zwykle muszle albo żelazne szczypce, ten ostatni to bardzo użyteczny przedmiot, bo gdziekolwiek usiedą zapalają ogniska i palą »ganja«<sup>1)</sup>). Sanyasowie nie uznają zewnętrznych symbolów hinduizmu — »jeneu« (poświęcane nitki) i »chûndi« albo »shikta«, to znaczy pęk włosów noszonych zwykle na wierzchołku głowy.

Gdy po pewnym czasie próby nowicysz życzy sobie,

---

<sup>1)</sup> Wysuszone konopie używane jako tytoń.

aby był przyjęty jako »chela«, musi przynieść ofiarę składającą się z »lingam« i z jagód »rudraksha« temu sanyasowi, którego chce być uczniem. Zwyczaj wymaga, aby było czterech sanyasów przy wstępnej ceremonii, w ich obecności musi kandydat dać uroczyste przyrzeczenie zachowania zasad dotyczącej sekty — jednym słowem, że porzuca wszystkie światowe uczucia i pragnienia, bo Sanyasa, jak Bhagavad-gita mówi, jest tym, który nikogo nie nienawidzi i nikogo nie kocha«.

Przewodniczący tych czterech Sanyasów — to znaczy wybrany guru, szepcze do jego ucha »mantra« zakonu, drugi nadaje mu nowe imię i przydomek, wybrany z pierwszych siedmiu różnych nazw podziałów wymienionych na poprzedniej stronie, trzeci naciera go popiołem, czwarty używa poświęconą nitką, jeżeli uczeń ją ma i ucina pasmo jego włosów, co ma być symbolem jego zupełnego oderwania się od światowego życia i zwykłego hinduizmu.

Po tem przyjęciu nowy chela ma służyć swemu głównemu gurowi (nauczycielowi) przez pewien czas, aby nauczyć się jego wiedzy i aby odbyć pewne pielgrzymki i przyzwyczaić się postępować podług przepisów sekty. Gdy czas próby minie, wiele ceremonii musi być jeszcze odbytych, zawierających »shradh«, czyli obrządki pogrzebowe nowego Sanyasa.

Przepisy dane im były mi opowiadane, ale następujących sześć zakazów i sześć przykazań opowiadanych przez jednego ze Sanyasów, mogą służyć jako znamieny wzór zakazów, którym muszę się poddawać.

#### Sześć zakazów.

- 1) Pod żadnym warunkiem nie śpij na łożku.
- 2) Nie noś białej odzieży.
- 3) Nie mów do kobiet a nawet nie myśl o nich.
- 4) Nie śpij w czasie dnia.

- 5) Nie jedź nigdy na koniu, ani na żadnym innym stworzeniu, ani na żadnym wozie.
- 6) Nie dozwól, aby twój umysł był kiedykolwiek wzburzony.

#### Sześć przykazań.

- 1) Opuszczaj swoje schronisko tylko w celu proszenia jałmużny dla potrzebnego pożywienia.
- 2) Odmawiaj codziennie swe pacierze.
- 3) Kąp się codziennie.
- 4) Przypatruj się codziennie podobiznie lub obrazowi Siwy.
- 5) Ćwicz się w niewinności i czystości.
- 6) Wykonywuj formalną cześć bogów.

Po śmierci Sanyasowie grzebani są w grobie, mającym kształt wykopanej jamy, tak, że ciało znajduje się w pozycji siedzącej z twarzą zwróconą do Wschodu albo do północnego Wschodu z rękami podtrzymanymi na drewnianej podporze (»byragun«).

Sanyasowie nie obchodzą żadnych obrządków pogrzebowych, żadnej ceremonii »shradh« jak zwykle hindusi, bo dokonują te obrządki, jak są przyjmowani do sekty i nawet pominięte są uczty dawane przy takich okolicznościach przez inne sekty ascetyczne jak Bairagowie i Yogowie naprzykład mają zwyczaj wydawać.

Pewnego poranku około dziesiątej godziny spotkałem dziwną procesję — dziwną nawet w Indyach — idącą wolno wzdłuż Lahore Mall pomiędzy magistratem a katedrą. Hałaśliwa banda muzykantów o miedzianych instrumentach, szła przodem i wykonywała muzykę — w dodatku europejską muzykę — co łatwo było poznać po niegdyś popularnej melodii.

»Już przed bitwą Matko

Najwięcej myślałem o Tobie«.

Za muzykantami szło trzech czy czterech ludzi, niosąc

dymiące się wonne kadzielnice — szli przed lektyką niesioną na ramionach przez kilku ludzi. Była to rzadko widziana lektyka z frontem podobnym do maurytańskiego łuku. Przykryta była wełnianym baldachimem, ale była z trzech stron otwarta oprócz z tyłu. Zajmujący miejsce w lektyce był umarły saddhus, z wyrazem kontemplacyi, siedząc z nogami założonemi podług reguły. Przywiązany był do tyłu lektyki — pokryty wieńcami, które tworzyły jakby zasłonę kwiecistą nad jego twarzą, ale nie mogły ukryć ohydy śmierci, bo bezwładna głowa opadała na jedną lub na drugą stronę, stosując się w tym ruchu, jakby na dziwaczne drwiny do równych kroków tragarzy idących wolno przez szeroką ulicę.

Z jednej strony lektyki jechała zamknięta karetka z kilku dostojnikami krajowymi, którzy nie wiadomo czy należeli do procesyi, z drugiej strony brudny policyant w żółtych spodniach i niebieskiej tunice, rozłożył się w jednokonnym wózku zwanym »ekka«. Mała zmieszana ciżba, składająca się przeważnie z kobiet, tworzyła zakończenie procesyi, podczas gdy wielu uliczników pobudzonych ciekawością towarzyszyło pochodowi, pokazując jeden drugiemu umarłego człowieka. Dowiedziałem się, że pochód był w drodze do wybranego miejsca, gdzie ten saddhu-Sanyasi miał być pochowany w zwykłym grobie w pozycyi siedzącej i że miał być przykryty solą. Ten obrzęd pogrzebowy przypominał mi, że już widziałem podobny przed kilkunastu laty w Rajamundrze w prezydenturze Madras. Wtedy umarły saddhus ułożony był także w pozycyi siedzącej w grobie, gdzie duża ilość soli była ułożona w stopy koło niego i ziemia narzucana, dopóki zupełnie prawie, ciało jego nie znikło z przed oczu. Wtedy na wierzchołku głowy, który jeszcze widać było, wielka ilość orzechów kokosowych rozłupywanych było o jego czaszkę w celu, aby dać uwięzionej duszy sposób do wyjścia z bezwładnego już ciała. Resztki z tych łupów były, jak sobie przypominam, chciwie szukane przez uczestników <sup>1)</sup>. Trzeba zaznaczyć, że

<sup>1)</sup> Obrzędy pogrzebowe brahmańskich Sanyasów opisane są w dziele ks. Dubois: *Hinduskie zwyczaje, obyczaje i obrządki*.

praktyki grzebania zamiast palenia ciał w wypadkach śmierci tych i innych saddhusów są tem powodowane, że ciała takich świętych osób nie potrzebują być oczyszczane ogniem. Prawie każdy saddhus chociażby nie był nawet mierzony albo niebaczny w zachowaniu tego, co zwykle jest uważanem za podstawę moralnego życia, w danym razie może się pochwalić mądrymi maksymami, i pobożnymi przypowieściami, skierowanymi do wskazania drogi cnoty a oddalenia od grzechu. Pomiędzy Sanyasami takich etycznych nauk, np. tak zwanych dwadzieścia cztery »upa guru«, czyli towarzysza guru, sławnego »muni« Dhattrateja, o których mówił mi pewien Sanyasi, a które chociaż dziwaczne i proste, wydają mi się dostatecznie zajmującymi i charakterystycznymi, aby je tu częściowo przytoczyć.

Z tych dwudziestu czterech »upa guru«, wybieram następujące:

1) Ziemia. Nauka, która ma być daną przez tego »guru«, jest cierpliwość. Tak, jak nie skarżąca się ziemia, cierpi krzywdy i zniewagi bez najmniejszej odznaki zemsty, tak saddhus nie powinien być zachwiany przez żadne niepowodzenie i obelgi, na które może być narażony.

2) Niebo. Ku pogodnemu niebu podnoszą się radośne dźwięki wesela, dzika wrzawa bitwy, bicie w kotły i dźwięki pałaszy, ale niebo nie zatrzymuje żadnych z tych odgłosów: saddhus pośród niepokoju życia powinien tak samo nie zatrzymywać żadnego wrażenia o wypadkach, które zdarzają się koło niego, czy są wesołymi, czy smutnymi.

3) Ogień. Jak płomień zawsze się podnosi, nawet gdyby zapalona głównia była odwrócona, tak dążenia saddhusa powinny zawsze się zwracać do wyższych rzeczy, i jak czysty płomień żywi się bez wyjątku wszystkim co spotka, tak żyjącem drzewem, jak stosem podłego nawozu, tak też powinien saddhus przyjmować chętnie każde dane mu pożywienie, nie myśląc nigdy o jego wartości, ani też czy jest stare czy świeże.

4) Gołębie. Dhattatreya przypatrywał się pewnego rana jak gołębie budowały gniazdo i karmiły młode. Gdy

młode gołębie podrosły, spróbowały latać na krótkie wycieczki, ale pewnego dnia były złapane w sieć. Gołębicą, powracając spostrzegła los swego potomstwa a w swej trosce, aby je uwolnić sama w sieć wpadła. Samiec widząc tę smutną scenę, stracił panowanie nad sobą i zdawało się, że przez swoje ustawiczne krążenie sam złapie się w sieć, co też wkrótce się stało.

Ta przygoda powinna być przestrogą dla saddhusa, czego nie powinien robić. Węzły rodzinne chociaż serdeczne, są tylko przejściowe i nie powinny wywierać na niego wpływu, bo go doprowadzą do nieszczęsnego końca biednego gołębia złapanego w sieć ptasznika.

5) Ocean. Ocean nie podnosi się, gdy rzeki do niego wpadają, ani nie opada gdy biorą z niego wodę — tak samo saddhus nie powinien nadymać się pychą, gdy uczniowie przyciągnięci jego sławą gromadzą się koło niego, z drugiej strony nie może być wcale zdziwiony, gdyby go wszyscy opuścili i zostawili osamotnionego.

6) Nierządnica. Nierządnica siedziała ubrana w najlepsze swe suknie i czekała odwiedzin. Głowę miała zapełnioną życzeniami, aby taki przyszedł, który byłby ją sownie zapłacił. Wiele ludzi przeszło ale nikt nie wszedł. Północ nadeszła i rozczarowana kobieta pomyślała: Gdybym tyle myśli ofiarowała Bogu, jak rzeczom znikomym, jakie błogosławieństwo byłby już na mnie zesłał. Od tej chwili nierządnica zmieniła swój sposób życia, i z tego przykładu saddhus powinien się nauczyć, że człowiek najwięcej zepsuty może zwrócić się do Boga i może zupełnie się zmienić.

7) Brahmańska dziewczyna. Żył pewnego czasu brahman, który stosownie do zwyczaju dał córkę w małżeństwo człowiekowi ze swojej kasty. Dziewczyna mieszkała jeszcze w domu swego ojca, gdy niespodzianie przybył człowiek z rodziny jej męża. Dziecko, żona, była sama i prosząc gościa, aby usiadł, skromnie oddaliła się do innej izby, aby przyrządzić dla niego jaką strawę. Nie było mąki w domu, więc zmeła trochę zboża w »oklee« (moździerz). Jej »chorrees« (naramienniki) czyniły przy tej robocie za wiele hałasu,

zawstydzila się więc, że tem ściąga uwagę przybysza, zdjęła kilka naramienników, ale brzęk trwał dalej — znowu kilka zdjęła, ale brzęk metalu nie ustawał, dopóki nie zdjęła wszystkich, pozostawiając tylko jeden na swej ręce. Wtedy dopiero nastąpiła cisza i spokój. Tak dzieje się i w życiu — saddhus powinien żyć sam, jeżeli pragnie pomyślności i spokojnego umysłu.

8) Bhringhi. To stworzenie, jak opowiadanie niesie, zbiera nieżyjące owady w swoim gnieździe i wtedy brzęczy bezustannie do ich uszu przez jeden lub dwa dni, aby ich znowu do życia przyprowadzić<sup>1)</sup>. Jaka z tego wypływa nauka dla saddhusa pomyślał Dhattatreya? Bezwątpienia powinien bezustannem nauczaniem doprowadzić ludzi umarłych przez grzech i światowość znowu do Boga i do duchowego życia.

## 2. Dandowie.

Ta sekta składa się jedynie z kasty brahmańskiej, jednakże nie uznaje poświęcanej nitki Brahmanów. Bierze swoje imię z »danda«, czyli kija do podpory, który każdy członek sekty musi nosić. Podług teorii »dandowallach« nie powinien się osiedlać na jednym miejscu ani na jeden dzień, a nawet »danda« nie ma dozwolonego spoczynku bo powinna być za-  
tknięta w ziemi lub zawieszona na drzewie<sup>2)</sup>. Ale w praktyce

<sup>1)</sup> Moje pytania o tym zajmującym owadzie nie były uwieńczone żadną pewną wiadomością. Indyjanie nie byli starannymi badaczami natury i zdaje się, że zwyczaj jakiejś osamotnionej osy spowodowały sposobność dla Dhattatraya do dania moralnej nauki saddhusom. Samotne osy (np. *Ammophila*) znane są tem, że czasem kłują swe ofiary do ubezwładnienia, zanim je zaniosą jako pożywienie do ula i łatwo może się zdarzyć, że niektóre z jej ofiar ożywiają się, co wydawać się może, że ich ciemieżycielka do życia ich przyprowadziła.

<sup>2)</sup> O Danda mówi p. Monier Williams w »Buddhaizmie«: »Wreszcie jest Danda czyli kij do podpory, używany jako obrona przeciwko złym duchom, tak jak »dorye«, czyli »vajra«, używane przez północnych zakonników buddhaizmu. Ten mistyczny kij składa się z bambusu z sześciu sękami, jako symbol sześciu dróg życia (gati), czyli warunków życia, przez które, jak wierzą, każdy człowiek ma przechodzić — wierzenie wspólne tak brahmanom jak i bud-

te przepisy są zaniedbane i wielu Dandów można spotkać w Benares, gdzie ważne »ghât« czyli miejsce do kąpieli w Gangesie jest podług nich nazwane. Jak mię upewniali, Dandowie nie czczą Siwy ale swoje własne »danda«. Gdyby to tłumaczenie było prawdziwe, to możnaby także przypuścić, że danda jest przez nich uważana jako rzeczywisty symbol boga. Dr. J. W. Bhattacharyee mówi, że dandowie nie potrzebują czcić żadnego boga i że po wejściu do sekty przypuszczają, że każdy dandi wchodzi w stanowisko boga — sami ciągle wmawiają swoje wierzenia w tę przemianę przez ciągłe powtarzanie formułki »Sevoham«, co znaczy »jestem Siwą«.

Dandowie noszą suknie koloru łosiego, które tylko raz mogą być farbowane. Niektórzy jednakże chodzą po dżungli zupełnie nazy. Nie wolno im dotykać się ognia ani żadnego metalu w jakiegokolwiek formie. Pożywienie ich może pochodzić tylko z domów brahmanów i mogą o nie prosić tylko wtedy, gdy w domu nie ma dymu ani ognia, poprostu wtedy tylko, gdy dotycząca rodzina spożyła już swoją strawę. Nie wolno również »Dandawallachom« prosić o pożywienie, gdyby kto inny choćby nawet pies czekał na nie.

Wtajemniczenie. Kandydat (shagird), który chce być przyjętym jako chela, obowiązany jest w pierwszym rzędzie pościć przez trzy dni, żyjąc tylko mlekiem, czwartego dnia następuje wielka »hawan« (uroczystość), podczas której »ghee« i inne palne składniki są dane na pastwę ognia jako ofiara złożona bogu. Potem jest całkowicie ogolony, oprócz kilku włosów pozostawionych na wierzchołku głowy. Następnie musi stać do pasa w wodzie, w rzece lub w stawie lub nawet w kotle napełnionym wodą — wtedy sam wrywa sobie tych kilka włosów, które mu pozostawiono na głowie. Jego święta nitka również jest zdjęta i spalona a popiół z niej musi zjeść. Podczas gdy jest w wodzie, otrzymuje »mantra« tej sekty od swego »guru« czyli nauczyciela i otrzy-

---

dhaistom. Kij zwany jest »sudarsana« (imię dla »cakra« Wisznu) i codziennie jest czczone, aby zatrzymywało swą tajemniczą władzę.

muje także nowe imię z jednym z następujących przydomków: Tirtha, Assama, Bharati, albo Sarswati.

Gdy z wody wychodzi, podają mu kij i dynię, i ubierają go w pięć kawałków wełnianki koloru łososiowego, a jednym kawałkiem obwiązują głowę. Przepisy życia są mu wyłuszczone, np. że nie może dotykać się ognia, nie może jeść więcej aniżeli raz na dzień, że może mieć pożywienie tylko z domu brahmanów i tak dalej. Napominają go, aby nie miał żadnej własności, aby nie używał dyni ani glinianego naczynia na wodę i pożywienie, i aby zostawał w pobliżu brzegów Gangesu, następnie nakazują mu nauczać lud i ćwiczyć się w cnocie. Dandowie podług przepisów palą swych umarłych albo rzucają ciała do jakiejś świętej rzeki<sup>1)</sup>. Po odebraniu wiadomości o śmierci krewnego, »dandiwallah«, który musi się wyrzec ojca i matki, żony i dzieci, zanim wstąpi do tej sekty, po odebraniu więc wiadomości takiej, kąpie się tylko, pierze bieliznę i obmywa swoją »danda«. Żadne inne ceremonie czy obrządki nie są od niego wymagane.

### 3. Paramahansowie.

Pewien sanskrycki uczoney tłumaczył mi, że imię tej sekty pochodzi ze słów »parama«, co znaczy wiele albo wielki i »hansa« (mitologia), znaczy pewne zwierzę, które umie różnić wodę od mleka i dlatego jak mi mój »pandit« powiedział, wydawałoby się, że Paramahansowie są tymi, którzy umieją odróżnić prawdę od fałszu<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> Te praktyki są koniecznym następstwem dla tych sekciarzy, aby nie używali ognia.

<sup>2)</sup> Zwykle »hansa« znaczy »gęś«, znaczenie to wobec pretensji członków tej sekty warte zanotowania. Kabir mistyk mówi: gęsi i ptaki gromadnie są jednego koloru i bawią się w tej samej kałuży — gęś wyciąga mleko z wody a inne ptaki piją muł. (Wilson: Sekty indyjskie). Tłumaczenie fantastyczniejsze znajduje się w następnych wyciągach. W naukowej metodzie oddechu, technicznym symbolem na wdychiwane jest »sa« a na oddechanie »ha«. Łatwo spostrzedz, jak te symbole są zespolone z pierwiastkami »as« i »ah«.

Sanyasowie Dandowie i inni asceci, którzy przechodzili próby nie krótsze, aniżeli przez dwanaście lat, mogą być przyjęci do wyższego stowarzyszenia, w którym tak wyznawcy Siwaizmu jak i Wisznizmu, pogrążają swe religijne różnice w »czi samego siebie«, opartej na twierdzeniu identyczności każdego Paramahansa z Istotą Boską. To twierdzenie nie potrzebuje być poparte żadnymi widocznymi dowodami o wyższości siły fizycznej i o słabości, której ciało ludzkie podlega i zdarza się, że niektórzy członkowie tej sekty chodzą nago na każdy czas, niektórzy udają, że żyją bez jakiegokolwiek pożywienia, inni zachowują ściśle milczenie i nawet żadnym ruchem nie zdradzają żadnej fizycznej potrzeby lub cierpienia. Zapewne, że wśród wielu znajdują się oszuści, ale to pewna, że nie brak uczciwych ascetów i tak wielkim jest szacunek, który to zaparcie się siebie wzbudza u hindusów, że często, jeżeli nie zawsze, wzbraniają im wykonania umartwień fizycznych, które byłyby w innym razie przywiązane do ich ascetyzmu. Pomiędzy Paramahansami są uczeni biegli w pismach sanskryckich i spotkać ich zwykle można po zakonach. Paramahansowie palą swych umartwych albo rzucają ich ciało w jakiś bieżący potok.

#### 4. Brahmacharowie.

W idealnym planie życia przepisany przez hinduskiego prawodawcę Manu a streszczonym na stronie piętnastej, przypominamy sobie, że czas pierwszej młodości ma być poświęcony nauce Vedy i że uczeń żyjący z jałmużny jest zwany Brahmachari. Ale Brahmachari tego rodzaju istotnie znikł w Indyi, ci, którzy dzisiaj używają tego nazwiska nie należą ani do niższego duchownego bractwa, założonego przez San-

---

Bieg fali życia, o którym była poprzednio mowa, jest technicznie nazwanym »hansahasa«, to znaczy ruch »sa« i »cha«. Słowo Hansa, które ma oznaczać Boga i do którego tyle przywiązują znaczenia w pismach sanskryckich, jest tylko symbolem dwóch wiekuistych czynników życia »ha« i »sa«. (Nauka oddechu p. Rama Prasad. Londyn 1890).

karę do służenia jako pomocnicy i towarzysze Sanyasów i Paramahansów, ani nie tworzą osobnej klasy pomiędzy sektami Tantryckimi z Bengalu.

### 5. Lingaitowie.

Będąc w silnem przeciwieństwie z brahmanizmem, wy-szczególniające znamię tej sekty jest »lingam«, przywiązany do szyi lub ręki sznurem zwanym »linga sutram«, czyli przeciwstawienie poświęconej nitki brahmanów. Zakonni żebracy tej sekty, zwani »vader«, co oznacza »pan« albo dostojnik chodzą z małymi dzwonekami, przywiązanymi do ramion albo trzymają je w ręce dla zapowiadania swego przybycia. Odbierają ze strony świeckich członków najdziwaczniejsze uwielbienie a nawet cześć.

»Jangamasowie«, których czasem można spotkać w wyższych prowincjach, są opisani przez Dra Bhattacharjee »jako duchowni sekty Sudra«. Są to ludzie żonaci, którzy nie praktykują umartwień i chodzą dobrze ubrani, jak to widzieć można z ilustracyi umieszczonej na początku przedmowy. Co do nazwiska sekty powiedzianem jest, »że gdy Shiv (Siwa) podczas swego wesela chciał dać jałmużnę brahmanowi, żaden się nie pokazał, wtedy bóg rozdarł swą nogę (»janga«) i stworzył tym sposobem człowieka, którego nazwał Jangama i któremu dał jałmużnę« — ten człowiek bezwątpienia stał się ojcem sekty. W Kerdanath w Garwału mają swoją świątynię i zakon. W południowej Indyi, szczególnie w okolicach Malabar i Coromandel, Lingaitowie są bardzo liczni. Odnośnie do tej sekty ks. Dubois mówi, że »wstrzymują się od jedzenia mięsa, palą swych umarłych i nie uznają żadnych praw, które inne sekty przyjmują. Nie praktykują obrządków pogrzebowych.

### 6. Aghorowie.

Patrząc na istnienie tej praktyki w dzisiejszych jeszcze dniach tej starej i wstrętnej sekty, następujący wyciąg z ga-

zety redagowanej tylko przez indyjskich dziennikarzy daje najlepszą wskazówkę.

»Obmierzła pewność o ludożercy z Patiala wskazuje, że wpływ »Aghorphanti« jeszcze nie zupełnie wygasł w tej okolicy. Mówią, że w dawnych czasach znachodzano ludzkie groby zrabowane z ich zawartości, i tajemnica ta nie była wykryta do niedawna, gdy udało się zaarrestować człowieka w chwili, gdy znieważał grób dziecka w odległości czterdziestu mil od stolicy (Patiala). Trupożerca nietylko, że nie ukrywał pozostawionej części, którą miał przy sobie, ale opowiedział historię swego okropnego powołania. Jest to hindus z niskiej kasty nazwiskiem Ram Nath i jest podług opowiadania tych co go widzieli »wyjątkowo łagodnie i poważnie wyglądającym człowiekiem, zamiast, jak sądząc po jego obrzydliwych praktykach, spodziewano się zobaczyć w nim dzikiego, żarłocznego człowieka, z oczami krwią nabiegłymi«. Mając pięć lat został sierotą i wpadł w ręce dwóch saddhusów ze swej kasty, którzy widocznie byli Aghorpanthisami. Nauczyli go jeść ludzkie mięso, które było ich głównym pożywieniem. Mięso było dostarczane z grobów tych wiosek, przez które przechodzili. Gdy Ram Nath był dokładnie wykształconym w tym smaku, saddhusowie opuścili go. Odtąd żył tylko ludzkimi trupami, włócząc się okolicami, jak zgłodniały sęp. Nie może jeść zgotowanego mięsa i dlatego dostaje dwa »seers« surowego z Rządu codziennie. Mówią też, że Sirdar Shams-here Singh, prywatny sekretarz Macharadży zakazał obecnie dawać mu cokolwiek innego aniżeli zwykłe pożywienie więźniów, aby go poprawić. Ludożerca jednak jest zdecydowany prędzej umrzeć z głodu, aniżeli jeść to, do czego nie był przyzwyczajony«<sup>1)</sup>.

Chociaż te wstrętne i obrzydliwe zwyczaje mogą się wydawać dziwnymi, istnienie aghorów jest pewnem i autentycznym, chociaż przerażającym następstwem pragnienia do skierowania doktryn panteistycznej filozofii Vedy ku wnioskowi w pewnym kierunku: »Jeżeli wszystko istniejące jest tylko

<sup>1)</sup> Dziennik »Trybuna« (Lahore) 29 listopada 1898.

manifestacją Wszech Duszy nic nie może być nieczystego«. Tak rozumują Aghorpanthowie i dowodzą bezwzględnej szczerości swego zapatrywania swymi ohydnyymi czynami. Rzadkie wypadki o ludożerstwie i koprologii nie są nieznanymi patologiom europejskim, ale zdarzy się to tylko w Indyi, aby takie zdeprawowane instynkta mogły dać podstawę sekcje religijnej.

Aghorpanthowie może sięgają do znacznej starożytności i chociaż nigdy w znacznej liczbie, ale pomimo to zwrócili uwagę Europejczyków. O tych saddhusach służących kanibalizmowi, Moor, który zestawia ich bezwątpienia mylnie z Paramahansami, pisze jak następuje w Hinduskim Panteonie.

Dla angielskiego czytelnika, który dotąd słyszał, że hindusi mięsa prawie nie jedzą, trudno będzie uwierzyć, że są sekty, które jedzą mięso i że istnieje przynajmniej jedna, która je ludzkie mięso. Nie zabijają ludzi, aby ich jeść, ale jedzą tak jak je znajdują koło Gangesu i innych rzek. W pobliżu Benares nie rzadko można ich widzieć pływających na ciałach ludzkich i jedzących to mięso. Mózg ludzki uważany jest przez tych epikuryjskich kanibalów za najdelikatniejszy kęs tego nieludzkiego bankietu. Nazywają się Paramahansa i nie są żadną miarą nizkiem i pogardzanem plemieniem, przeciwnie są wysoko szanowani — w każdym razie sami przez siebie jako znaczne plemię. Czy wywyższenie to jest rzetelne, czy przypisywane przez indywiduów w następstwie pokut, świętych czy uświęconych czynów nie jest na tyle przygotowany, aby osądzić, ale wierzę w te ostatnie ponieważ miałem inny przykład, gdzie indywidua z innych sekt trwając w dziwacznej pobożności czy pokutach, były osądzone niezdolnymi do grzechu«.

Obecne siedziby Aghorpanthów, zdaje się, są na górze Abo. Kilku z nich twierdzi, że zyskują magiczną moc jedząc ludzkie mięso. »Faktem jest, mówi Dr. Bhattacharjee, że o ile Brahmanizm wpaja czystość i jedzenie zdrowego pożywienia, to o tyle Aghorowie, którzy tworzą jedną ze sekt z przeciwnego obozu, upierają się przy największym stopniu brudu

i mają nadzieję wyłudzać jałmużnę przez przerażanie ludzi, a nie zyskiwanie ich szacunku <sup>1)</sup>).

Nie mogę powiedzieć, ile jest prawdy w tem osądzeniu, ale bezwątpienia nie można zaprzeczyć, że Aghorowie są bardzo pomyślni w wyłudzeniu pieniędzy od ludności, która ich się panicznie boi i raczej prędzej zadowolni ich życzenie, aniżeli narazi się na urzeczywistnienie ich gróźb, że jeść będą w ich obecności obrzydliwe niedojadki lub zgniłe mięso. Kobiety znane jako »Aghorini« są często złączone z tymi ludożercami i są tak samo a czasem nawet więcej plugawe i bezwstydne, niż ich męscy towarzysze.

---

<sup>1)</sup> Sekty i kasty indyjskie. W kwestyi Aghorpanthów czytelnik może się zwrócić do dzieła ks. Ward: »Hindusi« i »Popularnej Religii Północnej Indyi«, p. Crookes.

## ROZDZIAŁ VIII (c. d.).

Część III. Yogowie i Yoga Vidya. — Yogowie zwracają uwagę Zachodu. — Filozoficzno-religijne idee podstawowe Yogaizmu. — Emancypacja duszy głównym celem dążności indyjskiej religii. — Yoga Vidya naucza jak może dojść do spójni indywidualna dusza z Wszech-Duchem. — Szczegóły i prawdopodobny początek ascetyzmu i praktyk Yogaizmu. Pretensje nowożytnych Yogów. — Historia, zwyczaje i reguły sekty Yogów.

Sądząc po teraźniejszej literaturze Yogowie i ich doktryny w ostatnich latach, zwróciły uwagę tak Europy jak Ameryki i yogaizm uważany jest jako najwznioślejszy wyraz najwyższego hinduizmu.

W Stanach Zjednoczonych pomimo przeważającego przemysłu ciągle powiększają się wydawnictwa takich dzieł jak logika ześrodkowania, psychicznego życia, intuicyjna świadomość, zrozumienie istoty i łączności z wszechświatem i także dzieła o systemie indyjskim »Raja Yoga«.

Yogaizm również został przyjęty na Zachodzie jako typ albo jako przedstawienie indyjskich religijnych ascetów. Dlatego wydaje mi się pożądanem, aby praktyki Yogów były tu wyłuszczone dokładnie i jasno chociaż zwięźle. Indyjskie filozoficzno-religijne idee uwikłane w zawisłym labiryncie mistycznych dociekań, przedstawiają wiele poważnych trudności dla badacza — przeważnie dlatego, że jest wiele systemów indyjskiej filozofii i mnóstwo nauczycieli, z którymi musi się liczyć. Jednakże mniej lub więcej szeroko przyjęte podstawowe zasady, które ogołoczone z zagmatwających szczegółów

nie przechodzą zwykłego zrozumienia ale pomagają do oświe-  
tlenia praktyk Yogów muszą być tutaj wspomniane. Równocześnie trzeba dodać, że pomiędzy tylu fantastycznymi uro-  
jeniami, które były dane ludzkości jako tłumaczenie wszech-  
światu, indyjskie dociekania nie są pozbawione godności,  
piękności i oryginalności.

Odnośnie do podstawowych zasad hinduskiej filozo-  
fii, do której się zwracam, każdy żyjący człowiek składa  
się z indywidualnej duszy i subtelnego niewidzialnego ciała  
i z nieoczyszczonego ciała. Dusza pochodzi z tej samej essen-  
cyi co Wszech-Duch, chociaż czasowo oddzielona jest od  
niego w pewien tajemniczy sposób. Jest przez swoją naturę  
niezmierzona i wieczna. Subtelne ciało (*sūkshma sarira*)<sup>1)</sup> je-  
dnakże nie jest takim i w stosunku z nieoczyszczonym ciałem  
jest pod wpływem, dotknięte i zmodyfikowane za pośredni-  
ctwem zmysłów przez czynności pierwiastkowych sił mate-  
ryalnych. Pod takim wpływem subtelne to ciało mając skłon-  
ności spojone przez wpływy, którym jest poddane, działa  
na jego naturę tak, że nawet gdy odłączona po śmierci  
z grubszego ciała zatrzymuje jeszcze swoje cielesne istnienie,  
to znaczy pokrewieństwo, pochyłości i skłonności wyrobione

---

<sup>1)</sup> W filozofii — *Sāmkhya*, ta *sūkshma-sarira* — wydaje się jako «*linga sarira*» czyli Godło ciała, *Sthūla-sarira* czyli nieoczyszczone ciało, składa się podług kilku nauczycieli *Sāmkhya* z pięciu czy czterech ordynarnych pierwiastków (*bhūtas*) podług innych tylko z ziemi — i jest zrobione tylko z sześciu składników — włosów, krwi, ciała, muszkułów, kości i szpiku. Subtelne czyli wewnętrzne ciało nazwane czasem pobudką czyli *ātvāhika sarira*, składa się z ośmnastu części: 1) *Buddhi*, 2) *Ahamhava*, 3) *manas*, 4—8) z pięciu *Thūmatras* czyli »*sukshma-bhūtas* i 9—18) z dziesięciu zmysłów. To ciało oczyszczone jest niewidzialne ale bez niego ciało nieoczyszczone byłoby bezradne. Jest tem co nazwać powinniśmy naszą osobowością i sprawia różnicę w charakterach indywidualów będąc tem czem się stał przez poprzednie prace. Cała zdolność dla nagrody i kary przywiązana jest do niego nie do *Purusha*, które jest zawsze jednakowem i niezmiennem, i podobne przez swoje wpierskane skłonności ustanawia ordynarne ciało do którego musi odchodzić z jednej egzystencji do drugiej, dopóki zupełna wolność nie jest uzyskana przez *Purusha* i nie tylko ordynarne ciało ale także i subtelne jest pogrążone w *Prakriti*». Sześć systemów filozofii indyjskiej przez prof. Maksa Müllera, str. 395.

w nim podczas jego ziemskiego istnienia. W zwykłym ale wielkim antrakcie układu sił natury »pranas« i »tatwas« te uzyskane zalety sprawiają wcielenie subtelnego niewidzialnego ciała wspólnie z duszą, z którą jest związane. Ale dla duszy powtórne urodzenie jest zrzędzeniem bardzo niepomysłnym i najsurowszą karą. Uwolnić się z tej strasznej klęski jest na szczęście możliwe pod warunkiem, aby subtelne ciało było uwolnione od wpływu zmysłów tak, aby mogło zatracić całe przywiązanie do rzeczy światowych, właściwie mówiąc wszystkie ziemskie skłonności.

Ale kto to może spełnić? Kto może uwolnić sukshma-sarira z węzłów światowych uczuć? Tylko dusza może to uczynić — dusza musi wypracować swoje własne zbawienie.

Należy więc odzwyczaić subtelne ciało zupełnie od nadziei i obaw, od uczuć i pragnień ziemskiego życia. Do uzyskania swej wolności musi zatrzeć wrażenie zrobione na subtelnym ciełe podczas jego ziemskiego życia, zniweczyć pociąg ku zmysłowości i tem zniszczyć siłę do powtórnego urodzenia. Zyskanie tego może wymagać wiele, wiele lat i ogromnych wysiłków w kilku następujących istnieniach, ale gdy wreszcie jest uzyskanem, sukshma-sarira po odłączeniu się od ordynarnego ciała nie będzie już miało żadnej skłonności prowadzącej do powrócenia na tę ziemię ale będzie zespolone z duszą a ta znowu uwolniona ze wszystkich przedtem uwikłających ją przeszkód, połączy się z Wszech-Duchem.

Przecucie zespolenia duszy, ciała i wielkiego ducha, które widocznie przemawia do dziwnie zmysłowego sentymentalizmu w Bengalu zasługuje na uwagę.

Dusza, mówi terażniejszy pisarz Babu Shishir Kumar Ghose, jest przywiązana do ciała i oczywiście czuje do niego silny pociąg, ale jej prawdziwym współnikiem to Wielki Duch Wszechświata. Dusza ludzka podobną jest do kobiety, której kochankiem jest ciało, ale której małżonkiem jest Wszech-Dusza viz. Bóg. Ale dusza wbrew obowiązkowi opuszcza swego prawego małżonka i skłania się do kochanka-ciała. Cel praktyk Yogów jest, aby odwrócić kobietę (ludzką

duszę) od jej kochanka (ciała) złączyć ją z jej prawym małżonkiem Wielką Duszą Brahma albo z Wszech-Duchem...

Jednym sposobem aby odwrócić kobietę od kochanka jest wpływem na nią — drugim sposobem jest obrzydzić kochanka w jej oczach. »Avaitabadee kierują się metodą właśnie wspomnianą w celu, aby oderwać duszę (kobietę) od jej zmysłowego kochanka (ciała). 1) Rozumują ze swojemi duszami<sup>1)</sup> i tłumaczą im, aby uwierzyły, że ich nieprawidłowy pociąg do ciała nie może doprowadzić do szczęścia, bo ciało nie trwa wiecznie. 2) Ćwiczą w przeróżnych umartwieniach swoje ciało i tym sposobem przeszkadzają duszy do odczuwania jakiegokolwiek przyjemności ze spójni z nim. Dusza kierowana, aby się oderwać od ciała powoli ale stopniowo zbliża się do Wszech-Duszy, aby z nią być w następstwie złączoną. Urzeczywistnienie tego najwyższego celu religijnych hinduskich dążeń, jak tłumaczono w poprzedzających stronnicach, może dać do czynienia duszy w wielu następujących przejściowych życiach, ale jeżeli walka na należytej drodze jest wytrwale prowadzoną przez jedno życie, zadanie to staje się łatwiejszem w następnych istnieniach, bo skłonności kształcone w jednym cielesnym istnieniu łatwiej wydoskonalić w następnych i tak dalej dopóki w końcu nie zostaną utrwalone.

Widocznie staranie ku doskonałości, to znaczy do emancypacji duszy zawiera w sobie kształcenie apaty (vairagya) w wykorzenieniu wszystkich ludzkich uczuć, pragnień i pożądlivosti i zupełnem oderwaniem umysłu od wszystkich marności ziemskich. Ta konkluzja daje nam klucz do znacznie wyższych religijnych idei hindusów, a także ułatwi zrozumienie ich ogólnie przyjętych doktryn o »karmie« stosownie do których wszystkie czyny dobre czy złe muszą nosić swoje

<sup>1)</sup> »Rozumują z duszą«. Jest tutaj dziwne zamieszanie myśli — trzeci nowy czynnik pośredniczący między duszą a ciałem, aby z nimi rozmawiać i ich przekonać. Jednakże podane streszczenie nie jest bez wartości uwydatniając bardzo zmysłową wyobraźnię, przez którą nawet filozoficzne doktryny mogą być źle rozumiane przez umysły przesiąknięte ideami czcicieli Sakta.

owoce w tym lub innym czasie, w terażniejszym lub przeszłym życiu, doktryna bezsprzecznie moralna i równoważąca szlachetnie niesprawiedliwą nierówność, która przedstawia tak społeczeństwo jak i indywidualne życie.

Po tem tłumaczeniu łatwo zrozumieć, że każdy pragnąc skuteczną swoją końcową emancypację duszy i zespolenie swoje z Wszech-Duszą powinien ćwiczyć się w praktykach, które odzwyczajają od roztargnienia i pokus tego ziemskiego istnienia.

Te główne zasady będąc przyjętymi niektóre gwałtowniejsze natury zniecierpliwione zwłoką, niektóre znowu popędliwe przez miłość do nieskończoności osądziły mistyczną spójnię między indywidualną Duszą z Wszech-Duchem za dostępną nawet podczas gdy ta dusza uwięziona jest w ziemskiej powłoce i dla uzyskania tego najwyższego ze wszystkich upragnionych celów, system został wymyślony przez Pantanjälę i przyjęty jako pierwszorzędnym przez Yogów.

Słowo »yoga« znaczy spójnia i używane jest po raz pierwszy w Upanishads<sup>1)</sup> »Yoga Widya jest skomplikowanym systemem filozoficznych doktryn i praktycznych ćwiczeń dla uskutecznienia spójni między indywidualną duszą z Wszech-Duchem.

Jak opisane przez Swâmin-Râma Krisznanandę w Brahmâvadzie str. 511 seq. składa się podług terażniejszych praktyk z czterech części: Mantra, Laya, Bâya i Hathayoga. Mantra-yoga zawiera powtarzanie ciągłe jednego słowa oznaczającego bóstwo i ześrodkowanie wszystkich na niem myśli. Laya-yoga jest poświęcenie wszystkich myśli na pewnym przedmiocie tak, aby stało się jednością z nimi. Tu znowu idealny obraz boga albo słowo mówiące o boskości są najlepszym sposobem do zyskania zupełnego pochłonięcia w Bogu. Râya-yoga znaczy kontrolowanie oddechu tak jak umysłu. Jest dowiedzionem, że utkwivszy naszą uwagę nad czemś nowem zatrzymujemy oddech i dlatego przypuszczano, że

<sup>1)</sup> Indyjska literatura p. Webera, str. 239.

ześrodkowanie myśli przez pewne pozycje ciała, przez utkwienie wzroku na pewien punkt, szczególnie na końcu nosa i różne inne podobne metody«<sup>1)</sup>.

Yogi właściwie oznacza tego, który praktykuje yoga w celu złączenia lub zlania się z Boskim duchem lub Wszech-Duchem. Ale bardzo ciekawe, że praktyki yogaizmu nie są spełniane przez wszystkich Yogów ani też nie ograniczają się tylko na nich.

Skuteczność tego systemu jest artykułem wiary tak powszechnym i przyjętym w całej Indyi, że inni sekciarze łącznie ze świeckimi i obywatelami, zwracają się do tego dogmatu i jako charakterystyczny fakt można dodać, że zupełna nowa teistyczna sekta znana pod nazwą Brahma-Samay, Babn Keshab Chundra Sen, praktykuje Yogaizm.

Gdy spójnia indywidualnej duszy z Wszech-Duchem jest zyskana, wrażliwość jej i wiedza powiększają się. Z tego też powodu jak już tłumaczyłem na innym miejscu, yogowie naturalnie pragną daleko sięgającej wiedzy o tajemnicach natury i prawie nieograniczonej władzy nad ludźmi i zagadkami przyrody czemu hindusi chętnie sprzyjają i zgadzają się na to.

»Gdy ta mistyczna spójnia jest urzeczywistniona, mówi prof Wilson, yogowie uwolnieni są w swem ciele z ciężaru materialistycznych przeszkód i zyskują zupełną władzę nad wszystkimi światowymi warunkami. Może się zrobić lżejszym od najlżejszej substancji, cięższym od najcięższej — może się stać przestronnym i minimalnym podług swej woli — może przebywać wszystkie przestrzenie, może ożywić każde zmarłe ciało przez przekazanie swego ducha ze swojej własnej powłoki, może stać się niewidzialnym, może wszystko osiągnąć, poznać może przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i wreszcie jest złączony z Siwą i tem uwolniony od powtórnego narodzenia się na tej ziemi. Zdolności nadludzkie są uzyskane w różnych stopniach stosownie do mniejszej lub

<sup>1)</sup> Życie i opowiadanie o Ramakrisznie przez prof. Maksa Müllera.

większej doskonałości, z którą życie było przeżyte i czyny spełnione. Nowoczesny tłumacz Raja-yoga streścił cel tego systemu w następujących zrozumiałych słowach:

Yogi przedsięwzięcie zadanie nie mniejsze niż opanowanie całego świata i kontrolowanie całej przyrody <sup>1)</sup>.

Nie każdy Yogi pragnie jednak być cudotwórcą, bo roszczenie sobie tych praw mogłyby udowodnić jego nieudolność. Pretensje te są raczej faworyzowane przez ten system i przez każdego, który poddaje tym regułom, są jednakże niektórzy sceptycy, którzy twierdzą, że yogi nie może działać w tym Kali-yuga czyli w tym wieku grzechu <sup>2)</sup>.

Prawdopodobny początek i rozwój wykonawczego systemu czy metody Yogów zasługuje na uwagę. Wychodząc z tej widocznie najdonioślejszej czynności życiowej — oddechu — niektórzy mędracy indyjscy, wydaje się, że rozumowali i badali go w następujący sposób. Wdychiwane powietrze jest widocznie życiem albo co najmniej zawiera życiodajne składniki w subtelnej formie, bo pozbawienie powietrza równa się śmierci i z ostatnim oddechem żyjące ciało staje się martwym. To powietrze przenika całą cielesną powłokę i łatwo może być odkryte w piersiach, w żołądku, w wnętrznościach. Ale ten życiodajny oddech jest pozorny, bo nie stały. Posiada pewnego stopnia ruch, bo wciągany jest do płuc przez nozdrza i wydany przez te same otwory. Niektóre z większych i jawniejszych szczegółów z budowy płuc ze swoimi rozgałęzionymi kanałami mogą być brane w rachubę i możliwe także, że i gruczoły sercowe z bardzo stykającymi się naczyniami, kanałami dla ruchu »prana» życiodajnego powietrza i w środowiskach ich ześrodkowania. Badając swym dziwnym sposobem tajemny ruch oddechu, który był uznany za prawo całego świata o bezsprzecznym znajdowaniu się powietrza w wielu częściach ciała i przez małe wiadomości jakie posiadają o anatomi — możliwe także, że

<sup>1)</sup> Rāya Yoga. Odczyty p. Swami Vivekanande.

<sup>2)</sup> Indyjskie kasty i sekty p. Bhattacharjee.

byli kierowani pewnym zamglonym zrozumieniem o cyrkulacji płynnej w ciele ludzkim, założyciele Yogaizmu przyszli do wniosku i nauczali następnie, że wspólnie z powietrzem, pierwotne siły natury przedstawione przez subtelne płyny powietrza krążą w ludzkim ciele w niezliczonych komórkach (nadis) biorąc początek w pępku. Pożytek i czynności tych wymyślonych »nadis« prowadząc subtelne płyny powietrzne przez ciało są jak się można było spodziewać niewyraźne i nieokreślenie tłumaczone. Jeżeli mamy wierzyć tym czysto induktywnym anatomistom to nadis dzielą i rozdzielają się w różnych stopniach ważności do sumy dochodzącej do 72.000. Odnosnie do innych równie miarodajnych odkryć liczba tych nadis dochodzi do 727,210.201, i biorą swój początek nie w pępku ale w sercu. Wychodząc z różnych punktów widzenia te kanały tworzą wiązanie nerwów znanych pod nazwą »padmas« albo »kamalas«, które działają jako środowiska siły do działania fizjologicznych czynności. Środowiska moralnej i umysłowej władzy istnieją także w organizmie. Co do nich czytamy w »Vishram-opnishat«:

1) Podczas gdy umysł spoczywa we wschodniej części która jest koloru białego wtedy nachyla się ku cierpliwości, szczodrodrobliwości i szacunku.

2) Podczas gdy umysł spoczywa w południowo-wschodniej części, która jest koloru czerwonego skłania się ku senności, znieczuleniu i złym skłonnościom.

Na podstawie tego domysłu zbudowaną jest wiedza w kierowaniu i regulowaniu czynników »pranas« i »tatwas« do woli wspólnie z bezlicznymi nadis ludzkiego organizmu, tak że mogą sprowadzić najmniejsze szkodliwe działanie na umysł, zmniejszając złe zrobione przez fakt, że dusza i subtelne ciało istnieje w cielesnej powłoce, i tak doprowadzić duszę do urzeczywistnienia jej jaźni, czyli innymi słowy »dostrzedz jej tożsamość z Istotą Boską«. Praktyki wyżej opisane łącznie z wiedzą, o której była mowa, a która doprowadza do uzyskania samadhi <sup>1)</sup> skierowane są do odłą-

<sup>1)</sup> W dziele p. Müllera: »Filozofia indyjska« samadhi określone jest

czenia zupełnie umysłu od otaczających przedmiotów lub przygód zachęcając tem, stan zahypnotyzowania czy odrętwienia.

Z jaką przenikliwością ćwiczenia te były wymyślane przez adeptów, którzy je przepisywali, będzie widoczne gdy wytłumaczą wstrzymanie oddechu i działanie oddechania przez dziwne i drobiazgowo przepisane sposoby oddechu i wdychiwania, przez prawe czy lewe nozdrze, że mają różne pozycje dla ciała w niemniej niż 84 różnych pozycjach, także częste czasem milionowe powtarzanie mistycznej sylaby »om«, przedłużone zaśrodkowanie natężenia wzrokowego na blizkich przedmiotach n. p. na pępku lub na końcu nosa łącznie z równie surowym przymusem nad nerwami słuchowymi w przedłużających wysiłkach wsłuchiwania się w dźwięki słyszalne w muszli usznej.

Następnie przychodzi medytacja o której najlepsze da wyobrażenie następujący przykład:

Wyobraź sobie kwiat lotusa nad wierzchołkiem głowy o wysokości kilku cali, w środku cnotę a łodygę jako wiedzę. Ośm liści jego są ośmioma wiedzami Yogów — wewnątrz nitki i pylniki są rezygnacją. Jeżeli Yoga wyrzeknie się władzy zewnętrznej dojdzie do zbawienia. Tak ośm liści lotusa są ośmioma władzami ale wewnętrzne nitki i pylniki są doskonałym zrzeczeniem się tego wszystkiego. Wewnątrz lotusa wyobraź sobie tego Złotego, Wszechmocnego, Niedotykalnego, Tego, którego imię jest »Om« niewypowiedzianego otoczonego jaśniejącym światłem. Rozmyślaj nad tem. Nie można zaprzeczyć, że takie rozmyślanie i przez praktyki wyżej opisane a praktykowane w osamotnieniu, mogą doprowadzić do zahypnotyzowania samego siebie z hallucynacjami krócej lub dłużej trwającymi i że nawet wpaść można w odrętwienie<sup>1)</sup>. Ekstaza szczególnie na tle religijnem jest dobrze

---

jako kontemplacyjne pochłonięcie. Stosownie do Swami Vivekandy oznacza nad-świadomość. Pan Monier Williams używa tego wyrazu w znaczeniu odrętwienia.

<sup>1)</sup> Pomiędzy fantastycznymi opowiadaniem Edgarda Allan Poe jedna

znanem zjawiskiem i często spotykanem u świętych chrześcijańskich jak n. p. św. Teresy, św. Filipa z Neri i innych. Znaczy to także zawieszenie świadomości, która powoduje chwilowy zanik pojęcia wszystkich stosunków z rzeczywistym światem i któremu towarzyszą błogosławione wizye, w których cierpienie miesza się z nieokreślonym szczęściem.

Co nauka tegoczesna ma do powiedzenia w tłumaczeniu ekstazy ustęp z bardzo znanego dzieła Maksa Nordaua »Zwyrodnienie« da najlepszy przykład, a także rzucone światło na tę kwestyę będzie prawie pożądanem przez czytelników w chwili gdy się zajmujemy wyznawcami »Yoga Vidyi«.

»Stopień wyłączności i wytrwałości w przewadze każdego przedstawienia jest w stosunku do stopnia chorobliwej drażliwości w poszczególnej przestrzeni mózgu, przez którą jest ona wypracowana. Gdzie stopień ów nie jest nadzwyczajnym tam powstaje opętanie, które świadomość uznaje za chorobliwe. One nie wykluczają równocześnie istnienia zdrowych czynności mózgu i świadomość zyskuje przyzwyczajenie przyjmowania tych równocześnie istniejących opętań jako sobie obce i wyzucie ich z ich sądów i wyobrażeń. W poważnych wypadkach te opętania wzrastają do manii. Nieumiarkowanie wrażliwe części mózgu wypracowują swe idee z taką żywotnością, że świadomość jest nimi wypełniona i nie może już ich rozróżnić od tych, które są wynikiem wrażeń zmysłowych, naturę i siłę których one odbijają. Wtedy przystępujemy do stadyum hallucynacyi i delirium. W końcu na ostatnim stopniu, następuje ekstaza, którą Ribot nazywa »przenikliwą formą wysiłków ku jednolitości, świadomości«. W ekstazie poruszona część mózgu pracuje z taką gwałtownością, że przygłusza czynności reszty mózgu. Człowiek poddany eksta-

---

jest pod tytułem »Berenice«, w którym nieszczęsny roztrój umysłowy wspólnie z przyzwyczajeniem skupionej i nieustannej kontemplacyi jakiegoś drobniaczego przedmiotu, doprowadzają do następstw pełnych najboleśniejszego strachu. To dawne opowiadanie dowodzące rzadkiej przenikliwości pewnej chorobliwej fazy czynności umysłowej, uderzająco przypomina okropne wyniki do których praktyki Yogów często doprowadzić muszą.

zie jest zupełnie bez wrażenia na zewnętrzne podniety — nie istnieją żadne zrozumienia, żadne przedstawienia, żadne zespolenia wrażeń w pojęcia, a pojęć do sądów i rozumowania. Jedyne przedstawienie, czy grupa przedstawienia, wypełnia świadomość, to przedstawienie jest niesłychanej dokładności i jasności.

Świadomość jest jakby to powiedzieć można zaćmiona oślepijącą światłem południa; dlatego zdarza się zupełne przeciwieństwo tego co uważane było w wypadkach zwykłego mistycyzmu. Stan ekstazy jest równocześnie istniejący z bezbrzeżną wrażliwością, w których najwyższe szczęście zmieszane jest z cierpieniem. Tym wrażliwościom towarzyszą usilne i wytężone działania każdej komórki nerwowej, każdego nadzwyczajnego i gwałtownego rozkładu pożywienia dla nerwów.

Uczucie zmysłowości jest przykładem zjawiska towarzyszącego nadzwyczajnym rozkładom w komórkach sercowych. W zdrowych ludziach środowiska nerwów płciowych są jedynymi, które wspólnie z ich czynnością są tak rozróżniczowane i tak przystosowane, że nie działają stałej jednokształtnej działalności, ale dlatego po największej części czasu są zupełnie spokojne gromadząc znaczną ilość pożywienia, aby w czasie bardzo krótkich okresów, spożytkować je gwałtownie, właściwie mówiąc wybuchowo. Każde środowisko nerwów, które działa na tej drodze sprawiłoby nam zmysłowe wzruszenie, ale właśnie wśród zdrowych ludzi nie ma, oprócz płciowych środowisk, żadnych nerwów, które mogłyby być pobudzone do działania na tej drodze w celu służenia celowi organizmu. Wśród zwyrodniałych przeciwnie poszczególne chorobliwie pobudzone komórki mózgowe czynne są na tej drodze i wzmoczenie rozkoszy, które towarzyszy ich wybuchowej czynności jest potężniejsze aniżeli zmysłowe uczucie, w stosunku do wrażliwszych komórek mózgowych, aniżeli podwładnych i więcej ospałych środowisk nerwów pacierzowych. Zupełnie można wierzyć zapewnieniom tych, którzy byli pod wpływem ekstazy jak św. Teresa, Mahomet, Ignacy Lojola, których szczęście odczu-

wane podczas wizji nie jest podobne do wzruszeń ziemskich i które zawsze przechodziło siły zwykłych śmiertelników. To ostatnie twierdzenie dowodzi, że byli świadomi silnego cierpienia, które powołuje czynność nerwów w nadczułych komórkach mózgu i które przy dokładnej analizie mogą być spostrzeżone przy każdym bardzo silnym uczuciu radości. Okoliczność, że tylko normalne organiczne wrażenie znane nam, a podobne do ekstazy jest uczucie zmysłowe, tłumaczy fakt, że poddani ekstazie łączą swe uniesione przedstawienia przez zespolenie się z ideą miłości i opisują zachwyty jako rodzaj nadnaturalnej miłości, jako spójnię niewypowiedziane wzniósłego i wysokiego stopnia z Bogiem lub Matką Boską. To złączenie Boga i Świętych jest naturalnym wynikiem wychowania religijnego, które powoduje zwyczaj uważania wszystkiego co niezrozumiałe jako nadnaturalne i także do sprowadzenia tych rzeczy do łączności z doktrynami wiary<sup>1)</sup>.

Biorąc te wszystkie dane pod uwagę powinienem być skłonny do wniosku, że od niepamiętnych czasów wiele zjawisk obecnie sklasyfikowanych pod ogólnem mianem hipnotyzmu, znane były w Indyi i że bardzo wrażliwi i pobożni hindusi pobudzeni przez potężne nerwowe pobudki, doświadczali może częściej niż w innych krajach tej nieopisanej radości w stanie zachwyty i gubili się, stracili nawet swą indywidualność w tym świecie cudów, wywołanym w ich zachwytach wizyonerskich. Gdy te tajemnicze i te dziwne zmysłowe radości były odkryte i odczute, były tak dziwnie wspólne z charakterem i psychologią Indyi, że obdarzeni wielką wrażliwością byli nieprzeparcie popchnięci ku tajemnym zjawiskom. W ich gorliwości aby zyskać przystęp do nieznanego świata, którego echa ich dosięgły, gwałtowniejsi biorą sobie za cel życia zwyciężanie nadchodzących przeszkód i z tej walki powstała bezwątpienia wiedza Yoga Vidyi.

1) Maks Nordau: »Zwyrodnienie«.

Jeżeli w ekstazie chrześcijańscy święci wierzyli, że znajdują się w tajemnej spójni z Chrystusem albo Matką Boską to jest tylko oczywistem i w łączności z wierzeniem, że panteistyczny hindus, gdy dojdzie do stanu w którym staje się »bez wrażenia na wewnętrzne pobudki«, powinien w wewnętrznym wspaniałym świecie swojej własnej wyobraźni odnaleźć samego siebie (to znaczy swą własną duszę) w doskonałej spójni z Wszech-Duchem.

Dotąd w każdym razie Yogaizm jest zupełnie zrozumiały, ale pretensje Yogów do nadludzkiej władzy nie mają żadnego wytłumaczenia i od wieków były korzystnym środkiem wyzyskujących oszukaństw bardzo szkodliwych dla rozwoju indyjskiego narodu<sup>1)</sup>. Odkąd wszystkie wierzenia religijne, filozoficzne i naukowe, które mają zapewnione ogólne przyjęcie, potrzebują dla swego trwałego istnienia w każdym następującym wieku tłumaczenia jak można najdalszego do poziomu nowych idei i zwiększonej wiedzy czasu, spodziewać się więc możemy, że taka sama usługa była daną i dla Yoga Vidyi. To co może być zrobionem przez gorliwego obrońcę, przez frazeologię i przez światło nowoczesnej naukowej teorii i danych, te niesłychanie surowe i wizyonerskie pojęcia Yogaizmu mogą być zgłębione przez rozpatrzenie się w wykładach Swami Vivekanandy o Ràya Yoga wydanych w Nowym Yorku w roku 1895—96<sup>2)</sup>.

W tych odczytach są dane z pomocą nowożytnych pojęć o wibracji, o nierównych ruchach, elektrycznych prądach i tak dalej, wytłumaczenie logiczności Yoga Vidya, która jest rozsądna, jeśli nie przekonywująca. W tegoczesnem tłumaczeniu wiedzy Yoga znajdujemy »Susumnanadi« utożsamioną z kręgiem pacierzowym i że dwa inne najważniejsze organy ciała są mózg (sahasrâra tysięcznolistna) i »muladhâva« czyli związanie nerwów, to ostatnie kształtu trójkąta umieszczone

<sup>1)</sup> W innej pracy opisałem zupełne niepowodzenie i klęskę znanego mi Yogi, należącego do tych, którzy rościli sobie prawo do nadludzkiej władzy. (Indyjskie życie religijne i socyalne, str. 36—41).

<sup>2)</sup> Longmans i Spółka.

na podstawie kolumny pacierzowej, będąc siedzibą »kundalini« tajemnego środowiska zwartej siły, która tak jest określona: zwinięta uśpiona Boska władza we wszystkich istotach«. Cel i przedmiot wszystkich praktyk Yoga jest stosownie do Swami skierowany do pomyślnego utworzenia tego nagromadzenia siły przez »susumna« (które jest oczywiście zamknięte i może być otwarte tylko przez Yogów) powołując nagromadzoną energię przez »kundalini« otwartą przez praktyki Yogów do napływania do mózgu. Gdy ten trudny czyn jest spełniony samadhi czy nadludzki stan jest uzyskany, w którym »już nie będziesz potrzebował uciekać się do ksiąg po wiedzę — twój własny umysł stanie się twoją księgą zawierającą nieskończoną wiedzę«.

Chociaż tłumaczenia Swami mogą być budujące, jest to co najmniej ciekawem, że Yogowie mieliby wywodzić swoje oświecenie z członka będącego w sąsiedztwie końca kolumny pacierzowej.

Pozostawiając te wywody czysto anatomiczne i fizjologiczne, z korzyścią możemy zwrócić naszą uwagę do zauważenia rzeczywistych wyników pracy systemu znanego jako Yoga Vidya i do spostrzeżenia, że chociaż głęboko pojętem może być pragnienie Yogów do połączenia swej duszy tutaj czy w życiu pozagrobowym z Wszech-Duchem, ich właściwa natura dąży natrętnie do korzyści mniej dalekich, mniej wysokich i w odpowiedzi na swoje życzenia, »władza oddechu« to znaczy uregulowanie czynności »pranas« i »tatwas« w rękę nauczycieli, dało powód do zwykłych dziecinnych następstw i znacznych nieracjonalizmów, o których hinduizm daje jasne świadectwo.

20) Wiedza więcej tajemna od wiedzy oddechu, bogactwo potrzebniejsze od wiedzy oddechu nie było nigdy widzianem ani o niem nie słyszano.

21) Nieprzyjaciele zabijają się podczas władania oddechem, ale także przez niego przyjaciele są złączeni — bogactwo jest zyskane podczas władania oddechem tak samo jak wygodą i sławą.

52) Każda jałmużna dana przez mędrca podczas gdy odech znajduje się w lewym nozdrzu pomnaża »krory«<sup>1)</sup> na tym świecie.

53) Pozwól niech Yogi popatrzy w swoją twarz ze skupionym umysłem i z uwagą a wtedy dowie się dokładnie jaki jest ruch słońca i księżyca<sup>2)</sup>.

54) Pozwól mu rozmyślać nad »tatwą«, gdy »prana« jest w spokoju ale nie wtedy, gdy jest czynna, jego życzenie<sup>3)</sup> będzie wtedy spełnione i będzie miał wielkie korzyści.

55) Dla tych ludzi, którzy się ćwiczą i utrzymują w porządku słońce i księżyc, wiedza o przeszłości i przyszłości staje się tak łatwą jak gdyby była w ich ręku.

225) W odalonych bitwach księżyc jest zwycięskim, w bliskich słońce. Gdy noga najpierw podnoszona należy do płynnego, »nadi« zupełne powodzenie jest pewnem.

226) W rozpoczynającej podróży, w małżeństwie, w wejściu do miasta itd. we wszystkich czynnościach wpływ księżyca jest dobry.

227) Stawiając armię nieprzyjaciela naprzeciw próżnej »nadi« a swoją własną naprzeciw napełnionej, gdy tatwa sprzyja, można cały świat zwyciężyć.

228) Pozwól mi wydać bitwę w kierunku, w którym oddech bieży wtedy zwycięstwo jest pewnem nawet gdyby bóg Indra stał na czele.

306) Idąc w odosobnione miejsce i stojąc odwróconym do słońca niech człowiek patrzy z uwagą w szyję cienia, który pokazuje się na ziemi.

307) Niech tak patrzy tak długo jak długo czasu potrzebuje do spokojnego powtarzania słów »Om Kram para-brahma namah« sto ośm razy. Niech następnie patrzy w niebo

<sup>1)</sup> Krora znaczy dziesięć milionów.

<sup>2)</sup> Słońce i księżyc o których mowa są pewnymi subtelnymi prądami w ludzkim ciele znajdującymi się pod wpływem wymienionych planet i oznaczające potwierdzenie i zaprzeczenie.

wtedy zobaczy Shankarę (postawę istoty zdolnej ukazywać się w wielu kolorach).

308) Robiąc tak sześć miesięcy Yogi stanie się panem tych, którzy chodzą po ziemi — po dwóch latach staje się absolutnie samodzielnym i panem samego siebie.

309) Zyskuje wiedzę trzech czasów i wielkie szczęście. Nic niema niepodobnego dla Yogi, który ćwiczy się wytrwale.

328) Gdy usta, nos, oczy, uszy są zasłonięte palcami, tatwasz, zaczynają powstawać przed oczami.

329) Ten, który zna ich kolor, ich ruch, ich smak, ich miejsce i ich znaki staje się na świecie równym bogowi Buddy«.

Te wypisy z książki pod tytułem »Wiedza Oddechu i Filozofia Tatwas<sup>1)</sup> wyobrażam sobie przechodzą cierpliwość czytelnika i rzeczywiście dostatecznym jest dowodem do uzyskania pojęcia jak te subtelne nawet pomysły hindusów, jak n. p. którymi rozpoczęliśmy ten rozdział — mogą się zmienić w praktyce w niedorzeczne dzieciństwa. Nadludzka władza do której tegocześni Yogowie dążą, aby zwrócić na siebie uwagę ogółu jest oczywiście bardzo ograniczoną, a nawet bardzo skromną w porównaniu z roszczeniami tej sekty jako całości.

Następujące przykłady zaspokoją ciekawość czytelnika o tym przedmiocie.

W szkicu hinduskich religijnych sekt prof. Wilson przytacza z azyatyckiej miesięcznej gazety z marca 1829 przykład Yogi z Madrasu, który dawał przedstawienie tego co było ogłoszonym »siedzenie człowieka w powietrzu« i jak to już była mowa w III Rozdziale Dr. Honigberger dostarcza autentycznych szczegółów pogrzebania bez żadnych szkodliwych następstw pewnego Yogi w Lahore za panowania Maharadzy Ranjit Singh<sup>2)</sup> przez czas nie krótszy niż czter-

<sup>1)</sup> Pięć tłumaczona z sanskrytu przez Rama Prasad.

<sup>2)</sup> Trzydzieści pięć lat na Wschodzie p. Dr. Honigsbergera, lekarza na dworze w Lahore.

dzieści dni. Jakie opowiadania krążą teraz w Indyi o Yogach i ich czynach najlepszy dowód daje następujący wypis z indyjskiego dziennika:

Ogromne zaciekawienie ogarnia prostsza ludność górską w niektórych wioskach na południu Simly przez pewnego wędrownego Yoga. Opowiadanie ostatnie o jego czynach przechodzi rzeczywiście powszedniość. Mówią, że spalił się żywy na stosie w przytomności całej zdumionej wioski i że dziesięć dni później ukazał się w tej samej miejscowości żywy i zdrowy. Górską ludność wiernie wierzy w to zdarzenie, które mają za prawdziwe, bo Yogi może dać szczegółowe sprawozdanie o topografii nieba. To naturalnie jest potwierdzeniem. Jest to przecież niepodobnem dla żadnego człowieka opisać niebo, jeżeli tam nie był <sup>1)</sup>.

Przykłady tutaj przytoczone były publicznie zdziałane i mogę dodać, że Yogowie więcej aniżeli inni indyjscy sekcjarze dawali przedstawienia w celu robienia wrażenia na ludności i zyskania jej uwielbienia.

Tak silnie zakorzeniony był ten zwyczaj, że tkwi to jeszcze w pamięci wielu, iż przed kilku laty w Punjab jak to już wspomniałem w poprzednich rozdziałach, pewien Baba Lachman Das, głoszący, że jest Yogem dawał wiele dowodów swej nadzwyczajnej giętkości w akwaryum Westmisteru jako akrobata, wzbudzając ogromne zdziwienie przez dziwne i pozornie niemożliwe czyny, przez wykręcanie rąk i nóg w najdziwniejszy i nienaturalny sposób.

Dotąd zajmowaliśmy się doktrynami i roszczeniami Yogaizmu, pozostaje nam teraz dać kilka szczegółów o początku i pracy samej sekty.

Prawdopodobnie założycielem sekty Yogów takiej jaka dzisiaj istnieje był Mahandranâth, chociaż sława jego ucznia Goraknâtha, który utożsamiał się z Siwą zaćmiła sławę mistra. Autentycznego nic nie wiemy o Goraknâth, chociaż jego

---

<sup>1)</sup> Cywilna i wojskowa Gazeta Lahore, maj 1895.

imię jest związane z legendami datującymi się w dawnej przeszłości do względnie tegoczesnej epoki <sup>1)</sup>.

»Najwięcej kwitnąca epoka Samkhya Yoga«, mówi prof. Weber, należy prawdopodobnie do pierwszych stuleci naszej ery, wpływ jaki wywierał na rozwój Gnotycyzmu w małej Azji jest niezaprzeczony — podczas gdy później miał pośredni i bezpośredni wpływ znaczny na wzrost filozofii Sufi <sup>2)</sup>.

Yogowie tacy jak ich w dzisiejszych czasach znajdujemy, oddają specjalną cześć Siwie, który uważany jest przez niektórych z nich jako »pierwszy Yogi« a także czczą Bhairona czy Bhavava, bóg czy podbóg zwykle malowniczo przedstawiony z pałąk w jednej, flaszką w drugiej ręce, mając u stóp psa. Członkowie każdej kasty mogą się stać Yogami. Jest kilka oddziałów, ale najwznioślejszym z nich jest zdaje się »Jogeeshur« lub »Kanphatis« i »Augars« czyli »Oghars«. Jedzą mięso i piją gorące trunki, a nawet wymaganiem to jest od nich, co sprowadza w wielu wypadkach zwyczaj opilstwa. Yogowie, jeżeli w ogólności są ubrani, noszą szaty koloru żółto-pomarańczowego. Włosy mają splecione z nitkami czarnej wełny i ułożone na wierzchołku głowy. Umarłych nie palą, ale grzebią w siedzącej postawie zwróconej do północy. Kanphatowie noszą kulczyki (mundra),

---

1) Można wspomnieć o ubóstwianym hinduskim nauczycielu czyli mędrцу nazwiskiem Gorakh-Nath, o którym mówią, że wyszedł z Indyi do Nepalu i tam i w Punjab czczony jest jak Gorakh-biedny. Mało bardzo o nim wiemy i więcej należy do hinduizmu aniżeli do Buddaizmu. Niektórzy mówią, że był współczesnym Kabirowi (1488—1512) i stosownie do »Jamasakhi« spotkał się raz z Nanakiem, założycielem sekty Sikh. Te legendy, które krążą są osłonięte tajemnicą. Legenda jedna o nim mówi, że urodził się z lotusa, inne stawiają go jako trzeciego lub czwartego z nauczycieli Saiva i jako założyciela sekty Yogów Kanphata. Zajmującym jest, że udało mu się dojść do wysokiego stopnia popularności wśród hindusów północnych i wśród stronników Buddaizmu w Nepalu. Grób jego jest w Punjab i do dzisiejszego dnia czczony jest jako pewnego rodzaju bóg przez liczną ludność północno-zachodniej Indyi«. (Buddaizm przez p. Monier Williamsa).

2) Indyjska Literatura 239 str.

czasem wielkich rozmiarów, zrobione ze szkła a nawet z drzewa i przez te znamiona łatwo ich poznać. Ich sekciarskie nazwiska kończą się na »nath«.

Augars czyli Oghars, których sekciarskie nazwiska kończą się na dās, są zwykle zebrane z najniższych kast i zdaje się nie wzbudzają szacunku ludności. Augarowie nie mają kulczyków ale zwykle noszą »nadh« czyli małą drewnianą fajkę zawieszoną na szyi na czarnym sznurku. W tę fajkę trąbią rano i wieczór a także przed jedzeniem lub piciem. Yogowie często trzymają psy.

Yoga umieszczony na ilustracji Fig. 10, zaledwie ubrany, natarty popiołem ma zawieszoną na szyi swą »nadh«. Oprócz bogów Siwy i Bhaivava, Yogowie składają cześć dziewięciu »nâths« czyli nieśmiertelnym świętym, którzy zamieszkują niedotarte przestrzenie Himalayów.

Ich imiona brzmią:

- 1) Goraknâth.
- 2) Machandernâth.
- 3) Charpatnâth.
- 4) Mangalnâth.
- 5) Ghugonâth.
- 6) Gopinâth.
- 7) Prannâth.
- 8) Surathnâth.
- 9) Chambanâth.

Poważają również wyjątkowo ośmdziesięciu czterech »Siddha« czyli doskonałych Yogów, niektórzy z nich mają się jeszcze znajdować na ziemi. Znamiennym znakiem czcicieli Siddha jest srebrny »suighi« czyli ozdoba walcowata noszona na sznurku naokoło szyi.

Yoga ze swojemi praktykami i pretensjami obecnie zwrócił uwagę poza obrębem Indyi a Nâths i Siddhas, o których właśnie mówiłem, ci nieśmiertelni bogowie-ludzie Yogów, byli prawdopodobnie prototypami cudownego Mahatmara niektórych europejskich i amerykańskich teozofów z naszych dni.

Nie można zaprzeczyć faktowi, że Yogaizm jest prakty-

kowany przez wielu poważnych ludzi i bezsprzecznie przez wysoko uposażone natury, jednakże niestety nie można tego powiedzieć o większości Yogów z dwudziestego wieku, którzy pod pozorem ascetyzmu przechodzą przez kraj żyjąc z pobożnej dobroduszości mas i nie są niczem lepszym od ograniczonych nędznych oszustów i to nawet niebezpiecznego charakteru.



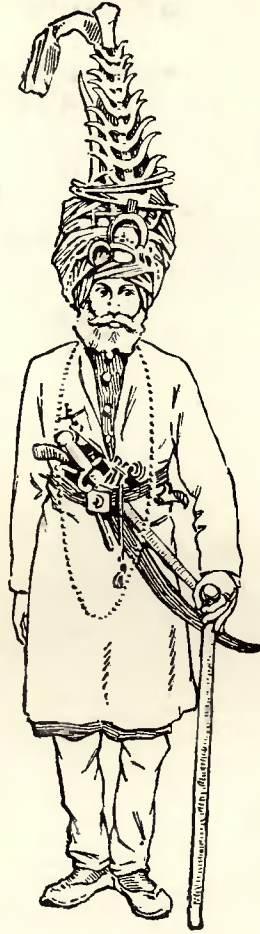
## ROZDZIAŁ VIII (c. d.).

Część IV. Sekty Wisnuizmu: Sri Vaischnava, Madhava, Ramananda, Kabir Panthis, Ballavacharya, Chaitanya.

Sekty, o których teraz będzie mowa poświęcone są specjalnie czci Wisnu, ale różnią się jedna od drugiej pierwotnie przez czczenie go w jego ludzkim wcieleniu albo jako Ramachandra lub Kriszna. Wszyscy w ogólności są wegeteryanami i powstrzymują się od gorących trunków.

Czczyciele Rama mogą, jeśli chcą, łączyć jego małżonkę Sitę ze swym bogiem. Czczyciele Kriszny zwykle czczą jego małżonki i kochankę wspólnie z ich wybranymi bóstwami.

1) Następcy Ramanuyi są zwani Sri Vaishnava, bo czczą Sri albo Lakhmi jako małżonkę Wisnu i najczęściej się znajdują w Dekkanie, gdzie mają bogate osady klasztorne. Największą właściwością tych sekciarzy jest skrupulatność w jedzeniu. Tylko to może jeść Ramanujta co sam sobie przyrzęczał w odosobnieniu. Podczas pożywania posiłku gospodarz sekty musi być ubrany w wełniane albo jedwabne, nie bawełniane szaty. Są dwa oddziały sekty »Vadagala« i »Tengala«. Na czole zwykle mają białą malowaną linię, które u Vadagala są podobne do W. a u Tengala do Y. Malują także czerwoną smugę pomiędzy białymi liniami. Członkowie tej sekty także ozdabiają się płatkami »gopi-chandana« i czerwonymi liniami na rękach i ramionach. Te płatki mają wyobrazić muszlę, tarczę, pastorał i lotus jako symbole Wisnu



WOJOWNICY ZE SEKTY AKALIS



MOŹDZIEŻE DO «BHANG»

podczas gdy czerwone linie są przez cześć dla Sri albo Lakszmi, żony Wisznu.

Nie rzadko członkowie obydwóch płci tej sekty mają te symbole wypalone gorącym żelazem. Naszyjniki i różańce żebraczych zakonów są zrobione z drzewa «tulasi» albo z nasienia lotusa i ich suknie są czerwone. Niektórzy nazywają się sami »Dandis« i zwykle noszą kij ale nie podobny do »Dandis« należących do Siwaizmu, już opisanych i nie odrzucają poświęconej nitki.

2) Madhava. Ta sekta założona jak już mówiłem przez Madhavacharyę (1199—1278) jest ograniczoną na południową Indię. Kapłani są beżenni i żyją w zakonach, noszą zwykle jedyną tylko okrywkę koloru pomarańczowego. Tak jak Dandowie z Siwaizmu, odrzucają poświęconą nitkę, noszą kij i garnek na wodę i gołą głowę. Także wypalają na piersiach i ramionach znamię Wisznu. Znamię sekty na czole składa się z dwóch prostopadłych linii malowanych «Gopichandana» i jednej czarnej linii malowanej pomiędzy nimi węglem z drzewa spalonego przed obrazem Wisznu. Białe linie kończą się okrągłymi żółtymi kropkami. Wszystkie kasty mogą być przyjęte do tej sekty ale ich »gura« czyli nauczyciel zawsze jest z kasty Brahmanów.

3) Ramanandi. Ta kwitnąca sekta Wisznizmu, która rozgałęzia się po całej Indyi znaną jest także pod mianem Ramawat albo Ramat. Była założoną przez Ramanandę koło końca XIV w. lub na początku XV w. Wszyscy Ramanandowie mają na czołach znamieny symbol sekty Wisznu »Trifale«, który składa się z trzech prostych linii — środkowa czerwona, boczne białe, noszą również naszyjniki i różańce z jagód »tulasi«. Ramanandowie mają znaczne i bogate zakony w wyższej Indyi. Mają cztery oddziały czyli cztery zakony, wszystkie przestrzegające celibatu: 1) Achari, 2) Sanyasi<sup>1)</sup>, 3) Khaki, 4) Bairagi. Acharowie noszą jedwabne i wełniane szaty, Sanyasowie wełniane koloru łososiowego,

<sup>1)</sup> Używanie tego miana dla sekt i oddziałów zupełnie sobie odrębnych bardzo utrudnia pracę badacza.

Khakowie zwykle są nadzy, mając ciało przypruszone popiołem i prochem a włosy i paznogie nigdy nie obcinane. Bairagowie są prawdopodobnie najliczniejszym zakonem, sekty, ich nazwa zwykle jest dana żebrakom z Wisznizmu i dlatego zasługuje na obszerniejszą uwagę.

Imię to pochodzi z »bai« (bez) i (râg) przywiązanie, to znaczy bez przywiązania do świata i danem jest nawet dla wyznawców Chaintyi z Bengalu.

Hindusi ze wszystkich kast mogą być Bairagami i w tej sekcji znajdują się rekruci ze wszystkich kast nie wyłączając nawet Brahmanów. Widocznie duch sekciarzy Ramanandów był przeciwny i bezwzględnie dążył do obalenia tego ustanowionego surowego od niepamiętnych czasów, rozłamu, między kastami. Bairagowie nie noszą kolorowych sukien — zapuszczają długie włosy i malują na czole »trifalę« składającą się z trzech prostych linii, wychodzących nieznacznie od nosa, środkowa linia czerwona, boczne białe lub żółte.

Jak już mówiłem w poprzedzającym rozdziale, środkowa czerwona linia ma symbolizować Wisznu, linie na prawo i lewo Brahme i Siwę. Bairagowie noszą różańce z jagód bazyliki (tulasi), nie jedzą mięsa i nie piją trunków ale wszyscy palą »bhang«.

Wszyscy czy to z »trzech dwukrotnie urodzonych«, czy to z innych kast nakładają poświęcaną nitkę i noszą pęk włosów na wierzchołku głowy — praktyki te zdaje się dążyć do potwierdzenia równości wszystkich hindusów.

Jako przykrycie głowy, Bairagowie często używają »Ram nam ka safa« co jest kawałkiem bawełnianej materyi z napisanymi imionami Ramy i Sity i zwykle wziętymi z Muttra lub Bindrabun.

Mówią że Bairagowie zachowują celibat, ale kapłani mają zwykle w swym klasztorze wiele zakonnicy, z którymi publicznie żyją jak mąż ze żoną.

Najwięcej wypracowany przepis był dany dla kierunku Bairagom co do codziennego postępowania i niezbędnych zatrudnień i obowiązków — życie obowiązujące w drobiazgowych szczegółach jak n. p. asceci mają się myć, kąpać, sia-

dać, skutecznie »pranayam« (zatrzymanie i regulowanie oddechu, oczyszczenie ciała, umysłu, medytacji o Wisznu, powtarzanie Gayatri ułożonej specjalnie do ich użytku dla czci Ramy, Sity Lakshmi Bharata i Satringah wspólnie z żukiem i strażką Ramy i w końcu małpą-bogiem Hamman<sup>1)</sup>).

Tyle jest danych przepisów i tyle powtarzań jest wymaganych, że widoczny jest cel, aby doszczętnie zapełnić czas i myśli Bairagów i ich spacerowe godziny. Oczywiście mistyczne złączenie się czcicieli z ich bóstwem jest celem najwyższym, przedstawianym mu ciągle we wszystkich jego praktykach religijnych szczególnie w jego rozmyślaniach — i wymagają od niego, aby ciągle uprzytomniał sobie, że Ram i on to jeden a nie dwóch.

Bairaga powinien przynajmniej raz odwiedzić Dwarę, aby mu tam wypalili na prawem ramieniu symbole Wisznu tarczę, muszlę, kij i lotus.

4) Kabir Panthis — Kabir polecił następcom, aby byli wszystkim dla wszystkich ludzi i aby złagodzić świat przez zewnętrzne zastosowanie się do przeważających zwyczajów, co było przyczyną, że Kabir Panthowie nie mają żadnych odróżniających sukien ani ceremonii. O ile sobie pozwalają na jakiegokolwiek właściwości, naśladują te, właściwe sekcje Ramat, nosząc jagody tulasi i mając na czole wymalowaną trifałę. Kapłani tej sekty znajdują się w północnej i środkowej Indyi. Wydaje się, że Kabir Panthis twierdził wbrew przyjętym hinduskim ideom, że Stworzyciel »ma ciało złożone z pięciu głównych pierwiastków i że ma umysł uposażony trzema »gunas« czyli zasadami jestestwa — oczywiście nieskalanej czystości i niezwykłej siły. Jest uwolniony od błędów ludzkiej natury i może przybrać jakiegokolwiek chce postawę, pod innym względem nie odróżnia się od człowieka i czysty człowiek ze sekty Kabira Sadh, jest jego żyjącem podbieństwem a po śmierci jest jego towarzyszem i równym.

---

<sup>1)</sup> Historia tych ludzi opisanych w sławnym sanskryckim epickim poemacie Ramayana jest powtórzona w moich »Wielkich epikach indyjskich«.

5) Ballaracharya. Członkowie tej sekty dobrze są znani w zachodniej Indyi, czczą Bala Gopała w postawie pastuszka. Wszyscy hindusi łącznie z Sudrami mogą wstępować do tej sekty ale ludzie z najniższej klasy jak »dhobi« (piorący bieleznię), mochis (szewcy), darzis (krawcy) i napits (golarze) nie są do niej przyjęci. Ascetyzm nie jest znanym wśród Ballaracharyów, odkąd sprzyjają doktrynie, »że duchowny rozwój duszy jest jedynie możliwy przez utrzymanie ciała i jego władz w zdrowych warunkach«. Ponieważ taki jest stan rzeczy, opisywanie ich właściwości leży poza obrębem granic tej pracy.

6) Chaitanya. Nawet z najniższej kasty są przyjęci do tej sekty. Żebracy-kapłani tej sekty są ogólnie zwani Bairagami. Tak mężczyźni jak i kobiety są przyjmowani, pierwsi z nazwą »Babaji«, drudzy »Mataji«. Ci Babayowie i te Mataye żyją razem jak mężowie z żonami, chociaż pierwsi wkładają zwykłe szaty ascetów a te ostatnie szaty wdowie.

We wszystkich religijnych sektach stan celibatu uważany był jako jedna z największych ofiar i dlatego za stan świątobliwy, ale to jest tak nienaturalne, że chociaż przyjęte jako reguła życia przez sekty i zakony, nigdy prawdziwie nie było w życie wprowadzone.

Wiemy dobrze jak trwała i zaciętą opozycja była doświadczona w Kościele Chrześcijańskim, zanim celibat był przyjętym wśród duchowieństwa chrześcijańskiego i do jakich strasznych niemoralności przymuszony celibat doprowadził.

»Kapłanki Chaitanya, mówił Bhattacharjee, to zwykle biedne uliczne kobiety przeważnie z miasta, znajdują się tam także skażone wdowy z niższych klas«.

Jednakże niektórzy z Bairagów z Chaitanizmu tak zwani »Brikat« (ludzie zbrzydzeni do świata) służą celibatowi i żyją w zakonach, których wielka ilość była wystawionych przez szczodrobiwość bogatych świeckich członków tej sekty.

Suknie noszone przez kapłanów Chaitanya są zwykle białe, ale czasem i kolor żółty jest przyjęty.

Tak jak i inni należący do Wisznizmu, Chaitanyowie

malują prostopadłe linie na czole zwykle »Gopi-chandana« także wypalają na ramionach i piersiach imiona swych bóstw cechą zamoczoną w płynie «gopi-chandana» a czasem dodają słowo »gora« jednego z wielu imion ich proroka. Ich naszyjniki i różańce są zrobione z jagód uciętych z rośliny tulasi, która jest u nich bardzo czczona.

Chaitanyowie są surowymi wegeteryanami i unikają używania środków upajających. Nie wolno im stykać się z tymi hindusami, których zwyczajem jest dawać ofary zwierzęce.

Wśród wyznawców Chaitanya są różne oddziały bardzo znane przez swoją niemoralność. Na przykład »Spashta Dayakas« wśród których kapłani z zakonnikami żyją wspólnie we wspólnych zakonach, można sobie wyobrazić z jakim wynikiem.

»Sahajas«, którzy twierdzą, że każdy mężczyzna jest Kriszną, a każda kobieta Radhą i naturalnie uznają stosunki wolne. »Bauls, którzy jeszcze dalej się posuwają, utrzymując, że »zmysłowe rozkosze są najwięcej uznaną formą ćwiczeń religijnych« <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dr. Bhattacharjee: Indyjskie kasty i sekty.

## ROZDZIAŁ VIII (c. d.)

Część V, Trzy żebracze zakony należące do Sikhizmu: Udasi, Nirmali i Akalis.

W ostatnim rozdziale brałem pod uwagę głównie charakterystyczne rysy Sikhizmu a także fakt, że w teraźniejszych czasach jest widoczna skłonność prawdziwa, chociaż trudno dostrzegalna, do powtórnego przyjęcia wielu z praktyk Hinduizmu, z których stopniowo uwalniali się w XV, XVI i XVII stuleciu, pod podniecią warunków politycznych, które już dawno istnieć przestały. Z żebraczych zakonów, które wyszły z Sikhizmu wybrałem Udasi, Nirmali i Akali, przeważnie ze względu na dziwne i malownicze okoliczności, którym te dwie ostatnie zawdzięczają swój początek.

Udasi <sup>1)</sup> ten zakon saddhusów bardzo liczny w Punjab był założony przez Siri Chand, najstarszego syna Baba Nana. Siri Chand dożył do szóstego guru Har Govinda i gdy miał 100 lat adoptował Gurdittę, syna wymienionego guru, aby dziedziczył po nim opactwo zakonu Udasi. Ale Gurditta będąc ruchliwego charakteru i żonatym człowiekiem, nie był uznany za odpowiedniego na przewodnika bractwa. Powierzył więc przewodztwo duchowe zakonu czterem ludziom, którzy mieli działać jako jego »mossands« czyli wybrani i tych czterech z biegiem czasu byli założycielami czterech głównych oddziałów zwanych «dhuans» czyli ogniskami, w które Udasi

---

<sup>1)</sup> Udasi = zmartwienie.

są podzielone. Jest dowiedzionem, że gdy pretensye Sri Chanda, aby nastąpił po swym ojcu Baba Nanaku, zawiodły, bo dziedziczył przewodztwo Angab jeden z jego ulubionych uczniów, rozczarowany syn posypał głowę popiołem jako znak rozpacz i upokorzenia i do dnia dzisiejszego Udasowie szanują popiół przez pamięć tego smutnego wypadku i popiół zmieszany z wapnem służy im do celów obrzędowych, podczas których gałki nieraz wielkie są zrobione z wapna i popiołu.

Udasowie zwykle są przyzwoicie odziani w szaty koloru łososiowego, noszą spiczastą czapkę i czarny sznur zwany »salee« naokoło szyi. Mają »jholi« czyli worek zwieszony z ramion i »toomba« czyli wysuszony arbuz, który służy jako naczynie do wody. Czarny «âsân» czyli mały dywanik często jest częścią ich podróжных pakunków. Niektórzy noszą włosy splatane ale zwykle są zupełnie ogoleni, widocznie jednak niema specjalnej na to reguły. Używanie mięsa, wódki i tytoniu jest im wzbronione. Wielu członków tej sekty są uczonymi Sanskrytu. Gdy Chela jest przyjęty do zakonu upominają go, aby unikał dwóch śmiertelnych pokus — złota i kobiet. Wstępne ceremonie są tem zakończone, że chela pije wodę, w której jego guru obmywał nogi. Uczą go wtedy kilku części hymnu zwanego »jap-ji« i uwolniony jest tem ostatniem upomnieniem:

»Charān sādḥ ke dho dho peyo

Urap sādḥ ko apna jeyo«.

(Pij wodę, w której saddhus umył swoje nogi i oddaj swe ciało i duszę saddhusowi czyli »gurowi«).

Nirmali (czyści). Okoliczności wśród których ta sekta wzięła swój początek są wyjątkowe — możnaby powiedzieć. Mniej więcej około 1691 Govind Singh, dziesiąty i ostatni guru Sikhizmu obchodził z niezwykłą pompą w Anandpur wesołe hinduskie saturnalia zwane »Holi«. Goście przybyli z dalekich okolic a między innymi przybyła młoda piękna wdowa imieniem Anup Kaur z kasty »Khatrani« mieszkanka Lahore. Guru Govind Singh, który miał wówczas zaledwie dwadzieścia pięć lat i był niezwykle urodziwy, zyskał serce młodej

wdowy, która postanowiła go usidlić. Zdaje się, że w tym czasie głównym celem Govinda było uprosić, mogę prawie powiedzieć z m u s i ć boginię Devi do ukazania mu się i przyrzeczenia swej pomocy przeciwko mahometańskim władcom kraju, którzy prześladowaniem religijnem gnębili Hindusów. Aby zbliżyć się do swego celu Govind zebrał wielu Brahma-nów — bo jak wszyscy hindusi, wierzył, że jeżeli pewne odpowiednie religijne ceremonie będą właściwie obochodzone, bogini chociaż niechętna będzie zmuszoną się ukazać. Hindusi także wierzą, że oprócz brahmanów są i inni, którzy przez praktyki ascetyczne i bolesne umartwienia zyskują wielką czasem bezgraniczną władzę. Ci cudotwórcy to prawda tylko czasem mogą się znaleźć wśród saddhusów różnych sekt, których jest pełno w Indyach. Do saddhusów więc często zwracał się Govind o radę i pomoc, aby ubłagać boginię Devi. Dowiedziawszy się o tem szczęśliwa myśl przyszła do głowy Anup Kaur. Przebierze się za saddhusa i wejdzie w blizkie stosunki z Govindem aż wreszcie przyciągnie i usidli przedmiot swej namiętności.

Przebrała się więc za saddhusa i będąc bogatą łatwo pozyskała współników do swego zadania. Osiedliła się w blizkości Anandpur i stronnicy jej prędko roznieśli wieść po okolicy, że bardzo świątobjiwy i uczony »Sanyasi« raczył zaszczycić okolicę swoją obecnością. Rozgłoszono także, że świątobliwy ten »Mahatma« ma klucz do serca bogini Devi. Oczywiście, że te ważne wiadomości doszły do Govinda, bo dla niego tylko były rozsiewane i on zaraz rozkazał swemu najwierniejszemu słudze, aby jak najprędzej urządził spotkanie z nowo przybyłym. Ale młodzieńczy saddhus nie okazał zbyt wielkiego pośpiechu, aby spotkać Govinda i dał mu tylko znać, że jeżeli chce go widzieć może do niego przyjść ale pod warunkiem, że przyjdzie sam, bez żadnej świty o północy w ubraniu ascety. Warunki te podniecały wyobraźnię Govinda i saddhus ów wzrósł w jego oczach w powagę i władzę. Ubrawszy się więc w ascetyczne szaty poszedł do świątobliwego Mahatmy o oznaczonej godzinie. Łaskawie był przyjęty i po wymianie zwykłych zdań saddhus po chwili

oddalił się pod jakimś pozorem i wkrótce ukazała się przed zdziwionym guru młoda i uroczą kobieta pokryta klejnotami i jedwabiami w całym niewieścim uroku, który mógł popchnąć każdego zwykłego śmiertelnika w jej objęcia. Ale Govind jak Józef w podobnych okolicznościach był wiernym swej cnocie i odepchnąwszy Anup Kaur chciał uciec, ale rozczarowana kusicielka zaczęła krzyczeć »Złodziej«. Govind, któremu nigdy nie brak było sprytu połączył się w tym okrzyku i ujawszy w ciemności brata Anup Kaur wzmógł zamieszanie podczas którego udało mu się wymknąć.

Powróciwszy do domu Govind Singh dał swe ascetyczne szaty, które ubrał na tę pamiętną przygodę jednemu ze swych towarzyszy Bir Singh bardzo świątobliwemu ascecie i upoważnił go do założenia nowej sekty saddhusów pod mianem Nirmali (czyści) na pamiątkę tego wypadku.

Przygoda ta dała powód do czego innego także. Podstęp Anup Kaur zrobił głębokie wrażenie na Govindzie i napisał a raczej zebrał nie mniej niż czterysta cztery powieści o podstępach kobiecych dla przestrogi swych dobrodusznym następcom.

W ogólności Nirmalisowie są uczeni, oddani studjom Sanskrytu i są wyznawcami filozofii Vedanta. Tradycja o nich mówi, że pięciu pierwotnych członków tego zakonu udało się do Benares dla studyowania sanskryckiej teologii, ale że brahmami odmówili im tego przywileju, bo byli Sudrami. Ale Govind Singh pocieszył rozczarowanych, przepowiadając, że zakon ich będzie sławny przez swych uczonych ludzi i że Brahmami będą nieraz szukali ich wskazówek.

Nirmalisowie noszą długie włosy i ubierają się w suknie czerwono żółte.

Nihang czyli Akali <sup>1)</sup>). Okoliczności wśród których powstała ta sekta są wspólne z ucieczką Govinda Singh z Cham Kor sławną w rocznikach Sikhizmu. W tej miejscowości w małej obwarowanej zagrodzie czterdziestu Sikhów brońnięto się przeciwko licznemu wojsku mongolskich żołnierzy.

<sup>1)</sup> Nihang = pokorny. Akali = nieśmiertelny.

posłanych przeciwko nim przez gubernatora mahometańskiego z Lahore.

Gdy Govind Singh bardzo był przyciśnięty przez cesarskie wojsko, ubrał jednego ze swych ludzi w swe własne szaty i pozostawiając swoim ludziom obronę umknął sam, pokryjomu ze swego obłązonego stanowiska. Miejscowość pomimo dzielnej obrony była wziętą przez Mongołów, ale kilku dzielnych obrońców uciekło i rozpoczęło poszukiwania za swym uwielbianym guru. Znaleźli go niedaleko wsi Machiwara uspięnego przy studni i zupełnie ubezwładnionego zmęczeniem.

W tej wiosce Govind miał kilku mahometańskich przyjaciół, do nich więc udał się o pomoc i o ukrycie przed ściganiem mongolskich żołnierzy, którzy zapewne będą plądrować okolicę w poszukiwaniu za nim.

Dobrzy ci przyjaciele kazali mu się przebrać w niebieskie szaty mahometańskiego fakira znanego w tych okolicach jako »Uch ka pir« (świętego z Uch) nazwanego tak z wioski Uch blizkiej Multanu, gdzie żyli liczni »Sayadowie« czyli następcy proroka Mahometa. Aby przebranie było zupełne Govind był umieszczony na lekkim łożu zwanem charpái« i niesionym przez ulice jak zwykle »Uch ka pir« był noszonym. Z ludzi, którzy go nieśli było dwóch Sikhów i dwóch, których imiona są do dziś dnia pamiętne, Nibi Khan i Ghani-Khan — obydwaj Muzułmani. Trzeci Sikh pełnił służbę wachlując rzekomego »pir«. Nie uszli daleko, gdy wojsko mahometańskie ich dopędziło przyglądając się z pewnym niedowierzaniem Pir-ji. Żołnierze dla upewnienia się, żądali, aby »pir« dowiódł, że był tym za którego się przedstawił jedząc z nimi. Towarzysze Govinda odpowiedzieli, że święty ten człowiek nigdy nie je wyjąwszy czasem raz w miesiącu jedno ziarno jęczmienia, ale że oni sami chętnie będą jeść z mongołami i zrobili tak ci trzej Sikhowie z dwoma swoimi mahometańskimi przyjaciółmi. Gdy towarzystwo dotarło do wioski zamieszkałej przez wyznawców Govinda, on spalił kawałek niebieskiej szaty, którą przywdział dla przebrania, a resztę dał Manu Singh swemu ulubionemu wyznawcy aby je

nosił jako znamiennej szatę nowej sekty »Nihang« czyli »Akalis«, którą był upoważniony założyć.

Dlatego Akali noszą kolor niebieski, ale suknie które przyjęli, a w których cześć dla wojennych broni jest przesadnie wyrażona — są dziwaczne.

Na początku tego rozdziału jest podobieństwo dzisiejszych Akalisów w całym ich stroju wojennym, który sam za siebie mówi. Podczas Sikhraj, Akalisowie byli fanatycznymi wyznawcami kultu czczącego Guru Govin Singha i ich broń była umaczną w wielu krwawych strasznych bitwach, ale chociaż byli niebezpieczni, ich niebaczny fanatyzm nie mógł sprostać niezmiernej odwadze żołnierzy Purby, który uczył ich i ich Maharadzę Ranjit Singh o ogromnej doniosłości ćwiczeń i karności a naukę tę przebiegły Maharadza wziął do serca i obrócił na dobro w późniejszych latach swego dzielnego życia <sup>1)</sup>.

Zwyczaj i zachowanie się tych sekciarzy są tak szczególne jak i ich osobisty wygląd. Gdy Akali ma jeść, musi krzyknąć głośno »Czy ktokolwiek chce mieć posiłek? i gdyby przypadkowo przyszedł kto na jego wezwanie ma najpierw zaspokoić głodnego przybysza, zanim sam dotknie się potraw.

W »Sikh-dharmśala«, które są równocześnie kaplicami i miejscem spoczynku jest zwykłym zwyczajem Akalisów gromadzić się leniwie i próżniaczo przy wielkim moździerzu, w którym jeden z nich zajmuje się tłuczeniem »bhang« (liści z konopi) ciężkim drewnianym tłuczkiem. Gdy liście zamienione są na zieloną masę, mieszają ją z wodą i cukrem i służą wtedy do bardzo ulubionego napoju tych fantastycznie ubranych »nieśmiertelnych«. Wielu Akalisów podróżując wygodnie po kraju zaopatrzeni są w konie i wielbłądy, ale nie wahają się prosić o pomoc i datki pieniężne.

Przewódca takiej pewnej bandy zaszczycił mię raz przyśłaniem takiego wizytowego biletu.

Prem Singh

(Nihang Sing)


Vahiriya.

<sup>1)</sup> Pamiętniki pułkownika Gardnera.

(Ze stowarzyszenia Nihangów, którzy ciągle wędrują i którzy nie mają stałego mieszkania).

Rozpocząłem ten szkic żebraczych zakonów sprawozdaniem o nieszkodliwych, nienatępnych Dzajnach, wędrujących pieszo po kraju, noszących tylko miotłkę, nie aby niszczyć ale przez przesadną czułość dla znikomych owadów i innych stworzonek. Zakończyłem moje sprawozdanie przedstawiając czytelnikowi wojowniczych Akalisów pijących »bhang« jeżdżących często po kraju na koniach albo na wielbłądach najezonych wojenną bronią.

Chociaż zbrojni Akalisowie mogą przez skojarzenie wspomnień przypomnieć sławne wojownicze zakony Zachodu Templaryuszów, Krzyżaków i tak dalej z czasów średniowiecznych, podobieństwo jest nieuzasadnione i nie zasługujące choćby chwilowej uwagi. Pomimo ogromnej różnicy tak chronologicznej jak i psychologicznej pomiędzy Dzajnami z V. wieku przed Chrystusem z Akalisami z XVII w. naszej ery, może służyć za wybitny obraz nadzwyczajnej różnicy niektórych ideałów, które są podstawą ascetyzmu i żebractwa w Indyi.



## ROZDZIAŁ IX.

### Osobiste miłe i przykre doświadczenia z saddhusami.

- 
1. Kołysający się Bairagi. — 2. Sanyasi Swami Bhaskarananda z Benares. —
  3. Gareeb Das, Bairagi z Urdhabahu — 4. Yogi, który ochronił Amritsar od kłęski. — 5. Brahmachari z okolicy Tumil. — 6. Saddhus europejskiego pochodzenia w Simla. — 7. Nagi Sanyasi i jego towarzyszka księżna z B. —
  8. Saddhus królewskiego pochodzenia, książę Bir Bhanu Singh. — 9. Saddhus, który odnalazł Boga. — 10. Bairagi, czciciel słońca. — 11. Yogi i pobożne kobiety. — 12. Saddhus jako gospodarz, — 13. Święty w łańcuchach.

Można spotkać w całych Indjach tak w dzisiejszych jak i odległych czasach saddhusów zmęczonych życiem albo lekkomyślnych, zawodowych pustelników, dobrych lub złych, i jeżeli w poprzedzających rozdziałach wzbudziłem zajęcie czytelnika co do saddhusów, może nie będzie przeciwny do ściślejszej znajomości z tymi aścetami, nadającej się przez następujące opowiadania rzeczywistych z nimi spotkań i prawdziwego sprawozdania ich czynów dokładnie badanych i stawnie przezemnie notowanych, jak tylko doszły do mej wiadomości.

#### 1. Kołysający się Bairaga.

Blizko dużego stawu znanego pod nazwą »taloo Ratan Chand« w sąsiedztwie kilku hinduskich świątyń w Lahorze,

pod kilku pięknymi starymi fikusami, dwustu czy trzystu ludzi przeważnie hindusów obojga płci było zgromadzonych pewnego ładnego wieczora w listopadzie; wszyscy prawie wpatrzeni w lektykę, która była ustawioną na wysokiej platformie »samadh« czyli grobowca, wystawionego na cześć pewnej pani hinduskiej przez jej bogatego syna. Firanki lektyki były podniesione, ale nie mogłem widzieć, kto tam siedzi, dopóki nie zbliżyłem się zupełnie blisko i wtedy zobaczyłem wychudłą postać prawie nagiego człowieka siedzącego z kolanami podniesionymi do brody, pozycji dosyć zwykłej w Indjach, ale którą Europejczyk znalazłby raczej niedogodną do naśladowania.

Przez całą długość lektyki deski były zwarcie nabite tępyimi żelaznymi gwoździami i na tym bardzo niewygodnie naszpikowanym łożu siedział Bairagi i mówiono może słusznie, że także spał na niem. Nad piszczelami i kościstymi kolanami podobnymi tylko do węzłów muszkułów, ukazywała się głowa tej siedzącej postaci z ogromną ilością włosów spadających jak kołtun na plecy. Jego wpadnięte oczy, spoglądające przez okulary z zielonego szkła miały dziwny, przerażony wyraz, nozdrza były bezkształtne, bo jedno było widocznie rozdęte, zapewne jakimś kolkiem lub czemś podobnem. Ze wstrętnej tej postaci wydobywały się od czasu do czasu gardłowe dźwięki lub suchy kaszel. Wierny jakiś uczeń, który znalazł się pod ręką, wytłumaczył mi, że jego pan w lektyce miał przeszło 130 lat wieku, i że postanowił poddać się pewnym pokutom, dopóki nie uzbiera dosyć pieniędzy, aby móż uczcić sto tysięcy brahmanów i każdemu z nich dać podarunek co najmniej wartości jednej rupyi, z wdzięczności, że zechcieli wziąć udział w jego bankiecie. Gdy tak stałem przy lektyce, procesya składająca się z mężczyzn, ale przeważnie z kobiet, zbliżała się do ascety, pochylając się do ziemi tak, że głowy ich dotykały się podłogi; składali przed świętym człowiekiem swe ofiary, składające się przeważnie z małych srebrnych monet. Spełniając to, nie było słyhać ani słowa, chociaż ciche życzenie lub prośba były prawdopodobnie w sercu każdego. Święty nie raczył zauważyć ni-

kogo, ale patrzył bezmyślnie swemi dziwnemi przerażonemi oczami na swych wielbicieli, jak zbliżali się do niego i dawali cząstkę do sumy potrzebnej do spełnienia jego ślubu.

Wkrótce zamieszanie powstało wśród służby ascety; czas nadszedł do spełniania jego zwykłych obmywań. Drewniane pantofle naszpikowane gwoździami były postawione przed lektyką i na ich kolącej powierzchni ten biedny człowiek miał umieścić swe bosc nogi. Z pomocą swych ludzi wychudły Bairagi wyszedł z lektyki i usiadł na niskim drewnianym stołku wysokości zaledwie czterech do pięciu cali. Gdy wychodził z lektyki, widzowie przybrali postawę podług zwyczaju indyjskiego, wyrażającą najwyższy szacunek, to jest głowę trzymając pochyloną i złożone dłonie przy piersiach. Każdy kto widział obraz przedstawiający »durbar Radży«, malowany przez indyjskiego malarza, wie, jaka to postawa. Wszystkie twarze zwrócone w jednym kierunku, w kierunku Radży przypuścmy, nogi każdego człowieka silnie skupione, dłonie skrupulatnie złożone a palce wyciągnięte w górę, wszystko piękne systematycznością i ogólnym szacunkiem.

Chociaż święty ów miał sławę stutrzydziestoletniego starca i był rzeczywiście bardzo koślawy i zmęczony, prawdopodobnie nie miał więcej niż połowę tych lat. Kaszlał bardzo i wydawał się bardzo osłabiony. W chwili gdy miał w przytomności wszystkich się obmywać, poprosił tych, którzy najbliżej niego stali, aby się trochę odsunęli, bo woda może ich obryzgać. W posłuchu dla tej prośby odsunęli się i gdy jeden sługa nalał trochę wody na ręce Bairagi, zobaczyłem, że jego ręce były połączone żelaznym łańcuchem, nie dłuższym niż sześć, siedm cali. Potem nastąpiła ważna chwila wyjęcia potężnego kołka z nozdrzy. Gdy saddhus nie bez małego trudu wyjął ów kołek, ukazał się lekko skręcony bawełniany sznur długości ośmiu do dziewięciu cali, który widocznie spoczywał jeszcze w jamie nosowej. Nie dziwota, że biedny człek kaszlał tak przykro i często. Dwa bawełniane sznury podobne do poprzedniego, ale trochę dłuższe były mu podane. Końce ich były skręcone i może trochę posmarowane woskiem, aby były twardsze. Z nieprzyjemnem, prawie

bolesnem chrząknięciem, czy stęknięciem, włożył je do nozdrzy a potem otworzył usta możliwie szeroko i złapał swymi długimi, chudymi palcami wiszące końce obydwóch sznurów. Wszystkie cztery końce były już w jego rękę i on pięć czy sześć razy przesunął te sznurki przez nos i usta. Gdy Maharaj wyczyścił w ten sposób nos i gardło, podano mu dwie wążkie rurki z bambusu, każda około ośmiu cali długa. Jedna miała na końcu mały lejek, Bairagi, trzymając głowę przechyloną w bok, koniec rurki z lejkiem był mu włożony w prawe nozdrze a koniec drugiej rurki w lewe, to ostatnie było wyższe od prawego. Wtedy lano wodę w lejek za pomocą łyżki, i woda powracała w besustannym prądzie końcem drugiej niższej rurki — raczej trudne przedsięwzięcie jak sędzę. Pozostało jeszcze włożenie kółka do lewego nozdrza na noc, bo prawe przedtem było zakorkowane, a kółek wktadać musiał raz w jedno raz w drugie nozdrze. Ta czynność była zakończoną przewleczeniem długiego knota czy bawełnianego sznurka do nosa, a nareszcie w przeprowadzeniu długich końców z węzłami do rozdętego nozdrza. Gdy stwardniały koniec sznura zniknął w nosie ascety, prawdopodobny jego uczeń zapewniał nas, że sznur ów doszedł już do mózgu. Powtórzył kilkakrotnie swoje twierdzenie, a Bairagi, który je słyszał i wiedział chyba, że to nieprawda, nie zaprzeczył temu.

Gdy te ceremonie dokładnie były spełnione w przytomności licznej publiczności, ludzie świętego pomogli mu do powrócenia do jego niewygodnej lektyki. Dowiedziałem się, że dwa razy dziennie, rano i wieczór Maharaj powtarzał te obrzydliwe i nie budujące czynności i że dwa razy dziennie ludzie się gromadzili, aby je widzieć i admidować, chociaż to nie jest nic oryginalnego — bo inni Bairagowie robią to samo, ani jak sędzę, wyjątkowo przyjemnym widokiem dla nikogo do oglądania.

Czy ten zmęczony asceta, tak wytrwale poświęcony systematycznemu czyszczeniu nosa i gardła, znał kiedy co to miłość? Czy był on kiedy oszukany, zawiedziony, popchnięty kiedy do rozpacz? Czy ta dziwaczna postać znalazła kiedy łaski płci pięknej? Czy te dziwne, przerażone oczy gorzały

kiedy oburzeniem, czy miękły kiedy namiętnością? Możliwe, ale to pytanie łatwiej zadać, aniżeli na nie odpowiedzieć.

Bairagi nic nie mówił — a powody jego pokuty przypisywane pragnieniu uczęszczania stu tysięcy brahmanów, może być uważane za możliwe tylko wtedy, gdyby oparte było na przypuszczeniu, że pragnął odpokutować za jaką winę, albo jeszcze prawdopodobniej zyskać zasługę i władzę przez swoje pokuty, a uczczenie stu tysięcy brahmanów postawił sobie sam jako granicę trwania jego dobrowolnych umartwień.

Miałem również sposobność do badania mego towarzystwa i otoczenia; u stóp wspomnianych trzech drzew zobaczyłem trzech saddhusów siedzących przy małym ogniu — wszyscy młodzi i zdrowi. Nie mieli nic wspólnego z Bairagą, który taką powszechną zwracał uwagę, i raczej odwracali się od niego. Dwóch z nich było tak niedostatecznie ubranych, że wzięwszy razem ich odzienie, zaledwie miałoby się wielkość przeciętnej chustki do nosa, trzeci był zupełnie nagi (digambas), jakby sam był powiedział — w pełni światła dziennego w publicznym miejscu wśród pospółstwa obydwóch płci! »Digamba« nie wątpię był skończonym łotrem, wyglądał bowiem na to. Poważny i dobrze ubrany człowiek ośmielił się zrobić uwagę, którą słyszałem, że pożądaną byłaby jaka szmata w interesie przyzwoitości, na co saddhus zrobił cyniczną uwagę, że niewygodnie mieć tę szmatę obcisłą.

Zanim opuściłem tę miejscowość, dowiedziałem się, że saddhus na kolczastym łożu miał jeszcze inny sposób do ściągania pospółstwa do odwiedzania go, a tem samem do powiększenia swych dochodów, aby spełnić swój ślub. Raz na dzień popołudniu, zawieszał się na mocnej gałęzi wysokiego drzewa, z głową na dół wobec olśnionej publiczności. Przy pierwszej nadarżającej się sposobności przyszedłem, aby zobaczyć to nowe dziwo. Był to piękny dzień, tłum około pięciuset kobiet i mężczyzn zebrał się i podług zwyczaju cicho i spokojnie siedział na ziemi, oczekując przyjscia wielkiego człowieka. Kilka osób, przeważnie kobiet, cisnęło się ku płatformie, między innymi zauważyłem młodą, może szesnasto-

letnią dziewczynę w jaskrawej czerwonej sukni, zapatrzoną w lektykę ze zdumioną ciekawością. Prawdopodobnie była z okolicy, i przysłała do Lahore z okolicznej wioski, aby widzieć Maharaj. Jakaś kobieta szorstko ją odsunęła, ale ona uwolniwszy się od niej, przysłała napowrót, i znowu przypatrzyła się cudownemu saddhusowi z szeroko otwartymi oczami, dopóki nie była odtrąconą przez innych, którzy nie uznawali, aby monopolizowała najlepsze miejsca do oglądania jego świątobliwości

Około pierwszej godziny ukazał się towarzysz saddhusa i zabrał się do przygotowań, przygotowując pod wysokim drzewem miejsce około dziewięciu stóp kwadratowych, które smarował miksturą z ziemi, krowiego nawozu i wody. Zrobiwszy to ustawił stos z nawozu i zapalił go. Chmura białego dymu prędko rozszerzyła się wokół. Gdy ognisko nadto się rozpałiło, sługa pokropił je trochę wodą, aby zmniejszyć ogień i znowu doprowadzić do upragnionego dymu. Bairagi, jak przedtem, przyszedł z pomocą sługi i po umyciu rąk, związał mocno swoje włosy kawałkiem płótna, które przykrywało mu także twarz. Wtedy włożył nogę w pętlicę silnego lnianego powroza, zwieszającego się z gałęzi i z głową na dół był wywindowany do góry, dopóki nie zawisł nad dymiącym ogniskiem na jakie trzy stopy wysokości. Jedną ręką ujął wolną nogę, a drugą przebierał różaniec w woreczku zwanym »gomukhi«. Za pomocą cienkiego sznura, którym saddhus był opasany, jeden z jego uczniów kołysał go nad dymiącym ogniem, do którego jakiś brahman rzucił różne ziarna i inne rzeczy. Podług mego zegarka przez dwadzieścia siedm minut Bairagi kołysał się z głową na dół nad ogniskiem; gdy przerachował paciorki swego różańca, odrzucił woreczek i natychmiast wtedy był na ziemię spuszczonej, wyglądając trochę zmęczonym przez te bezustanne półgodzinne prawie, kołysanie się z głową na dół.

Żadne słowo nie padło przez czas przedstawienia, ani jedna sylaba o obowiązku, ani o nabożeństwie. Było to niemem przedstawieniem i niczem więcej.

Gdy ta wychudzona postać podobna więcej do szkie-



SANYASI BHASKARANANDA Z BENARES

letu aniżeli do człowieka żyjącego, kołysała się jak wahadło jakiegoś dziwnego zegara ze starego świata — zegaru indyjskich idei — starałem się zrozumieć na tym przedemną żyjącym zegarze czas, w jakim się znajdują. Tłum widzów był bardzo liczny, składający się z ludzi Wschodu, których myśli i idee były niedocieczone, jednakże zdawało mi się, że oblicze skomplikowanego ale bardzo zajmującego zegara, którego obserwowałem, oznajmiał zbliżający się mrok chociaż brask dzienny jeszcze się nie ukazał.

Za kilka generacji ten zegar Bairagi będzie nieznanym przynajmniej w wielkich miastach indyjskich.

## 2. Sanyasi Swami Bhaskarananda z Benares.

W świętym mieście Benares, żył przed wielu laty sławny Sanyasi, Swami Bhaskarananda Saraswati, który umarł w 1899 r., mając sześćdziesiąt lat.

Ten zajmujący stary człowiek, który był więcej aniżeli lokalnym świętym, mieszkał w ładnej dzielnicy, mając ogród przy domu do swej dyspozycji zwany Anundabagh, własność Radży z Amity. Tam w końcu roku 1895 odwiedziłem go, będąc przedtem upewnionym, że zawsze był zadowolonym przyjmować obcokrajowców, którzy pragnęli go poznać.

Gdy mię zaanonsowano, Sanyasi, który siedział najzupełniej nagi, nałożył na biodra kawałek płótna, jako ustępstwo dla moich konwencyonalnych przesądów, i zbliżył się do mnie z bardzo uprzejmym uśmiechem. Chociaż dziwnem może się to wydawać, niezaprzeczenie było coś dystyngowanego i pociągającego w osobistości tego nagiego ascety z jego przezroczystą dobroduszną twarzą, z cerą raczej lekką brązową, zupełnie ogoloną twarzą i głową — bezzębnymi ustami i z przenikliwymi błyszczącymi pięknymi oczami. Bardzo uczony badacz Sanskrytu, głęboko świadomy filozofii Vedanta, saddhus ten był powszechnie szanowany i poważany przez swych hinduskich współziomków w całej północnej Indyi.

Starzec zadał mi wiele pytań o mojem zajęciu i o przyczynach odwiedzin w Benares, a gdy na mnie przyszła kolej ośmieliłem się zapytać, czy jego zwyczaj chodzić zupełnie nago, każdego czasu nie był raczej przykrym w klimacie.

— Nie, — odpowiedział uśmiechając się uprzejmie — przez długie przyzwyczajenie cała moja postać przywykła być odkrytą tak jak Pana twarz i ręce i szczerze zapewniam, że nie odczuwam z tego powodu żadnej niedogodności.

Chociaż Swami Bhaskarananda jest samotnikiem, dla którego świat wydaje się tylko mrzonką i nie ma żadnego powabu, ale ma pomimo to księgę z zapisywanymi imionami gości, którą kazał swemu służącemu pokazać, wskazując z widoczną dumą podpisy dwóch czy trzech angielskich członków parlamentu. Po rozmowie naszej o różnych przedmiotach, dał mi kilka sanskryckich pamfletów pisanych przez niego o religijnych i filozoficznych kwestyach. Powiedziałem Swami-ji, że mam myśl wydania książki o ascetach indyjskich. Bardzo był tem zadowolony i prawie dziecinnie ucieszony, gdy mu powiedziałem, że prawdopodobnie wspomnę o nim w mej książce. Widocznie, aby mi dopomóc w tem przyrzeczeniu, podarował mi krótką swoją biografię, napisaną po angielsku przez pewnego Gopal Chander Chattarjee, która była zaopatrzona litografią, wyobrażającą Swami-ji. Po przyjemnie spędzonej godzinie z ascetą pożegnałem go — ale zaledwie opuściłem dom, gdy jego służący dobiegł mnie, abym powrócił<sup>1)</sup>. Wróciłem więc i Swami-ji rzekł z największą uprzejmością, że musi ze mną zamienić jeszcze kilka słów, zanim rozłączymy się może na zawsze i wtedy z wielu serdecznymi życzeniami pomyślności dał mi swoją fotografię dla mojej

---

<sup>1)</sup> Ks. Bojar Karageorgowicz odwiedził pewnego saddhusa w Benares, i chociaż nie wymienił jego nazwiska, bezwątpienia był to Swami Bhaskarananda. Książkę opowiadając o tej przygodzie mówi: »Gdy wychodziłem, fakit zawołał mnie napowrót, prosił, abym o nim myślał i dał mi jedną z tych przepięknych róż, które nad nim wiszą jak korona!« (Zaczarowane Indye). Przypuszczam, że to powtórne wołanie odwiedzającego, jest dobrze obmyślanym sposobem przez Swami-ji, aby lepiej utkwic w pamięci obcych ludzi.

książki, jak powiedział, którą bardzo chętnie tutaj umieszam (Fig. 11) i przypominam sobie równocześnie pogodę, rzeźkość i ogładę tego sławnego i wysoko poważanego hinduskiego ascety.

W małej ustroni czy kaplicy blisko bramy w obrębie murów, wśród których rezydował, widziałem posąg tego świętego, wielkości naturalnej. Był dobrze zrobiony. Później widziałem w sklepach bożków wiele mosiężnych i kamiennych posązków na sprzedaż, które wydawały się wiernem naśladownictwem posągu, o którym wspominałem.

Ze szkicu biograficznego, który mi dał, wyciągam następujące zajmujące dane o przeszłości tego Sanyasi.

Jego właściwe imię było Matiram Misra. Urodził się w 1833 r. z dobrej brahmańskiej rodziny — w ósmym roku życia otrzymał uświęconą nitkę i był ożeniony w cztery lata później. Od ósmego do siedemnastego roku studyował pilnie język sanskrycki i filozofię Vedanty. Gdy miał ośmnaście lat urodził mu się syn. Przez to przyjście na świat syna, stosownie do swych zasad, był uwolniony od dalszych społecznych obowiązków, zrozumiał znikomość tego świata i postanowił wbrew życzeniom rodziców wyrzec się świata i stać się wędrującym ascetą. Pewnego dnia znikł z domu rodzicielskiego, poszedł pieszo do Ujjaini i zamieszkał w świątyni Siwy. Ale zmysł niepokoju, który w Indjach popycha tyłu do przyjęcia życia ascetycznego, opanował go wszechwładnie, opuścił więc swoje chwilowe schronienie i odwiedził różne święte miejsca Malwy i Gujrat. W tem ostatniem mieście ustalił się jednak przez siedm lat, które poświęcił dalszym studjom filozofii Vedanta. Gdy Matiram doszedł do dwudziestu siedmiu lat, postanowił, jak mówi jego biograf, wstąpić do surowego Asram Sanyasów. Prawdziwa wiedza »guan« jaśniała w jego myśli. Przeczuwał przez nieprawdziwą naturę świata Najwyższego Ducha przenikającego cały wszechświat.

Świat — mówi dalej filozoficzny biograf — nie jest prawdziwy — nigdy nie istniał, nie istnieje i nie dojdzie w przyszłości do istnienia. My wszyscy marzymy i podczas snu

myślimy, że to co we śnie widzimy jest prawdziwym, ale jak tylko się przebudzimy, spostrzegamy, że to wszystko było omyłką.

W ten sam sposób jesteście uśpieni na łożu nieświadomości, i jak tylko prawdziwa wiedza zajaśnieje nad nami, wtedy będziemy zdolni do zrozumienia, że świat jest tylko mrzonką, cieniem a nie istnieniem.

Przy wstąpieniu do bractwa Sanyasów Matiram Misra dostał nowe imię, pod którym znanym był w późniejszych latach, i stosownie do swyczaju sekty, do której wstąpił, przestał nosić uświęconą nić, która była dumnym symbolem jego przynależności do brahmanów.

Po pewnym czasie spędzonym na rozmyślaniach nad »Jibatma« (ludzką duszą) jako tworzącą jedność z »Paratma«, czyli Najwyższą duszą, udał się w dalekie wędrówki, w których odwiedził jeszcze raz swą rodzinną wioskę.

Tam widział się z rodzicami, z długo zaniedbaną żoną i towarzyszymi swej młodości, ale węzły, które go niegdyś wiązały z krewnymi i przyjaciółmi były na zawsze zerwane.

Tym, którzy go słuchać chcieli, tłumaczył bezwarunkową bezwartościowość świata i jego płytkich przyjemności i znowu zmysł niepokoju opanowawszy go, porzucił wszystkich i wybrał się na dalekie wędrówki do »tirtha«, czyli świętych miejsc w świecie świątyni. Sam, bez pieniędzy, ubrany w jedną odzież, przeszedł od jednego krańca Indyi do drugiego, zwiedzając Bengal Behar, Orissa, Madras, Bombay, środkowe Indye i Himalaje, doświadczając w tej długiej i męczącej podróży wiele przykrości i niebezpieczeństw, jak wylewy, zawieje śnieżne i brak żywności. Podczas podróży odebrał bez wzruszenia wiadomość o śmierci syna.

Przez trzynaście lat Swami Bhaskarananda podróżował po Indyi, zawsze ćwicząc się w »tapasya« (pokutach) i wtedy czując, że po tej długiej próbie i bezustannych staraniach uzyskał niewysłowioną wiedzę, której pragnął, osiedlił się na resztę swego życia w świętym mieście w Benares.

Cieszył się największym uznaniem i wyróżnieniem. Pielgrzymi gromadzili się, aby mu cześć oddać, księżęta z da-

leka przyjeżdżali, aby się go radzić i schylali swe królewskie głowy do jego świętych stóp. Cuda, przeważnie uzdrowienia były mu przypisywane i nawet za życia były mu świątynie budowane dla jego czci, gdzie jego posąg był uwielbiany. Obrazy świętego były wystawione dla prywatnego nabożeństwa przez Rani (małżonkę) Barbera Maharadży z Ajodia, Maharadży z Nagadh i innych wysokich osobistości, bezwątpienia także i w wielu skromnych hinduskich domach, bo jak wspominałem, podobizny Swami-ji, zrobione z kamienia lub metalu były liczne w sklepach bożków w Benares.

Opowiadając o powyższych szczegółach tego rzeczywistocie typowego człowieka, dowiodłem dostatecznie, szanowane stanowisko i bezwzględna cześć, jakie życie ascetyczne w Indjach nawet w tym materialistycznym wieku, może wynagrodzić zasłużonych saddhusów. Chcę zakończyć następującym wyciągiem gazety redagowanej wyłącznie przez indyjskich dziennikarzy.

### Śmierć Swami Bhaskarananda Saraswati.

Ostatniej niedzieli w nocy przysłała wiadomość, że umarł na cholerę w Benares Swami Bhaskarananda Saraswati, sławny pustelnik i czczony bardzo człowiek tego świętego miasta. Pochowany był w siedzącej pozycji w ogrodzie Durga Kund i pomnik będzie mu wystawiony. Na pogrzebie był ogromny tłum ludzi, wśród których zauważyliśmy Maharadżę z Benares i Ajodhya, Radżów z Mainpuri i Nagod i wielu z panów indyjskich. Ostatni raz pisaliśmy o Swami-ji, gdy Pan La Touche, ówczesny Gubernator Północno Zachodnich Prowincyj odwiedził czcigodnego pustelnika i z nim rozmawiał. Pan La Touche udarował go, »nazar« ze złota, które natychmiast dane było służbie. Swami Bhaskarananda był osobistością bardzo pociągającą i znamienną i każdy odwiedzający Benares składał mu wizytę. Turyści z Europy i Ameryki, zawsze starali się zobaczyć Swami, który często ich przyjmował, i wszyscy, którzy go widzieli, byli uderzeni jego wykształ-

cenieniem i świętobliwością. »Pionier« pisze: Osobistość czcigodnego Swami Bhaskarananda Saraswati, który umarł w Benares po północy w niedzielę, budziła zajęcie tak w Anglikach jak i współziomkach. Ten asceta ascetów, który od dawna poszedł tak daleko na drodze do Nirwany, że żadna ludzka słabość nie mogła go dotknąć, który tak był wysoko nad różnicami kast jak paria jest nisko i który osiedlił się na długie lata w Benares, zawsze ze złożonemi rękami i nagi, oczekując swego uwolnienia dla nieśmiertelności, był człowiekiem wysoko umysłowo obdarzonym, który zajmował się przenikliwie nie tylko sprawami Indyi, ale i polityką Europy i od którego gość angielski zawsze odebrał przyjazne powitanie. Wśród wysokich klas narodowego społeczeństwa Swami był otoczony najwyższym szacunkiem i czcią, wszyscy szukali jego rady w sprawach światowych i duchownych, podczas gdy niższa klasa uważała go za boską istotę i byłby czczony jako taki, gdyby nie jego surowy zakaz takich demonstracji«.

Swami Bhaskarananda był bardzo ceniony i szanowany przez wielu Anglików i to było jego wyjątkową korzyścią. Przed jego ukazaniem się w Benares, najwięcej czczonym w świętem mieście był Trailagia Swami, który także bez odzieży siedział latami nad brzegami Gangesu. Był głęboko czczonym i »Paramahansa« pierwszego stopnia, ale ponieważ ślubował milczenie nie był bardzo znany wśród Anglików. Dopóki święci ludzie tego zakroju ukazują się w Indyach, a tylko w tym kraju rasa ta nigdy nie wymarła, dotąd nie możemy rozpaczać o przyszłości«.

»Trybuna« 15 lipca 1899. Lahore.

### 3. Gazeeb Das Urdhabahu Bairagi.

W pobliżu sławnej Złotej Świątyni w Amritsar znajduje się grób znany jako grób Griza Bagh, i tamże pewien saddhus, znamienny tem, że trzymał bezustannie ręce nad głową, osiedlił się na pewien czas, otoczony kilkoma wię-

źniami. Było to w październiku w czasie uroczystości Divali, która rok rocznie ściaga wielką ilość ludzi do świętego miejsca Sikhów.

Gdy zobaczyłem saddhusa, jego wychudzone ręce były widocznie zupełnie sztywne i jego zaciśnięte dłonie mniej więcej o sześć cali oddalone jedna od drugiej, sprawiały bardzo przykry widok: zmniejszone, skurczone, z dużymi zagiętymi paznogciami, wystającymi jak szpony ptaka z cienkich palców. Całe jego ciało było natarte białym popiołem, miał tylko okrywkę na biodrach i zręcznie zawiązany turban. Rysy miał wydłużone, ale przyjemny wyraz twarzy. Jak wyglądał z tą swoją straszną niemocą, fotografia jego na karcie tytułowej, myślę, najlepszy da dowód.

W rozmowie z nim stwierdziłem, że był Bairagi, że przybył z Ajndya, i że pierwotnie był chelą sławnego »guru« z dawnego, a dzisiaj zniesionego klasztoru Hunaman Gari. Zwiedziłem Ajudyę, mogłem więc z nim o mieście tem mówić, i o świętej rzece Surayn (Gogra), która płynie obok tego świętego miasta — i saddhus wzruszony dawnymi wspomnieniami zaczął być rozmownym. Jego rodzinną miejscowością, jak mi powiedział, było Bas Bareilli w Oudh, a imię jego Gareeb Das.

Przedewszystkiem chciałem słę dowiedzieć od Bairagi co za powód skłonił go do katowania samego siebie w sposób tak straszny i niepojęty, jak to umartwienie, które na siebie przyjął. Nie tylko, że pozbawił się użytku ze swoich obydwóch rąk, ale przez nienaturalną pozycję, którą się zmusił do przyjęcia te biedne jego ręce stały się źródłem ustawicznego cierpienia, zmęczenia, niewygody, gdy chodził lub spał. Jego odpowiedzi na moje pytania były niezadowolniające i wymijające, prawdopodobnie dlatego, że był nieukiem. Najpierw mówił, że z Pism świętych odebrał nakaz przyjąć tę pokutę, a to twierdzenie niepojęte tłumaczył następnie, mówiąc, że z różnych pokut polecanych przez religijne księgi wybrał tę właśnie, bo była przyjętą przez niektórych członków sekty, do której należał. Cel, dla którego tak się umartwiał, było pragnienie złączenia się z Permashwar (Bogiem)

albo jak także powiedział, do zyskania »mukti (zbawienia). Wstrętny i źle wychowany świadek tej rozmowy, słysząc o twierdzeniu saddhusa, o powodach jego duchowych natchnień, szydlerczo zacytował sanskrycki dwuwiersz, który brzmi: »Z pokuty następuje królestwo, a z królestwa piekło« — aluzya do ogólnego wierzenia, że przez takie umartwienie ciała saddhusowie, rzeczywiście walczą o »raj«, czyli stanowisko w przyszłym życiu, że »zyskuję swój cel«<sup>1)</sup> a potem idą do piekła, dokąd władza i panowanie nieuchronnie prowadzi.

Wtedy, jak widziałem tego ascetę, już od ośmiu lat miał ręce wzniesione nad głową i chciał nie zmienić tej pozycji przez dalsze cztery lata, a w końcu tego czasu miał nadzieję doprowadzić je do normalnego stanu, najpierw przez podarunki i uczyty dane brahmanom, których pośrednictwo w ten sposób będzie mogło być zapewnione, a potem przez używanie pewnych łagodzących środków z wyjątkowymiżywającymi właściwościami, znanymi saddhusom. Jeżeli będzie to wołą Boga, dodał Gazeeb Das, mówiąc o tej kwestyi, to moje ręce będą doprowadzone do właściwego użytku, gdy oznaczony czas nadejdzie«.

Wspominając o takich wypadkach, ks. Ward mówi: Gdy saddhus chce doprowadzić swoje ręce do normalnego stanu, smaruje stawy czyszczonem masłem, i w ciągu dwóch miesięcy ręce stopniowo uzyskują swą pierwotną władzę i z czasem dochodzą do normalnego stanu.

Tak jak są w Europie złodzieje, którzy nie wachają się okradać kościoły, są indyjscy przedstawiciele tego starego haniebnego zawodu, którzy bez skrupułów przywłaszczają sobie własności biednych saddhusów. Tak było z Gazeeb Das, którego przebiegli złodzieje pozbawili wszystkiego co miał,

---

<sup>1)</sup> Tak się stało z brahmanem Muconda, który przed poddaniem się najsurowszym pokutom i dobrowolnemu spaleniu się w celu, aby urodzić się powtórnie w purpurach, rzeczywiście udało mu się przyjść na świat w osobie sławnego mongolskiego cesarza Akbar. Szkice p. Willford, cytowane w »Wschodnich Pamiętnikach« p. Forbes.

a co łatwo ukraść było można, a nawet jak mówiono, książeczkę bankową, na której miał w depozycie »lakh«, kwotę wynoszącą jedną rupyę.

Zrażony saddhus natychmiast wyniósł się z Guru Bagh, gdzie był zrabowany i kilku moich służących widziało go i rozmawiało z nim, gdy czekał na pociąg, który miał go zawieźć ku Jeypore w jego podróży do domu. Taka była wiadomość, głoszona w Amritsar, którą zanotowałem 26-go października. Jakie było moje zdziwienie, gdy 7-go listopada spotkałem znajomego Gazeeb Das, znowu ustalonego w Guru Bagh, a prawdopodobnie opowiadanie o kradzieży było tylko wymysłem w celu, aby wzbudzić zajęcie publiczne dla sadhuj. Gdy tym razem zobaczyłem go, miał już swoje własne ustronie, zrobione z bambusu i płóciennych firanek. Wielka ilość ludzi otaczała ciągle to ustronie, gdy tam wszedłem zobaczyłem ogromną masę mąki, soli, cukru i t. d. i tego wszystkiego literalnie pełne worki. Zdaje się, że saddhus ogłosił, że nic jeść nie będzie, dopóki nie będzie w możności ugościć pięćset dziewcząt. Spodziewał się tego dokonać przed końcem grudnia, ale żywności tak prędko były dostarczone, że uczta miała miejsce już 9-go listopada. Podczas gdy opowiadano mi te szczegóły, saddhus powstał i przeszedł kilka kroków z rękoma wzniesionymi jak poprzednio i biedny ten człowiek wyglądał tak strasznie i boleśnie bezradny, że nie mogłem odczuć dla niego innego uczucia, aniżeli największego współczucia zmieszanego z pewnem uwielbieniem dla jego wierności w tem długim umartwieniu.

Zanim pożegnałem ascetę, sługa jego miał ładną do mnie przedmowę, ofiarowując mi pełną garść rodzyneków i migdałów. Wziąłem dwa rodzynki i rzuciłem rupyę na resztę. Pieniądze były wzięte a rodzynki i migdały dane policyantowi, który stosownie do przepisu towarzyszył mi do Złotej świątyni. Policyant chętnie przyjął dar, ostrożnie wiążąc wysuszone owoce i orzechy w bardzo brudną chusteczkę.

Uczta saddhusa dla dziewcząt nastąpiła w należytych czasie i była zupełnym tryumfem, bo wiele hinduskich pań z towarzystwa, przybyło w przepisany dzień, aby pomódz

gotować i rozdzielić pożywienie pomiędzy zaproszonymi gośćmi. W ten sposób Gazeeb Das nie wydawszy ani jednej rupyi z własnej kieszeni i sam będąc kaleką, był w możności przez hojne darowizny i czynną uprzejmość swych zwolenników odegrać rolę gościnnego gospodarza dla pięciuset dziewcząt z Amritsar.

#### 4. Yogi, który ochronił Amritsar od kłęski.

Przykre dni nadeszły dla kraju, dżuma ukazała się w Punjab, a z nią ostry nakaz przymusowego odosobnienia wszystkich prawdziwych i podejrzanych wypadków, te czynności ochronne wzbudzały w ludności większy postrach aniżeli sama choroba. Lud powstał w opozycji zbrojnej przeciwko władzy i kilku zginęło w tym konflikcie, tak pragnęli ochronić się, aby ich domy rodzinne nie były napadnięte, aby siłą nie oddalano od nich ich ukochanych w tej godzinie ogólnej kłęski, i aby ich nie oddano opiece antypatycznym im władzom.

Jeżeli ma to być wolą boską, abyśmy umarli, umrzyjmy razem tak jakeśmy razem żyli«, taka była myśl, która poruszała sercami ludności, nie dosyć jeszcze cywilizowanej, aby zrozumieć wysoko przezorne uczucia, które gdzieindziej skłaniają ludzi do oddania bez szemrania swych najdroższych do szpitali dla zakaźnych chorób, przez co ochraniają swe drogocenne własne osoby od niebezpieczeństwa dla dobra publicznego.

W tych właśnie dniach strachu, pewien yogi przyszedł do Amritsar i wieść się rozeszła, że przyszedł na to, aby oddalić od miasta zbliżające się niebezpieczeństwo. Szukałem go i znalazłem go blisko dużego stawu zwanego Durgana w obszernem ustroniu, otoczonym płóciennymi ścianami. Siedział na małym podwyższeniu, zrobionem z ziemi, a przykrytem płótnem. Otulony był czystem białem prześcieradłem, widać było tylko kawałek jego twarzy, bo jedno oko i policzek zakrywały splecione włosy. Nos miał wystający i kształtny, ale oko na pół przymrużone. Chociaż przypuszczano,

że praktykował yogaizm, jego wół przymrużone oczy i uszy były baczne na wszystko. Obok niego stały dwa talerze, jeden z listkami róż, drugi z jarzynami — znajdowały się także miedziane »lotah« i garnek naśladowujący dynię, Kobieta z dzieckiem na rękę padła na ziemię, aby uczcić świętego, ale zobaczywszy mię, nieśmiało usunęła się trochę, i zaciekawiona moim widokiem, nie spuściła mię z oczu. Pomimo pozornego zatopienia w rozmyślaniach sadhus był na tyle łaskaw, że podał mi talerze z listkami róży i jarzynami, a ja wywdzięczając się za to, położyłem rupyę na miedzianej tacce, która przed nim stała, a gdzie już znajdowało się ośm lub 10 rupy i wiele miedziaków. Mój towarzysz, który umiał po sanskrycku, prosił yogę w wyrazach pełnych szacunku, aby mi co powiedział o yogaizmie, bo mię ta kwestya bardzo zajmuje, ale to co święty raczył powiedzieć, było tylko kilka sanskryckich wierszy o ważności prawdy. Zapytałem, jak długo zamyśla pozostać w Amritsar?

— Kto to wie, — brzmiała odpowiedź. — Jestem ptakiem (perind), dzisiaj tu, jutro tam«.

Jego brahmańscy towarzysze byli rozmowniejsi i wytłumaczyli mi, że celem yogi było oddalić klęskę i w tym celu postanowił dać ucztę dla

- 1) niezamężnych dziewcząt z Amritsar
- 2) saddhusów, którzy znajdowaliby się w mieście,
- 3) muzułmańskich fakirów.

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego miał uczcić tych ostatnich. Oczywiście, że uczta miała być dana kosztem mieszkańców zagrożonego miasta, to znaczy z ich darów.

Jako zaczęcie swego ślubu yogi postanowił działać codziennie bezkrwiste ofiary »havan« czy »hom« w obrzędku prawowiernych i tym ofiarom brahmani chętnie towarzyszyli. W czasie moich odwiedzin właśnie robiono przygotowania do »havan« pod ogromnem drzewem, oddalonym od siedziby yogi o jakie kilka łokci. Baldachim w wysokości dziewięciu stóp nad ziemią, był rozpostarty na miejscu, gdzie było zapalone ognisko, tlejące się łagodnie i bez gwałtownych płomieni. Dwoje żelaznych szczypców wetkniętych w ziemię da-

wało miejscowości wygląd uroczysty. Celebrowający brahmani byli nieobecni, bo w mieście mieli wzmocnić powtórnie urodzone dzieci świętą nitką; właśnie obchodzono święto Baisakhi i ich usługi przy tej ceremonii były bardzo pożądane.

Przez kilka dni »havan« był celebrowany systematycznie i dary na ucztę były stopniowo gromadzone. Ale rezultaty nie były tak pomyślne jak się brahmani spodziewali, więc wymyślono większe i więcej zachęcające obrzędy i w tym celu utworzyli kryjówkę w kształcie jamy wyłożoną cegłami na obszarze sześciu do ośmiu stóp kwadratowych, skąd płomienie imponującego rzeczywiście »havan« mogły sięgnąć uwagę i szczodroliwość publiczną.

Moje odwiedziny sprawiły saddhusowi przyjemność, bo chociaż odwracał się od świata i od jego znikomości, następnego dnia opowiadał, że źle ukrytą dumą kilku uczniom ze »sahib« był u niego. Wspomniał mi także pobieżnie, że wypalił na swym ramieniu pewne znaki jako »quarbani«, czyli ofiarę dla pomyślności miasta zagrożonego temi poważnymi klęskami. Uczta, sądzę udała się zadowalniająco i warto zaznaczyć, że dzuma tego roku nie nawiedziła Amritsar. Dla większości ludności te dwie okoliczności były wyraźnie przyczyną i skutkiem tego i działanie i pretensje saddhuizmu były o raz więcej poparte bezsprzecznymi wynikami.

Nie wszyscy yogowie tak są dbali o dobro ludzkie jak ten rzekomy i sam się mający za świętego z Amritsar. Znałem pewnego człowieka, który mieszkał w wielkiej budzie zwykle zajętej przez członków tejże sekty i tam spędzał czas, chętnie się upijając. Ta wiecznie spragniona dusza była zawsze ucieszona moim widokiem, bo moje odwiedziny pochlebiały mu i przynosiły jedną lub dwie rupyi do jego próżnej kiesy. Raz spotkałem u niego kobietę »Sanyasi«, widocznie w dobrej z nim komitywie i dowiedziałem się, że żyją i jedzą razem. Czy to było uprawnione przez zwyczaj, nie wiem, ale wątpię. W tem towarzystwie znajdował się także chłopak, około dwunastu lat ze zwykłymi oznakami yogaizmu., włączając duże kulczyki — przekonałem się, że poddany był

rozkazom swych rodziców; gdy z nim rozmawiałem, »guru« dla oświecenia się nalał sobie kieliszek mocnej krajowej wódki i wychylił go z widocznym smakiem. Mówiono mi później, że ten stary człowiek bardzo się upijał, ale że nigdy nie był kłótliwym i że jadł bardzo skromnie. W budzie, w której chwilowo zamieszkiwali, yogowie, dziko wyglądający ludzie, gromadzili się po kilku wokoło dwóch czy trzech ognisk. Wiele świeckich także się tam znajdowało, przypatrując się świętym ze szacunkiem i siedząc skuleni w kuczki. Ponieważ zachód słońca jest chwilą przeznaczoną dla uwielbienia guru, więc gdy słońce nikło na horyzoncie trzech czy czterech, zgromadzili się przy moim niewstrzeźliwym przyjacielu i schylali głowy do stóp »guru«. Świstali na swych małych świstawkach, jakby były dźwięczne trąby, witające króla i przybliżali jedną dłoń do drugiej, aby tworzyły rodzaj czarki, robili ruchy w małych kręgach tak jak jest zwyczaj hindusów »artee« dla uczczenia boga. Nie było światła, to prawda, ale ceremonia w tem prostem naśladownictwie była zupełnie nie do zapoznania.

##### 5. Wędrujący Brahmanchari z okolic Tamil.

Młody saddhus, mający około dwudziestu pięciu lat, z dobrotliwym wyrazem, dobrze ubrany, zdrow, odwiedził mię w Amritsar, i mówił, że należy do Brahmancharów i że jest bezzennym. Mówił łamaną angielszczyzną, ale można go było zrozumieć. Na czole tuż nad nosem miał wymalowaną czerwoną plamę, na szyi naszyjnik z jagód rudraksha a w rękę małą książkę czy panflet w języku tamilskim. Książka ta miała najdziwniejsze snycerskie ilustracye, dając wyobrażenie, jakie trudności i pokuty czekają po śmierci na grzesznika. Ostatnia rycina była bardzo niezachęcającem przedstawieniem Swargi czyli regionów szczęśliwości, które wyglądały jak złe naśladownictwo niektórych części Benares. Z tą małą książką, która tak przez treść, jak też przez ryciny miała mu przypominać cierpienia, które towarzyszą złym

czynom na tym świecie, i która miała prowadzić jego kroki ku niebieskiej radości, młodociany ten saddhus ochotnie zbierał korzyści wychodzące z pielgrzymek do świętych miejscowości Indyi, posługując się wiadomościami angielskiego języka, które mu ułatwiały to zadanie. Wydało mi się niezwykłym wypadkiem, aby wędrujący saddhus po Indyi pomagał sobie językiem angielskim, na to odpowiedział mi, że pochodzi z południowej Indyi blisko »Przylądka Comorin« i że Tamil był jego rodzinnym językiem. Na moje pytanie odpowiedział, że był z rasy Guzrati, ale że się urodził i że był wychowany na krańcowym południu Indyi. Tak przekonany był o ważności swej książeczki, że nieproszony pokazywał i tłumaczył mi znaczenie niektórych dziwnych rycin. Jedna przedstawiała ciekawą rzekę »Vitarni« (którą trudno było przebyć), tamująca drogę do Swarga, przez którą jednakże pomyślnie mogły przejść duchy tych ludzi, którzy podczas swego ziemskiego istnienia, roztropnie dawali dary w krowach brahmanom, bo te pełne zasługi czyny upoważniały dawcę do ujęcia za ogon jedną z uświęconych krów i tym sposobem bywał przecholowanym przez ten straszny hinduski Styx na drugi brzeg. Na moją uwagę, że wobec tych okoliczności nie powinien ominąć sposobności, aby brahmanów udarować krowami, uśmiechnął się uprzejmie i rzekł: »Pan da mnie, a ja dam im«, oczywiście nie podzielałem tego zdania. Rzeka Vitarni jest ulubionym przedmiotem hinduskich ascetów, którzy lubią wskazywać światowcom niebezpieczeństwo jej wartkiego prądu i najlepszy, jeżeli nie jedyny sposób, aby dotrzeć na jej drugi brzeg.

Inna rycina w drogocennej książce saddhusa była dowodem jak »pinda« ofiarowane duszom zmarłych, dostarczają materiału dla stopniowego utworzenia ciała w dziewięciu miesiącach a głowa jest pierwszą częścią powtórnego stworzenia. Dziewięć stadyum stworzenia były następująco i stopniowo po sobie illustrowane na tej samej stronicy.

Brahmanchari przyznał, że przyszedł z południa tylko w celu zobaczenia daleko głośniejszej uroczystości Devali w Amritsar i że miał zamiar następnie udać się do Hardwar, aby



SADHUS EUROPEJSKIEGO POCHODZENIA

być obecnym przy zaćmieniu księżyca, zapowiedzianego na dwudziestego trzeciego grudnia. Nie obawiał się niczego w swojej podróży, oprócz komisji sanitarnej, która jak twierdził, bardzo utrudnia wędrującym ich niewinne pielgrzymki.

Nie bardzo poważał Sanyasów ten młody Brahmanchari, uznawał ich za złych ludzi, bo nie stosowali się do przepisanych obrzędów dla umarłych i odbywali pogrzeby zamiast palenia ciał. Pewien indyjski obywatel, który był obecny tej rozmowie, dorzucił, że widział ciała Sanyasów, które poprostu topili w pobliskiej rzece, zauważywszy na nich kamienie lub worki z piaskiem. Gdy zauważyłem, że tym sposobem rzeki były zabrudzone i zanieczyszczone, obydwaj śmiali się ze mnie i zaprzeczyli temu twierdzeniu, utrzymując, że ponieważ święta woda oczyszcza wszystko, niczem sama nie może być więc skalana.

## 6. Saddhus pochodzenia europejskiego, w Simla.

Bardzo rzadkimi są saddhusowie z pochodzenia nie indyjskiego, jak to sobie łatwo wyobrazić można, jednak zdarzają się takie wypadki. Przed kilku laty w Simla, w letniej siedzibie rządu indyjskiego, rozmawiałem z niejakim Karolem de Rusette, młodym człowiekiem francuskiego pochodzenia, który chociaż wychowany w wierze katolickiej i kształcony w szkole biskupa Cotton, w temże mieście przystąpił jako chłopiec do życia ascetów. Zrozumiałem z jego opowiadania, że odziedziczył jakiś majątek, który oddał siostrom, nie zatrzymując nic dla siebie. Dlaczego z chrześcijaństwa przeszedł na hinduizm, nie mogłem się dowiedzieć, bo wymijająco mówił o tej kwestyi, ale jakkolwiek był powód, który go oddalił od życia i sposobu myślenia właściwego Europejczykowi, widocznem było, że nie żałował zrobionego kroku i że był najzupełniej zadowolony ze swego stanowiska i ze sposobu życia jako Sanyasi.

Sądząc po zewnętrznych pozorach, człowiek ten nie poddawał się żadnym fizycznym umartwieniom, które mogłyby

nadwyreżyć jego zdrowie i jak na Sanyasę był niezwykle dobrze ubrany, nie stosując się do przyjętych zwyczajów. Opowiadał mi, że żył samotnie w sąsiedztwie Simla, przez cały rok nawet podczas zimy, gdy wysokie śniegi leżały na górach. O swoich towarzyszach saddhusach mówił z wysokim uznaniem i zapewniał mię, że widział adeptów yogizmu spełniających zadziwiające czyny.

O cnotach i wadach dyskutował zwykłym sposobem utrzymując, że nie trzeba koniecznie być chrześcijaninem, aby wieść cnotliwy żywot. Umysłowe władze Rusetta były przeciętne, ale nie wątpię, że wzbudzał ogromny szacunek krajowców i żyje zadowolony bez troski o jutro.

Jego fotografia tutaj umieszczona (Fig 12) świetnym jest podobieństwem tego człowieka jak go widziałem w Simla w roku 1899.

#### 7. Nagi Sanyasi i jego towarzyszka księżna z B.

Doszła mi wiadomość, że zajmująca jakaś trupa sudhuzów osiedliła się na »Maidan« (otwartej równinie) w pobliżu fortu Lahore. Udałem się więc do nich pewnego poranku, aby ich poznać i wzbogacić moją wiedzę o saddhuzizmie. Wodzem tej trupy był nagi Sanyasi i prawie naga Sanyasin, która dawała ludziom do zrozumienia, że była owdowiałą i bezdzietną córką Radży z B.

Nie potrzebowałem długiej z saddhusem rozmowy, aby się przekonać, że był bezwstydnym nikczemnikiem, ale sądząc, że jego fotografia z bogaci mój zbiór wypowiedziałem mu moje życzenie, aby jego i jego towarzyszy odfotografować. Ta propozycja polectała jego próżność i był na tyle bezczelnym, chociaż sędzę, że nie chciał mię obrazić, że zaproponował, abym go zdjął w najwstrętniejszej i najnieprzyzwoitszej pozycji.

Jego żeńska towarzyszka miała około dwudziestu pięciu lat i mogę powiedzieć, że nie była nadto urocza — włosy miała krótko ucięte, pomalowane na jasno-żółto-brązowy

kolor — Sanyasi nosił poważną brodę, długie splecione włosy okręcone naokoło głowy i przytrzymane wielkim turbanem czarnego koloru. Obydwoje mieli ciała natarte popiołem. Trzech czy czterech saddhusów a jeden z nich »Kānpāta Yogi« przyłączyli się jako towarzysze podróży do tej czcigodnej pary. Chłopak około dwunastu lat mający także był do nich przyłączony i prawdopodobnie należał do Sanyasin.

Podczas gdy rozmawiałem z saddhusami pod drzewem mała ale ciągle zmieniająca się ilość ludzi, około dwudziestu osób, przyglądała się tym dziwnym, ale widocznie wzbudzającym szacunek podróżnikom. Wielu z odwiedzających niespodzianie wpadali, aby oddać cześć saddhusom po odbytej kąpieli w rzece. Nagi żebrak i jego towarzyszka prawie naga Sanyasin, nie byli budującym widokiem, jednak kobiety, dziewczęta i dzieci poważnych rodzin spoglądali na nich z szacunkiem i bez najmniejszej odznaki wstydu lub odrazy.

Saddhowie byli uprzywilejowani, święci ludzie, na których nie można było spoglądać krytycznie, ani ich sądzić podług zwykłych zasad. Jednakże w czasie mojej obecności ogłosili naganę Aryasowie, sekciarze nowej szkoły przeciw nagości Sanyasin. Ostre nagany i gorzkie odparcia były zamienione i w czasie tej sprzeczki Sanyasin postarała się odwrócić od siebie uwagę zapytując swych oskarżycieli co zyskali odstępując od religii swych praojców <sup>1)</sup>. W czasie tej sprzeczki tak jakby w odpowiedzi na nagany Aryasów, dary gromadziły się dla saddhusów — zboże, mąka, ryż, soczewica, a także miedziane i srebrne pieniądze. Było widocznym, że Sanyasi i towarzysze byli w łaskach i że dobrze im się powodziło. Gdy rozmawialiśmy, wódz tej trupy wspólnie z kobietą oddalili się dla rozkoszy palenia fajek z »charas« wydychując nadzwyczajną ilość białego dymu, tylko jedno lub dwa pociągnięcia były dostateczne dla każdego, bo dym

<sup>1)</sup> Sprawozdanie o powstaniu i rozwoju sekty »Aryas« znajduje się w mojem dziele: Indyjskie religijne i socyalne życie.

tak był ostry, że palili przez zmoczone płótno dane na końcu wielkiego »chillum» czyli cybucha używanego do palenia fajki.

Postanowiono, że następnego dnia będę fotografował tę grupę. Gdy w oznaczonym czasie przyszedłem z aparatem fotograficznym, spostrzegłem ku wielkiemu memu zdziwieniu, że saddhusowie znikli nie pozostawiając ani śladu po sobie. Ale uparłem się, aby mieć ich podobizny i po cierpliwych dowiadywaniach się i wielu trudach udałem się do małej świątyni Siwy w pobliżu jednej z bram miasta. Zobaczywszy mnie byli przerażeni, bo powiedziano im, że jestem urzędnikiem policyjnym i dlatego chcę ich odfotografować, aby ich potem prześladować. Dowiedziałem się także, że główny saddhu był zmuszony przez Aryasów do przywiązania przepaski wokoło bioder. On i wielu hindusów, którzy znajdowali się w świątyni,—żadnej kobiety tam nie było,—opowiadali mi, że Aryasowie bardzo źle obeszli się z ascetami, że rozrzucili i zniszczyli wszystkie dary, które im były dane, a nawet przyczynili się do skradzenia im ich talerzy i narzędzi. Ile było prawdy w tem opowiadaniu nie wiem, ale Aryasowie znali mnie dobrze i domyślili się zapewne, że poszukuję materiału do mojej pracy a prawdopodobnie nie było to po myśli tych sekciarzy, abym opisał nagich saddhusów dla czytelników europejskich i stąd ich nagana i pośrednictwo. Ale łagodzący wpływ dwóch czy trzech rupyi pomógł mi rozwiać posądzenia powstałe w myślach Sanyasów i ich zwolenników i udało mi się ich odfotografować. Tym sposobem mam przyjemność umieścić ich podobiznę (Fig. 13) i sądzę, że to jest jedyne w swoim rodzaju.

#### 8. Saddhus królewskiego pochodzenia Książę »Bir Bhanu Singh«.

Dwudziestego pierwszego maja 1899 w klasztorze Sankalwalla w pobliżu Złotej Świątyni w Amaitsar, rozmawiałem z młodym saddhusem, mającym około trzydziestu lat, który



SADHUS Z KSIĄŻĘCEGO RODU

twierdzeniem, że jest synem Maharadży Duleep Singh podniecił moją ciekawość. Gdy prowincja Punjab była aneksowana do Anglii, Duleep Singh był królem-dzieckiem. Pojechał do Anglii przyjął wiarę chrześcijańską, żył po europejsku, a w późniejszym wieku obrażony tem co nazywał oszczędnością rządu wobec siebie, starał się wzniecić bunt w Punjab celem przywrócenia sobie tronu swego ojca sławnego Ranjit Singh.

Młody człowiek który miał twarz bladą z szaremi łagodnymi oczyma i nie wyglądał na bardzo silnego, był pod dozorem dwóch żandarmów ubranych po cywilnemu. Moje przybycie było powodem, że wielu próżniaków się zgromadziło. Przyniesiono mi krzesło, a dwóch ludzi, którzy mi towarzyszyli, usiedli z sadhusem w kuczki na jego rogóżce pod sklepioną arkadą domu, a właściwie klasztoru.

Mój gospodarz, jeżeli go tak nazwać mogę, opowiadał mi, że był przywieziony do Indyi w bardzo młodym wieku i że był kształcony w Benares. Nie chciałem go pytać kim była jego matka. Miałem tłumacza ze sobą, który rozmawiał ze sadhusem i następnie upewniał mię, że poznać było po nim trochę nauki sanskryckiej i że jego akcent wydawał się akcentem mieszkańców z Bengalu. Sam zauważyłem, że posiadał język angielski bardzo niedokładnie a raczej bardzo elementarnie. Zapewniał, że należał do Sikhów, chociaż nie przyjął ich zwyczajów ani zewnętrznych oznak. Co do pojęć filozoficznych uznawał Vedę i był pojęć bardzo liberalnych ale nie należał do żadnej sekty, to znaczy, że nie był członkiem żadnego poszczególnego związku ani bractwa. Odczytał nam po sanskrycku z kawałka papieru swe wierzenie religijne, które powziął i te były częściowo tłumaczone po hindustańsku przez mego towarzysza.

Przes cały czas saddhus widocznie był zdenerwowany, ręce jego drżały, gdy nam tłumaczył i dowodził swoje przekonania. Obok niego na rogóżce leżała część z Nowego Testamentu po angielsku i gdy go o to zapytałem, mówił z równą czcią o Nanaku jak o Chrystusie, ale w chwilę później zmniejszył swoje uwielbienie mówiąc, że jest tysiące wyznawców

Nanaka i Chrystusa. Stosownie do jego zdania każdy powinien mieć swego »guru« ale przyznał, że Chrystus nie potrzebował go mieć.

Książęcy asceta napomknął trochę niezrozumiale, że on także miał posłannictwo do spełnienia na świecie i że było łączne z Biblią, ale widocznie czas, aby je ogłosić nie nadzedł jeszcze. Gdy go już pożegnać miałem, wspomniał, że praktykował Yogaizm. Doprawdy? — Zapytałem. — Tak — brzmiała odpowiedź, to jest jedyna droga, aby Boga kochać z całego serca.

Fotografię jego z jego oficjalną eskortą zamieszczam (Fig. 14). Młody akademik uniwersytecki z Punjab, który mi towarzyszył w mojej wizycie saddhusowi, powziął dziwne posądzenie (dziwnie są podejrzliwi ci wykształceni Indyanie), że ten człowiek był właściwie szpiegiem rządowym, udawając i będąc używany jak rodzaj wabika do stwierdzenia wiernopoddaniańczości społeczeństwa Sikhów. Co do mnie nie mogę nie wyrazić nadziei, iż ten biedny człowiek nie był przecież nędznym urządzeniem w ręku bezwzględnych agitatorów.

Zamieszczam bez żadnych uwag ciekawy drukowany list w ciekawym języku angielskim, którym mię saddhus »Książę Bir Bhanu Singh« łaskawie obdarzył.

#### »Przykazania ze świętej Biblii«.

»O zmysłowości oddany człeku!« Dobrze zrobisz oczyszczając swoje ciało i nauczaniu innych o zbawieniu o jakim Chrystus mówił. Kto tego nie doświadcza nie należy do niego. On powiedział, aby dziećmi byli i wierzyli w jego słowa.

O zmysłowości oddany człeku! nie upadaj i wierz jego słowom. Wierz mu za młodu. Bądź pewnym, że przyszedł od Wszzechwładnej Władzy. Niebo jest jego świadkiem.

O zmysłowości oddany człeku, z tego świata, wierz moim pismom, że ten jest najwyższy, bo nawet niebiosa

objąć go nie mogą, który przyszedł do rozpoznania najlepszego Chrystusa Pana.

O zmysłowości oddany człeku, błagam ciebie, źle zrobiłeś bez tej najlepszej wiedzy pojęcia głoszonego przez świątobliwego syna Wszecmocnego Ojca. Nic nie jest Tobie wspólnego oprócz zbawienia o jakim nauczał, aby najpierw oczyścić ciało a potem Boga kochać całą siłą serca, bo bez tego nie można dojść do tego światła, o którym nauczał Chrystus.

O zmysłowości oddany człeku, bez tego zrozumienia lepiej abyś dzieckiem pozostał aniżeli zatrzymał jego słowa bez zrozumienia. Wtedy może Cię zabrać z Twego pokoju śmiertelnego i dać Ci miejsce w domu swego wszechwładnego ojca.

O zmysłowości oddany człeku! Rób co możesz najlepszego, bo Bóg jest Stworzycielem wszystkich rzeczy. I t. d. i t. d.

4. 6. 99.	}	Książę
Podpora		Bir Bhanu Singh
Hor Doyal Agni Hotri		Tłumacz świętej angielskiej Biblii
z Kanoos		Songola Akhara
		Amritsar
		Punjab«.

### 9. Saddhus, który znalazł Boga.

Saddhus, który chcąc mię poznać odwiedził mię w roku 1895 opowiadał mi, że nigdy w całym swoim życiu nie potrzebował spełniać »wszystkich dziennych zatrudnień«. Odziedziczywszy dostateczny majątek w swojej rodzimej wiosce, nie potrzebował pracować na swoje utrzymanie. Wiernie spełniał swe obowiązki wobec swej rodziny i społeczeństwa mając synów i wnuków i przez dwadzieścia dwa lat spełniając bardzo wiernie ceremonie przepisane przez swoją religię do najdrobniejszych i najcięższych szczegółów.

Nareszcie pewnego dnia jego trwała i długa obowiązkowo

wość zasłużyła na uznanie. Usłyszał głos mówiący do niego: »Jestem z Tobą oczyszczony i uwolniony jesteś odłą od wszelkiego obowiązku«. Głos był czysty i wyraźny jakby jeden człowiek do drugiego mówił, ale nie jak głos serca albo sumienia. Przekonany, że był to głos samego Boga, który do niego mówił, usłuchał go bez wahania. Kilka miesięcy później ten sam głos znowu się odezwał do niego: »Nic nie masz wspólnego z majątkiem albo z węzłami rodzinnymi. Jestem z Tobą zawsze«. Wskutek tego oddał całą majątność dzieciom, rozdał pięćset dwadzieścia pięć rupyi w gotówce ubogim, darował wszystko co mu kto był winien i poszedł sam w świat.

»Nie wierzę ani w »Shastras«, ani w Veda, ani w Mantra, powiedział mi saddhus — mam Boga, Zgromiony za to przyznał, że Veda i jej podobne pisma były potrzebne dla światowców ale nie dla tego, który znalazł Boga, Do kogoż miałże się modlić, jeśli Bóg żył w nim, ciągle kierując i pouczając go? Ale pomimo, że uwolnił się od teologicznych i ceremonialnych przymusów, saddhus, jak spotrzegłem nie chciał przyjąć danego mu przezemnie pożywienia ani nawet tych, których się dotknąłem. Nie dostał pozwolenia od Boga, aby mógł to uczynić. Dziedziczne kastowe przesady za silnie były wkorzenione i stały się nadto częścią jego natury, aby mógł się od nich tak łatwo i zupełnie oswobodzić.

Chwalił się, że nigdy nie używał lekarstw będąc chorym i że przychodził do zdrowia bez pomocy lekarza. Gdy czas oznaczony nadejdzie, kto będzie mógł mię uratować? — rzekł. A dopóki przeznaczony czas nie przyjdzie jak mogę umrzeć? Asceta ów był czysto i przyzwoicie odziany w »dhotę« pomarańczowego koloru i tego samego koloru przepaskę na biodrach i długą »kurtę« czyli tunikę, a na głowie mały zręcznie związany turban. Ale po kolorze jego odzieży nie można było poznać w nim zawodowego saddhusa.

Odrzucił poświęcaną nitkę, chociaż miał prawo ją nosić będąc z urodzenia z kasty Kshatriya, ale nie był członkiem żadnej istniejącej sekty ani stowarzyszenia.

Nie mówił ani o Siwie ani o Wisznu tylko o Bogu.

W kilka dni po wizycie saddhusa dowiedziałem się bez zdziwienia, że w złożonej mnie wizycie miał interes na celu. Chciał i prosił o pomoc pieniężną, aby módz wydać i rozrzuć ulotne pisemka czy książkę o treści religijnej, której był autorem.

### 10. Bairagi wielbiciel słońca.

Niedaleko bramy Shahalmi w Lahore poza obrębem murów, jest kilka pięknych drzew — u stóp jednego z nich stóp zrobione było okrągłe podwyższenie z ziemi, około trzech wysokości, do którego prowadziły darniowe schody. Przechodząc tamtędy zauważyłem kilka kobiet siedzących na tem podwyższeniu i rozmawiających z saddhusem, przystojnym ciemnowłosym człowiekiem, nie zbyt ubranym z włosami związanymi na wierzchołku głowy. Drugi asceta stał na jednej nodze naprzeciwko drzewa, głowę miał obwiniętą chustką podobną do serwety, z twarzą wzniesioną ku słońcu przeświecającemu przez gałęzie. Grupa ta wydawała mi się godną baczniejszej uwagi, zatrzymałem się więc, aby się jej przypatrzeć i jeśli możliwe dowiedzieć się czego o nich.

Człowiek stojący na jednej nodze odprawiał jakieś nabożeństwo, w lewej ręce miał worek z różańcem, a prawą pogrążoną w worku przebierał paciorki różańca, szepcząc pewne modlitwy czy religijne zaklęcia. Fotografowałem go w tej postawie (Fig. 15). Gdy skończył swe modlitwy stał jeszcze na jednej nodze przed mosiężnym posążkiem Ramachandry, który umieszczony pod drzewem prawie był przykryty bogactwem złotych kwiatów. Potem saddhus wylał trzy muszle pełne wody przed bożkiem, oddał mu pewne pokłony i przeszedł na drugą stronę drzewa. Tam znowu stał na jednej nodze wpatrzony w gorejące nieprzysłonięte słońce, szepcząc do niego modlitwy. Najpierw trzymał jedną rękę wzniesioną do Suryi, potem spletał palce u obydwóch rąk w dziwny sposób, potem wznosił ręce z dłońmi odwróconymi od siebie ku temu wielkiemu przedmiotowi swego uwiel-

bienia, mówiąc głośno jakieś sanskryckie słowa, zakończył swe nabożeństwo przez wypicie muszli pełnej wody ku czci słońca. Obracając się trzy razy wokoło, przeszedł na drugą stronę drzewa i usiadł. Wtedy mógł rozmawiać z odwiedzającymi, zwróciłem się więc do niego i dowiedziałem się, że był Bairagi, którego rodzinnym miejscem było Benares. Mówił, że był w Kashmirze, aby odwiedzić Amar Nath, że Maharadza Jummy bardzo był łaskaw dla niego i że go utrzymywał. Mówił także o łaskawości jakiej doznał od Rадży z Barody. To wszystko oczywiście, aby się podnieść w moich oczach.

Od roku był już w Lahore, żyjąc pod drzewem, pod którym go spotkałem. Miejsce jego pobytu — to podwyższenie z ziemi — było czyste, dobrze zamiecione i schludne. Materiał palny był zniesiony tak w drzewie suchem jak i w zielonym. Tłący się ogień zdradzał swoje istnienie białym dymem, który rozchodził się wokoło. Leżały również trzy czy cztery odzieże i sądzę, że to było łóżko Bairaga i jego okrycia. Blizko małego bożka stało mosiężne naczynie w kształcie dyni, które wydawało się całkiem nowe i duża dziwna trąba. Gdy rozpocząłem z Bairagą rozmowę, mój towarzysz, dobrze obznajomiony ze zwyczajami, ofiarował mi z wielkim szacunkiem kilka rupyi, które bezwątpienia były przyczyną, że byliśmy ze sobą na dobrej stopie. Zauważyłem, że bacznie mi się przypatrywał, potem spokojnie skinął na jednego ze swych chela, aby wziął srebrne monety. Co do swych przyzwyczajęń Bairagi zapewniał mi, że nie palił jajki charas ani nie pił bhang. Tytoń był jedynym zbytkiem na który sobie pozwalał i podczas naszej rozmowy palił »chillum« (fajkę) z wielkiem ukontentowaniem.

Gdy zbliżałem się do miejsca zajmowanego przez Bairagę było tylko kilkoro ludzi — trzy czy cztery kobiety, o których wspomniałem i kilkoro dzieci bawiących się koło drzew, ale moja obecność sprowadziła tłum, bo byliśmy tuż przy gościńcu. W pobliżu była żeńska łazienka skryta przed okiem publiczności przez żelazne zasłony. Z poza tej zasłony, gdy rozmawiałem z Bairagi, wyszła kobieta w zmoczonej

odzieży wielce zdradzającej jej kształtne kształty. Dwie służebnice pomagały jej do zmienienia mokrej odzieży co robiła bez afektacji i ceremonii a następnie usiadła, aby jej rozpleciono długie czarne warkocze. Kobieta ta była bezsprzecznie piękna i przyszła mi myśl, że miejscowość pobytu Bairagów dobrze była wybraną, jeżeli chcieli zwyciężyć a nie tchórzliwie uciekać przed pewnymi pokusami, wobec których chroma ludzkość nie jest zwykle bardzo odporną. Ale może święci nie byli tak cheroiczni i silni jak sobie wyobrażałem i wybrali może to miejsce jedynie w celu pomyślnych wyników pieniężnych, bo wierzą, że zawsze kobiety najszczodrobliwiej obdarzają saddhusów.

### 11. Yogowie i pobożne kobiety.

Trupa około sześciu Yogów przybyła do Lahore i zwróciła tem uwagę, że zajęła najludniejsze miejscowości przy kilku najważniejszych gościńcach. Jeden z tych saddhusów zwykle siadywał na rozstaju trzech dróg i był przedmiotem wielkiej uwagi szczególnie ze strony kobiet, które oddawały mu pokłony jak Maharadży, przechodząc koło niego, gdy wracały z kąpieli z rzeki Ravi.

Te dobre kobiety bywały bardzo wzruszone, widząc jak święci jedli od czasu do czasu szczyptę popiołu z drzewa, a niektóre wrażliwsze błagały jednego z nich, aby przyjął ich usługi. Dumnie odrzucił ich pomoc, ale jednej natarczywszej od innych w ofiarowaniu swych usług raczył wytłumaczyć, że ślubował, iż nigdy sam nie podniesie do ust innego pożywienia oprócz popiołu. Pozwól mi Maharaj, mówiła piękna prosząca, karmić cię mojami własnymi rękami. Będzie to dla mnie i dla moich zaszczytem.

Święty dobrotliwie ale z wahaniem przystał na propozycję. Od tego czasu owa kobieta żywiła codziennie jego świątobliwość i za jej przykładem poszły także dwie kobiety między niemi piękna szesnastoletnia dziewczyna. Każdego

dnia, gdy Yogi spożył ile chciał — resztę błogosławił i żądał, aby jego przyjaciółki tem się podzieliły.

Czas tych posiłków stał się zajmującą przygodą dla wszystkich i pewien człowiek, który prawdopodobnie żył albo miał swoje zajęcie w bliskim sąsiedztwie, zwykł był przychodzić, aby się tam przypatrywać. Patrząc może z zazdrością jak to piękne dziewczę karmiło prawie nagiego Yogę swymi delikatnymi palcami, wzburzony widz odważył się zrobić uwagę czy ona tak jest usługną dla swego męża, jak dla tego świętego. Młoda dziewczyna zawstydzona tem spostrzeżeniem spuściła welon na twarz, szepcząc, że ten rubaszny człowiek mógłby swoich spraw pilnować, a Yogi rozgniewany jego impertynencją obrzucił go obelgami wyrażając życzenie, aby się wynosił i żeby się nie przypatrywał lepszym od siebie. Obelżywe słowa były obficie wymieniane aż wreszcie asceta nie panując już nad sobą rzucił swój gruby kij na intruza, ale nie dosięgnął go. Następnie rzucił na niego kawałek zapalonego drzewa i mierząc tym razem celniej uderzył swego przeciwnika w ramię, ale tylko lekko go zranił. W furii ale to w szalonej furii, człowiek ten wpadł na sadhusa i zaczął go kijem okładać. Widzowie przerażeni pospieszyli zapastników uspokoić, gdy jakiś nowo przybyły przeciskając się przez tłum, aby zobaczyć co było powodem zamieszania, zrozumiałwszy sytuację zawołał: O! więc tutaj aż przybyłeś? Słyszac poufały ten ton kilku obecnych zapytało ze zdziwieniem: Czy znasz Maharaj? Skąd przybywa itd.

Kto on jest — hm — jest synem z kasty »choorah« (zamiataczy) i widzę, że opodal są także jego niektórzy koledzy z tej samej kasty.

— Choorah, czy jesteś pewnym — zapytało naraz kilka głosów.

— Chyba go znam, jest jednym z moich własnych »bevaderi«. Czy nie znałem go od dziecka?

To wyjaśnienie było jak grom z pogodnego nieba.

»Toba, toba«, wykrzyknęli przerażeni widzowie. I te poważne panie żywiły choorah własnymi rękami i jadły jego paskudne resztki.

Pobożne kobiety widząc się ofiarami Yogów zasłoniły twarz i uciekły bez słowa, opanowane wstydem i strachem.

»Toba, toba« przechodziło z ust do ust i tłum był poruszony zmiennymi uczuciami rozbawienia, oburzenia i obrzydzenia przez wykrycie i ukaranie Yogi z tak niskiej kasty i przez straszne — jak straszne o tem tylko hindusi wiedzą, położenie w jakie weszły te kobiety tak dla siebie jak dla swych rodzin, przez gorliwe i zupełnie niewinne spełnianie dobrych uczynków.

## 12. Pseudo-saddhus i jego przygody.

Na pewnem zgromadzeniu słyszałem dobrze ubranego mężczyznę, widocznie należącego do Sikhów, mówiącego nie bez podstępnej żartobliwości i odrobiny dumy o tych dniach, gdy jako pseudo-saddhus szczęśliwie zmylił czujność policyi żyjąc niepoznany wśród wielu prawdziwych saddhusów, ludzi rzeczywistej pobożności i nieskazitelnego charakteru.

Oczywiście chciałem więcej wiedzieć o tym człowieku i jego przygodach. Moje zapytania doprowadziły mię do dowiedzenia się od jednego należącego do Sikhów następującej historyi i zaręczył mi, że słyszał ją od samego pseudo-saddhusa. Szczegóły mogą być dokładne lub też nie — prawdopodobnie to ostatnie, ale główne rysy opowiadania są przyjęte przez ogół i powszechnie uznane.

Będąc wplątanym do pewnego stopnia w pewne buntownicze ruchy, wspólne z politycznymi celami zmarłego Maharadży Duleep Singh, które sprowadziły rokosz, temu kilka lat, Sikh, o którym mowa, był aresztowany z rozkazu Rządu i eskortowany przez władze wojskowe jako więzień stanu do fortecy w Lahore. Więzienie jego było na piętrze z widokiem na płaski dach jednego z budynków więziennych. Strzeżony był przez angielskich żołnierzy, ale pomimo to nadzieja ucieczki nie opuściła więźnia ani na chwilę. Było w zwyczaju, że żołnierz przychodzący na wartę otwierał drzwi, aby przed rozpoczęciem służby przekonać się o obecności więźnia. Dnie

mijały i nadzieja ucieczki zmniejszała się ciągle aż pewnego wieczora żołnierz, który przyszedł przy zmianie warty, będąc trochę upitym, zapomniał zamknąć drzwi kaźni. Długo upragniona chwila nadeszła. Z zapartym oddechem słu-chał monotonnych kroków sztyldwacha, skorzystał wreszcie z odpowiedniej chwili, aby uciec i poruszając się szybko a cicho przyszedł bosą otwarte drzwi i wy dostał się wkrótce na wspomniany dach. Noc była jasna, spostrzegł, że nie mogło być mowy, aby mógł skoczyć z dachu na ziemię, ale spostrzegł jeszcze niższy dach, który podawał trochę nadziei więźniowi przygotowanemu na nie małe niebezpieczeństwa. Stara dawna forteca mongolskich cesarzy przeżyła już dobre swe czasy i miejscami się waliła. Więzień ostrożnie wyjął kilka cegieł, potem zdjął swój długi turban i przywiązawszy cegłę do jego jednego końca, zarzucił go na wystającą gałąź drzewa, które tamże szczęśliwie rośło. Za pomocą gałęzi i swego długiego turbanu dostał się na ów niższy dach. Reszta była stosunkowo zabawką. Z dachu skoczył na podwórze jakiejś małej świątyni, wydrapał się po niskich okalających ją murach i znalazł się na drodze poza obrębem fortecy. Ale już sły-chać było wrzawę i krzyki, bo spostrzeżono ucieczkę więźnia, podczas gdy brzask na wschodzie wskazywał mu, że nie ma ani chwili do stracenia. Z całym pośpiechem na jaki mógł się zdobyć uciekał w stronę rzeki i ukrył się w gęstej zarośli trzciny i sitowia nad brzegiem rzeki Ravi. Cały dzień przeleżał cicho, a gdy noc nadeszła, uciekł do pobliskiej wioski. Nie znalazł tamże żadnej »serai« czyli zajezdnej gospody, więc stosownie do zwyczajów w Punjab, Sikh udał się do miejscowego golarza, który mu dał schronienie i posiłek. Nasz bohater bacznie uważał, gdzie golarz chował instrumenta swego zawodu i wśród nocy przywłaszczył sobie spokojnie jego nożyce i brzytwę. Opatrzony nimi udał się w odludne miejsce, uciął długie swe włosy i brodę jak mógł najlepiej a potem zupełnie ogolił twarz i głowę. Z tą chwilą przestał być Sikhiem i buntownikiem a stał się biednym saddhusem, odprawiającym pielgrzymki do świętego Gangesu. Dobrzy ludzie, którzy go spotykali pomagali go, aż wreszcie dotarł

do świętej rzeki, gdzie wykąpał się z innymi saddhusami. Z niektórymi z nich zaprzyjaźnił się i w ich towarzystwie włóczył się przez kilka miesięcy od miejsca do miejsca. Podczas swych wędrówek przyszedł do Meerut i w tym ważnym mieście zadając błache pozornie pytania dowiedział się ku wielkiej swojej radości, że Rząd udzielił amnestyi tym wszystkim, którzy brali udział w sprawie Duleep Singh. Nic nie mogło powstrzymać jego radości, wyrzekł się saddhuizmu i pożegnawszy się przyjaźnie ze swoimi towarzyszami, pospieszył do domu, aby się dowiedzieć co się z krewnymi i przyjaciółmi działo podczas jego ukrycia pod przebraniem religijnego żebraka.

### 13. Gość Yogów.

Pobożny jakiś hindus chcąc zapewnić sobie błogosławieństwo niebios, udał się do obozu Yogów, po za obrębem miasta i pokornie prosił ich, aby raczyli przyjąć posiłek w jego ubogim domku. Łaskawie przyjęli zaproszenie i przygotowania były należycie zrobione dla ich uczczenia. Gdy chwila nadejścia gości się zbliżała, gospodarz rozkazał swojej żonie, aby się oddaliła do dalszych pokoi, bo nie życzył sobie jej obecności w towarzystwie męskim składającym się nawet z Yogów. Poszła więc na pięterko i usiadła przy oknie, aby uważać na nadejście gości. Bojąc się czy dosyć żywności przygotowała, rachowała ilu ich przybywa; przyszło dwudziestu. Gdy uczta się skończyła i goście mieli odchodzić usiadła znowu przy oknie, aby móż widzieć kiedy wszyscy odejdą, bo chciała jak najprędzej zejść się dowiedzieć od męża jak uczta się powiodła. Tylko dziewiętnastu wyszło podług rachunku jaki robiła za pomocą palców, została więc przy oknie, dziwiąc się po co został dwudziesty gość. Mąż ją zawołał, ale pamiętna, że kazał jej się oddalić, gdy święci weszli do domu, odpowiedziała, że zejdzie dopiero wtedy jak wszyscy odejdą. Mąż ją zapewniał, że wszyscy odeszli i żądał, aby natychmiast zeszła i zajęła się porządkiem,

bo sam chciał okazać swoje uszanowanie Yogom, towarzysząc im do obozu. Zeszła więc, wytłumaczyła przyczynę swego wahania i jak przystało na dobrą gospodynię zajęła się zaraz uporządkowaniem garnków i talerzy. Wtedy mąż pospieszył, aby dogonić świętych saddhusów w ich drodze ku obozowi. Sąsiadki ciekawe szczegółów uczt, oczekiwały odpowiedniej chwili, aby pójść do gospodyni i zdziwione były, gdy zbliżywszy się do domu zobaczyły młodego yogę wychodzącego z domostwa, którego właściciel dawno był poszedł. Miał pod pachą wielki pakunek i szedł bardzo prędko.

Kilka kobiet zaprzyjaźnionych z gospodarzami i chętnych do gawędy odważyły się zapytać go, gdy obok nich przechodził jak się to stało, że pozostał kiedy wszyscy goście odeszli odprowadzeni przez gospodarza domu.

Odpowiedział, że dwóch czy trzech ludzi z jego towarzystwa, chociaż byli zaproszeni, nie mogli przybyć na ucztę i że dobra gospodyni przygotowała osobny zapas żywności dla nieobecnych, który on właśnie niesie. Z tego powodu nastąpiło spóźnienie.

Ale, Maharaj, odparła jedna z kobiet spragniona jeszcze gawędki, pożywienie nie nosi się w takim zawiniątku, ale na talerzach lub w koszyku. Gospodyni powinna była pomyśleć o tem.

Podczas, gdy kilka kobiet rozmawiało ze świętym człowiekiem, który widocznie się spieszył i bał się ruszyć, inne kobiety weszły do domu i z przestрахem zobaczyły okropną scenę — nieszczęśliwa gospodyni leżała zabita w kałuży krwi, odarta z najlepszej swej odzieży i kosztowności złotych i srebrnych, które zwykle nosiła. Kobiety wzburzone i przerażone pobiegły z krzykiem za uciekającym i wkrótce go dogoniły. Okrutny morderca widocznie sprytnie ukrył się gdzieś w domu aż wyjście gospodarza ułatwi mu spełnienie jego ohydnej zbrodni.

#### 14. Saddhus jako restaurator.

Saddhusowie nie pracują i nie zarabiają, a przecież dobrze są odżywiani, nawet gdy jest ich spora liczba, dochodząca do tysięcy podczas ich religijnych jarmarków urządzanych peryodycznie w świętych miejscowościach Indyi.

Wszedłszy raz do bardzo nawiedzanej gospody jednej z takich melas, spostrzegłem saddhusa z chłą otoczonego jakimiś dużymi żelaznymi łądlami. Saddhus jak się dowiedziałem żywił swych braci i każdego, który do niego przyszedł — żywił dwa razy dnia. Moje odwiedziny nie były w porze obiadowej ale w jednym z tych olbrzymich kotłów było kilkadziesiąt kwart gorącego mleka. Myśląc, że sam saddhus miał jakie pieniądze zasoby, albo że jego improwizowana kuchnia była urządzona kosztem jakiego bogatego człowieka, zapytałem skąd brał na to potrzebne fundusze, na co otrzymałem ostrą odpowiedź, że każdy do niej się przyczyniał i tym sposobem przez moją ciekawość musiałem zrobić to co inni.

Zdaje się, że saddhus opatrzony kilkoma kotłami i innym potrzebnym naczyniem kuchennym, stosunkowo olbrzymich wielkości i zapewniwszy sobie kilku chętnych pomocników, bez wahania i bez obawy urządził, ogłosił i otworzył swą restaurację dającą pożywienie za darmo ascetom i innym głodnym, bo mógł być pewnym, że koszta poniesie za niego dobroczytna publiczność. Jego śmiałe nadzieje się spełniały, bo kuchnia miała wielkie powodzenie.

#### 15. Święty w łańcuchach.

Asceta, którego fotografia umieszczona na początku tej książki, chociaż jest muzułmaninem, zasługuje tutaj na uwagę nie tylko przez szczególny sposób umartwienia, jakie dobrowolnie na siebie nałożył, ale jeszcze więcej przez powody, które go do tego były skłoniły. Kilka indyjskich dzienników z roku 1891 zwróciło uwagę na fakirę, który wędrował po kraju pod ciężkiem dobrowolnym brzemieniem masywnych

żelaznych łańcuchów. Gdy raz spotkałem tego ascetę w jego chwilowym schronieniu w jednej z dzielnic Lahory, znalazłem sposobność mówienia z nim. Był to słuszny, kościsty mężczyzna wyżej pięćdziesięciu lat i chociaż bardzo wychudzony przez umartwienia, widocznie był silnego organizmu.

W towarzystwie mego syna poszedłem do pokoi położonych na piątze, gdzie mieszkał Sabit Alli Shah, nazwany Sankal Wallah czyli »mąż łańcuchów« i gdzie oczekiwał naszego przybycia. Znaleźliśmy go rozciągniętego na rogózce obarczonego ciężkimi łańcuchami żelaznymi.

Odnosnie do pobieżnego sądu kilku europejskich artykułów, które wspomniały o Sankal Wallah w dziennikach, asceta ten przez wyrzuty sumienia pokutował za grzechy torturą swego ciała, ale przekonałem się w rozmowie z nim, że cel i powód jego umartwień były najzupełniej innego rodzaju. Zdaje się, że wycierpiał wielkie krzywdy z rąk pewnych wpływowych osobistości, a nie mając chęci czy możności zemścić się na nich osobiście, obarczył się dobrowolnie tym ciężarem w nadziei, że Bóg ulituje się nad jego nędzą i ukarze srogo jego nieprzyjaciół.

Z niemałym trudem udało mi się uprosić fakirę, aby się pozwolił odfotografować. Tak był zmęczony, a łańcuchy tak były ciężkie, że nie łatwą było rzeczą postawić go na nogach i utrzymać go stojącego, choćby tylko przez kilka minut. Ale wkońcu udało się memu synowi zdjąć jego dobrą fotografię, umieszczoną w rozdziale III. Potem fakir listownie mię zawiadomił, że rozpiisał składkę, aby urządzać ceremonię, podczas której zdejmie swe łańcuchy i jak zrozumiałem łańcuchy miały być złożone przed obrazem sławnego świętego Data Ganj Bakksh. Nie mogę powiedzieć czy pragnienie zemsty spełniło się na nieprzyjaciółach Sahta Alli Schah, czy też postanowiony czas do zdjęcia kajdanów nadszedł — wiem tylko, że pieniądze potrzebne nie były zebrane i że nieszczęśliwy fakir obciążony jeszcze ciężarem żelaza opuścił Lahorę w rozpaczy i rozgoryczeniu.

---



PORTRET SRI MAJI Z ANNABDGUPHA



SADHUS W NAMIOCIE

## ROZDZIAŁ X.

### Kilka kobiet poświęconych ascetyzmowi, zwanych «Sadhvi».

—•—

(1 Srimati Pandita Mai Jivan Mukut jako publiczna profesorka. — 2) Shri Maji pustelnica z Annandgupha. — 3) Prani, młoda sadhvi, która przyjęła Chrześcijaństwo.

#### 1) Srimati Pandita Mai Jivan Mukut.

Raz tylko miałem sposobność słyszeć indyjską kobietę z odsłoniętą twarzą, pouczającą publiczność złożoną z obydwóch płci, i kobieta ta była z zawodu »sadhvi« czyli żeńską ascetką, która jakiegokolwiek było jej właściwe imię znaną była od chwili przystąpienia do szeregu ascetów jako Srimati Pandita Jivan Mukut. Zdaje się, że pochodziła z Jummu z terytoryum Kaszmiru i że była wdową. Studyowała sanskryt, bardzo była czytana w hindustańskiej literaturze i tak wielką była jej gorliwość w rozszerzaniu wiedzy, że otworzyła szkołę dla dziewcząt w swem rodzinnem mieście.

Ukazanie się jej przed światem w roli głosicielki wiedzy było bardzo ganione przez jej krewnych i przez rodzinę zmarłego jej męża, ale ona uwolniwszy się zupełnie od przesądów swych współziomków nie brała do serca ich nagany.

Gdy byłem na jej odczycie mającym miejsce w obszernej podwórzu domowym w Amritsan, jej sława, uznanie jej

rzadkich zdolności, a może czysta próżna tylko ciekawość, sprowadziła liczny tłum wśród którego znajdowało się wiele kobiet hinduskich z wyższych klas, które przybyły z dziećmi; wszyscy spragnieni usłyszeć słowa mądrości, które paść miały z ust sadhvi.

Z początku panie z dziećmi zajęły wolne miejsca, ale że ich liczba wzrastała i zajęcie stopniowo się powiększało, posuwały się do bliższych miejsc zachowując coraz mniej przepisaną «purdah»<sup>1)</sup>.

Mowę wstępną wygłosił przewodniczący, a potem guru sadhvi, poważny, w średnim wieku saddhus, któremu, jeżeli pozory nie myliły, fortuna zdawała się uśmiechać, wypowiedział kilka uwag pochlebnych o swojej bardzo zajmującej uczennicy. Inni mówcy zachowali się ze zwykłymi w takich razach zwyczajami. Gdy nadeszła chwila, aby Jivan Mukut sama przemówiła, zajęła swe miejsce na podwyższeniu i stojąc z odsłoniętą twarzą i z wyrazem widocznej świadomości rzeczy, rozpoczęła wykazywać obowiązki kobiet. W rękę trzymała notatki w rodzaju kilku wierszy, które zapełniały zaledwie ćwiartkę zwykłego listowego papieru i służyły jej jako treść odczytu, od czasu do czasu czytała te zwroty i potem odnośnie do nich chcąc dane punkta objaśnić lub zaznaczyć zwracała się często do świętych epików i Puranas. Przeszło godzinę utrzymywała uwagę audytoryum w naprężeniu, bo z nadzwyczajną wymową i świadomością rzeczy mówiła o kwestyach kobiecych, kładąc nacisk na ich wykształcenie. Bez względu na wszystko czy była sadhvi, czy światową, mądrą i panującą nad sobą, bezwątpienia bardzo oceniała oklaski, którymi często przerywali jej mowę.

W kilka dni później ośmieliłem się prosić o fotografię tej zajmującej uczoney i za pośrednictwem jej przyjaciół byłem na tyle szczęśliwym, że ją otrzymałem i załączam ją (figura 16). Fotografia ta, jak mi mówiono, była naumyślnie dla mnie zrobioną i klisze były zniszczone, aby nie było więcej odbitek.

---

<sup>1)</sup> Zwyczaj aby kobiety nie znajdowały się razem z mężczyznami.

## 2) Shri Maji, pustelnica z Annandgupha koło Benares.

Wśród Dżajnów często spotyka się kobiety poświęcone ascetyzmowi, ale bardzo mało wśród hindusów, znajdowała się jednak pewna hinduska ascetka zamieszkała koło Benares przez kilka lat, szanowana i uznana przez ogół hinduski.

Żałuję, że jej nie widziałem osobiście i że wspomnieć mogę tylko o szczegółach danych mi o niej:

Shri Maji yogini z Benares, urodziła się w 1826 roku. Imię jej było Hari Kuer Bai, ale przez miłość jaką wzbudzała zasłużyła sobie na pieśzcotliwe imię Maji, pod którym była ogólnie znaną. Rodzina jej właściwie pochodziła z Gujnat, ale ponieważ przez kilka generacji członkowie jej rodziny mieszkali w Benares, wielbiciele chcąc ją złączyć ze swym świętym miastem, dali jej przydomek »Benarsi«. Maji najpierwsza z rodzeństwa miała zaledwie pięć lat, gdy ją matka odumarała. Ojciec jej Shri Rameshwar Dev, był sanskryckim uczonym i człowiekiem bardzo religijnym. Najmłodsze jego dziecko, odziedziczywszy po nim uczucia religijne i miłość do nauki stało się jego ulubienicą — jej najwięcej czasu poświęcał ucząc ją sanskrytu i pouczając ją w obowiązkach religijnych. Okazała się pojętną uczennicą i przez swoje postępy sownie opłacała trudy swego nauczyciela za jego pracę i duchowe kierownictwo. Mając dziesięć lat Maji była wydana w Benares za brahmańskiego młodzieńca, w trzy lata po zamążdżeniu zamieszkała w domu swego teścia, innemi słowy złączyła się ze swoim małżonkiem. W niespełna dwa lata potem owdowiała i powróciła do domu ojca mając wtedy piętnaście lat z silnem postanowieniem poświęcenia swego życia studyowaniu religijnych ksiąg i praktykowaniu yogaizmu. W krótkim czasie Maji wyrobiła sobie sławę wśród uczonych w Benares. Ojciec jej odbył wiele pielgrzymek pieszo, w których mu towarzyszyła i podług zwyczaju indyjskiego nosiła zwykle na głowie trochę odzieży, której w drodze potrzebowali. W tych pieszych wędrówkach, które, zajęły prawie pięć lat zwiedziła Jugganath, Hardwad, Brindaban, Badrinad, Kedarnath i inne święte miejsca. Gdy powró-

cili do Benares w 1846 r. umarł guru Ojca Maji zwany Swami Sri Sachda Nand, który żył w podziemnej piwnicy zwanej pod imieniem Annandgupha, oddalonej o jakie dwanaście mil od Benares—po jego śmierci jego piwnica ta czyli gupha była wolną. W tejże piwnicy osiedlił się Rameshvar Dev wspólnie z córką, poświęcając się nauce świętych ksiąg i praktykowaniu yogaizmu. W tej »gupha« żyli razem czternaście lat do śmierci ojca do 1860 r., odtąd Maji była osamotnioną ale nie opuściła miejscowości i dalej pędziła swój samotny żywot do siedemdziesiątego drugiego roku życia—umarła w 1898. Ascetka więc spędziła trzydzieści ośm lat zupełnie sama w tej podziemnej jamie, a licząc spędzone lata z ojcem, łącznie pięćdziesiąt dwa lat. Co roku przychodziły do niej gromady ludzi z różnych stron z prośbami, bo sława jej szerzyła się szeroko, a my znając poważanie jakim hindusi otaczają takie jednostki jak Maji, możemy być pewni, że nie brakło jej niczego w starości i miała zapewnione takie wygody na jakie jej ascetyczne życie i jej skłonność pozwalać mogły.

Fotografia ascetki znajduje się na początku tego rozdziału.

### 3. Premi młoda sadhvi, która przyjęła Chrześcijanizm.

Obydwie sadhvi, o których mówiliśmy były wdowami, gdy przystąpiły do życia ascetycznego. Los hinduskiej wdowy stosownie do krajowych zwyczajów jest tak straszny, tak ograniczony, tak pełen okropnych upokorzeń, że nie dziwnem się wydaje, gdy jaka z tych kobiet szczęśliwą się czuje przystępując do życia religijnego, bo przez nie zyskuje wolność i poważanie. Ale nie zawsze ascetki są wdowami—panna Tallon misyonarka z Faizabad Lenana dała nam w swej drobnej pracy pod tytułem »Premi« prosty ale doniosły obraz życia młodej sieroty, która chociaż uposażna światowemi korzyściami i zaręczona z młodym brahmanem, uciekła z zamożnego domu swej pobłażliwej babki, aby odnaleźć Boga, do którego wzdy-



SADHVI SRIMATI PANDITA MAI JIVAN MUKUT

chała jej młodociana dusza. Dziesięć lat spędziła jako chelin (słuchaczka) bardzo poważnego guru, który prowadził ją po właściwej drodze, każąc jej praktykować umartwienia, aż włączył ją ceremonialnie w obecności innych saddhusów do sekty, do której należał, dając jej nowe imię, które oznaczało »Pod cieniem Wszchemocnego« i pod tem imieniem odtąd miała być znaną.

W towarzystwie swego duchownego i jego uczniów zwiedziła w swych religijnych pielgrzymkach wiele świątyń w Indyach i w Himalayach. Zabłąkana raz wśród górzystych lasów Nepalu, opuszczona dziewczyna zawołała w rozpacz: »O Boże, Ty wiesz, że wyrzekłam się wszystkiego dla Ciebie — domu, przyjaciół i wszystkiego i jeśli Twa wola jest taką, aby tygrysy zjadły to nędzne ciało — nie szmerzę na to byle mój duch był z Tobą połączony«. Wtedy w ponurej ciszy dżungli usłyszała wyraźnie głos wymawiający te słowa: »Jesteś moją sługą i nic ci się nie stanie«, co najzupełniej rozproszyło jej obawy.

Dziewczę to niestęchanie samowolne i wrażliwe czuło się przecignięciem mając ośmnaście lat ku misyonarkom z początku pozornie przez pragnienie wiedzy. O tem tak p. Fallon opisuje:

Wśród tłumu łatwo dostrzegłam dziewczę o ciemnych, ognistych oczach, z czołem natartem drzewem sandałowem, bardzo niedostatecznie ubrane, mając w ręce »mala« (różaniec), włosy związane w węzeł na wierzchołku głowy i wyglądała pod każdym względem jako sadhvi. Jedna z nauczycielek szepnęła mi: »To jest dziewczyna, która przyszła do naszej szkoły przed kilku dniami, mówiąc, że chciałaby się nauczyć czytać. Oczywiście że moja ciekawość się powiększyła i na dany mój znak dziewczyna przyskoczyła do nas jak sarna i cała w uśmiechu, usiadła u moich nóg«.

Takie było spotkanie Bindraban z misyonarkami i to dziecko po ciężkiej duchowej walce, dzikie, samowolne dziecko natury, przyjęło Chrześcijaństwo i znowu nowe imię Premi czyli ukochane było jej dane.

Możemy łatwo sobie wyobrazić jak bardzo cierpiał jej

guru widząc tę ulubioną przez tyle lat uczennicę opuszczającą religię swych ojców, ale gdy oświadczyła, że pozostanie z p. Fallon, odpowiedź starego saddhusa wyrażała rezygnację pełną godności, wzywając boskiego błogosławieństwa dla p. Fallon za jej dobroć dla młodej sadhvi.

Że nauki saddhusa były co najmniej dobrego kierunku, dowodzi anegdota, którą powiadają o pewnem spotkaniu samowolnej sadhvi z p. Fallon. Ściemniło się zanim dziecko odeszło do klasztoru, w którym mieszkało i p. Fallon zapytała czy nie boi się pójść sama, bo tyle jest złych ludzi, którzy mogliby jej co złego zrobić. Dlaczego miałabym się bać, odrzekła dziewczyna, prostując się. Mój guru mówił: »Dziecko, grzech nie może Ciebie nigdy dotknąć, chyba że jest w Twem sercu«.

## ROZDZIAŁ XI.

### Hinduskie Klasztory.

Klasztory istniały w Indjach od najdawniejszych czasów i teraz można je spotkać rozrzucone po całym kraju. — Powody światowe i religijne, które powodują założenie klasztorów. — Zarządzanie klasztornymi majątkami. — Kapłani nie obowiązani pracować w żaden sposób. — Opis instalacji opata. — Zwiedzenie Udasi Akhara w Santokh Das. — Obecność kobiet tamże dozwolona. — Skarby i ich historye. — Publiczne zabawy w tymże klasztorze. — Szacunek sekty dla popiołów. — Spotkanie z innym opatem, który nie znalazł ani jednego dobrego słowa dla saddhusów. — Odwiedziny Dharmśala ze sekty Nirmali. — Literatura sanskrycka czytana i tłumaczona tamże. — Duży klasztor w Yogi Tilla. — Rozmowa z opatem. — Spotkanie kilku znajomych. — Romantyczna historia o Tilli. — Szczegóły o pewnych miejscach pielgrzymki, opowiadane przez rozmownego wędrownego Yogę. — Stroniczość saddhusów dla nagości.

Od najdawniejszych czasów istnieją w indyjskich lasach stowarzyszenia pustelników, w rodzaju opisanych w Sa-koontali — wszyscy mieszkańcy tego pustelniczego schronienia są jednemu czyli opatowi podwładni i od czasu buddyzmu znajdowały się rozliczne po kraju związki zupełnie klasztorne.

Wiele z tych klasztorów mało jest widocznych i łatwo ująć mogą uwagi Europejczyków, chociaż znajdują się wszędzie tak w dolinach jak i w górach i we wszystkich ludnych miastach.

Sekciarstwo zawsze w Indjach ruchliwe było, jak już widzieliśmy je wyjątkowo czynnem w ostatnim tysiącu lat. Każda nowa sekta oczywiście zakładała nową świątynię, a wspólnie z innymi ważniejszymi tworzyła klasztory dla wygody kapłanów, towarzyszy i wędrownych ascetów, którzy rozszerzają wierzenia dotyczącej sekty i sprowadzają nowych zwolenników. Klasztory ustanowione przez założycieli sekty są bardzo szanowane przez wyznawców i odwiedzanie ich w czasach obchodzonych obrządków staje się dla siddhsuów punktem ambicyi <sup>1)</sup>.

Pobożni hindusi zawsze byli bardzo szczerzy dla celów religijnych i dobroczynnych, czasem ofarowali znaczne majątki dla założenia i utrzymania świątyń, klasztorów i przytułków.

»Zasługi zyskane przez założenie świątyń i poświęcenie jej czci poszczególnemu bóstwu« są wychwalane w wielu świętych księgach:

Visznu Rahasya: Ci, którzy w dziecinnych zabawach tworzą z piasku świątynię dla Vasudevy, ci nawet zamieszkiwać będą w świętych regionach tego bóstwa.

Agni Purana: Ludzie, którzy ustawicznie wpatrują się w konstrukcyę świątyni dla Hari, grzechy ich są zmasane w stu poprzednich istnieniach.

Narasinha Purana: Ktokolwiek powźmie myśl wystawienia świątyni, to tego samego dnia wszystkie jego zmysłowe grzechy są zmasane, o ile więcej można powiedzieć, gdy budowla zostanie ukończoną. Przechodzi możność opisa-

<sup>1)</sup> Klasztorne mieszkania zwane »mat'h« »asthals« albo »akhara« są po całym kraju rozrzucone. Wielkość ich i ozdoby zależą od zamożności, ale zwykle posiadają pewną ilość chatup czyli mieszkań dla Mahanta viz. Przełożonego i jego stałych uczniów. Świątynia poświęcona jakiemuś bóstwu, które czczą albo »samadh« albo ołtarzowi założyciela lub jakiegoś znakomitego nauczyciela i »dharmśala« to jest jedno czy dwa zabudowania dla przytułku żebraków lub podróźników, którzy ustawicznie odwiedzają tę miejscowość. Wejście i wyjście jest wszystkim dozwolone i zdaje się, że myśl ograniczenia wolności osobistej nigdy nie weszła w pojęcie prawodawców religijnych w Indjach. Szkie religijnych sekt hinduskich p. prof. Wilson.

nia bogactwa zasług, uzyskanych przez kogoś, który stwarza schronienie dla Wisznu choćby z ośmiu cegieł. Zasługi uzyskane przez wielkie budowle mogą być spodziewane w stosunku. Ten, który umiera po postawieniu pierwszej cegły (przy budowie świątyni) zyskuje zasługę zupełnego »Yajna«.

Wisznu Purana: Człowiek dostaje się do regionów tego bóstwa, któremu świątynię wystawił.

Vamana Purana: Założyciel świątyni dla Wisznu zyskuje zbawienie dla siebie i dla ośmiu generacji poprzedzających jego dziada.

Agni Purana: Człowiek, który spowodował wystawienie świątyni dla Hari, przyczynia do orszaku Wisznu dziesięć tysięcy przeszłych i przyszłych generacji.

Skanda Purana: Zaczynając budowę świątyni dla Kri-szny grzechy popełnione w siedmiu istnieniach są zma-zane i przodkowie uwolnieni z piekła<sup>1)</sup>.

Jak widzimy doniosłe korzyści mogą być uzyskane dla przyszłych istnień przez budowanie świątyń, ale nawet powody czysto materialne mogą zachęcać do budowania świątyń, bo w ludnych miejscowościach dobrze się opłacają. Gdy hindus jest zamożny, rzadko kiedy ma chęć nabyć papiery akcyjne, a nawet zabezpieczyć u Rządu swe kapitały. Jeżeli jest człowiekiem starej szkoły i przeszedł już wiek średni, omówiwszy w pierw sprawę ze swym guru, wynajduje odpowiednie miejsce i wystawia świątynię małą lub większą, stosownie do możliwości. Przez ten czyn zyskuje podwójną nagrodę: łaski nieba i także znaczne dochody pieniężne dla samego siebie i w przyszłości dla swej rodziny. Codzienne ofiary wyznawców łącznie z jałmużnami (przeważnie żywieniem) zbierane w codziennych kwestach wśród sąsiadów, wkrótce gromadzą nie tylko potrzebne zaopatrzenie dla utrzymania zamieszkałych kapłanów, uczniów itd., ale także tworzą ładny dochód dla właściciela świątyni.

Z czasem proszący wdzięczni bóstwu za pomyślnę załatwienie ich próśb dają dary świątyni, albo uposażają ją

1) Prawa hinduskie o zasługach przez Pandit Prannath Sarazwati.

kapitałami i majątkami dla celów ogólnych, a czasem na wyżywienie biednych saddhusów lub wędrownych żebraków. Dary trwoźnych dusz z prośbą, aby klęski od nich były oddalone także przysparzają bogactwa klasztorowi. Przez te okoliczności klasztor pochłania poważne sumy i ich systematyczna dobroczynność daje pożywienie i pewnego rodzaju ochronę dobrowolnym i przymusowym żebrakom <sup>1)</sup>.

Przez pobudki gorliwości religijnej, zachłanności, dobroczynności, przesądu i zamiętania w lenistwie powstają świątynie i klasztory, a ich ilość jest powodem rozszerzenia żebraków, bo mają zapewnione schronienie, które oceniają i z których korzystać mogą.

Ponieważ, jak już to widzieliśmy, założenie klasztoru jest poniekąd powodowane myślą w pomyślnem oprocentowaniu kapitałów, staje się powodem, że całemi generacjami tak lokują swe kapitały i w ten sposób wyciągają z nich dochody. Rozdzielenie dochodów jest źródłem wielu sprzeczek pomiędzy założycielami.

Nieuczciwość i kradzież nie są im nieznanne, opowiadano mi o różnych sposobach, jak przy wielkich uroczystościach ofiary składane przed bóstwem przez odwiedzających świątynie, są chytrze usuwane przez służbę używaną wyłącznie do kradzieży.

Niektóre ze stowarzyszeń klasztornych doszły do takiego bogactwa przez szczodroliwość książąt i bogatych dobroczyńców, że zarządzanie tym majątkiem wymagało uwagi ze strony angielskiego Rządu, który w publicznym interesie był czasem zmuszony pośredniczyć w rozdzielaniu dochodów dawcom kapitału.

Ale w ogólności hinduskie klasztory są rzetelnymi sto-

---

<sup>1)</sup> W niektórych większych »math« złożenie 100 rupyi zapewnia obfity obiad na całe życie. Oczywiście, że myślą o podwyższeniu tej sumy, bo pomyśl tylko 100 rupyi daje pewność obiadu na całe życie!

Wśród templaryuszów Affiliati »w zamian za pewną sumę otrzymują utrzymanie całodzienne ze wspólnych kapitałów. Podobny sposób zapewnia nawet teraz wśród pewnych świeckich stowarzyszeń w okolicach rzymsko-katolickich utrzymanie starcom i chorym.

warzyszeniami, chociaż prof. Wilson mówi: »Oprócz ludzi nieposzlakowanych są wyjątki, gdzie kradzieże i morderstwa były dowiedzione w tych religijnych stowarzyszeniach.

Karność, <sup>1</sup>skrócenie wolności i poważne jakiegokolwiek zajęcia są nieznanne hinduskim klasztorom, bo istnienie sekt współzawodniczących, brak głównej władzy, praktyka codziennej żebraniny i wędrownki kapłanów uświęconych przez odwieczne zwyczaje, sprawiły stosunki z ascetami nietylko trudnymi, ale prawie niepodobnymi.

Stanowczo niema ani żadnej karności, ani żadnego przymusu w tych klasztorach, ani żadnej systematycznej pracy, a nawet nikomu na myśl nie przychodzi, aby hinduski asceta mógł kiedy pracować. Ma żyć jałmużną i do tego się też stosuje <sup>1</sup>).

Oczywiście że saddhusowie nie uprawiają pól, które należą do klasztoru i te zwykle wydzierżawiane bywają rolnikom, przypomina to siłę przeciwieństwa, pilną uprawę roli przez kapłanów Zachodu, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez swoją niezmordowaną pracę doprowadzili zaniedbaną rolę do kwitnącego stanu.

Równocześnie nie można przeczyć, że osławiona pracowitość zakonników z Zachodu, pobudzona przez potężny zmysł przedsiębiorczy, w dzisiejszych czasach spowodowała dziwaczne parodie w przemysłowych i bardzo skąpych stowarzyszeniach klasztornych we Francji i w innych krajach z brakiem uczciwości i wyzyskiwaniu słabych — rysy te wydają się na nieszczęście nieodłączne od przemysłu nawet w murach klasztornych.

Co do użytku majątków kościelnych, p. Jan Mayne mówi: Jeżeli dziedzictwo nie jest zastrzeżone w dotacji, prawo zarządzania majątkiem przechodzi prawem dziedzictwa

---

<sup>1</sup>) W chrześcijańskich klasztorach na Zachodzie, gdzie reguła św. Benedykta przeważa, wszyscy zakonnicy musieli pracować rękami przez siedm godzin dziennie na pożytek ludziom i chwałę Boga, ale dodać trzeba, że gdy klasztor wzrósł w bogactwo praca ręczna była zaniedbaną a później zupełnie zaniechaną.

na prawnych naturalnych spadkobierców dawcy, stosownie do prawa, że dotacya bez zastrzeżenia stanowi prawo dziedzictwa. W innym wypadku majątek przechodzi na klasztor i ani sam majątek, ani zarządzenie nim nie przechodzi na rodzinę. Gdzie inne zarządzenia, albo zwyczaje nie istnieją, zarządzenie może być sprawowane przez kilku dziedziców. Czasem zarządzenie rozdzielone jest na kilku stosownie do wkładu i jako kontrola i każdy czyn sprzeciwiający się temu prawu byłby uważany za nieważny. Jeżeli głowa pewnego klasztornego stowarzyszenia jest obowiązana do celibatu zwykle w takim razie ustanawia za życia, albo testamentem, swych spadkobierców. Czasem ustanowienie takie wymaga także potwierdzenia członków. Czasem prawo wyboru tylko im przysługuje.

Wybór i instalacya nowego Mahanty większych klasztorów jest doniosłą chwilą obchodzoną z wielką ceremonią, trwającą kilka dni i gromadzącą setki tysięcy ludzi, szczególnie wędrownych ascetów tej sekty, ściągniętych do tego miejsca ważnością chwili.

Installacya Mahanta. Przez dobroć kilku hinduskich przyjaciół, otrzymałem uprzejme zaproszenie, aby wziąć udział w installacyi pewnego Pandit. S N. jako Mahanta małej świątyni Siwy i dowiedziałem się, że trzystu yogów obchodzących uroczystość Devali w Amtritsar przybyło do Lahore, aby wziąć udział w tej uroczystości. Poważna liczba tych ascetów zgromadziła się pod wysokim bananowem drzewem i dziwniejszy widok nie mógł być widziany na świecie, jak ten, który tworzyli ci dziko wyglądający ludzie. Jedni zaledwie mieli przepaskę na sobie, inni byli okryci ciemnymi płachtami, jedni mieli na sobie jakby całuny (kaftan), wielu miało zabrudzone jasno-żółtem błotem włosy i wszyscy nasmarowani byli popiołem.

Pomimo tej dziwaczności i dzikości gromada ta nie wydawała się ani brzydką, ani odrażającą i pomimo, że ciała ich były natarte popiołem, yogowie nie wyglądali ani brudno ani strasznie. Wielu z nich było przystojnych, prawie wszy-

scy dobrze wyglądali i wiała od nich pewna widoczna obojętność, która stawiała ich po nad wzgardę. Jeżeli nawet oddawali się ascetyzmowi to widocznie nieszkodliwemu dla zdrowia.

W oznaczonej godzinie powstali i w nierównej procesji postępowali za muzyką o dźwięcznych bębnach, która była im naprzód posłana ku świątyni, gdzie instalacja miała mieć miejsce. Muzyka najpierw zaczęła grać kościelną chrześcijańską melodyę, a po tem okazaniu swych wyższych zdolności i znajomości muzyki europejskiej, przeszła do tonów narodowych.

Gdy procesya przechodziła przez ulice, wszystkie okna i drzwi domów obok których przechodzili, zapełniły się ludźmi spragnionymi widoku »tamasha« (przedstawienia). Wydawali się jednak przyzwyczajeni do procesji jakiegokolwiek rodzaju i patrzyli z pewną apatyą na gromadę yogów, powiększoną znacznie przez ciekawych mieszkańców miasta, którzy chcieli ich odprowadzić na miejsce uroczystości.

Miałem na koźle mego wózka yogę, który był za słaby, aby iść i gdy go dostrzegli ciekawsi, zbliżyli się, aby zobaczyć kto na wózku siedzi i ogromne zdziwienie i wrażenie odbiło się na twarzach, zobaczywszy »sahibs«.

Podczas gdy ta zmieszana procesya z yogów i obywateli wspólnie z wrzaskliwą muzyką wolno przechodziła przez najdłuższe ulice, pojechałem krótszą drogą i dotarłem do świątyni i jej zabudowań przed różnorodną gromadą. Przy drzwiach domu przyjął nas Pandit S. N. z wschodnią uprzejmością i zaprowadził nas na płaski dach jednego z budynków, gdzie ustawione były dla nas krzesła i gdzie mieliśmy doskonały widok na całą ceremonię.

Gdy yogowie przybyli, rozprószyli się po dziedzińcu i umieścić się każdy gdzie mu najwygodniej było. Gdy dziedziniec całkiem był zapełniony kilkunastu nie mając pomieszczenia wydrapało się na dach, gdzie umieścili się i usiedli. Z kilku świątyń Mahanci byli obecni, wszyscy pięknie ubrani w białe szaty. Pandit S. N. także był pięknie ubrany i ude-

korowany girlandami z kwiatów. Wielu zamożnych laików było też obecnych, z którymi kobiety i dzieci się złączyły. Ceremonia instalacji była obchodzona z wielką pompą. Najpierw duża sakiewka żebracza owinięta w delikatny muślin była Mahantowi podana, przez Machanta z Amritsar, który celebrował obrządek — ta sakiewka żebracza należała do zmarłego Mahanta i widocznie była najgłówniejszą oznaką symbolizującą ubóstwo i pokorę. Nowy Mahant stojąc przyjął sakiewkę i gdy ją miał w ręku kazano mu usiąść na poduszce umieszczonej koło okna, z plecami odwróconymi do ulicy i w tej pozycji odebrał wiele kolorowej odzieży, następnie podano mu duży mosiężny talerz ze słodyczami. Nowy Mahant wstając trzymał go przez kilka minut w ręku, ale nie bez pomocy, bo talerz był za duży i za ciężki na jaką parę rąk. Następnie talerz ten był kolejno podawany dla dalszego rozdzielania. Kilku Mahantów i innych dygnitarzy zakonnych pokłoniło się nowo obranemu, dzwony uderzyły, trąby zabrzmiały i okrzyki powstały na cześć nowego Mahanta. Dary pieniężne były mu dawane i za każdym razem rupye były liczone przez »parohitę« to jest przewodniczącego, który głośno wymieniał ile i przez kogo rupyje były dane. Gdy dary były złożone już przez wszystkich dygnitarzy, wyznawcy nowego Mahanta, to znaczy ci, którzy uważali go za swego najwyższego guru, zbliżali się do niego po jednym, ofiarując mu po jednej rupyi i bijąc pokłony, nawet padając przed nim na ziemię.

W zamian każdy z nich dostał od nowego Mahanta w prawą rękę szczyptę czegoś co bardzo było podobne do popiołu. Obdarowani oddalali się bardzo pokornie i prawie zaraz każdy podnosił do ust część otrzymanego popiołu.

Ładny, dobrze ubrany chłopczyk był podany Manancie i otrzymał od niego »teeke« na czoło.

Z pobliskiego dachu kilka kobiet i dziewcząt odświętnie ubranych, nisko pokłoniły się nowemu Mahancie, podczas gdy wielu yogów znajdujących się koło mnie oddalało się nieznacznie, aby móżdż wypalić ulubioną fajkę »churrus«, bez której ci nałogowi palacze nie mogli się obejść nawet przez

krótką chwilę. Odebrawszy dary od dygnitarzy innych świątyń, Mahant odwzajemniał się; miał także uczcić yogów dając im po dwa funty słodyczy zwanej »ludoos« i po jednej rupyi w srebrze.

Wszyscy byli jego kosztem uczczeni tego dnia, mówiono mi, że przez tę zamianę podarunków nowy Mahant dokładał z własnej kieszeni zwykle trzysta i czterysta rupyi.

Akhara Santokh Das jest największym klasztorem w Amritsar i należy do sekty Udasi. Założyciem był saddhus, który w ciężkich czasach, podczas schyłku i upadku mongolskiego cesarstwa osiedlił się w »jhopree« czyli szopie małej objętości, gdzie dawał przytułek hinduskim dzieciom, których rodzice byli zabici przez mahometanów, albo którzy przed nimi uciekli.

Stopniowo gromadził koło siebie wiele wyznawców i następnie, gdy Sikhom udało się wyjść pomyślnie z zamieszania i klęsk owych czasów, obdarowany został »jaghir« czyli kawałkiem ziemi, co mu ułatwiło założyć klasztor, który dotąd nosi jego imię. To jest typowym przykładem okoliczności, wśród których klasztory mogą powstawać i zyskiwać wpływy.

Gdy zwiedzałem ten klasztor, zakonnicy nie byli liczni i różnili się bardzo jeden od drugiego w wyglądzie. Większość nosiła włosy związane naokoło głowy jakby w kształcie turbanu — ci nazywali się »jhuttadaree« — inni nosili spadające włosy w spletanych wężłach (»bhoureeach«), niektórzy mieli głowy ogolone i byli ze sekty Paramahansa. Co do »jhuttadaree«, Mahant opowiadał mi, że włosy ich nigdy nie były ścinane i że włosy, które wypadały, były napowrót wkładane do włosów i związane jak sznur lub warkocz, które były nakładane na głowie. Z wielką naiwnością zapewniał mię, że gdy włosy rosnące na głowie stają się przez wiek siwymi, tak samo wypadnięty włos włożony do warkocza staje się siwym.

Większość zakonników miała odzież koloru pomarańczowego, jeden tylko miał ubranie zielone, dane mu przez

jakaś dobroczynną duszę. Dwóch czy trzech tylko miało »malas«. Mahant nie był ubrany na sposób saddhusa, miał na głowie turban jaskrawego różowego koloru, białą z długimi rękawami »kurta« czyli tunikę i purpurowy »longee« wokoło bioder. Na nogach miał drewniane »kharanws« czyli sandały, w rękę trzymał krótki różaniec z wielkimi paciorkami.

O ile mogłem zauważyć stosunki wśród zakonników były swobodne i ich zachowanie się wobec Mahanta pełne uszanowania ale nie służalcze. Jednak dwóch czy trzech padało przed nim na ziemię i składało z wielką pokorą głowę na stopach Mahanty, ale on nie zwracał na nich uwagi.

Budowle były z cegły i wapna znacznej wielkości, w klasztornych częściach na dwa piętra. Miały dwa nierównej wielkości dziedzińce i wielką ilość małych celek dla zakonników. Chociaż klasztor trwale budowany, architektura była bez pretensyi — położenie dogodne w pobliżu Złotej Świątyni, otoczonej dużym stawem, którą widać było z piątra.

W jednym z otwartych dziedzińców znajdowało się cztery »samadh« wystawionych dla uczczenia pamięci Mahantów poprzedzających ówczesnego, wszyscy byli spaleni na dziedzińcu na miejscu, które mi pokazano.

Cztery »samadh« zajmowały tyle miejsca, że widoczny był brak myśli o potrzebach następców <sup>1)</sup>.

Przy wchodowych drzwiach, ale jeszcze poza obrębem murów klasztornych było miejsce, gdzie było poją, także łazienki dla przybyszów, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet.

To tolerowanie kobiet jest uderzającym przeciwieństwem ze zwyczajami chrześcijańskich zakonów wschodniego Kościoła. Pisząc o tem J. Curzon w swej zajmującej książce »Klasztory Wschodnie« wspomina, że mu mówiono, »iż żadne stworzenie żeńskie jakiegokolwiek gatunku lub rodzaju nie jest dopuszczone nigdzie na półwyspie Góry Athos i że od czasów Konstantyna ziemia świętej góry nie była nigdy ska-

<sup>1)</sup> Naprzykład w Buddha Gya, gdzie zmarli opaci byli spaleni—miejsce ich grobów tworzy bardzo mały cmentarz.

laną śladami stóp kobiety«. Tenże sam autor wspomina, że spotkał zakonnika około trzydzieści lat liczącego, który był przeniesiony do jednego z klasztorów w Athos jako niemożliwe i że nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek widział kobietę i był ciekaw wiedzieć czy są podobne do sztywnych, bez wyrazu, średniowiecznych madon, które są na ścianach klasztornych na tym małym półwyspie, który tworzył cały jego świat.

Jaki straszny strach wzbudzał niebezpieczny urok kobiet wśród pewnych anachoretów chrześcijańskich, wiemy o tem dobrze, którzy wspólnie z Chryzostomem uważali je »jako konieczne zło, śmiertelne oczarowanie i malowany grzech«, ale okoliczności jakie sprawiły w Indyach, że kobiety są mniej straszne w oczach ascetów są łatwe do zrozumienia.

W pierwszym rzędzie w kraju wyznawców Kriszny i Sakhti dziewiczość, a nawet wstrzeźliwość nigdy nie była uważaną z takim szacunkiem jak na Zachodzie i to prawdopodobnie jest w wielkiej części spowodowane przez klimat<sup>1)</sup>, a następnie dlatego, że przeważnie wszyscy zakonnicy są wędrowni, nie poddani żadnej albo małej karności i rzeczywiście na łasce dobroczynności kobiecej, z tego wszystkiego też wypływa, że nie jest pożądanem, a nawet byłoby szkodliwym, aby wprowadzić w życie zakaz dla kobiet wchodzenie do klasztoru jako odwiedzających, szczególnie że wiele z tych klasztornych instytucji są jako zajazdy, gdzie za zapłatą mają podróżni pomieszczenie.

Zwiedziwszy prawie cały klasztor byłem zaprowadzony do pokoju bawialnego Mahanty, pokój ustrojny był freskami przedstawiającymi jego poprzedników i ich czyny. Gdyśmy tam siedzieli uprzejmy opat mówił mi, że głównym dochodem na utrzymanie klasztoru jest »jaghir« czyli dary dawane najpierw przez Rząd Maharandzy Ranjit Singh (Sikta) uznane teraz przez Rząd angielski, chociaż trochę zmniejszone.

Mój uprzejmy gospodarz przyniósł mi następnie skarby

---

<sup>1)</sup> Montesquieu: *Esprit des lois*.

swego skarbcza, abym je oglądnał. Oprócz innych przedmiotów były następujące portrety: Santokh Das, książka, rycina pierwotnego planu Złotej Świątyni i cztery ładne »byragun« czyli podpory — z tych dwa z drzewa, zręcznie rzeźbionego, jeden z ładnej rzeźby z kości słoniowej — czwarty z mosiądzu.

Zwrócił także moją uwagę na liść z pewnego drzewa, który przy wielkiej imaginacyi miał przedstawiać ogromną dłoń z palcami karła. Był to liść, którego dotknęła się święta ręka jednego z guru Sikhów, wskutek czego wszystkie liście podobne były do dłoni ludzkiej. Przechowany był w ramkach pod szkłem i dany do klasztoru Akhara przez zakonniką ze sekty Udasi. Inną ważną bardzo specjalnością była mała książka napisana na luźnych kartkach związanych razem jak harmonijka.

Para »kharanws« w tej kolekcji ma całą historię. Zrobione były z mosiądzu zamiast z drzewa przez jakiegoś niewiernego, który chciał Santokha Das poddać próbie. Popatrz na to, powiedział do świętego, jesteś wielkim saddhusem, przyjm to odemnie jako dowód mej czci«.

Przedtem chytrze je rozgrzał do wysokiej temperatury w celu zabawieniu się krotochwilnem wrażeniem jakieby zrobiły, gdyby ten szanowny asceta położył na nie nogi. Ale Santokh Das stąpił na rozgrzany mosiądz bez zdradzenia swego wrażenia cudownie znosząc gorąco albo może nie czując go.

Opuszczając klasztor opat prosił mię, abym powtórzył moje odwiedziny podczas uroczystości Devali. Mówił, że mało jest stałych zakonników, że każdego czasu jest kilku wędrownych saddhusów którzy u niego mają przytułek, ale że przy pewnych uroczystościach przeważnie podczas Devali liczba przybyszów pochłania zawsze wszystkie dochody klasztoru.

Korzystając z tego zaproszenia przybyłem znowu do Akhary w listopadzie 1898 r. i znalazłem klasztor przepelniony saddhusami i innymi przybyszami, a między nimi było wiele kobiet. Saddhusowie bezcelowo krążyli po dziedzińcach

i po kurytarzach, kilku, przeważnie »nangah«, którzy nie mieszkają czy też mieszkać nie mogą w żadnym zabudowaniu, gromadzili się wokoło małych ognisk w czworobokach ubierając się powoli. Raptem okrzyk dał się słyszeć: »Un ke pu-jah karo, Nanak Nirbani« (Oddaj pokłon pozywieniu w imieniu Nanaka, który świat opuścił.

Większość obecnych zaczęło się formować na mniejszych dziedzińcach w długie szeregi, siedząc na ziemi, inni zajęli miejsca na płaskim dachu jednopiętrowego budynku przeznaczonego na ten cel. Kobiety znajdowały się i tu i tam. Dla mnie postawiono krzesło na dachu, skąd mogłem tak dobrze widzieć ludzi na dziedzińcu jak i na przeciwległym dachu.

Wszyscy zebrani zachowywali się bardzo przyzwoicie i ceremonialnie ustawiając się w szeregi. Zauważyłem małego może ośmioletniego chłopca saddhusa, który szukał dla siebie umieszczenia, zdaje się był poświęcony przez swych rodziców życiu ascetycznemu. Jest to zwykłym wypadkiem, że bezdietni ludzie ślubują, że jeżeli urodzi im się syn, poświęcą go życiu religijnemu. To jest także jeden ze sposobów przez który żebracze zakony się powiększają i wiecznie są wzmacniani. Gdy wszyscy goście spokojnie usiedli, a nie bardzo spieszo im było, kucharze obchodzili wokoło zaopatrując każdą osobę pewnym rodzajem garnuszka albo miseczką zręcznie zrobioną ze suchych liści. Ci, którzy przynieśli ze sobą mosiężne garnuszki zwane »katorah« nie potrzebowali oczywiście tej prymitywnej z liści miski. Potem znowu kucharze obchodzili naokoło z dużymi koszami rozdzielając duże płaskie placki gorącego chleba, który był dopiero co upieczony na rozżarzonych żelaznych patelniach. Zauważyłem, że chleb był dawany szczerze i że niektórzy z gości widocznie wziął większą część dla nieobecnych przyjaciół. Potem dał (soczewica) była obnoszoną w wielkim mosiężnym łądle o dwóch rączkach niesionym przez dwóch ludzi. Trzeci człowiek mający żelazną chochlę nakładał to woniejące żółte pozywienie do miseczki albo do garnka, jak wypadło. Ale nikt nie dotknął się jadła. Porachowałem o ile mogłem zgromadzonych

gości i dorachowałem się ich dwustu. Gdy żądania wszystkich były zaspokojone rozkaz był dany: «Gajo-ji waha Guru» co można przetłumaczyć: Pożywcie się w imię Boga. Na to ci, którzy do domu pożywienie chcieli wziąć, wstali i poszli, inni pozostali i zaczęli jeść.

Przed opuszczeniem klasztoru dopytywałem się o zwyczaj czczenia popiołów, bo o ile rozumiałem Udasowie je czcili. Mahant uśmiechając się zaprowadził mię na próg pokoju, który nazwać można było kaplicą, gdzie Granth Sahib, święta księga Sikhów była przechowana. Na żądanie opata jeden ze sług pokazał wielką kulę albo raczej cylinder o okrągłych brzegach, zrobiony z najdrobniejszego popiołu. Zewnątrz był pomalowany kolorem czerwonym i był trochę podobny do cegielki niemieckiego sera. Na jednym końcu było małe zagłębienie, sługa, który go pokazywał włożył palec i wyjąwszy go widać było, że pokryty był białym drobnym prochem, którym natarł czoło. Kilku obecnych poszło za jego przykładem i Mahant objaśnił mię, że ta święta kula była zrobiona z wielkim trudem i że tylko najdrobniejsze części popiołu jakie pływały po wodzie były używane i zmieszane z białą gliną z gór, bez której popiół nie miałby dostatecznej spójności.

Na końcu mojej bardzo zajmującej wizyty byłem odprowadzony przez Mahanta do mego powozu, a przy pożegnaniu obdarzył mię słodyczami prosząc, abym je przyjął z jego klasztoru.

Pewnego poranku zjawiłem się w klasztorze w Punjab, którego nazwy nie potrzebuję podawać. Chociaż moja wizyta była nieoczekiwana, poważny opat, który czytał gazetę gdy przybyłem, bardzo uprzejmie mię powitał i chętnie rozmawiał o zwykłych dziennych przygodach. Jeden z moich towarzyszy powiedział mu, że bardzo zajmuję się saddhusami wtedy gorzko wybuchnął przeciwko całej tej zgrai. Może być, mówił, że jeden na sto dąży do pewnej dobroci lub cnoty, ale reszta jest podłą szumowiną i nieokielzаныmi rozbójnikami. Co go najwięcej oburza to to, że ludzie, którzy jednego dnia orali pole jako zwykli włościanie, następnego

dnia w przebraniu saddhusa żądają gościnności w Akharze, spędzają noc z wolnymi kobietami a potem przeistaczają się znowu w rolników jak tylko to im dogadza.

Nie wątpię, że oskarżenie Mahanta było oparte na prawdziwych doświadczeniach i że nie bez przyczyny, żałował pseudo-saddhusom utrzymania ze swych skromnych dochodów, ale równocześnie czułem dobrze, że mój poważny gospodarz umiał sam o sobie dobrze pamiętać. Pragnąłem, aby Rząd rozporządził, iżby każdy saddhus miał poświadczenie, którem mógłby się wykazać kim i czym był w rzeczywistości, — pomysłu, który mógłby oddać usługi Rządowi szczególnie w czasach ogólnego niepokoju i naprężenia politycznego.

Później dowiedziałem się, że stanowisko tego opata było zakwestyonowane i że kwestya jego praw zwróciła uwagę jednego ze sądów.

Szóstego września 1898 r. odwiedziłem dwa klasztory ze sekty Nirmali, obydwie znane pod nazwą »Thakur Dyal dharmśala Sikh. Obydwie były dobrze utrzymane, obszerne, architektury bezpretensjonalnej, ale mogły pomieścić wielką ilość mieszkańców, dla których kilka rzędów małych pokoi było przygotowanych. Obydwie klasztory miały swe własne woły do wywożenia wody i do mielenia zboża dla potrzeb klasztornych, miały też własne krowy.

W czasie mojej tamże bytności większość pokoi nie była zajęta i tylko kilku kapłanów się znajdowało. Zdziwiony byłem ich ubraniem i wyglądem, bo jedynym rysem charakterystycznym były długie włosy.

Prawie wszyscy nosili suknie koloru pomarańczowego i malas z małych wełnianych kulek podobnych do jagód — ci, którzy wychodzili brali ze sobą »chipee« (sakiewki żebra-cze zrobione z łupin orzecha). Rano i wieczór czytano Grandth Biblię Sikhów i inne księgi, które uważali za świętą, w jednej z dharmśali. Podczas mojej bytności brahman nie należący ani do sekty Nirmali ani nie będący saddhusem czytał i tłumaczył Mahabharatę. W innej dharmśala wystawiony był obraz Rama Chandry ale go nie widziałem. Ta »thakurdwara« była założoną przez pobożną zamożną kobietę.

Wśród saddhusów zauważywszy dobrze wyglądającego chłopca około dziesięciu lat, zapytałem go dlaczego wstąpił do saddhusów i dlaczego porzucił świat, którego jeszcze prawie nie znał. Szybko odrzekł, że nigdy nie jest się za młodym, aby wejść na dobrą drogę.

Trochę odmienny od wyżej opisanych klasztorów jest duży »math« Yogi Tilla położony na szczycie wschodniej góry w powiecie Jhelum należącym do Punjab. Jadąc do tego klasztoru, aby być obecnym przy pewnej uroczystości hinduskiej, spotkałem na drodze ze dwunastu yogów, wszyscy młodzi ludzie, wszyscy mieli długie ale nie zbyt długie, spadające na ramiona włosy pomalowane na jasno-żółty kolor. Mieli tylko przepaskę lędźwiową i całe ciało natarte popiołem. Wszyscy mieli charakterystyczną pischzałkę yogów zawieszoną na szyi. Niektórzy mieli duże szczypcy, inni małe motyki. Zauważyłem także dwie albo trzy żebracze sakiewki i kilka mosiężnych naśladownictw dyni. Jeden z nich uzbrojony był okropnym instrumentem dętym. Żaden nie okazał się rozmowny a nawet byli niechętni odpowiadać na moje pytania. Ponieważ szedłem bardzo powoli yogowie mię wypredzili, ale gdy dogoniłem ich konno, siedzieli przy dymiącej się konopi. Dalej spotkałem jednego yogę włóczącego się powoli i wkrótce przekonałem się, że nie był tak milczący, jak ci, których zostawiłem przy konopi. Mój nowy znajomy był w Jhelum, gdzie była załoga wojskowa, znał więc już trochę Europejczyków. Dowiedziałem się, że był uczniem przez cztery lata sławnego guru i że dopiero po tym czasie mógł przekłuć uszy, aby nosić ogromne kulczyki, które Kamphath yogowie noszą i wtedy święta i tajemna »matra« była mu powierzona.

Gdy zbliżyliśmy się do góry spotkaliśmy wielu pieszych przechodniów. Jedna grupa składała się z trzech chłopców, najstarszy nie miał więcej niż szesnaście lat; przyszedł z Jhelum o kilkanaście mil odległości. Wszyscy byli jasno i ładnie ubrani, ale chociaż to było zimą, nie mieli nic ciepłego ani na sobie ani przy sobie. Kilka grup kobiet i dziewcząt w towarzystwie mężczyzn także szło naszą drogą.

Dowiedziałem się, że wszyscy przybysze będą we wszystko zaopatrzeni przez yogów w Tilla i że każdy hindus, który przybywa na jarmark jest utrzymywany kosztem opata z klasztoru Tilla.

Nocowałem w rządowym zajezdnym domu u stóp góry, a nazajutrz poszedłem wazką ale dobrą drogą do szczytu, z którego śliczny rozciągał się widok, zajmując mię poetycznem i historycznem wspomnieniem, szczególnie wspomnieniem o wkroczeniu do Indyi Aleksandra Wielkiego w czwartym wieku przed Chrystusem.

Klasztor Yogi Tilla, którego fotografię podaję, jest grupą budynków i jego Mahant, piękny dobrze ubrany, poważny starzec robiący wrażenie wszechwładności, przywitał mię uprzejmie. Po zwykłej wymianie grzeczności pokazano mi miejscowość, która była przepelniona gośćmi przybyłymi z dalekich stron, aby wziąć udział w uroczystości. Ciemna izba w suterenach zwróciła moją uwagę – były to dawne mieszkania pustelników, których pokuty wspomniano jeszcze ze zdziwieniem i ze zgrozą.

Spotkałem także ze dwudziestu yogów siedzących przy dużym ogniu i ku memu zadowoleniu kilku z nich mię poznało, bo poprzedniego roku spotkaliśmy się na instalacji Mahanta w Lahore.

Dano mi wygodne umieszczenie w zajezdnym domu wystawionym dla wygody urzędników rządowych tego powiatu, dla których ta miejscowość była miłym schronieniem w czasie upałów. Zaledwie przyszedłem do mego mieszkania, gdy Mahant przysłał do mnie z zapytaniem czy nie mam jakich potrzeb dla mego pożywienia i dla moich sług, bo byłoby jego gorącym życzeniem zaopatrzyć mię i moją służbę we wszystko czegobym potrzebywał podczas mego pobytu w górach, a przynajmniej podczas uroczystości. Nie skorzystałem z tej grzeczności, bo zaopatrzyłem się we wszystko, ale widziałem, że wszyscy, przeważnie miejscy ludzie, którzy przybyli na uroczystość, byli bardzo zadowoleni i że bardzo o nich dbał gościnny opat. Świątynia Tilla mówi p. E. D. MacLagan, jest bardzo starą i prawdopodobnie jest zabytkiem

dawnego kultu, wspominają o niej w Ain-i-Akhari. Znaczne daniny były przywiązane do klasztoru ale są zniesione od kilku lat, od czasu, gdy Mahant był posądzony o zamordowanie swego rywala w celu »gaddi«. Yogowie z Tilla nie wszyscy zasługują na uznanie, ale wzbudzają u narodu poważanie nawet u Muzułmanów i mają zwolenników hinduskich nawet poza granicami Afghanu».

Włóczęc się z tamtejszym przewodnikiem po szczycie gór, uwagę moją zwróciły różne geologiczne rysy kształtu gór, które wspominają o tytanicznej walce w dawnych czasach pomiędzy yogami a saddhusami. Pokazano mi również odłam ciemnego kamienia, na którym muszle i kawałki surowego cukru były położone na pamiątkę dawnych dziejów, które tkwią w pamięci okolicznej. Mówiono mi, że na tym kamieniu Ranja siedział i dął w swoją piszczałkę, przy tym kamieniu był także wtajemniczony w tajemnice sekty yogów i do niej przyjęty. Historia cała opowiedziana mi na miejscu jest warta powtórzenia.

Ranja słysząc śpiewy pochwalne śpiewane przez wędrownych śpiewaków na cześć Heer, zakochał się w niej — poszukiwał jej i nareszcie został przyjęty przez ojca jako pastuch. Uroczą dziewczyną odwzajemniła miłość pięknego chłopca, ale żona jej brata zauważyła co się święci pilnując kochanków i przyczyniła się do oddalenia Ranyi. Aby zapobiedz nieszczęściu i skandalowi Heer była wydana za innego, a Ranja zrozpaczony i rozczarowany odszedł, aby wstąpić do yogów, mówiąc jednak kochance, że ją zobaczy. Skierował się ku Yogi Tilla i usiadłszy na wspomnianym kamieniu zaczął świstać na piszczałce, którą miał z sobą. Mahant, który nie był kim innym tylko Gorath-Náth wyszedł i rzekł dobitnie: Kto śwista tutaj? Jeżeli jest yogiem może tu przybyć, jeżeli nim nie jest jak śmie grać na piszczałce wprost mego mieszkania? Na to Ranja odparł, że chociaż nie jest yogiem, gorąco pragnie być nim. Jego zachowanie i piękność od razu zapewniły łaski wielkiego guru, który wkrótce przyjął go do swojej sekty przekłuwając mu uszy podług zwyczaju.

Nowy yoga błagał, aby mógł być połączony z Heer,

a dobrotliwy guru przyrzekł mu, że jego życzenie będzie spełnione. Dumny błogosławieństwem swego przełożonego, Ranja pośpieszył w poblizę, gdzie mieszkała jego ukochana i rozpałił swe ognisko na drugiej stronie rzeki, skąd mógł być widziany w domu Heer. Sława jego niezwykłej piękności rozeszła się szybko i kobiety szalały, aby móc go widzieć. Heer domyśliła się, że to jej kochanek i uzyskawszy pod wymyśloną wymówką zezwolenie siostry swego męża odwiedzenia prywatnie sławnego yogi, przekonała się, że jej domysł był prawdziwy i wynalazła sposób, aby Ranja przeszedł rzekę dla spotkania jej w nocy.

Noc w noc przychodził, aby wpaść w jej ramiona, i nigdy nie przyszedł bez podarowania jej czegoś np. małej rybki, którą sam złowił i sam ugotował. Pewnego razu rzeka wezbrała i nie było możliwości ryby złowić w wartkim jej biegu. Pójść z próżnymi rękami do swej kochanki wydało mu się za przykrem, uciął więc kawałek swego ciała i ugotował je dla niej. Co to jest, zapytała, gdy włożyła kawałek do ust? To nie jest ani ryba, ani królik, ani baranina, to co mi przyniosłeś — nie mogę tego jeść, co to jest? Pokazał ranę na swoim udzie. Ach! — wykrzyknęła młoda kobieta z czułością, opanowana wzruszeniem, — dokonałeś swego ukochany — teraz na mnie kolej, aby działać i mieć odwagę. Rzeka nas nie rozdzieliła — co noc płynąć będę przez nią w dużym «ghurrah»<sup>1)</sup>. I robiła tak codziennie kierowana w swej niebezpiecznej drodze światłem ogniska yogi. Ale jej wycieczki były wykryte przez zazdrosną krewną, która pewnej nocy przez zawiść zamieniła »Ghurrah« Heery na podobne koryto ale nie z palonej gliny. Heera nieświadoma podstępem nocą wybrała się znowu na swoją wycieczkę ale zaledwie była w środku rzeki, gdy uczuła, że koryto rozmokło i tonąć zaczęło. Krzyczała o pomoc kochanka widząc, że utonie. Ranja natychmiast wskoczył do rzeki, aby jej pomódz ale kochankowie byli porwani prądem rzeki w ciemności nocnej i nikt już ich więcej nie zobaczył.

---

<sup>1)</sup> Wielkie koryto z palonej gliny.

Opowieść ta była mi opowiadana tak jak ją przytoczyłem, ale zdaje się, że jest to pomieszanie dwóch dobrze znanych legend w Punjab »Hir i Ranja« i »Sohni i Mahirwal«.

Nazwa Hir i Banja uderza przypomnieniem »Helespontu i Leander« ale to dziwne, że nie w tej legendzie, ale w Sohni i Mahirwal kochanek płynie przez rzekę tak jak Leander narażał się na niebezpieczeństwo Helespontu dla miłości kapłanki Wenus.

- Z powrotem z Yogi Tilla ku memu zadowoleniu odbywałem połowę podróży z rozmownym yogą, który dużo w życiu podróżował. Był jak mi mówił w Hinglaj i jako dowód jego tamże bytności miał znak wypalony na prawym ramieniu. Było to zrobione dlatego, jak mię objaśnił, że Devi w Hinglaj była czczona przez Mahometanów, którzy cieszyli się jej łaskami, więc Siwa rozkazał, aby hindusi którzy tam przychodzą mieli wypalony jego symbol, jako znak jego boskiej łaski.

Co do Amarnath w Kaszmirze, gdzie ten młody yogi był także, opowiadał mi, że jeszcze do niedawna był zwyczaj, że ludzie zwiedzający świętą Lodową-pieczarę na szczycie góry musieli zupełnie się rozbierać (tak mężczyźni jak i kobiety), bo bóg Siwa chciał, aby zupełnie nago przychodzono do niego i tańczono przed nim, ale mój towarzysz dodał, że teraz stosownie do rozkazu ojca teraźniejszego Maharadży Kaszmira, kobietom wolno było okryć się ale tylko jedną jedyną okrywką. Mężczyźni wchodzi do Lodowej pieczary tylko w »langotis« czyli przepasce biodrowej, ale każdy rozbiera swego sąsiada z tej przepaski tak, że w końcu są zupełnie nady.

Czy te szczegóły o corocznych wędrówkach do Amarnath są prawdziwe czy nie, nie mogłem się upewnić, ale są w każdym razie w związku z tem co wiemy o saddhusach, wśród których skłonność do nagości jest rysem charakterystycznym<sup>1)</sup>. Przed kilku laty wniesiono petycję do najwyż-

---

<sup>1)</sup> Vigne, który odwiedził Kaszmir w 1835 mówi, że brahmani w Amarnath zrzucają odzież wyjąwszy kawałka kory brzozonej, która zastępuje liść

szego Trybunału w Bombayu, aby zniósł zakaz wydany żebraczej sekcie »Gosavis« chodzenia nago i kąpania się nago, w Nasik, co uważali za religijny obowiązek podczas uroczystości Sinhasta. Opierali swoją prośbę o przywrócenie tego prawa twierdzeniem, że kąpanie się nago było zawsze dozwolone w Hardwar i Allahabad.

---

figowy a Dr. Neve (malowniczy Kaszmir) wspomina, że czciciele padają nadzy na ziemię w lodowej pieczarze poświęconej Siwie.

## ROZDZIAŁ XII.

### Narodowe ideały życiowe jako wskazówki charakteru narodowego.

Europejskie i amerykańskie ideały w przeciwstawianiu z indyjskimi ideałami. — Życie pełne abnegacyi uważane przez hindusów za jedyne możliwe świątobliwe życie. — Sadhuizm pod względem religijnym, socyalnym, politycznym, umysłowym i przemysłowym. — Uwagi o prawdopodobnej przyszłości Saddhuizmu.

Jeżeli w ideałach życiowych, które wymagają wyjątkowej uwagi, a są celem najwyższej dążności każdego narodu, i w których charakter ich jest dostrzegalny, to powinniśmy zatrzymać się dla przeciwstawienia najwyższych ideałów pracowitego i przemysłowego Zachodu z ideałami spokojnego, drzemiącego Wschodu.

Chociaż cześć dla mamony przeważa w Anglii, najwyższe dążności u większości Anglików dążą ku arystokratycznym ideałom, które są przedmiotem ich najwyższego szacunku — po królestwie z jego starodawnym urokiem do dziedzicznej szlachty albo obywateli, którzy mają główną rolę w życiu publicznem, są pracowitymi mężami stanu, dzielnymi wojownikami. Wyłączywszy królestwo, typem, który najwięcej szacunku wzbudza, jest arystokrata będący mężem czynu. W Stanach Zjednoczonych, gdzie nie mają ani królewskiego dworu, ani dziedzicznej szlachty, gdzie do niedawna nie znano

pokrewieństwa z wielkością, gdzie uczucia są krańcowo demokratyczne i gdzie siły życiowe niepodzielnie poświęcono celom przemysłu, gdzie bogaty człowiek wychodzi z ludu, tam mądry zbieracz majątku plutokrata, wszechwładny milioner jest ideałem narodowym, a po nim przebiegły polityk. W tym wypadku także jest widocznym ogólnie uwielbienie dla tego, co uważane jest jako wcielenie pomyslności na polu czynu właściwego narodowym dążeniom i skłonnościom<sup>1)</sup>. Co do życia religijnego istnieje tak w Anglii jak w stanach Zjednoczonych — może we wszystkich protestanckich krajach — odmienny i znamienny ideał doskonałości, jednakże jest pewnym, że pobożni protestanci wzbudzają uszanowanie dzielną i trwałą pracą dla dobra bliźnich a nie przez odosobnione, pełne zaparcie życie.

Bardzo odróżniający się od tych ideałów widzieliśmy typ, który przez wieki wzbudzał uwielbienie i cześć w Indyach i na dalekim Wschodzie. Ambitni ludzie mogą mieć oczy skierowana z chciwym uznaniem na bogato ustrojonych radźów indyjskich i na ich barbarzyńską wystawność, ale dla przyczyn właśnie wskazanych, tylko ascetyczne życie było od wieków największym dostojenstwem w oczach ludu indyjskiego. Spokojny, beczynny pustelnik-asceta, oderwany od świata i od jego znikomości i płaskiego współzawodnictwa, od najdawniejszych czasów zajmował najwyższe miejsce w szacunku narodowym. Fakt ten mówi niesłychanie wiele o psychologii i stanowisku hindusów, bo jak Carlyle słusznie mówi: »Przedmiot uwielbienia ludzi najlepszym jest wyrazem ich duchowego istnienia — wszystko w sobie zawiera«. Że tylko jedynie możliwe warunki, aby prowadzić religijne (świętobliwe) życie jest przyjęcie ascetyzmu i abnegacji świata, ta idea od wieków tak wkorzeniła się w Indyach, że hinduscy apoloژیści dla czynniejszego życia, byli zmuszeni wymyślać baśnie, które mogą być przytoczone dla poparcia i uspra-

1) Charakterystycznym jest to, że w Europie umysłowo chorzy zwykle wyobrażają sobie, że są królami albo księżętami — a z tamtej strony atlantyku zwykle że są milionerami.

wiedliwienia ludzi, którzy bezsprzecznie byli dobrzy, ale którzy nie oddalali się od pokusu i znoju światowego życia.

Naprzykład Radża Jamak, który rządził swem królestwem z wielką umiejętnością, miał również sławę bardzo religijnego człowieka — ale asceci drwili z tego i kilku saddhusów umówiło się, że muszą się spotkać z królem, aby doświadczyć jego zasady. Dziesięciu z nich prosiło o audyencję — i otrzymało pozwolenie zbliżenia się do króla, ale tylko pod pewnymi przepisanyymi warunkami. Każdy z saddhusów miał nieść na głowie gliniane naczynie, napełnione wodą, i miał być ukarany śmiercią, gdyby wylał choćby kroplę wody z tego naczynia.

Umowa była zawartą i stolica Radży Janak zrobiła przygotowania do przyjęcia świętych saddhusów. Sklepy i domy były pięknie udekorowane, tłumy w odświętnych szatach oczekiwały, wojsko tworzyło szpalery na ulicach, które saddhusowie mieli przechodzić. Wolno i bardzo ostrożnie (bo ich życie było w grze), postępowali królewscy goście drogą do królewskiego pałacu, gdzie łaskawie byli przez Radżę przyjęci, który ich uprzejmie zapytał, co myślą o jego stolicy, przez najpiękniejsze ulice, której właśnie przechodzili, udając się do dworu. Wzburzeni saddhusowie spostrzegłszy, że się z nich śmiano, z goryczą odparli, że nie byli w stanie wydać jakiegokolwiek opinii, bo przez tyranizm króla nie mogli patrzeć ani na prawo, ani na lewo, myśląc tylko o naczyniach po brzegi napełnionych wodą, którą nieśli na głowie.

Radża bardzo grzecznie prosił swoich gości, aby mu za złe tego nie mieli, bo to co zrobił, to zrobił tylko w celu dania przykładowej nauki.

»Wy czcigodni saddhusowie przeszliście przez ulice bez żadnego wypadku — wasze oczy kierowały Wami, a Wasze nogi Was niosły, podczas gdy przechodziliście ulicami tego wielkiego miasta, ale Wasza uwaga była skupiona na naczyniach z wodą, którą nieśliście na głowach. Właśnie w taki sam sposób ja też przechodzę przez wielkie drogi tego świata, robiąc co jest potrzebnem, ale z uwagą zwróconą na rzeczy w górze«.

Po tej przedmowie możemy zwrócić uwagę na religijne, socyalne, polityczne, umysłowe i przemysłowe względy saddhuizmu i odważymy się, ale nie nadto śmiało osądzić jego przyszłość.

### Saddhuizm pod względem religijnym.

Saddhuizm, czy to uwieczniając dziwne pojęcia o skuteczności karności dla zdobycia bardzo rozciągłej władzy nad fenomenami przyrody, czy też utwierdzając swoje twierdzenia wiary z konieczności oderwania się od świata jako przygotowanie do nieskończonej ekstatycznej radości przez spójnię z Istotą Boską — to w obydwóch wypadkach bezsprzecznie dążył do okazania ludziom, jako najwyższy ideał życiowy, tę czystość życia, to zaparcie się samego siebie, tę wzgardę świata i jego znikomości. Utrzymywał także wśród świeckich prawo biednego do dobroczynności zamożnego ogółu. W dodatku saddhuizm, przez mnogość niezależnych sekt, które powstały w Indjach, zapoczątkował i utrzymywał zmysł tolerancyi, która nie może ująć uwagi, nawet bardzo powierzchownego badacza.

### Saddhuizm pod względem socyalnym.

Socyalnie saddhuizm w swoich zasadach i praktykach zawsze dążył do uznania równości wszystkich saddhusów i oczywiście był wrogiem surowego podziału kast tak drogiego brahmanom. Walki pomiędzy brahmanizmem a saddhuizmem były prowadzone z różnymi wynikami, przez trzydzieści stuleci, ale wspomniana demokratyczna skłonność była za silną opozycją wobec »podwójnie urodzonych« klas i nieunikniony wynik był oddawna niechętnie przyjęty jak okazuje jasno następujące prorocтво włożone w usta boga Indry w Wedze:

»Gdy ta »krita« czyli złoty wiek — mówi bóg — do-

szedł do końca, niezliczeni żebracy i hipokryci powstaną i cztery bractwa będą rozdzielone<sup>1)</sup>.

Twierdzenie to warte jest uwagi, i spełnienie jego jasno jest dowiedzionem w poprzedzających rozdziałach. Że saddhusowie, jako tacy, cieszyli się ogólnem uszanowaniem, zapewne, że to było przez wszystkie czasy przykrem upokorzeniem dumy brahmanów, a szczególnie wtedy, gdy dotyczyło się Sudry z tak niskiej klasy, który ze względu, że był ascetą, odbierał uszanowanie i cześć od ludzi.

Ale jak zauważyliśmy, opozycja brahmanów chociaż bardzo silna, okazała się nieskuteczną i prawo Sudry do przywilejów saddhuizmu i praktyk ascetycznych w każdym razie w czasie terażniejszym było poważnie chociaż niechętnie przyznane w Ramayana<sup>2)</sup>.

#### Saddhuizm pod względem politycznym.

Politycznie saddhuizm przez ciągłe wędrówki ascetów wzdłuż i wszerz kraju, sprawił utrzymanie pewnego jedna-

<sup>1)</sup> Machabharatta Santiparvan.

<sup>2)</sup> Ciekawa legenda, która zawiera to przyznanie, jest następująca: Młody brahman nagle umarł, bez widocznego powodu. Ojciec jego, oplakując swoją stratę, przyszedł do pałacu króla, i w swoim żalu oskarżył króla, pół boskiego Ramę, że przez jakąś swą winę jako władca kraju, spowodował ten nieszczęsny wypadek. Gdy oskarżenie to doszło do Ramy, wezwał mędrców, aby sprawę rozpatrzyli. Narada, będąc obecnym, objaśnił, że śmierć młodego brahmana była spowodowaną przez zarozumiałość Sudry, który poddał się karność dla zyskania pewnych celów. Ludzie z jego kasty, tłumaczył mędrzec, nie byli uprawnieni do tego wielkiego przywileju w wieku Ramy (Treta Yuga) chociaż przepowiedział proroczco, że w »Kali yuga« Sudry będą swobodni i uprawnieni praktykować ascetyzm. Rama, jak przystoi na dobrego króla, zaraz rozpoczął poszukiwania za tym śmiałkiem. Po przeszukaniu wielu okolic odnalazł ascetę w pobliżu stawu, przy górze Saivala, w chwili, gdy poddawał się najśroźszym pokutom z nogami do góry, z głową na dół. Na zapytanie Ramy, asceta stojąc ciągnę na głowie, odparł: »O najwyższy Rama, urodzony jestem z kasty Sudry i aby dotrzeć do niebieskich regionów z mojem ciałem, poddaję się tym surowym pokutom«. Słyszcząc to król, wyciągnął miecz, i natychmiast ściął głowę ascecie. Po tym czynie sprawiedliwości młody brahman powrócił do życia.  
(Ramayana Uttarakandam).

kowego typu w całych Indiach tak dalece, że działał przeciw tendencji, prowadzącej do zmiany lub różnicy, które byłyby tak naturalnymi w tak szerokim kraju o tylu językach i rasach. Równocześnie oderwanie się od ludzkich zwykłych spraw, co sadhuizm wymaga, musiało być we wszystkich czasach przeciwne każdemu rodzajowi patryotyzmu i nie można wątpić, że silne wpływy saddhuizmu na charakter ludności indyjskiej sprawiły, że tym krajem tak łatwo rządzi garstka urzędników obcokrajowych z pomocą tylko kilku tysięcy białych żołnierzy.

#### Saddhuizm pod względem umysłowym.

Umysłowo wpływ saddhuizmu jest bezsprzecznie zgubnym, bo wychodząc ze swego sposobu widzenia, patrzą na bieżące sprawy i na całą historię ludzkości z nieukrywaną wzdargą. Badanie natury uważają za bezcelowe, bo prawdziwa wiedza i władza nad przyrodą podług nich, może być uzyskana tylko przez kontemplację i pokuty.

#### Wpływ saddhuizmu na przemysł.

Wiele statystyk było zrobionych w różnych czasach o liczbie religijnych żebraków w stosunku do ogólnej liczby narodu. Ks. Ward, misyonarz z Sezampore, pisząc przed stu laty, przeważnie o Bengalu i Behar, mówi: Starłem się sprawdzić prawdopodobną liczbę hindusów, którzy oddają się żebraczemu życiu i doszedłem do wniosku, że zaledwie mniej niż ósma część całej ludności opuszcza swoje czynności, aby żyć z jałmużny. Pan Crookes w swoich »Północno Zachodnich Prowincjach Indyi« ustanawia liczbę na tę przestrzeń na dwa miliony ze czterdziestu milionów ludności czyli dwudziestą część narodu. Oczywiście, że każdy, który wierzy, iż głównym celem człowieka jest praca, gani tę oplakaną stratę sił żywotnych, przedstawioną przez ludność indyjską. Ale pomimo

to, czy nie jest to doniosłem, że kraj był zdolny wytworzyć dla przyszłych kilkudziesięciu generacji całą armię ludzi zdolnych przez poczucie religijne do tej wzdargy świata i ziemskich bogactw, co jest przynajmniej teoretycznie jedną z najgłówniejszych cnót chrześcijaństwa? Bezwątpienia filozofia, i sposób, powinienem może powiedzieć, kult chronicznego próżniactwa, jest gruntownie zrozumianą i utrzymywaną w Indjach, jednakże zważywszy, do jakiego stopnia saddhusowie są ciężarem dla kraju, kilka faktów, o których pamiętać trzeba, a które tyczą się myśli przewodniej założenia tych religijnych żebraków, najpowierzchniejsza analiza wyjaśni.

W pierwszym rzędzie wśród saddhusów jest bardzo wielki procent tych, którzy w innych krajach są tylko opuszczonymi żebrakami, będącymi na koszcie Państwa z funduszków podatkowych, a w Indjach żyją z jałmużny narodu. Także saddhusowie nie w małej liczbie są nauczycielami (guru) ludności i to musi być uznane jako ich zasługa wobec społeczeństwa.

W szeregach saddhusów jest pomieszczenie także dla tych ludzi, których wiele jest w każdym społeczeństwie, a o których raz biskup Creighton powiedział: »choć tak dobrzy jak złoto i zdolni do nieba, nie są jednak do ziemskiego życia«. Także niepoprawni próżniacy, którzy w Europie stają się niebezpiecznymi i szkodliwymi włóczęgami, wchodzi na lepszą drogę w Indjach. Po prostu przyjmują religijne zwyczaje jakiejś sekty czy bractwa i włączają się do szeregów wędrownych saddhusów.

Są inne jeszcze odnośne punkta, które zasługują na bacność. Naprzykład saddhusowie są bardzo widoczni przez swe dziwne ubranie i wygląd, i przez swe przyzwyczajenie do wędrowek często w licznych gromadach od miejsca do miejsca, jak rok długi, przez co liczba ich wydaje się podwójnie wielką. Ich konieczność proszenia o trochę stawy potrzebnej do życia także ciągle trzyma ich na widowni i przypomina ich istnienie. Ale czy saddhusowie są za liczni lub nie dla pomyślnego rozwoju przemysłu w kraju, nie możemy zapewnić, że chociaż bezwątpienia wielu z nich nie

ma wartości, ale że i odwrotnie nie jest mniej bogobożnych i że w tej mnogości saddhusów większość tych religijnych żebraków, są typami i przykładami świętobliwego życia i jako tacy dopomagają ogółowi do dążenia ku dobremu.

Tyle uwagi było zwróconej w marnowaniu sił żywotnych przez religijne żebractwa, że pewien punkt mniej widoczny ale niemniej zajmujący był przeoczony, a mianowicie wpływ saddhuizmu, który przez swoje rozszerzenie wzbudził niechęć indyjskich możnowładców i prawodawców, ale przyczynił się i przyczynia do utrzymania ludności kraju. To twierdzenie wydaje się może paradoksalnem, ale sądzę, że jest oparte na słuszności.

Chciałbym się wytłumaczyć. Wśród religijnych i socjalnych zasad hindusów, może najważniejszą w ich oczach jest zasada, która wymaga, aby każdy człowiek bogaty czy biedny miał syna albo męskiego następcę, aby było komu zająć się pogrzebem i obrzędkiem pogrzebowym. Dlatego każdy hindus musi się ożenić i to jak najwcześniej. Z tego samego powodu każdy ojciec jest silnie obowiązany, pod ciężkimi karami socjalnymi i religijnymi, wynaleźć żonę dla swego syna a także męża dla córki nawet nim dojrzeje. Nie mieć syna albo męskiego potomka jest straszną karą przynoszącą dla nieszczęsnego winowajcy najsurowsze kary czyścowe. Co do kobiet hinduskich, to bezdzietność jest taką okropną hańbą, że często bywa przyczyną samobójstwa lub dziwnych niemoralności. Dlaczego powstały te idee i rozporządzenia duchowne o doniosłości potomka męskiego? Są wynikiem, tak przynajmniej myślę, mądrości społecznej proroczych prawodawców hinduskich, którzy chcieli zrównoważyć wyludniające skutki powstałe przez ascetyzm i wyrzeczenie się świata i które prawdopodobnie groziły doprowadzeniem do wymarcia narodu. I jeśli się nie mylę, rozkaz ten dodany do ascetyzmu był potężnie działający w utrzymaniu ludności indyjskiej, prawdopodobnie nawet przekroczył granice potrzebne do utrzymania tejże.

Podczas epoki, gdy zmysł ascetyzmu był najwięcej wpływowym w świecie chrześcijańskim, prawa były wydane,

aby przeszkodzić do nadto wielkiego rozszerzenia się życia klasztornego, aby uniknąć zgubnego wpływu dla przyrostu ludności.

Tak samo w mniej odległych czasach Piotr Wielki zakazał przyjmować osoby niżej pięćdziesięciu lat do klasztoru. Prawodawca indyjski kierował się do tego samego celu, ale w bardzo odmienny sposób. Prawodawca ów w niemożności albo niechętny do powzięcia kroków poskramiających saddhuizm, wkradł się do uczuć religijnych i do bojaźni ludu, obstawał przy twierdzeniu, że każdy hindus obowiązany jest mieć syna i groził karą w przyszłym życiu tym, którzy nie dopełnili tego obowiązku. Wynikiem tego jest liczbowa siła narodu i równocześnie ceremonie obowiązujące przy zaślubinach i narodzinach, dopomagają, aby chytre dziedziczne duchowieństwo miało ustawicznie ręce w kieszeniach swych świeckich braci.

### Przyszłość saddhuizmu.

Jeżeli zastanawiając się nad przyszłością saddhuizmu, uważnie patrzemy na teraźniejszość, musimy przyjść do przekonania, że już nie ma tych pomyślnych warunków, jakie miał w poprzedzających wiekach w historii indyjskiej, albo powinienem może zauważyć, że sposób myśli, nie ludzi, zwrócił się obecnie więcej ku światowym ideom. Rząd angielski ze swymi silnymi kierunkami ku materyalnym korzyściom, ze swoją zachętą przemysłu i z ułatwieniem, jakie daje przez tanie sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce i przez łatwość dla wychodźstwa, utworzył mnóstwo zajęć rządowych i prywatnych na równi dla wszystkich kast, a także wiele dróg do uzyskania zarobku z zapewnieniem bezpiecznego posiadania bogactwa przez wszystkie stany.

Chociaż Indye skłonne do saddhuizmu, mogli być i byli oczywiście we wszystkich czasach hindusi, którzy uznając korzyści światowych posiadłości, byli wiernymi wielbicielami Kuwery, ich boga bogactw. Kupcy dawali nam także przy-

kłady w niektórych dawnych opowiadaniach, które nas doszły z czasów buddhizmu, ale pod despotycznym panowaniem nie było łatwą rzeczą zbierać majątek i z pewnością zdradzenie się ze swą zamożnością nie było bezpiecznym.

Zwykły stosunek zbieraczy pieniędzy do ludności ma teraz otwarte pole do działania i powiększona jest ich liczba przez oddalenie od dawnych ideałów i przez wyjątkowy powab nowego wieku. Tak jak na Zachodzie tak i w Indyach, w dzisiejszych czasach, posiadacze bogactw ziemskich bez względu jakim sposobem doszli do majątku, odbierają wyraźne uszanowanie od rządzących powag, dzieląc ze szczęśliwymi osobnikami do wysokiego stopnia zaszczyty, które rząd ma do rozdzielenia. Dlatego chęć do pomnożenia i do ostentacyjnego okazania majątku jest dzisiaj bardzo wyraźną szczególnie od czasu, gdy »narodowe rządy«, złożone ze starych dziedzicznych dygnitarzy nie mają tyle dawnego znaczenia pod nowym Rządem. Różnice kast indyjskich nie mają żadnego albo bardzo małe zastosowanie pod rządem angielskim a pycha »podwójnie urodzonych« żadnego poparcia.

Saddhusowie też nie mają czasów pomyślniejszych, bo jakiegokolwiek byłyby ich zasługi i żądania, uważani są z pogardliwą obojętnością przez klasę rządzącą tych nowych, »podwójnie urodzonych« nowego świata indyjskiego, obecnie oczywiście przeważającą kastę, ukazującą wszystkie zasługi i wady swego dziwnego stanowiska przywilejów i wymagań.

W dodatku, podczas gdy stare rodzinne znamiona w ten sposób znikają, nie można zaprzeczyć, że nowy narodowy zmysł, naturalnie przeciwny saddhuizmowi zaczyna się przebudzać i zaznaczać sporadycznie w czynach, których cel nie może być niezrozumiany. Inny potężny czynnik, mający takie znaczenie dla saddhuizmu, jest wychowanie angielskie, które jest niezbędne dla rządowej karyery i bardzo poszukiwane przez całą krajową ambitną młodzież, a uczniowie indyjskich szkół i wszechnic, przesiąknięci zachodnimi zasadami, i chcąc zaznaczyć swoje wychowanie, udają chociaż może nie zawsze szczerze, butną obojętność dla saddhusów i saddhuizmu. Co do saddhusów, to chociaż oddają się tak jak dawniej życiu

zupełnie oderwanemu od świata, czują nie w małym stopniu działanie wpływów nowoczesnego prądu, który obejmuje cały kraj i z tego powodu są pobudzeni do różnych skomplikowanych czynów o charakterze niezwykłym i zastanawiającym. Naprzykład dowiadujemy się przez prasę z uczuciem zadowolenia, zmieszanem z ogromnem zajęciem, że podczas kąpieli przy licznym jarmarku w Allahabad, saddhusowie zapominając o swoim rozjątrzeniu, złączyli się modlitwą o pomyślność wojsk angielskich, a ich przewodcy wypowiedzieli mowy pełne lojalności i przywiązania do angielskiego Raj<sup>1)</sup>.

Bezwątpienia istniejące warunki w wielu kierunkach dążą do osłabienia i podkopania saddhuizmu i trwałość tych warunków mogłaby zaciężyć na ich przyszłości. Jednakże twierdzić stanowczo, że pragnienie bogactw i stanowiska, tak silnie dzisiaj rozwinięte, że terażniejsze polityczne rozbudzenie, że rozszerzenie nauki i ogólne uczucie niepokoju w Indjach będą czynnikami zabijającymi saddhuizm, byłoby trudne do udowodnienia. Możliwe, że odwrotne stosunki się ułożą, bo dopóki zwyczajne wymagania życiowe są niskie i religijne, idee narodu nie zmienione, wielka część majątku zebranego pod tymi nowymi politycznymi i ekonomicznymi warunkami będzie bezwątpienia wydana na cele dobroczynne, stosownie do uczuć i zwyczajów narodu, szczególnie na wyżywienie brahmanów i biednych religijnych żebraków. Można się spodziewać, że trwałość rządu angielskiego ułatwi i ustali dary i daniny i że tym sposobem znaczna część nowo nabytego

---

<sup>1)</sup> *Sobotni Przegląd* z marca 1900 r. »Nie wszyscy zrozumieli doniosłość tego okazania dobrych uczuć ze strony religijnych ascetów dla obcokrajowego rządu, jakie to zachwianie sławy angielskiej tak pewnej siebie okazuje. Pomyślcie tylko, żebracy saddhusowie modlący się do czczonych przez siebie bogów, aby wspierali ich zachwianych angielskich władców. Przez wiele lat opowiadać będą z wieloma dodatkami Yogowie, Sanyasowie, Bairagowie w każdej wiosce na południu Himalayów, przygotowując umysły milionów do myślenia w odmienny sposób. I obecność kilku tysięcy więźniów boerskich posłuży jako świadectwo skuteczności pośrednictwa indyjskich świętych. Ludzie niedostatecznie zdają sobie sprawę jak wiele się straciło w tych niesławnych bitwach w Południowej Afryce.

majątku ustanowi niespodziewanie fundusze dla dalszego utrzymania próżniaczych saddhusów.

W każdym razie cześć dla ideałów ascetycznych jest tak głęboko zakorzenioną u narodu indyjskiego i ich zamiłowanie do spokoju tak zgodne z fizycznymi wpływami ich otoczenia, że nie tak łatwo będzie to można zniszczyć, dlatego pomimo obecnego stanu rzeczy, ogólne wskrzeszenie saddhuizmu w danej sprzyjającej chwili w żadnym razie nie jest nieprawdopodobne.

Ferment naleciałych europejskich zasad, które teraz fermentują w umysłach indyjskiego narodu, jest obcy, nienaturalny i niepokojący i chociaż powołuje niektóre korzyści, które świat zachodni uwielbia i które mianuje »postępem«, jednakże w Indjach bezwątpienia czai się pod tym postępem niezadowolone głębokie chociaż ukryte.

Hindusi chętniej żyliby życiem zwykłym, spokojnym, jednostajnym, »zagłębieni w mrocznych domysłach i dzięki wyobraźni, ale los zrządził inaczej i ten ruchliwy roboczy wiek ma rozczarowanych następców »rishi«<sup>1)</sup> szorstko zbudzonych z ich marzeń starego świata.

Przerażeni, mściwi, ale niezdolni do oporu temu nowemu prądowi z zewnątrz, pchnięci są do gorączkowej niezdrowej chciwości materyalnych korzyści — do nowych sposobów i zwyczajów w życiu, których w głębi serca nie oceniają i do przedsięwzięciw, do których nie mają ani zamiłowania, ani talentu. Niektórzy nazywają to postępem, ale gdyby nawet i tak było, położenie nie jest bez pewnego tragizmu, bo pomimo wszystko, wyższy cel człowieka nie może być ograniczony ani ciągłą czynnością w wytwarzaniu pracy różnego rodzaju, chociażby same w sobie były użyteczne, ani nawet przez spożytkowanie przemysłu wobec zaludnionego świata czasem nawet siłą.

Utrzymując tak, jak ja, że cnota, godność i wolność osobista i rozsądne wygodne życie, są zupełnie zgodne ze sposobem życia, politycznymi warunkami, systemem przemy-

<sup>1)</sup> Patryarchowie Punjabu (Tłumacz).

słowym i wierzeniami, tak w Anglii jak w ogólności na Zachodzie, obecny przejściowy stan Indyi wydaje mi się być przedmiotem godnym bardzo ścisłej uwagi.

Chociaż wcale nie jestem zachwycony indyjskim sadhuizmem, to równocześnie nie cenię tak bardzo przemysłu Europy i Ameryki z ich niską napastliwością, z ich wieczną rywalizacją i ich podłą, bezwzględną i bezustanną walką za bogactwem, które uważają za najwyższy cel wysiłków ludzkich. Ale jakiegokolwiek byłyby zasługi i braki tych dwóch systemów, są wręcz przeciwległe z chwilą gdy ekonomiczne ideały życiowe, będąc otwarcie i ściśle tylko praktycznymi, wykluczają wyobraźnię, wrażliwość i mrzącą uczuciowość, a tem samem wykluczają także religię, wyjąwszy typ filantropijny i faryzeuszowski. Dlatego ta ważna chociaż nie otwarta walka w Indyach, nieunikniona pod nowymi warunkami pomiędzy siłą, która sprawia z jednej strony wyrzeczenia się świata, z drugiej zaś gromadzeniu bogactw, że nie ma wątpliwości, że jako następstwo niepamiętna cywilizacja hindusów przejdzie przez zmianę tak umysłowo jak i pod względem zwyczajów pod wpływem poważnych obcych wpływów, na które obecnie są narażone. Jednak nie mogę obronić się nadziei, że naród indyjski, fizycznie i umysłowo niezdolny do pracowitego życia świata zachodniego, na długo zachowa w swej naturze dostatecznie zmysł do saddhuizmu, aby umożliwić utrzymanie się przy takim skromnym, bezpretensjonalnym, spokojnem życiu swych praojców, które przez warunki klimatyczne i ich historię tak im były właściwe, i że pamiętać zawsze będą naukę daną im przez ich mędrców, że prawdziwe bogactwo i rzeczywista wolność nie zależą tak bardzo od posiadania pieniędzy i wielkiej ilości bogactw, jak od rozsądnego uporządkowania i ograniczenia pragnień.



## SPIS RZECZY.

	Str
Słowo wstępne . . . . .	1
Przedmowa . . . . .	3
Wstęp. Pierwsze wspomnienia o saddhusach i fakirach. — Były to i są zawsze sławne postacie w Indyi. — Można ich wszędzie spotkać; wędrują przez doliny i góry, przez miasta i dżungle. — Nieocnieni i niezrozumiani przez Europejczyków. — Są rozmaitych sekt, mają szczególne zasady i sprzyjają dziwnym zwyczajom. — Prawdziwy zmysł wschodu jest wcielony w saddhusach . . . . .	7

### ROZDZIAŁ I.

<b>Ascetyzm: jego początek i rozwój.</b> Ascetyzm jest wspólnym pierwiastkiem każdej religii. — Podstawowe idee ascetyzmu. — Grzeszność. Doktryna, że materya jest dziedzicznym złem. — Wierzenie, że ciało ludzkie jest wielką przeszkodą dla duszy do uzyskania przeznaczonego jej celu. — Ascetyczne praktyki; warunki geograficzne, polityczne i socyalne, które bardzo sprzyjają do przyswojenia sobie tychże przez wielką część każdego społeczeństwa. — Istnienie takich warunków w Indyi od najdawniejszych do teraźniejszych czasów . . . . .	15
--	----

### ROZDZIAŁ II.

<b>Charakterystyczne znamiona i właściwości. ascetyzmu indyjskiego.</b> Idee indyjskie o bezgranicznej władzy nad naturą, do zdobycia przez ascetyczne praktyki. — Słuszność tego twierdzenia. — Przykłady o władzy osiągniętej przez ascetów cytowane z Mahabharatta, Ramayana, Siwa Purana i Wisznu Purana. — Istota boska poddaje się pokutom. — Współzawodnictwo sekt jest po-	
--	--

wodem powstania legend o konfliktach opartych na pomysłowych praktykach ascetycznych, pomiędzy współzawodniczącymi przewodcami. — Tytaniczny konflikt pomiędzy Vasishta a Vismamitra — także pomiędzy Nanakiem a Siddhasami. — Indyjski ascetyzm zwykle nie ma związku z etyką . . . . .

27

## ROZDZIAŁ III.

**Saddhusowie wobec publiczności -- na jarmarkach i w różnych miejscowościach.** — Saddhusowie na jarmarkach. — Ich ubiory. Znamiona i wy tłumaczenie sekt. — Układ włosów. — Różańce. — Rozmaite ozdoby i ich znaczenie. — Żebracza sakiewka. — Szczytce. — Drogą do oparcia. — Fajki. — Moździerze. — »Bhang« etc. Pustelnie. — Ascetyczne praktyki różnych rodzajów i stopni. — Mniejszy ascetyzm. — Przybieranie pozycji. — Dziwne praktyki oczyszczające . . . . .

45

## ROZDZIAŁ IV.

**Cuda spełniane przez terazniejszych saddhusów i fakirów.** — Wizyoniści jak Sanyasi Ramakriszna. — Saddhuizm jest do pewnego stopnia tem, czem gdzieindziej była magia i czarnoksięstwo. — Opowiadania i anegdoty o cudach działanych przez saddhusów i o klęskach przez nich spowodowanych i odpartych. — Przemiana metalu przez saddhusów. — Opowiadanie o mahomekańskim cudotwórcy, który był uczniem pewnego saddhusa. — Pretensje wyższości fakirów nad saddhasami. — Dziwne obejście się z fakirem przez jego współwyznawcę. — Saddhusowie jako lekarze, chiromanci, wróżbici i akrobaci . . . . .

Nadzwyczajna opowieść o pewnym Yoga . . . . .

61

64

## ROZDZIAŁ V.

**Kilka szczegółów o saddhasach podług urojeń indyjskich.** — Ośm opowiadań ze sławnych sanskryckich dramatów i innych źródeł:

77

- |  |    |
|--|----|
| 1) Sakoontala . . . . .                  | 78 |
| 2) Małati i Maddava . . . . .            | 83 |
| 3) Rozczarowanie . . . . .               | 89 |
| 4) Rogaty Rishi . . . . .                | 91 |
| 5) Marnotrawny syn odnaleziony . . . . . | 94 |
| 6) Pani dobrego serca . . . . .          | 95 |
| 7) Oszukany ojciec . . . . .             | 96 |
| 8) Przebiegłość kobieca . . . . .        | 98 |

## ROZDZIAŁ VI.

<b>Saddhusowie opisani przez europejskich podróżników po Indyi. —</b> Greckie i rzymskie sprawozdanie o saddhusach i ich praktykach. — Spostreżenia o saddhusach i o ich właściwościach, opowiedziane w dziełach złotnika Taverniera, Dra Berniera, Seniora kupców, James-Forbes'a, misyonarza Warda, Pułkownika Sleemana i bi- skupa Hebera . . . . .	100
---	-----

## ROZDZIAŁ VII.

<b>Pogląd na następujące po sobie fazy teraźniejszego hinduizmu i o początku najważniejszych sekt indyjskich w stosunku do rozwoju saddhuizmu w Indjach. — Część I. Kilka funda- mentalnych doktryn o religii indyjskiej: Mya, Panteizm, wędrówka dusz, Karma . . . . .</b>	113
<b>Część II. Nowożytny hinduizm. — Główne podziały. — Reformator sekty Siwy, Sankara Acharya. — Jego krucjata przeciwko bud- dhaizmowi. — Uwielbienie Sakti. Pomyślnie wkroczenie do Indyi Mahmonda Guzin. — Islam jako podniecający czynnik do po- wstania nowych i współzawodniczących sekt Siwy i Wisznu. — Puras. — Wyprawa Ramanyasa przeciwko Siwaizmowi. — Ba- sawa i jego doktryny. — Nabożeństwo do Kriszny, głoszone przez Madhavacharya i Jego teologiczne zapatrywania. — Ra- mananda głosi w Benares nabożeństwo do Ramy i Siwy. — Ten- dencye w późniejszych sektach ku antropomorfizmowi . . . . .</b>	117
<b>Część III. Nowożytni demokratyczni reformatorzy. — Kabir, jego szcze- gólne i doniosłe stanowisko jako reformatora. — Vallabcharya ustanawia nabożeństwo Kriszny jako Bała Gopala. — Chaitanya głosi nabożeństwo do Kriszny <i>cum</i> Radha. — Baba Nanak i jego nauka. — Sikhs-Dadu i jego sekta. — Ram Charn i Ram Sanehis utworzone przez niego. — Księżniczka Mirabai z Rajput poświę- cona Krisznie. — Dalszy ciąg dzisiejszego hinduizmu. — Krótki spis . . . . .</b>	139

## ROZDZIAŁ VIII.

<b>Indyjskie ascetyczne sekty i ich podziały. — Część I. Wstępne uwagi. — Mnogość sekt indyjskich wcale nie anormalna. — Wi- dzenie się z kapłanem należącym do Dżajnaizmu, czyli Yatisów. Ich sposób myślenia i zwyczaje . . . . .</b>	149
<b>Część II. Główne sekty hinduskie: Siwaizm, Wisznizm i Sikhizm. — Szczegóły o Sanyasach, Dandisach, Paramahansach, Brahmacha- rjach i Aghorach . . . . .</b>	158
1. Sanyasowie . . . . .	159

	Str.
Sześć zakazów . . . . .	161
Sześć przykazań . . . . .	162
2. Dandowie . . . . .	166
3. Paramahansowie . . . . .	168
4. Brahmacharowie . . . . .	169
5. Lingaitowie . . . . .	170
6. Aghorowie . . . . .	174
<b>Część III. Yogowie i Yoga Vidya. — Yogowie zwracają uwagę Za-</b> <b>chodu. — Filozoficzno-religijne idee podstawowe Yogaizmu. —</b> <b>Emancypacja duszy głównym celem dążności indyjskiej religii. —</b> <b>Yoga Vidya naucza jak może dojść do spójni indywidualnadusza</b> <b>z Wszech-Duchem. — Szczegóły i prawdopodobny początek asce-</b> <b>tyzmu i praktyk Yogaizmu. Pretensje nowożytnych Yogów. —</b> <b>Historia, zwyczaje i reguły sekty Yogów . . . . .</b>	174
<b>Część IV. Sekty Wisznizmu: Sri Vaischnava, Madhava, Ramananda,</b> <b>Kabir, Panthis, Ballavacharya, Chaitanya . . . . .</b>	194
<b>Część V. Trzy żebracze zakony należące do Sikhizmu: Udasi, Nirmali</b> <b>i Askalis . . . . .</b>	200

## ROZDZIAŁ IX.

**Osobiste miłe i przykre doświadczenia z saddhusami.**

1. Kołysający się Bairaga . . . . .	207
2. Sanyasi Swami Bhaskarananda z Benares . . . . .	213
Śmierć Swami Bhaskaranda Saraswati . . . . .	217
3. Gareeb Das Uzdhabahu Bairagi . . . . .	218
4. Yogi, który ochronił Amritsar od klęski . . . . .	222
5. Wędrujący Brahmachari z okolic Tamil . . . . .	225
6. Saddhus pochodzenia europejskiego, z Simla . . . . .	227
7. Nagi Sanyasi i jego towarzysza księża z B. . . . .	228
8. Saddhus królewskiego pochodzenia książę »Bir Bhanu Singh« Przykazania ze świętej Biblii . . . . .	230 232
9. Saddhus, który znalazł Boga . . . . .	233
10. Bairagi, wielbiciel słońca . . . . .	235
11. Yogowie i pobożne kobiety . . . . .	237
12. Pseudo-saddhus i jego przygody . . . . .	239
13. Gość Yogów . . . . .	241
14. Saddhus jako restaurator . . . . .	243
15. Święty w łańcuchach . . . . .	243

## ROZDZIAŁ X.

**Kilka kobiet poświęconych ascetyzmowi zwanych »Sadhri«.**

1. Srimati Panditta Mai Jivan Mukut . . . . .	245
---	-----

	Str.
2. Sri Maji, pustelnica z Annandgupha koło Benares . . . . .	247
3. Premi, młoda sadhvi, która przyjęła chrześcijaństwo . . . . .	248

## ROZDZIAŁ XI.

**Hinduskie klasztory.** — Klasztory istniały w Indjach od najdawniejszych czasów i teraz można je spotkać rozrzucone po całym kraju. — Powody światowe i religijne, które powodują założenie klasztorów. — Zarządzenie klasztorami majątkami. — Kapłani nie obowiązani pracować w żaden sposób. — Opis instalacji opata. — Zwiedzenie Udasi Akhara w Santokh Das. — Obecność kobiet także dozwolona. — Skarby i ich historie. — Publiczne zabawy w tymże klasztorze. — Szacunek sekty dla popiołów. — Spotkanie z innym opatem, który nie znalazł ani jednego dobrego słowa dla saddhusów. — Odwiedziny Dharmasala ze sekty Nirmali. — Literatura sanskrycka czytana i tłumaczona także. — Duży klasztor w Yogi Tilla. — Rozmowa z opatem. — Spotkanie kilku znajomych. — Romantyczna historia o Tilli. — Szczegóły o pewnych miejscach pielgrzymki, opowiadane przez rozmownego wędrownego Yogę. — Stronniczość saddhusów dla nagości . . . . . 251

## ROZDZIAŁ XII.

**Narodowe ideały życiowe jako wskazówki charakteru narodowego.** Europejskie i amerykańskie ideały w przeciwstawieniu z indyjskimi ideałami. — Życie pełne abnegacji uważane przez hindusów za jedynie możliwe świątobliwe życie. — Saddhuizm pod względem religijnym, socjalnym, politycznym, umysłowym i przemysłowym. Uwagi o prawdopodobnej przyszłości saddhuizmu . 272

